SILNI SILNIEJSI, SŁABI SŁABSI

PROGNOZA DLA ŚWIATA NA ROK 2021

JAKIE BĘDĄ WOJNY PRZYSZŁOŚCI?

PANDEMIA – CZAS PRÓBY DLA KOŚCIOŁA

GENERAŁ HERMASZEWSKI: W KOSMOSIE NIE BYLIŚMY SAMI

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE
Nr 53 (422) 2020
28 XII 2020–3 I 2021
CENA: 6,90 zł
(w tym 8% VAT)

TYLKO U NAS

CO JESZCZE ODZYSKA DLA POLSKI

PREZES PKN ORLEN DANIEL OBAJTEK CZŁOWIEKIEM WOLNOŚCI TYGODNIKA „SIECI"

W MOCNEJ ROZMOWIE MÓWI NAM O POTĘŻNYCH ZAKUPACH I INWESTYCJACH, ATAKACH, KTÓRE ZA TYM IDĄ, I PILNYCH WYZWANIACH DLA POLSKI

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694

wSIECI HISTORII

Nowe wydanie

w kioskach!

Nasza waluta
Polski złoty cenniejszy niż dolary

Waterloo
Kto naprawdę wygrał tę bitwę?

Boska sztuka
Dialog Jana Pawła II z Michałem Aniołem

Zamów e-wydanie wSIECI HISTORII i SIECI
na **www.SiecPrzyjaciol.pl**

- do 70% taniej! Tylko 9,99 zł za miesiąc lub **89,99 zł za 12 miesięcy**
- do czytania na komputerze, smartfonie, tablecie

eprasa.pl 99225b66c9

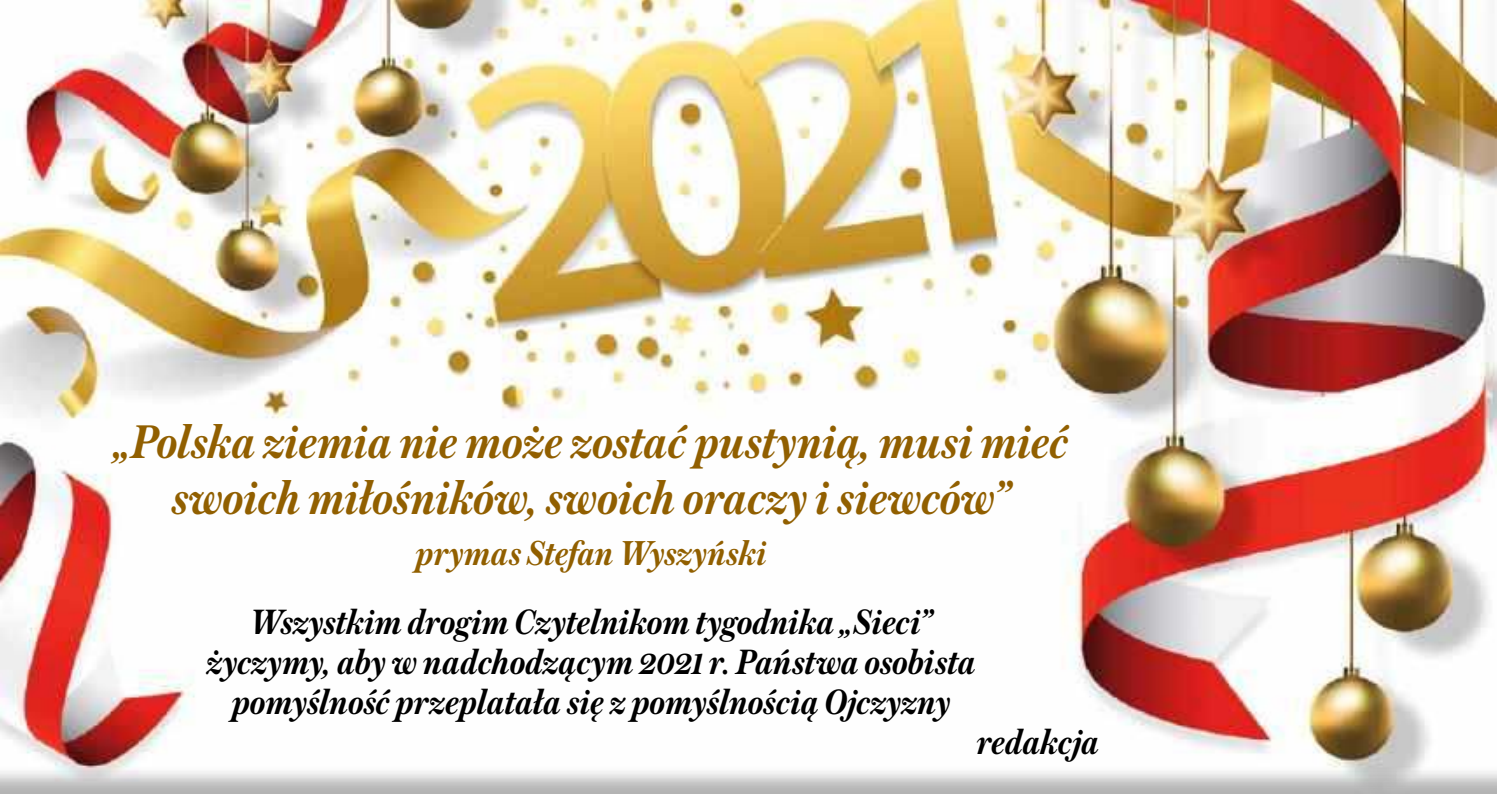

„Polska ziemia nie może zostać pustynią, musi mieć swoich miłośników, swoich oraczy i siewców”

prymas Stefan Wyszyński

Wszystkim drogim Czytelnikom tygodnika „Sieci” życzymy, aby w nadchodzącym 2021 r. Państwa osobista pomyślność przeplatała się z pomyślnością Ojczyzny

redakcja

Człowiek Wolności

Do grona laureatów tytułu Człowiek Wolności tygodnika „Sieci” dołącza kolejna ważna postać: prezes PKN Orlen Daniel Obajtek. Tak zdecydowali nasi Czytelnicy, tak zdecydowała Kapituła. To wybór, który bardzo dobrze uzupełnia grono osób wyróżnionych w latach poprzednich.

Wszyscy nasi dotychczasowi laureaci: prof. Krzysztof Szwagrzyk, Jarosław Marek Rymkiewicz, Andrzej Duda, Jarosław Kaczyński, Julia Przyłębska, Piotr Gliński oraz Mateusz Morawiecki, pracują na rzecz polskiej wolności. Jedni na polu prawdy, pamięci, kultury, inni na polu prawa czy polityki. Wszystkie te pola są równie ważne. Wszystkie się uzupełniają. Bo np. sukcesy w sferze pamięci historycznej nie okażą się trwałe, jeśli będziemy mieli państwo, które wybiera kłamstwo, pedagogikę wstydu, lekceważenie tożsamości.

Daniel Obajtek buduje siłę naszego państwa. Skutecznie tworzy wielki koncern, który będzie zdolny do podjęcia globalnych wyzwań. Bez pewnej skali finansowej i logistycznej nie można tworzyć rozwiązań innowacyjnych, nie można wygrać z kapitałem zagranicznym. Nie jest to proste, bo wymaga przełamania zewnętrznych, ale i wewnętrznych oporów, zarówno gospodarczych, jak i politycznych. Gdy w grę wchodzą tak potężne kwoty, nic nie jest proste, za to wszystko jest niebezpieczne.

Kierowany przez Daniela Obajtka PKN Orlen skupuje także – dla Polski – firmy, które w innej sytuacji pewnie by po prostu padły (np. Ruch). Niedawno odzyskał dla naszego kraju dużą grupę medialną, która posiada większość dzienników regionalnych. I jest to osiągnięcie zasługujące na szczególne wyróżnienie, ponieważ w sferze mediów nie wystarczy mieć pieniądze. Ci, którzy przez dekady kontrolowali polską debatę, czerpali – i czerpią – zyski nie tyle z działań medialnych, ile z ich efektów. Media były i są częścią dużo większej gry. Dlatego w tej sferze tak trudno o głębsze zmiany. Dlatego każda próba naruszenia status quo spotyka się z tak silnym atakiem.

Położona pomiędzy Niemcami a Rosją Polska zawsze będzie narażona na potężne presje, obecnie wzmocnione globalnym cofaniem się wolności w sferze światopoglądowej i kulturowej. Dlatego Polska nie ma wyjścia – musi budować coś, co można nazwać architekturą wolności. W każdym obszarze. Jeśli nie będziemy mieli instrumentów, to naszej wolności nie obronimy.

Daniel Obajtek tę architekturę polskiej wolności buduje. I za to jest ten tytuł: Człowieka Wolności tygodnika „Sieci” za rok 2020.

Jacek Karnowski

Autopromocja

SIECI spis treści

26 *Dobra zmiana ciągle w planach* *Marek Pyza, Marcin Wikło*

38 Alfabet pandemii *Konrad Kołodziejski*

74 Zupełnie inne powstanie *Wojciech Lada*

NA POCZĄTEK

6 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 **HEROD-BABA I SZEŚCIU KRÓLI**
Krzysztof Feusette

9 **WITAJ 2021!**
Dorota Łosiewicz

10 **ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejski

12 **NIEZŁA SUMKA 770 MLD!**
Jan Pietrzak

13 **W EUROPEJSKIM IMPERIUM NIEMIEC**
Bronisław Wildstein

14 **WALIZKA ZOFII NOCETI-KLEPACKIEJ**
Michał Korsun

15 **PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU**
Dominik Zdort

16 **OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki

17 **SUKCESY POLSKIEJ BIOTECHNOLOGII**
Marta Kaczyńska-Zielińska

18 **FELIETONY**
Tomasz Łysiak, Piotr Cywiński

TEMAT TYGODNIA

20 **Z DANIELEM OBAJTKIEM**
rozmawiają Jacek i Michał Karnowscy

NA NOWY ROK

26 **DOBRA ZMIANA CIĄGLE W PLANACH**
Marek Pyza, Marcin Wikło

30 **NIEUFNI I ZADUFANI**
Stanisław Janecki

32 **SILNI SILNIEJSI, SŁABI SŁABSI**
Jan Rokita

35 **CZEKA NAS NIEPRZYJEMNE PRZEBUDZENIE**
rozmawia Aleksandra Rybińska

38 **ALFABET PANDEMII**
Konrad Kołodziejski

43 **COVID-21**
Maciej Pawlicki

46 **Z WOJCIECHEM STARZYŃSKIM**
rozmawia Dorota Łosiewicz

53 **PRZYSZŁA WOJNA – RZEŹ CZY PARTIA SZACHÓW?**
Marek Budzisz

56 **CZAS PANDEMII, CZAS PRÓBY**
Grzegorz Górny

59 **Z GEN. MIROSŁAWEM HERMASZEWSKIM**
rozmawia Michał Korsun

SIECI KULTURY

63 **JEST W ORKIESTRZE DĘTEJ SIŁA**
Jolanta Gajda-Zadworna

66 **ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM**
Piotr Zaremba

68 **RECENZJE**
Adam Ciesielski, Przemysław Skrzydelski

70 **KULTURA PORNO**
Robert Tekieli

71 **WOJNA CYWILIZACJI**
Robert Tekieli

72 **CZYTANIE JAKO SPORT EKSTREMALNY**
Wojciech Stanisławski

HISTORIA

74 **ZUPEŁNIE INNE POWSTANIE**
Wojciech Lada

GOSPODARKA

78 **Z HALINĄ SZYMAŃSKĄ**
rozmawia Maciej Wośko

80 **LINIE LOTNICZE PRÓBUJĄ WYPROSTOWAĆ SKRZYDŁA**
Kamil Kwiatek

KUCHNIA

90 **MOJE SMAKI: VÁCLAV HAVEL**
Jolanta Gajda-Zadworna

91 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

92 **ILE POLSKI W POLSCE?**
Hanna Karp

94 **NOWOROCZNA NADZIEJA**
Alina Czerniakowska

95 **FELIETONY**
Lech Makowiecki

95 **Z ŻYCIA KOŚCIOŁA**
Agnieszka Ponikiewska

96 **MANIFEST CYWILIZACJI ŻYCIA I MIŁOŚCI**
Jan Pospieszalski

97 **WŚRÓD WIELU PROGNOZ...**
Leszek Długosz

98 **ŻEGNAJ ROKU... NA ROK**
Katarzyna Zybertowicz

Reklama | 12/1220/F

eprasa.pl 99225b66c9

BĄDŹMY ODPOWIEDZIALNI. BĄDŹMY SOBIE DALEJ BLISCY.

W PKO Banku Polskim łączymy wygodę z odpowiedzialnością.
Dzięki naszej technologii najważniejsze sprawy załatwisz online.
U nas bezpiecznie:

- zlecisz przelewy głosowo w aplikacji IKO,
- skorzystasz z serwisu internetowego iPKO,
- porozmawiasz z doradcą przez wideo.

Jeśli jednak zdecydujesz się odwiedzić nasz oddział,
prosimy o wyrozumiałość i noszenie maseczki.

Bank Polski
dzień dobry

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie kraju;
w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora, +48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora.

eprasa.pl 99225b66c9

Sygnalista nadaje

George Soros zaatakował porozumienie między Polską i Węgrami a władzami Unii Europejskiej: „Kanclerz Niemiec pracowała pod ogromną presją, aby zapobiec wetowaniu unijnego budżetu. Jednakże kompromis, jaki osiągnęła z Węgrami i Polską, jest jednym z najgorszych, jakie mogłyby być". Po tylu ciosach zadanych rządowi przez tego spekulanta i intryganta wreszcie jakiś prezent! Całkiem cenny prezent.

Sorosowi odpowiedział premier Słowenii Janez Janša: „Proszę cię, trzymaj się z dala od Europy i Unii. Twoje brudne pieniądze, które inwestujesz w tak zwane organizacje pozarządowe, są generatorem konfliktów na kontynencie i niszczą demokrację i zaufanie wśród ludzi". Celne. Soros wyrządził Europie naprawdę morze krzywd. Wystarczy spojrzeć na boschowskie twarze z tzw. Strajku Kobiet.

Oceniając szczyt w Brukseli, Adam Bielan sięgnął po analogię historyczną: „770 mld zł, które pozwolą na największy program modernizacji Polski od czasów Kazimierza Wielkiego". Oby. Ale jeśli tak, to może rząd w końcu odbuduje zamki piastowskie? Pamiętamy, że obiecał.

Ryszard Florek, założyciel i prezes firmy Fakro, ocenił, że zanim Polska przystąpiła do Unii, jego firma rozwijała się średnio 50 proc. rocznie. „Po wejściu do UE nasz średni roczny wzrost na oknach dachowych osiągał zaledwie 4 proc., dużo poniżej naszego potencjału. Silne załamanie wzrostów było w naszym odczuciu spowodowane łamaniem prawa konkurencji przez naszego duńskiego konkurenta, jak również tolerowaniem tego przez duńską komisarz ds. konkurencji w UE". Rzecz jasna to wszystko w imię praworządności.

Prezes Florek już kilka lat temu podzielił się cennym wspomnieniem: „Proszę popatrzeć na Dunkę Margrethe Vestager, która jest europejskim komisarzem ds. konkurencji. Ona połowę spotkań ma z duńskimi przedsiębiorcami. Będąc w Komisji, główkuje, co tu zrobić, żeby się rozwijała gospodarka duńska. A jak się zwróciliśmy do Janusza Lewandowskiego, gdy zasiadał w Komisji, mówił, że jest z Polski, więc mu nie wypada zabiegać o to, żeby polska firma nie była dyskryminowana w Unii Europejskiej". Może to była istota „praworządności"?

Wywodzący się z Polski unijni notable w Brukseli zajmują się głównie pompowaniem tych sił, które Polskę demolują. Na przykład *Donald Tusk* przyjął Martę Lempart. O czym rozmawiali? O tym, „jak burzyć mury i budować mosty". To tak jakby z piromanem rozmawiać o gaszeniu pożarów. Albo z Lewandowskim o ochronie interesów polskich firm.

Tusk tak ocenia panią Lempart: „Nie mam żadnych wątpliwości, że te wielotygodniowe, bardzo masowe protesty nabrały charakteru w jakimś sensie ogólnonarodowego i na pewno pokoleniowego. Możemy się różnić w wielu poglądach. Ja w wielu sprawach pewnie jestem mniej radykalny niż pani Marta Lempart". Może i jest mniej radykalny, ale się dostosuje. Od numeru z domowym ołtarzykiem wiemy, że to bardzo plastyczna materia.

Tusk założył maseczkę z piorunem, po czym w TVN zażartował: „Moja maska jest po dziadku z Wehr-

Tegoroczna szopka na placu św. Piotra składa się z ceramicznych figur, które przypominają kosmitów. Jest zimna, brzydka, nieprzyjemna. W czasie gdy świat jak nigdy potrzebuje normalności, Watykan serwuje nam cudaczne okropieństwo. Nie chcecie nieść wiary, to nie nieście. Dajcie szansę tym, co chcą.

eprasa.pl 99225b66c9

machtu". Zareagowała Beata Mazurek: „Donald Tusk znany jest z tego, że pielęgnuje rodzinne tradycje. Pewnie takich faszystowskich pamiątek posiada więcej. Szkoda, że pochwalił się tylko maseczką. Nie traćmy jednak nadziei, może następnym razem powita Lempart w mundurze dziadka z Wehrmachtu?". W odpowiedzi Giertych zapowiedział pozew. Ale dlaczego? Przecież dziadek naprawdę był w Wehrmachcie. Czy to nadal powód do wstydu?

TVP poinformowała, że pani Lempart ma koronawirusa, co oburzyło zainteresowaną. „Jak bezpieczne są w Polsce dane o stanie zdrowia wszystkich osób poddających się państwowemu testowi na koronawirusa, skoro funkcjonariusze PiS udający dziennikarzy dowolnie je sobie biorą z państwowej bazy? I bez kozery publikują?". Czyżby plan był taki, że dalej chodzimy na protesty i zarażamy, także policjantów?

Media opozycyjne wszczęły alarm, że policja ukarała mandatem kierowcę samochodu, który na masce miał tzw. osiem gwiazdek, oznaczających hasło „j...ć PiS". „Powiem tak. W stanie wojennym pałowali za oporniki. Teraz za gwiazdki" – to np. wpis dziennikarza Jacka Czarneckiego. Co prawda chodzi o mandat, a nie o pałowanie, ale w stosunku do PiS jakiekolwiek zasady adekwatności metafor nie obowiązują. Nie po to te media istnieją.

Zresztą okazało się, że to wszystko hucpa. Sam ukarany tak skwitował sprawę: „Jednak nie było to tak, jak było opisane w mediach". Jak więc było? „Jechała kolumna policyjna, która chciała przeciąć drogę demonstrantom. Spowolniliśmy przejazd policji i całej tej kawalkady, no i nas zatrzymali" – mówi, pokazując mandat za „niedostosowanie się do sygnałów świetlnych". „No tak, bo oni świecili i trąbili, a ja jechałem". Radio Erewań ma konkurencję.

Władysław Frasyniuk: „Kaczyński musi mieć poczucie strachu. Musi mieć lęk, że społeczeństwo go rozliczy. Wszyscy ci, którzy mówią, że to jest nieelegancko, to ja muszę powiedzieć, że bym ich zapytał: Ilu ludzi trzeba zakatować na ulicach, żebyście zrozumieli, że ta poprawność polityczna nas gubi?". Wreszcie puenta: „Taki jest moment, że autorytarną władzę się obala, a nie uprzejmie prosi, żeby odeszła". To nie są politycy, to są kiepscy epigoni własnej młodości. Dlatego przegrają.

Rafał Trzaskowski ocenił, że „to są dziwne standardy, że trzeba pilnować domu szefa partii rządzącej dziesiątkami samochodów policyjnych". „Te obrazki przypominają właśnie państwa niedemokratyczne, gdzie olbrzymie zastępy policji pilnują prywatnego domu szefa partii" – dodał. Rządy wulgarnego motłochu, który szturmuje prywatny dom szefa partii politycznej, to także nie demokracja. Co najwyżej ochlokracja.

Sam Trzaskowski tak energicznie tworzy Ruch Wspólna Polska – ową nową Solidarność! – że nawet Małgorzata Kidawa-Błońska nie pamięta nazwy tej organizacji. Grzegorz Schetyna pamięta, ale jest bardzo krytyczny: „Tego projektu dzisiaj nie ma. Nie przekształcił się w konstrukcję polityczną, która jest obecna na politycznej scenie". Nie chciało mu się czegoś zbudować, czy też po prostu nie potrafi? Trudny wybór.

Trzaskowski narzeka na zbyt małe dotacje rządowe i jednocześnie atakuje pamięć o Smoleńsku. „Te pomniki były stawiane z pogwałceniem prawa, tak samo jak plac Piłsudskiego został nam zabrany z pogwałceniem prawa". Pomijając, że to kłamstwo, może odpowiedzieć: niektóre samorządy chcą zabrać państwu polskiemu połowę terytorium, tworząc własne księstwa. Przypominamy, że to ociera się o zdradę stanu.

Borys Budka złożył samokrytykę: „Wam, którzy dzisiaj protestujecie na polskich ulicach, chcemy powiedzieć: dziękujemy, ale i przepraszamy. My też nie jesteśmy bez winy. Za długo pozwalaliśmy, aby Jarosław Kaczyński wodził nas za nos. Daliśmy sobie przyprawić gębę totalnej opozycji i antypisu, pora z tym skończyć...". Łatwo nie będzie. Setki tysięcy ludzi wpędzono już w amok i bez mocnej terapii szybko z tego nie wyjdą.

Zaczadzeni są także w Sejmie. Posłanka KO Klaudia Jachira wstydzi się swojej polskości: „Co to za szatański pomysł, żeby w ten sposób [poprzez grożenie wetem] karać bezbronne narody? Wy nie macie ludzkich uczuć, nie wiecie, co to empatia i współczucie. Dla was życie ludzkie nic nie znaczy. Wstydzę się dzisiaj za ten Sejm, wstydzę się za ten rząd i dzisiaj, przez was, wstydzę się za to, że jestem Polką. Tak dla UE, nie dla weta". Polska też się wstydzi, gdy to słyszy.

Łukasz Mikołajczyk został odwołany z funkcji wojewody wielkopolskiego. Decyzja premiera to efekt sprawy zamku w Stobnicy. Pod koniec listopada wojewoda niespodziewanie uznał bowiem ważność zgody na budowę tej tajemniczej budowli. Powstało wrażenie, że państwo ustępuje w obliczu faktów dokonanych. Czy dymisja była uzasadniona? Wojewodzie zabrakło czujności, ale został też wprowadzony w błąd przez bardzo ważną osobę. Cóż, ufajcie, ale zawsze sprawdzajcie.

Fot. Andrzej Skwarczyński, Andrzej Wiktor, Julita Szewczyk, Shutterstock

eprasa.pl 99225b66c9

Herod-baba i sześciu króli

KRZYSZTOF FEUSETTE

Szopka na kurzej nóżce. W półmroku majaczą cienie nowoczesnych „kolendników", którzy właśnie tej nocy chcą ruszyć na miasto i wieś, by zebrać fundusze na dalsze łamanie prawa w obronie praworządności. Do kapelusza, czapki, puszki, koperty lub na konto. W internecie, telewizji, prasie, radiu, twarzą, słowem, smartfonem, na ulicy i z zagranicy. Trwają ostatnie próby kostiumowe...

Baran: Beee... Beee... Przy... beee... żeli do Beee...
Diabeł: Przestań beczeć! Zwariować można! Człowieku, daj się skupić, gdy dorośli próbują ustalić plan działania!
Baran: Ależ baran musi beee... beeeczeć! Mnie to tak wzrusza, że ja... że wy... że my... tutaj, razem, jeden obok drugiego, jeden za drugiego... Ma ktoś może pożyczyć stówkę?
Herod (Baba): Nie maż się, synku, bo wyjdziesz na dwór, będziesz miał sople pod nosem. Łatwo się poślizgnąć, prawda, panie Donaldzie?
Diabeł: Przypominam, że mieliśmy pozostać incognito. A pani za młoda jest na Heroda.
Herod (Baba): A co, Herod nigdy nie był młody?
Baran: Ależ oczywiście. To znaczy nie. Przepraszam, wzruszenie ściska mi gardło. Róbmy tę robotę, kochani. Ja już nawet wiem, jaką powinienem odgrywać rolę w tym orszaku. Chodzi o rolę skarbnika.
Król Belzebub: A kto baranowi da kasę? Chyba jakiś baran! Pieniądze, które zbierzemy, musi przechować osoba odpowiedzialna i dysponująca odpowiednim doświadczeniem. Pan, drogi kolego, dopiero zaczyna, tymczasem mamy tu osobę niezwykle sprawną w liczeniu, która z chirurgiczną precyzją...
Król Eselde: Przypominam państwu, że sławetnych króli, trzech, czterech czy, jak się przysięgał Rysiek, sześciu – miała prowadzić gwiazda! A nie jakiś żebrzący celebryta!
Baran: Bo musieliście przenieść termin wyborów... Buuu...
Herod (Baba): Ty się, dziecko, ogarnij, czy chcesz buczeć, czy beczeć. A kasę będę zbierała ja. Trzeba tylko dopisać na plakatach, że Herod kazał zabić wszystkich chłopców nie dlatego, że woli dziewczynki, tylko ze względu na kryzys klimatyczny. Aborcja dla Życia! Zajefajne, co?
Król Belzebub: A ja protestuję przeciwko takiej obsadzie. Trzecia osoba w państwie ma grać czwartego króla? Nie wiemy nawet, czy poseł Myrcha tego nie zmyślił...
Diabeł: Zwracam uwagę, że czwarty król może być biorący.
Król Belzebub: No i dałem się namówić.
Wchodzi ostatni kolędnik.
Kolędnik: Cukierek albo psikus, ta-daam! A nie, przepraszam, to nie te święta. To po co ja dynię brałem? Sorry za spóźnienie, oczywiście, rura mi pękła. Wszystko zalane, zanim to „skoczem" połapałem, to trzy razy w papierniczym byłem...
Herod (Baba): A czemu pan się za kowboja przebrał?
Kolędnik: Nie rozumiem?
Król Belzebub: No, ta koszula dżinsowa...
Kolędnik: No, przecież miałem być za Kuronia!
Król Peo: Za torunia, głupcze!
Król Peeselu: Turonia, na litość boską! Gdzie wyście się chowali?
Turoń: Ale kiedy? Przecież mówiłem, że rura...
Herod (Baba): Dobra, wypier-papier z twoją rurą. Ktoś zna jakąś kolędę?
Diabeł: Ja znam jedną, ale zaleską.
Herod (Baba): A jak to leci?
Diabeł: „Happy Birthday to You... Happy Birthday to You... Happy Birthday, mister Donald"...
Król Peeselu: To nie jest kolęda.
Diabeł: Ale Kolenda by to zaśpiewała.
Turoń: A może coś ponadczasowego? Żeby jednak oderwać się od zmurszałej tradycji, według której siano kładzie się pod obrus. Raz spróbowałem, to mi dzieciak dwie stówy barszczem ufajdał. Czy nie możemy kolędować z okazji początku zimy albo pierwszego bałwana? Po co do tego mieszać czyjeś narodzenie, do tego boże? Proponuję funky.
Herod (Baba): Popieram. Jechać katoli, niech się katol...
Diabeł: Dobrze, już dobrze. Przyjdzie i na to pora. Na razie musimy działać dyskretnie.
Turoń: Słuchajcie, a może ja jednak będę za Kuronia? Bo nawet nie wiem, co ten duroń czy truteń robi...
Król Peeselu: Kłapie paszczą.
Turoń: Ale co?
Król Peeselu: Cokolwiek. Coś tam obiecuje, a potem idzie odpocząć. Dasz radę.
Król Peo: Jakby co, to ci podpowiem.
Turoń: Ty już Małgorzacie podpowiadałeś i wystarczy. Ja sobie doskonale radzę. Widzieliście moje kartki świąteczne? Księżyc, gwiazdy, Pałac Kultury – takie mam akcenty. To się prawicowi czepiają, że tylko muezina brakuje.
Herod (Baba): Zapisać. Muezin zamiast mikołaja, palma zamiast choinki...
Król Peeselu: A co z bombkami?
Diabeł: Wystarczy dorysować lonty. Się powie, że to fajerwerki.
Herod (Baba): Fajerwerki to będą teraz. Zapomniałam wam powiedzieć, że mam covid. Ale spokojnie, czuję się dobrze. To co, idziemy?

eprasa.pl 99225b66c9

Witaj 2021!

Tym, którzy stracili pracę, życzę, by dostali lepiej płatną, tym, którym biznesy upadły, by zbudowali silniejsze. Tym, co stracili bliskich, by zawsze nosili ich w swoich sercach

Gdy świętowaliśmy nadejście roku 2020, często życzyliśmy sobie, żeby był lepszy od mijającego, ale w najgorszych snach nikt się nie spodziewał, że będzie to rok, w którym nasze dotychczasowe życie odejdzie w niepamięć.

Gdy my świętowaliśmy, gdzieś w dalekich Chinach ludzie już chorowali na COVID-19. Tu, w Europie, mało kto podejrzewał, że wirus z odległego kraju tak zdemoluje nasze życie. Sama powtarzałam synowi, który od pierwszych informacji o SARS-CoV-2 domagał się dla siebie maseczki, żeby się uspokoił, bo „to" przecież tu nie dotrze. Dotarło szybciej, niż można się było spodziewać. Błyskawicznie się okazało, że w dobie globalizacji nie ma na ziemi zbyt odległego miejsca.

Pandemia każdego dotknęła inaczej. Wiele osób musiało po prostu zrezygnować ze zwykłych przyjemności. Okazało się, że nie jest już możliwe zwykłe wyjście do restauracji, na basen, do siłowni, do kina, teatru, na koncert czy na kawę. Zwykłe zakupy okazały się prawdziwym wyzwaniem. Przecież wirus może być wszędzie i dla wielu może być śmiertelnie niebezpieczny. Wiele osób straciło przez niego życie, innym odebrał pracę, a jeszcze innym zawodowe relacje. Dzieciom odebrał szkołę, znajomych, przyjaciół. Ludzie samotni poczuli się jeszcze bardziej samotni i nieszczęśliwi. Gospodarka, która pięknie się rozwijała i ciężko było sobie wyobrazić, że coś ją spowolni, musiała się zatrzymać. Na wiosnę wydawało się nawet, że cały świat się zatrzymał. Ludzie, którzy myśleli, że są wszechmocni, musieli zweryfikować swój pogląd. Okazało się, że choroba nie wybiera, atakuje biednych i bogatych, młodych i starych, aktorów, milionerów i wszystkich innych.

Jednak były i takie sytuacje, że ludzie zyskali. I mówię to całkiem serio. W świecie, który zwolnił, można było mieć więcej czasu dla rodziny i proste budowanie relacji. Okazało się, że zwykła kawa wypita bez pośpiechu z mężem przy stole smakuje tysiąc razy lepiej niż taka, którą podają do samochodowego okienka. Obiad przygotowany rodzinnie, po skończeniu zdalnej edukacji i w przerwie zdalnej pracy, smakował dwieście razy lepiej niż taki zamówiony w restauracji.

Gdy pisałam wiosną tekst do tygodnika „Sieci", pandemia skojarzyła mi się z piosenką Anny Marii Jopek „Ja wysiadam." „Niech ktoś zatrzyma wreszcie świat, ja wysiadam. Na pierwszej stacji, teraz, tu! Niech ktoś zatrzyma wreszcie świat, bo wysiadam. Przez życie nie chcę gnać bez tchu" – śpiewała artystka. I może dla części z nas trochę taki ten rok był. Nagle zatrzymał się kołowrotek, w którym wielu z nas bezwolnie się kręciło, „gubiąc wątek i dni". Złośliwy bies przestał nam powtarzać: „Prędzej!". I może niektórzy zrozumieli, że „życie przecież po to jest, żeby pożyć, by spytać siebie: mieć czy być? Bo życie przecież po to jest, żeby pożyć, nim w kołowrotku pęknie nić". Ten przymusowy postój mógł być szansą, by bez stresu „tracić czas, szukać dobrych gwiazd, gapić się na dziury w niebie, jak najdłużej kochać ciebie" (siebie i innych). I prawdą jest, że na to nie powinno być nam szkoda „zmierzchów, poranków i nocy."

Wszystkim tym, którzy mieli podobne odczucia, życzę, by nie wpadli znów do tego szalonego kołowrotka. Tym, którym pandemia pomogła odbudować czy naprawić ludzkie relacje, życzę, by tego nie stracili, tym, którym pandemia je odebrała, życzę, by w 2021 r. wróciły lepsze, silniejsze i mądrzejsze. Życzę, byśmy – doceniając to, co mamy – znów mogli robić to, co kiedyś robić lubiliśmy. Tym, którzy stracili pracę, życzę, by dostali lepiej płatną, tym, którym biznesy upadły, by zbudowali silniejsze. Tym, co stracili bliskich, by zawsze nosili ich w swoich sercach. Lekarzom i personelowi medycznemu – wytchnienia. Życzę nam wszystkim więcej normalności i większej przewidywalności. Aż boję się napisać, że życzę, by rok 2021 był lepszy niż 2020, bo przecież tego życzyliśmy sobie w 2019 r. Życzę po prostu: do siego 2021 roku! Niech spełniają się marzenia!

Dorota Łosiewicz

Ambicje premiera

Mark Rutte (na zdj.), lider centroprawicowej Partii Ludowej na rzecz Wolności i Demokracji (VVD), który od dziesięciu lat jest premierem Holandii, ogłosił, że po zaplanowanych na marzec 2021 r. wyborach parlamentarnych zamierza znowu powalczyć o stanowisko. „Naprawdę bardzo chciałbym zostać na kolejne cztery lata" – powiedział dziennikowi „De Telegraaf".

Rutte jest jednym z najdłużej zasiadających w Europie szefów rządu. Zdobył niekwestionowaną pozycję, pozbywając się potencjalnych rywali. Stało się to wręcz jego znakiem firmowym na mocno poszatkowanej holenderskiej scenie politycznej. Podobnie zresztą jak jego upór na forum europejskim. Holendrzy mają świadomość, że są jednym z największych płatników netto do unijnego budżetu i wyższe subwencje z ich strony – bez odpowiednich zabezpieczeń – są wśród nich bardzo niepopularne. Zwłaszcza że uważają, iż pracują ciężej niż Francuzi i Włosi.

Rutte sprzeciwiał się więc na lipcowym szczycie UE stworzeniu funduszu odbudowy dla państw dotkniętych pandemią i groził nawet wetem. Szczerze mówiąc, nie mógł inaczej, bo stoi na czele koalicji mniejszościowej i mógłby mieć trudności z przepchnięciem niekorzystnych dla Holandii ustaleń przez parlament. Ostatecznie się ugiął, ale i tak wrócił do domu jako zwycięzca. Po pierwsze, Holandia zajęła przy stole negocjacyjnym miejsce Wielkiej Brytanii, choć jest od niej o wiele mniejsza, a po drugie, mechanizm praworządności, którego domagała się Haga, znalazł się w końcowej deklaracji szczytu. A ostatnio został rozszerzony i przyjęty (z pewnymi obwarowaniami) przez Parlament Europejski. Transfery wprawdzie popłyną, ale Haga i inne stolice będą miały kontrolę nad tym, jak są wydawane. To ma pomóc Ruttemu uzyskać wymarzone kolejne cztery lata na czele rządu.

Poparcie dla jego partii VVD ostatnio znów wzrasta. Niedawny główny rywal – eurosceptyczne Forum na rzecz Demokracji (FvD) Thierry'ego Baudeta jest w rozsypce, po tym jak członkowie partyjnej młodzieżówki szerzyli w internecie antysemickie treści. Gdyby dziś odbyły się wybory, VVD zdobyłaby 39–45 mandatów w 150-osobowym parlamencie. Ale to nie oznacza, że Rutte ma już wygraną w kieszeni. Baudetowi pozostało trochę czasu, aby postawić FvD na nogi. Jest też Geert Wilders i jego antyislamska Partia na rzecz Wolności (PVV), która w 2017 r. zdobyła 20 mandatów (VVD 33), a tym razem sondaże dają jej aż 26 miejsc. Ponadto w marcu mogą się pojawić gospodarcze skutki pandemii. Już teraz 45 proc. Holendrów uważa, że fundusz odbudowy jest „powodem do obaw". Tych wyborców chce zmobilizować Wilders. A Rutte nie chce mu na to pozwolić.

Aleksandra Rybińska

Fot. photocosmos1/Shutterstock.com

Spór o pustynię

Maroko

Maroko jest kolejnym, czwartym już krajem arabskim, który w ostatnich tygodniach znormalizował swoje stosunki z Izraelem. Częścią tego porozumienia jest uznanie przez Stany Zjednoczone zwierzchności Maroka nad Saharą Zachodnią.

Sahara Zachodnia – duże, ale słabo zaludnione, pustynne terytorium – było od chwili wycofania się stamtąd Hiszpanów w 1976 r. polem bitwy między armią marokańską i partyzanckim Frontem Polisario, wspieranym przez Algierię i Mauretanię. Zawarte pod egidą ONZ zawieszenie broni z 1991 r. zakończyło gorącą, militarną fazę konfliktu, ale go całkiem nie wygasiło. Jednym z warunków porozumienia miało być bowiem przeprowadzenie referendum w sprawie przyszłości Sahary Zachodniej. Nigdy jednak do tego nie doszło. Teraz amerykańska deklaracja o uznaniu zwierzchnictwa Maroka nad Saharą Zachodnią może doprowadzić do ponownego wybuchu walk, zwłaszcza że kierownictwo Polisario już zapowiedziało wznowienie działań wojskowych.

Polisario domaga się uznania pełnej niezawisłości Demokratycznej Arabskiej Republiki Sahrawi – jak nazywa obszary Sahary Zachodniej. Jego stanowisko popiera de facto wiele państw afrykańskich, choć formalnie niepodległości tego obszaru nie uznaje żadne z mocarstw. Rząd marokański sprawował dotąd władzę głównie nad 500-kilometrową linią brzegową kraju, podczas gdy Front Polisario kontrolował pustynny interior. Sytuacja w Saharze Zachodniej jest ważna również z punktu widzenia stabilności całego regionu, ponieważ istnieje ryzyko, że przez jej obszar mogą przenikać bojownicy islamistyczni działający w sąsiednich państwach Sahelu.

Bobby Ghosh, komentator Bloomberga, napisał, że uznanie przez Stany Zjednoczone suwerenności Maroka nad Saharą Zachodnią jest kolejnym „bałaganem" pozostawionym Joemu Bidenowi przez administrację Donalda Trumpa. W jego opinii decyzja Waszyngtonu stanowi naruszenie zasady, w myśl której społeczność międzynarodowa po II wojnie światowej nie legitymizuje aneksji będących wynikiem zbrojnego najazdu.

Marek Budzisz

Fot. Watch The World/Shutterstock.com

eprasa.pl 99225b66c9

Rosja

Wasal Putina

Ramzan Kadyrow (na zdj.), sprawujący za przyzwoleniem Władimira Putina nieograniczoną władzę nad Czeczenią, przekształca tę republikę w rodzinny folwark. W połowie grudnia rosyjskie agencje doniosły, że jego 20-letnia córka Chadiżat objęła właśnie stanowisko naczelnika departamentu wychowania przedszkolnego w stołecznym Groznym.

To nie pierwsza taka nominacja. Wcześniej starsza córka Kadyrowa – Ajszat została wiceministrem kultury w lokalnym rządzie, a w listopadzie na czele administracji prezydenckiej stanął 28-letni kuzyn czeczeńskiego lidera. Zresztą sam Kadyrow odziedziczył stanowisko po swoim ojcu – zamordowanym w 2004 r. w zamachu Achmacie Kadyrowie. Achmat był podczas wojny z Rosją dowódcą polowym, który w 1999 r. przeszedł na stronę Moskwy.

Kadyrowowie stworzyli w Czeczenii system autorytarnej klanowej dyktatury opartej na siłach specjalnych składających się w dużej części z byłych separatystów. To była cena za zaprowadzenie spokoju w zbuntowanej republice. Stworzyło to dość szczególny rodzaj zależności, w ramach której prezydent Czeczenii w zamian za lojalność wobec władz w Moskwie zagwarantował sobie bardzo szeroki zakres faktycznej autonomii, przekształcając Czeczenię w de facto samodzielną republikę w ramach Federacji Rosyjskiej.

Na mocy nieformalnego porozumienia z Władimirem Putinem Kadyrow może także liczyć na szczodre subwencje z budżetu centralnego. W rezultacie Czeczenia utrzymuje się niemal w całości ze środków federalnych. Niezależnie od tego Kadyrow stworzył w Czeczenii własny system podatkowy oparty na przymusowym poborze opłat od miejscowych przedsiębiorców. Republika posiada także alternatywny wobec federalnego porządek prawny, czego przykładem może być – wynikające z norm islamskich – propagowanie wielożeństwa, nakaz noszenia w urzędach i na uczelniach islamskiego stroju przez kobiety oraz wprowadzanie ograniczeń w sprzedaży alkoholu. W Czeczenii istnieją również wchodzące formalnie w skład struktur federalnych, ale faktycznie podporządkowane bezpośrednio Kadyrowowi, siły bezpieczeństwa.

Kadyrow deklaruje lojalność wobec Władimira Putina, przyjmując rolę faktycznego wasala rosyjskiego prezydenta. Ta wzajemna zależność zapewnia dziś utrzymanie spokoju w regionie, jednak jej osobisty charakter nie rozwiązuje docelowo problemu czeczeńskiego separatyzmu. W efekcie każda głębsza zmiana sytuacji politycznej w Rosji może otworzyć drogę do kolejnych prób emancypacji zarówno Czeczenii, jak i innych regionów.

Konrad Kołodziejski

Fot. ID1974/Shutterstock.com

Zakazani chrześcijanie

Francja

Radio France Inter, czyli jedna z najważniejszych publicznych rozgłośni nad Sekwaną, odmówiło wyemitowania spotu promującego bożonarodzeniową kampanię społeczną, ponieważ znalazło się w nim słowo „chrześcijanie". W uzasadnieniu kierownictwo stacji napisało, że „komunikaty reklamowe nie powinny zawierać jakichkolwiek treści mogących urazić przekonania religijne, filozoficzne lub polityczne słuchaczy".

Okazuje się więc, że dziś można kogoś urazić nie tylko odwołaniem się do Boga, ale nawet wypowiedzeniem słowa „chrześcijanin". Wynika z tego, że dla niektórych samo istnienie chrześcijaństwa jest nie do przyjęcia.

Spot reklamowy, którego emisję zablokowało radio, dotyczył pomocy prześladowanym chrześcijanom na Bliskim Wschodzie. Wyznawcy Chrystusa z tamtego regionu świata okazali się zatem podwójnie dyskryminowani. Najpierw islamscy fanatycy poddają ich brutalnym represjom, a później francuscy zwolennicy świeckości uniemożliwiają niesienie im pomocy. Wszystko to z powodu ich wiary.

Pikanterii sprawie dodaje to, że rok temu do wspomnianego Radia France Inter zaproszono znanego szansonistę Frédérica Frometa, który zaśpiewał na antenie niezwykle wulgarną piosenkę o Jezusie. Wtedy kierownictwu rozgłośni nie przyszło nawet na myśl, że mogłoby to obrażać uczucia religijne chrześcijan. Co więcej, tłumaczono, że w ten sposób chciano zamanifestować wolność słowa oraz uczcić pamięć redaktorów pisma „Charlie Hebdo" zamordowanych przez islamskich zamachowców. Tak więc w ramach protestu przeciw przemocy na tle religijnym wyszydzono Jezusa, nie wspominając przezornie o Mahomecie, jakby to chrześcijaństwo winne było masakry w redakcji satyrycznego czasopisma.

Ten przykład wskazuje na podwójne standardy panujące we francuskim radiu publicznym. Ostatecznie organizacja Oeuvre d'Orient prowadząca kampanię na rzecz prześladowanych chrześcijan ugięła się. Spot został wyemitowany, ale w wersji okrojonej – zgodnie z żądaniem rozgłośni. Chrystofobia znów zatriumfowała.

Grzegorz Górny

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Niezła sumka 770 mld!

Jan Pietrzak

Widmo 770 mld zł z budżetu UE dla Polski przelało czarę goryczy wielu personom światowej rangi... Tusk, który kręcił się w Brukseli po kątach, okazał się za cienki, nie potrafił zaszkodzić tej nienormalnej Polsce. Po decyzji RE wezwał najbliższą mu osobę z dystryktu warszawskiego, bojowniczkę uliczną, Lempart. Na Budkę i Schetynę dawno przestał liczyć. Są za marudni na te czasy, a lemparcica wrzeszczy na pół miasta. Jak się nie ma nic do powiedzenia, trzeba przynajmniej hałasu narobić. Dostała instrukcję, że ma dalej szaleć na ulicach, drażnić policję i zarażać ludzi wirusem zdrady.

„Der Spiegel" podsumował szczyt unijny: „Kompromis jest katastrofą". To samo oświadczył bankster Soros. Ciekawe, kto pierwszy wrzucił w sieć ten „przekaz dnia". Sylwia Spurek, reprezentująca w PE krowy gwałcone w celu uzyskania mleka, również jest zmartwiona wysoką sumą przypadającą Polsce. Rosnący dostatek zwiększy popyt na seksistowskie masło, podniecającą maślankę i homogenizowane sery. Biedne krowy...

Stare byki opozycyjne też smutne. Zwłaszcza te z parszywej dwudziestki w europarlamencie. W każdej sprawie głosują przeciw Polsce. Natrętnie wmawiają mediom polexit, by rozniecać wątpliwości wokół Polski.

Uzbierało nam się wrogów, Szanowni Czytelnicy, dlatego szanujmy przyjaciół, nawet jeżeli inaczej podchodzimy do kluczowego pojęcia suwerenności. W sytuacji drastycznego kryzysu finansowego, jaki nastąpi po covidzie, decydujące dla losu państw będą możliwości budżetowe. Pytanie zatem brzmi, czy dla ochrony suwerenności lepiej jest mieć pieniądze już czy za kilka lat? To duże uproszczenie skomplikowanego sporu. Czynnik czasu w tej pułapce, jak sądzę, przesądził o decyzji. Za dwa lata Europa i świat będą niesamowicie przemielone... Czy musimy czekać, aż TSUE rozwikła mechanizm praworządności, czy załatwimy problem sądownictwa własnymi siłami, bo będzie na to nas stać? O tym zdecydują dzisiejsze poczynania Zjednoczonej Prawicy.

Pomyślności w nowym roku! Jeszcze trochę szczepionki i „Jedziemy!", jak woła red. Rachoń, w lepsze czasy! Już za chwilę, w 2021 r.!

Roztańczona domówka z Dwójką

Z Idą Nowakowską, aktorką i prezenterką, rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

Jak spędzi pani sylwestrową noc?

Ida Nowakowska: Razem z widzami TVP na absolutnie niezwykłym sylwestrze w Ostródzie i... indywidualnie, w każdym domu naszych widzów. Pomimo trudnego czasu pandemii postaramy się wnieść jak najwięcej radości i pozytywnej energii podczas „Sylwestera Marzeń z Dwójką 2020" spędzonego bezpiecznie przed telewizorami.

Domówki to w tym roku najgorętszy trend. Macie jakiś szczególny pomysł, jak się do niego włączyć?

Zaprosimy wszystkich, by – choć będąc w domach – podzielili się z nami fotkami swoich sylwestrowych potraw i kreacji.

Jakich atrakcji możemy się spodziewać po tegorocznym sylwestrze w TVP?

Mimo koniecznych ograniczeń nasz sylwester będzie szalony i roztańczony. Największe gwiazdy odwiedzą nasze domy [do chwili zamknięcia numeru potwierdzono występ m.in. Cleo, Zenka Martyniuka oraz Marcina Millera z zespołem Boys – przyp. red.], a ja ze współprowadzącym ten wyjątkowy wieczór (i noc) Olkiem Sikorą oraz naszą ekipą TVP zatańczymy z widzami i wspólnie otworzymy szampana, witając gorąco 2021 rok.

Gdy wybije północ, czego będzie pani życzyć telewidzom, a czego sobie?

I telewidzom, i sobie z całego serca będę życzyć, by w nadchodzącym roku spełniły się wszystkie marzenia. Żeby 2021 był jak najbardziej inspirującym. Będę życzyć pozytywnej energii, zdrowia i tego, by nie brakło wokół osób, które są dla nas motorem do działania. I, oczywiście, by w każdym domu zagościły miłość i szczęście.

BRONISŁAW WILDSTEIN

W Europejskim Imperium Niemiec

Sondaże wskazują, że brukselskie porozumienie było politycznym zwycięstwem PiS. Prawie 60 proc. respondentów uznaje je za sukces, a przeciwnego zdania jest tylko 24 proc., co w dobie tak ostrej polaryzacji jest imponującym wynikiem, zwłaszcza że pozytywnie zostało ono odebrane przez większość zwolenników opozycji. Akceptacja ta będzie miała znaczenie w najbliższych wyborach. Dla wielu polityków, którzy rzeczywistość postrzegają wyłącznie w ich perspektywie, uznając, że dalej i tak nic nie da się przewidzieć, taki sukces jest czymś optymalnym. Jeśli jednak zważymy stawkę ostatnich negocjacji, a jest nią niepodległość naszego kraju, to ocena nie wygląda już tak entuzjastycznie.

Z czysto teoretycznej perspektywy brukselski kompromis uznać można za porażkę. Dominujące instancje UE nie wycofały się z regulacji, które nie tylko zasadniczo zmieniają sens postanowień z lipca tego roku, lecz przede wszystkim są niezgodne z traktatami stanowiącymi rodzaj konstytucji UE. Regulacja umożliwia zablokowanie funduszy unijnych z powodu „groźby naruszenia praworządności". Decyduje o tym KE i większość w Radzie UE. Na wniosek KE zwykła większość w RUE, czyli Niemcy wraz z aliantami, wypłaty może zablokować.

Podstawowy traktat (TUE) stwierdza, że: „Rada Europejska, stanowiąc jednomyślnie na wniosek jednej trzeciej Państw Członkowskich lub Komisji Europejskiej i po uzyskaniu zgody Parlamentu Europejskiego, może stwierdzić, po wezwaniu Państwa Członkowskiego do przedstawienia swoich uwag, poważne i stałe naruszenie przez to Państwo Członkowskie wartości, o których mowa w artykule 2". Dopiero potem: „Rada UE może zdecydować o zawieszeniu niektórych praw wynikających ze stosowania Traktatów dla tego Państwa Członkowskiego".

Co więcej art. 2 bardzo ogólnie traktuje „wartości europejskie", a podciągnięcie pod ich łamanie np. udziału władz ustawodawczych w wyborze sędziów wymaga daleko idącej złej woli.

Polska i Węgry wycofały się z weta po uzupełnieniu łamiącego TUE rozporządzenia o deklarację, która nie wiąże prawnie, a głosi, że państwa będą traktowane równo, mechanizm praworządności zaś stosowany zgodnie z traktatami. Jakie mamy tego gwarancje, skoro ci sami, którzy to ogłaszają, nie chcą wycofać się z ich łamania – trzymają się wcześniejszego rozporządzenia – a o równym traktowaniu w ich wydaniu lepiej nie mówić?

Zostawmy na boku fakt, że to Polska i Węgry bronią ideowego i prawnego ładu UE. To, że dominujący gracze unijni nagabywani przez polską opozycję, która dla odzyskania stołków gotowa jest na wszystko, raczej wcześniej niż później odwołają się do owego prawnego potworka, czyli rozporządzenia, które zajmuje się „zagrożeniami", jest pewne. Nie będzie miało dla nich żadnego znaczenia, że naruszą kolejną umowę, skoro cały czas to robią i za nic mają unijną konstytucję. Wiedzą, że będą oklaskiwani przez większość mediów i centrów opiniotwórczych również w Polsce. A nasze kraje nie będą miały wówczas żadnego środka, aby się temu przeciwstawić.

Być może władze polskie nie miały innego wyjścia, być może na kompromis naciskał Orbán – na Węgrzech wybory są wcześniej – PiS nie mogło liczyć na lojalność Jarosława Gowina, a radykalne działania Berlina mogły wywołać w Polsce przesilenie. Czy jednak UE gotowa była na postawienie sprawy na ostrzu noża, zwłaszcza że to nie Polsce najbardziej zależy na wielkich pożyczkach w celu ratowania gospodarki w pandemii?

Stało się. Teraz trzeba już myśleć o kolejnym kryzysie, który sprzedajna opozycja i jej europejscy patroni na pewno nam zafundują. Trzeba rozpocząć przygotowanie Polaków do wyjścia z Europejskiego Imperium Niemiec i pokazać, że nie oznacza to zapaści gospodarczej, zerwania ekonomicznych więzi z resztą Europy czy zwiększenia zagrożenia ze strony Rosji.

Być może Polska nie będzie musiała formalnie wychodzić z imperium, w które przekształciła się Unia. Wystarczą nieco inne wyniki wyborów np. we Włoszech. Być może coraz mniejsze liczenie się Berlina z resztą Europy oraz coraz większa ideologizacja zachodniego establishmentu mogą doprowadzić do takiego kryzysu europejskich instytucji, że żadne specjalne działanie ze strony Polski nie będzie potrzebne. Trzeba jednak przygotować się na gorszy scenariusz. Przede wszystkim należy rozpocząć narodową debatę na temat mitycznych korzyści, jakie wiążą się z przynależnością naszego kraju do brukselsko-berlińskiej struktury. Trzeba odsłonić fakty, które nijak się mają do wizji uzależnienia rozwoju Polski od pieniędzy z Zachodu. Musimy odejść od propagandy na rzecz merytorycznej rozmowy, zestawić plusy oraz minusy przynależności do Unii i przede wszystkim wskazać, jak zasadniczo zmienia ona swoją formę, czego akceptacja oznacza rezygnację z naszej niepodległości w Europejskim Imperium Niemiec.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 99225b66c9

Walizka Zofii Noceti-Klepackiej

Medalistki igrzysk olimpijskich

Od 25 lat uprawiam sport wyczynowo, a moje podróże w 95 proc. mają charakter zawodowy. Przed pandemią praktycznie każdego miesiąca byłam w innym kraju i innej miejscowości. Dlatego bardzo rzadko zdarzały mi się dłuższe wakacje z rodziną. Jest to spore poświęcenie, ale robię to dla mojej ojczyzny. Dla Polski.

MEDALE

Z wyjazdów przywiozłam setki medali, dlatego łatwiej przeliczać je na kilogramy. Wśród nich znajdują się m.in. brązowy z igrzysk olimpijskich w Londynie, złoty i dwa srebrne z mistrzostw świata oraz osiem z mistrzostw Europy, w tym trzy złote.

PIANKI

Mam kilka przeznaczonych na różne warunki atmosferyczne na wodzie: grubsze, cienkie i lajkry na upały. Najgrubsza przydała mi się przy 4°C, oczywiście w Polsce, z kolei w Omanie pływałam przy 40°C. Podobnie gorąco było w Japonii, ale trudniej z racji dużej wilgotności powietrza.

OKULARY SPORTOWE

Lepiej trzymają się głowy. Dodatkowo wyposażone są w szkła z polaryzacją i różnymi filtrami. Doskonale w nich widać wzmocnienia wiatru na wodzie, tzw. szkwały. Na niebo też patrzymy, kształt chmur może dać bowiem cenną informację na temat podmuchów. Żeglarstwo jest skomplikowanym sportem i wymaga umiejętności analizy oraz przewidywania.

KREM PRZECIWSŁONECZNY

Przetestowałam ich sporo i w końcu znalazłam ten dla siebie. Co najważniejsze, nie spływa po skórze, bo zawodnik z kremem w oczach nie zauważyłby nawet fali tsunami.

WOSK

Żeby deska był szybsza. Najpierw szlifuję ją wodnym papierem ściernym, potem wysuszam, następnie nakładam wosk, a na koniec poleruję szmatą.

OBUWIE NA DESKĘ

To miejsce jest puste, ponieważ pływamy boso.

eprasa.pl 99225b66c9

NARZĘDZIA

W żeglarstwie jest dużo dłubaniny przy sprzęcie, dlatego zawsze się przydaje śrubokręt lub kombinerki. Nawet podczas zawodów, gdy trzeba coś dokręcić, np. statecznik, motorówką podjeżdża trener wyposażony w podstawowe narzędzia.

TEFLON

Środowisko windsurfingu to nie tylko woda i wiatr, ale także sól i piasek, przez które często zacinają się zamki w torbie, miecz chodzi trudniej, dlatego zabezpieczam je teflonem.

KLAPKI

Sportowcy nie mogą się do nich przyzwyczajać, bo często się niszczą i dużo z nich ginie. Przed startem dziesiątki par zostawionych na brzegu porywają fale przypływu lub co głodniejsze mewy.

LEGIA WARSZAWA

Od marca 2017 r. jestem zawodniczką tego klubu, ale piłkarzom Legii kibicuję od dzieciństwa. Miłością zaraził mnie tata, zabierając na mecze. Teraz bakcyla Legii przekazuję swoim dzieciom.

TERMOS

Choć termos jest niezwykły, to piję najzwyklejszą czarną herbatę z miodem i cytryną, a najlepiej czaj. Jest mocny i pobudza bardziej niż kawa. Piję przed pływaniem, po pływaniu, ale także w trakcie, gdy jest zimno. Wtedy trener ma dla nas herbatę na motorówce.

RÓŻANIEC

Staram się go odmawiać codziennie. Towarzyszy mi także podczas zawodów. Niektórzy stosują doping, ja modlitwę.

Wysłuchał i spisał: Michał Korsun

Fot. Andrzej Wiktor

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Media w rękach władzy

Dominik Zdort

Władza zmusiła zagranicznego właściciela polskich gazet do ich sprzedaży firmie jej przychylnej. Czy Szanowni PT Czytelnicy ten przypadek znają? Nie, nie chodzi mi o wydarzenia, do których doszło w ostatnich tygodniach. To, co wspominam, zdarzyło się niemal dekadę temu. Nie wywołało wielkiego skandalu, elity III RP uznały tę transakcję za całkiem normalną, niebudzącą wątpliwości. Może dlatego, że wówczas rządziła Polską obecna opozycja, która przecież nie mogłaby uczynić niczego nagannego...

Dziś dobra zmiana za pośrednictwem państwowego koncernu Orlen przejmuje pakiet lokalnych polskich gazet i portali internetowych od niemieckiego koncernu Verlagsgruppe Passau. Na pierwszy rzut oka można zakup Orlenu tylko chwalić. Duża i bogata polska firma, operująca już nie tylko na rynku paliwowym, lecz także medialnym (właściciel sieci Ruch), odkupuje gazety od Niemców, powiększa swoje portfolio o lokalne media – efekt patriotyczny jest niezaprzeczalny, efekt synergii może być dla Orlenu bardzo korzystny.

A jednak nie będę ukrywał, że ja tego pomysłu biznesowego bardzo się obawiam.

Problem z dobrą zmianą polega na jej nieufności wobec prywatnego biznesu, wynika także z nieufności części prywatnego biznesu wobec dobrej zmiany. Orlen na pewno powinien skorzystać z okazji i odkupić od Niemców polskie gazety i portale. Ale jak już dopnie transakcję, powinien je natychmiast sprywatyzować. Sprzedać je polskim przedsiębiorcom. Tak jak uczyniła to w 2011 r. Platforma Obywatelska – przekazać przyjaznym sobie prywatnym firmom. Choćby i ze stratą.

Nie ma nic bardziej niebezpiecznego niż media w rękach władzy. I nie myślę wcale o tym, że władza może mediom odebrać niezależność, zechcieć ograniczyć ich funkcję kontrolną, która jest ważna w ustroju demokratycznym.

Chodzi mi o to, że władza jest nietrwała. W każdej chwili może przestać być władzą i zostać opozycją. A wtedy wszystkie państwowe firmy, koncerny, organizacje – a wraz z nimi media – przejdą w ręce nowych rządzących. W tym przypadku nie tylko media publiczne – co jest naturą demokracji i zdarza się regularnie, wraz z kolejnymi wyborczymi cyklami na całym świecie – lecz również cały pakiet zakupiony przez Orlen.

Nowa władza będzie doskonale wiedziała, co zrobić z mediami. Najpewniej zrobi to, co dekadę temu, szybko je sprzeda swoim. Może lepiej byłoby coś w tym stylu zrobić już teraz?

Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl

eprasa.pl 99225b66c9

OGNIEM NA WPROST

Ale powiem uczciwie...

134 głosami, przy 45 głosach przeciw i pięciu wstrzymujących się, parlament węgierski przyjął 12 poprawek do ustawy zasadniczej. W tym najważniejszą – jasno definiującą rodzinę jako związek, w którym ojcem jest mężczyzna, a matką kobieta. Pozostałe zmiany konstytucyjne dotyczą: zakazu adopcji dzieci przez pary jednopłciowe, zezwolenia na adopcję przez małżeństwa, a za specjalną zgodą resortu ds. rodzin przez osoby samotne. Państwo węgierskie w ten sposób ma zamiar chronić prawo dziecka do identyfikowania się z płcią w momencie urodzenia i wychowania opartego na tożsamości konstytucyjnej Węgier i kulturze chrześcijańskiej. Ta decyzja to efekt projekcji Budapesztu, co w praktyce mogą oznaczać ustalenia unijnego szczytu w Brukseli. Przecież jeszcze nie jest ani gotowa, ani ratyfikowana „instrukcja obsługi" mechanizmu warunkowości. Ze wstępnych ustaleń i tzw. gentlemen's agreement wynika, że Bruksela ma dać sobie spokój przez najbliższe dwa lata z homopolityką i atakami na tzw. praworządność w oparciu o enigmatyczne zapisy art. 7 w stosunku do Polski i Węgier. Tylko tak dokładnie nie wiadomo, jak długo to potrwa. Zideologizowana neofitka, wiceszefowa KE Věra Jourová już zaczęła „rzeźbić" w temacie, a to wróży tylko kłopoty. Dlatego Orbán właśnie teraz przechodzi do ataku. To się nazywa: kuć żelazo, póki gorące. A u nas? Na razie rząd jest na etapie tłumaczenia po raz pięćdziesiąty któryś, jakie to fajne porozumienie podpisał w Brukseli, zamiast zmieniać prawo w parlamencie. Owszem robi to, zajmując się nie wiadomo po co jakąś ustawą przemocową, zamiast wreszcie zakończyć np. reformę sprawiedliwości. Dlatego na Węgrzech Orbán z Fideszem zaszli znacznie dalej.

W Gdańsku polityczno-medialno-biznesowym panika. Orlen przejął lokalnego potentata – „Dziennik Bałtycki". Jeszcze przed 2015 r. na Pomorzu królowały obok niego: „Gazeta Wyborcza", największe portale: urzędu miejskiego – gdansk.pl czy trójmiasto.pl, oraz państwowe, wspierane finansowo przez ratusz – Radio Gdańsk i oczywiście telewizja publiczna z programem III. Kartelizowano rynek, likwidując tytuły jak „Głos Wybrzeża" przez nowego niemieckiego wydawcę. Doprowadzono do tego, że ówczesna opozycja miała tyle do powiedzenia w lokalnych mediach, co nie przymierzając „Żyd w okupację". Kiedy wreszcie dziś zaczął się powolny proces przywracania równowagi (do przewagi medialnej tzw. prawej strony w kraju daleka droga), gdański ratusz zawył. Przykład daje, a jakże, prezydent Aleksandra Dulkiewicz: „Owszem ja wiem, że portal gdansk.pl może być wygodnym chłopcem do bicia. Ale powiem uczciwie, po ostatnich przejęciach Orlenu i tego, że kończą się dzienniki regionalne w Polsce. [...] mieszkankom i mieszkańcom Gdańska należy się choćby skrawek rzetelnej informacji w morzu propagandy, którą codziennie wylewają media rządowe". Tymczasem w Trójmieście, w oparciu o potężne pieniądze państwowe, którymi dysponuje samorząd, stworzono spójny, wręcz homogeniczny układ medialny z portalem gdansk.pl w czołówce. Przeczyta się w nim wszystko o działaniach antyrządowych gdańskich władz, ale ani słowa o lokalnej opozycji z PiS. Do tej pory zresztą na terenie ratusza i innych urzędów samorządowych obowiązuje zakaz kolportażu sympatyzującej z rządem „Gazety Gdańskiej" wydawanej od 1891 r. „Demokracja nam się kurczy" – biadoli Bartosz Węglarczyk z Onetu. Taka to prawda Węglarczyka, jaka i Dulkiewicz, kiedy wypowiada słowa: „Ale powiem uczciwie...".

W Bristolu „grasuje" niejaki Banksy. Jest grafficiarzem, który potajemnie maluje na kamienicach murale. Słynie z dwóch rzeczy. Pierwsza to ta, że do tej pory nie dał się złapać na gorącym uczynku, a o tej drugiej dowiecie się państwo z tego tekstu. Na Vale Street w Bristolu Aileen Makin sprzedawała kamienicę. Chciała wziąć za nią 300 tys. funtów. Znalazł się poważny kupiec, z którym miała podpisać umowę. Jednak zakradł się Banksy i potajemnie „strzelił" na nieruchomości mural. Vale Street to jedna z najbardziej stromych ulic w Wielkiej Brytanii, o nachyleniu 22 stopni. Wykorzystał to artysta, malując kichającą kobietę, która nie zakrywa ust, upuszczając przy tym torebkę i laskę. W momencie, gdy kobieta kicha, z ust wypada jej sztuczna szczęka. Wychodzi na to, że mural jest żartobliwym ostrzeżeniem i zarówno apelem o noszenie maseczek. Problem pojawił się jednak kompletnie gdzie indziej. Wartość wystawionej na sprzedaż kamienicy, od kiedy pojawiło się na niej dzieło Banksy'ego, bardzo mocno podskoczyła, dosłownie z dnia na dzień i obecnie wynosi 5 mln funtów. Zszokowana pani Makin natychmiast wstrzymała sprzedaż i zastanawia się z rodziną, co robić? W rankingu światowych mikołajów akurat ten, może zajmować pierwsze miejsce.

Andrzej Rafał Potocki

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 99225b66c9

Sukcesy polskiej biotechnologii

Marta Kaczyńska-Zielińska

U progu nowego 2021 r., po 10 miesiącach globalnego kryzysu gospodarczego, polska gospodarka odnotowała ponad 80 mld nadwyżki na rachunku bieżącym, czyli 3,5 proc. PKB. Eksport w październiku jest szacowany na poziomie 22,965 mld euro przy prognozach w wysokości 22,249 mld euro.

Najlepszym przykładem dynamicznie rozwijającego się sektora polskiego biznesu jest biotechnologia. Zakończone sukcesem emisje akcji kilkunastu rodzimych spółek i czekające na swój debiut kolejne innowacyjne firmy świadczą o najlepszej w historii kondycji wspomnianej gałęzi przedsiębiorstw. Prężnie funkcjonujące spółki biotechnologiczne, wzmocnione na starcie swej działalności przez Narodowe Centrum Badań i Rozwoju, stają się rozpoznawalną na świecie polską marką. Podmioty te prowadzą działalność nie tylko w Polsce, ale tworzą także swoje oddziały w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii.

Polskie spółki biotechnologiczne zajmują się m.in. badaniami nad lekami na nowotwory, astmę, łuszczycę, cukrzycę oraz choroby psychiczne. Jedna z warszawskich spółek współpracuje z największą europejską firmą biotechnologiczną w zakresie opracowywania leku na poważne schorzenia układu oddechowego, a w szczególności idiopatyczne zwłóknienie płuc stanowiące częste powikłanie po przebyciu COVID-19. Badania nad chorobami zwłóknieniowymi płuc są kierowane przez prof. Barta Lambrechta, jednego z czołowych ekspertów w tej dziedzinie. Ponadto naukowcy pracują nad możliwościami zastosowania cząsteczki OATD-02 w leczeniu glejaka, czerniaka oraz raka jelit i płuca. Naukowcy zatrudnieni w jednej z krakowskich spółek wynaleźli hamującą rozwój ostrej białaczki szpikowej cząsteczkę SEL24, która została już sprzedana i być może wkrótce stanie się składnikiem leku na wspomniany złośliwy nowotwór. Wzrost ceny akcji spółki w ciągu ostatnich kilku lat zapewnił niektórym jej akcjonariuszom nawet 1,7 tys. proc. zysku.

Polska biotechnologia koncentruje swoją działalność nie tylko na badaniach nad składnikami farmaceutyków, ale także stwarza nowe skuteczne możliwości w zakresie dbałości o odnawianie środowiska naturalnego. Za niezwykle perspektywiczną dziedzinę, która rozwija się w Polsce już od dobrych kilku lat, uznawana jest bioremediacja. Jest ona technologią usuwania zanieczyszczeń w środowisku glebowym i wodnym za pomocą żywych nietoksycznych mikroorganizmów, takich jak bakterie, które niszczą lub przekształcają różnego rodzaju zanieczyszczenia w formy mniej szkodliwe. Efektywnie przeprowadzony proces bioremediacji kończy się bowiem uzyskaniem dwutlenku węgla i wody. Znaczna część gleb na terenach wysoko uprzemysłowionych jest skażona związkami toksycznymi w postaci metali ciężkich, ropy, produktów ropopochodnych, a także przez węglowodory aromatyczne. W ramach bioremediacji w procesie biochemicznej transformacji toksyczne polutanty zamieniają się w związki, które nie stanowią zagrożenia dla funkcjonowania ekosystemów ani dla zdrowia człowieka. Znaczne zanieczyszczenie środowiska wodnego i szkodliwe oddziaływanie na organizmy żywe: rośliny, skorupiaki, mięczaki oraz ryby, powodują leki i kosmetyki. Poważny problem stanowi nie tylko wywoływanie zaburzeń rozwoju u stworzeń żyjących w wodzie, lecz także osadzanie się substancji chemicznych pochodzących z leków i kosmetyków zwłaszcza w rybach przeznaczonych do spożycia przez człowieka. Bioremediacja może ograniczyć opisane procesy, a polskie firmy mają szansę przyczynić się do upowszechnienia systematycznego oczyszczania środowiska z przemysłowych odpadów. Rozwój rodzimych spółek biotechnologicznych jest także najdoskonalszym sposobem na powstrzymanie emigracji wysoko wykwalifikowanych specjalistów.

Warto odnotować, że firmy – poza wsparciem Narodowego Centrum Badań i Rozwoju – mogą liczyć na uzyskanie środków z Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości. Od 13 stycznia do 17 lutego 2021 r. będzie można składać wnioski na ułatwienie wdrożenia wyników badań rozwojowych. Łączna pula środków to 500 mln zł.

Z głębokim smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci

ŚP.
PROF. DRA HAB. ZBIGNIEWA OZIEWICZA

wybitnego fizyka, współzałożyciela Solidarności Walczącej,
więźnia politycznego lat osiemdziesiątych,
odznaczonego Krzyżem Oficerskim Polonia Restituta,
Krzyżem Wolności i Solidarności, Krzyżem Solidarności Walczącej.

W Zmarłym tracimy ofiarnego patriotę,
wielkiego naukowca, prawego człowieka.

Rodzinie i Bliskim

składam najszczersze wyrazy współczucia

Mateusz Morawiecki
Prezes Rady Ministrów

26/1220/F

eprasa.pl 99225b66c9

RZECZY POSPOLITE

Diabeł Paradoks

Tomasz Łysiak

Wchodzimy w nowy rok po 12 miesiącach, które nas mocno doświadczyły. Po pierwsze, za nami, jak i za całym światem, walka z pandemią, w której – jak na wojnie, tyle że nie z wrogiem uzbrojonym czy ubranym w hełm – przyszło nam walczyć o ludzkie życie. Polska radziła sobie i radzi całkiem nieźle na tym polu – dla porównania np. we Włoszech całkowita liczba zgonów w tym roku wyniosła, jak podał szef ISTAT, ponad 700 tys. To najwięcej od roku 1944, w którym prawdziwa wojna trwała w pełni.

Po drugie, toczy się batalia o życie nienarodzonych. Tu znowuż na Polskę spadł dodatkowy ciężar zmagania się z lewackimi manifami, które poza idiotycznymi hasłami, by zniszczyć wszystko, co związane z PiS, na sztandary z błyskawicą wyciągnęły żądania liberalizacji aborcji, czyli mówiąc wprost – prawa do zabijania ludzi. I tak stanęliśmy wobec dylematów związanych z życiem i śmiercią, patrząc na dwa bieguny ludzkiego losu: na okres najwcześniejszego rozwoju, gdy nienarodzony jeszcze człowiek jest najbardziej bezbronny, i na ten, gdy już włosy siwe, a ciało słabe i podatne na choroby. Zadziwiające się tu zresztą pojawiły sprzeczności – oto ci sami, co jednego dnia krzyczą: „Zróbmy wszystko, by ratować ludzkie życie, chodźmy w maskach", następnego dnia wychodzą na ulicę, wrzeszcząc: „Pozwólcie mi zabić!". Tak się składa, że tradycyjnie przedstawia się na ilustracjach prasowych czy w kalendarzach moment wejścia w nowy rok i pożegnanie starego roku jako scenę, w której starzec symbolizujący rok odchodzący wprowadza w przyszłość niemowlę. O paradoksie, królu rzeczywistości ostatnich lat! Ileż znajdujesz wśród ludzi zadziwiających kontrastów – ci, którzy chcą zakazać zabijania zwierząt, nawet hodowlanych, ci, którzy roztkliwiają się losem rzekotki drzewnej, za chwilę, gdy mowa o życiu ludzkim, bredzą o prawie do „decydowania o sobie", gdy w istocie chodzi o prawo do mordowania najsłabszych.

Drodzy Państwo, życzę sobie i Państwu, by ten nowy rok przyniósł nadzieję na prawdziwe zmiany. Na odnowienie Ducha. I by przestał wrzeszczeć ów przerażający Diabeł Paradoks, zwodziciel ludzkich dusz.

Na zmywaku

Piotr Cywiński

Co za rok! Amerykanie mają nowego starego prezydenta! My, na szczęście, mamy naszego starego młodego. Podobno ten zza oceanu długo prezydentem ma nie pobyć, ponoć jest nawet ustalona zmienniczka. Ale że stare drzewo długo skrzypi, więc ja jeszcze nie stawiałbym na nim kreski. Nasz stary młody też długo już nie porządzi, wprawdzie wytypowanej zmienniczki nie ma, choć sejmitki Joanna Scheuring-Wielgus czy Kamila Gasiuk-Pihowicz z zespołem politycznej nadpobudliwości psychoruchowej (ADHD) są pewnie gotowe, to jednak muszą zaczekać przynajmniej do końca jego kadencji.

Ten zza oceanu nazywa się Joe Biden. Ćwierkają wróble w Warszawie, jakoby nie lubił PiS. Okay, ale z drugiej strony ćwierkają inne wróble, że on trochę Polakiem jest. A konkretnie, że wywodzi się od Mieszka I. Praprzodkinią Bidena jakoby jest księżniczka cieszyńska Małgorzata z Piastów Śląskich, która wyjechała do Anglii. Nie po to, żeby robić tam na zmywaku, tylko za mąż wyszła za barona Simona de Felbrigga. Gocha była córką Przemysława I Noszaka, księcia cieszyńskiego, bytomskiego itd., który był w prostej linii potomkiem Mieszka Plątonogiego.

Dalej było tak, jak to między arystokratami – łączyli się między sobą i płodzili, stąd gałęzie drzewa genealogicznego Bidena są mocno poplątane. W każdym razie córka Gochy wyszła za równie dobrze urodzonego gostka, który dał początek angielskiej linii i jego nowego nazwiska, od Samuela Robinette'a. Dzięki męskim potomkom przetrwało ono przez parę pokoleń, aż niejaka Mary Elizabeth Robinette poślubiła Josepha Bidena. Ten dopisał do swojego nazwisko szlachetnie urodzonej żony i w ten sposób odziedziczyli po dwa nazwiska ich syn Joseph i wnuk Joseph, którym jest właśnie nasz człowiek w Waszyngtonie, ciut Polak Joseph Robinette „Joe" Biden.

Jeśli więc, jak ćwierkają różne wróble w Warszawie, nowy stary prezydent United States of America rzeczywiście nie lubi PiS, to mając świadomość, że czyta teraz mój felieton przy kominku w Białym Domu, zmuszony jestem przypomnieć:

– Słuchaj, Joe! Nie zapominaj o twoich więzach krwi! Gdyby nie Gośka, to ciebie na świecie by nie było! Ani o tym, że twój przodek Mieszko chrzest przyjął! I wbrew wrogiej propagandzie podczas marszów pod hasłem z „fuckiem", i tej tęczowej, tyś katolik i zobowiązania wobec starego kraju masz! Understand...?!

Swoją drogą, kanclerz Niemiec „Angie" Merkel też jest spowinowacona z nami, Polakami, i co...? Scheisse, shit, gówno po prostu! To może jednak róbmy swoje...?

eprasa.pl 99225b66c9

RYSUJE ANDRZEJ KRAUZE

SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL
TEL. (22) 616 36 00, (22) 255 93 32
UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: ŁUKASZ ADAMSKI, GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, KRYSTYNA GRZYBOWSKA, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, JACEK KARNOWSKI, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ ŁYSIAK, JAKUB AUGUSTYN MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, MACIEJ PAWLICKI, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, MAREK PYZA, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, PRZEMYSŁAW SKRZYDELSKI, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, MARCIN WIKŁO, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, RAFAŁ ZAWISTOWSKI, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128,
81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

FRATRIA grupa mediaśna

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH 7^{00} – 17^{00}.

KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY:
MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, JANUSZ ŻYCHOWICZ
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL,
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00, PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL

WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
AGNIESZKA WOŹNIAK – AGNIESZKA.WOZNIAK@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT. NA OKŁADCE: ANDRZEJ.WIKTOR, MAREK. LASYK/REPORTER, HASAN BRATICOPA/PAP, GIULIO NAPOLITANO / SHUTTERSTOCK.COM SHUTTERSTOCK, MAT.PRASOWE

nasz sondaż

pracownia Social Changes dla wPolityce.pl

Na które ugrupowanie polityczne oddałaby Pani/oddałby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu odbywały się w najbliższą niedzielę? (bez niezdecydowanych)

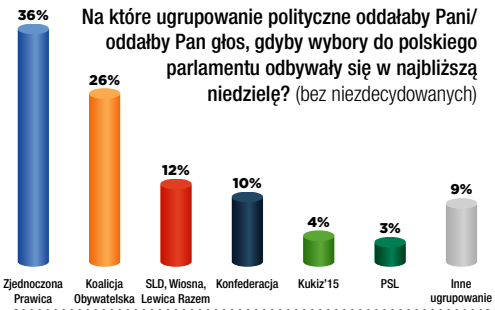

Jak ocenia Pani/Pan warunki wynegocjowane dla Polski przez premiera Matusza Morawieckiego podczas niedawnego szczytu Unii Europejskiej w Brukseli?

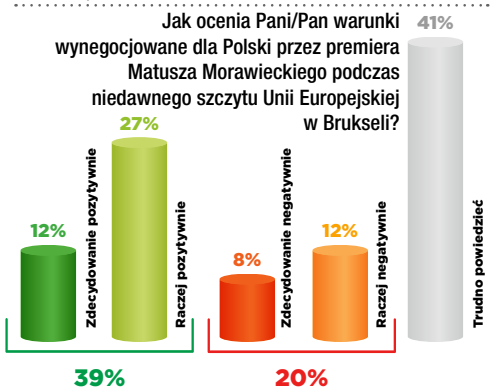

Czy chciałaby Pani/chciałby Pan, żeby tegoroczna zima była śnieżna?

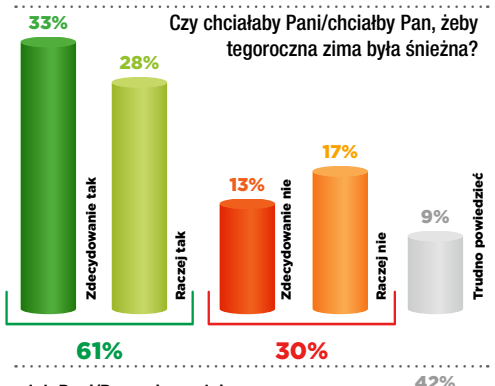

Jak Pani/Panu się wydaje – czy przyszły rok będzie dla Pani/Pana osobiście lepszy niż obecny?

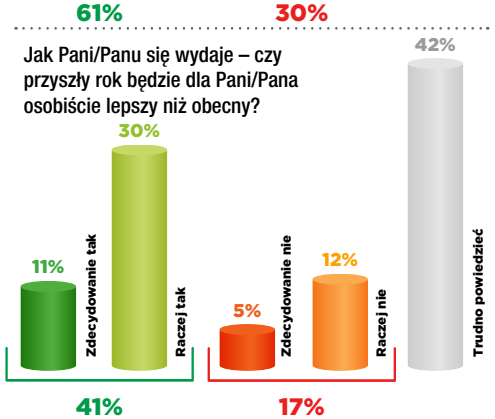

Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięło udział N=1092.

Zakres czasowy badania 11–14 grudnia 2020 r.

eprasa.pl 99225b66c9

Nie mógłbym spojrzeć gdybym te sprawy odp

Czy biznes z udziałem skarbu państwa ma nie mieć prawa do tego, co jest uznawane za naturalne w przypadku koncernów prywatnych? Zapytajmy, po co panu Zygmuntowi Solorzowi – którego szanuję i któremu życzę jak najlepiej – telewizja Polsat, portale internetowe?

Michał i Jacek Karnowscy rozmawiają z prezesem PKN Orlen Danielem Obajtkiem

eprasa.pl 99225b66c9

w lustro, uścił

Fot. Andrzej Wiktor

Panie prezesie, zacznijmy tę rozmowę tym razem od drugiej strony: nie od tego, co pan robi, nie od działań PKN Orlen, ale od konsekwencji, które te działania, będące naruszeniem interesów wielu potężnych grup, powodują. Wie pan, że w środowisku politycznym, medialnym, jest dla wszystkich jasne, że rozpoczęła się kolejna faza politycznego polowania na Obajtka?

Daniel Obajtek: Niestety wiem. Czuję tę narastającą presję, aktywność grup od czarnego PR, widzę absurdalne ataki. Pojawiają się groźby, bardzo osobiste chwilami. Ubeckie działanie, które ma na celu sparaliżowanie mojej pracy.

Straszy się też polityków Zjednoczonej Prawicy rzekomymi ogromnymi pana ambicjami politycznymi. Prawda?

Bzdura. Te opowieści o potężnym Obajtku mają na celu to samo, co kampanie oczerniania: uniemożliwienie realizacji działań, których Polska pilnie potrzebuje. Bo jeżeli nie zbudujemy koncernu zdolnego podejmować się wielkich inwestycji, chociażby na rzecz transformacji energetycznej, czy w badaniach i rozwoju, jeżeli każdy będzie sobie rzepkę hodował w swoim niewielkim ogródku, to świat nam ucieknie. Konsolidację, jaką przeprowadzamy, budując koncern multienergetyczny, łącząc się z Energą, Lotosem i PGNiG, inne państwa zrobiły już wiele lat temu.

Ale co z tymi ambicjami?

Skorzystam z tych łamów, bardzo cenionego przeze mnie tygodnika „Sieci", żeby powiedzieć wszystkim wprost: nikomu nie zagrażam, nie mam apetytu na stanowiska.

Zaczynał pan od stanowiska wójta Pcimia, a dzisiaj kieruje Orlenem przejmującym inne firmy. To nie jest chyba opis człowieka bez ambicji?

Nie kolekcjonuję tytułów, nie pcham się na stanowiska. Dostaję zadania i je realizuję. Mam 45 lat, pracowałem w samorządzie, ale i w prywatnym biznesie, w polityce, wszędzie z pełnym zaangażowaniem i pokorą, starając się być fair wobec ludzi. Ale zatrzymajmy się panowie na chwilę przy gminie Pcim, bo to faktycznie jest element wracający w opowieściach o mnie. Niektórym wydaje się wręcz nie do pomyślenia, że prezes Orlenu może mieć taki etap w swoim CV. Jestem dumny z tego, czego udało mi się tam dokonać. Mieszkańcy gminy do dzisiaj to doceniają, a ci, którzy na ten temat ironizują, doskonale o tym wiedzą. Ci panowie też nie urodzili się w krawatach. Różnimy się tylko jednym: oni zapomnieli o swoich rodzinnych stronach. Wypierają się tego, chcą to odrzucić. Ja nie zapomniałem, skąd wyszedłem, co mnie ukształtowało i co tak naprawdę sprawiło, że dzisiaj jestem tu, gdzie jestem.

Jak pan zareaguje na tę narastającą presję?

Będę robił swoje. To mnie nie złamie, nie zatrzyma, nie zniechęci. Nie mam zamiaru oglądać się za siebie, bo jeśli zacznę to robić, potknę się, idąc do przodu. Od początku mojej aktywności publicznej trzymam się jednej zasady: jeżeli chcemy zmieniać nasz kraj, budować siłę jego samorządów, polityki i gospodarki, to musimy podejmować decyzje, wdrażać to, co uważamy za słuszne, o czym mówią wszyscy fachowcy. Trzeba po prostu mieć odwagę zmieniania rzeczywistości. Spokojnie, w sposób przemyślany, ale z determinacją i konsekwencją. Za długo panowała moda – mam nadzieję, że już się kończąca – na wyłącznie administrowanie, działania pozorowane, uważanie przede wszystkim na to, by się nie wychylić. Posiadamy całe pokolenia menedżerów i polityków, którzy mają przed oczami wyłącznie budowę wizerunku i pilnowanie, by nikomu nie podpaść. Panowie, tak siły kraju nie zbudujemy, tak nie zabezpieczymy przyszłych pokoleń.

Taka była lekcja polskiej historii: jak się wychylisz, dostaniesz po głowie. W okresie PRL każde dziecko o tym wiedziało.

eprasa.pl 99225b66c9

To prawda, ale jeżeli podstawową zasadą zarządzania w wolnej i demokratycznej Polsce będzie pilnowanie przez każdego, by równo wbijać gwoździe, to źle skończymy. Wierzę, że determinacja i ciężka praca pozwalają osiągać ambitne cele. Wierzę w skuteczność zdecydowanego przywództwa. Taki przekaz przyciągnął mnie wiele lat temu do obozu politycznego śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego i premiera Jarosława Kaczyńskiego. I tak to nadal postrzegam. To ci politycy pokazali, że stać nas na szerszą wizję, że możemy rozpoczynać duże, ambitne projekty, mieć odwagę ich uruchamiania. I warto to robić. Trzeba. Wszyscy wiemy, jak słabo wyglądałoby dzisiaj bezpieczeństwo energetyczne Polski, gdyby nie odważne decyzje śp. prezydenta Kaczyńskiego.

Za tę odwagę i wizję był jednak straszliwie atakowany.

Ale wytrzymał to i dzisiaj jawi się nam jako wielki mąż stanu. Miał rację, chociaż długo próbowano wmawiać Polakom coś odwrotnego. Ale spójrzmy dzisiaj na rafinerię w Możejkach, której zakupowi przez Orlen w roku 2006 patronował. Jak wyglądałoby bezpieczeństwo energetyczne regionu, gdyby tam zasiadł kapitał rosyjski? Próbowano tę inwestycję zniszczyć za rządów PO-PSL, ale wystarczyło podjąć w ostatnich latach kilka elementarnych działań naprawczych, by wyszła ona na prostą. Dzisiaj dzięki produkcji Możejek Orlen zapewnia dostawy nie tylko do państw bałtyckich, ale i do Polski, ma możliwość rozwoju w tym regionie.

> Budowa koncernu multienergetycznego nie byłaby możliwa, gdyby nie wsparcie mojego środowiska politycznego, lecz przede wszystkim prezesa, wicepremiera Jarosława Kaczyńskiego. On rozumie stawkę: czy Polska będzie miała silną gospodarkę, czy też będzie wyłącznie przestrzenią do eksploatacji gospodarczej

Mamy w tym roku rekordowo wysoki eksport, niskie wciąż bezrobocie, bolesny, ale na tle innych państw europejskich, jeden z najniższych spadków PKB. Może ktoś zapytać: idzie dobrze, wszystko działa, po co nam wielki koncern, który pan buduje?

Ktoś, kto tak myśli, nie rozumie, że jak nie zaczniemy jeszcze mocniej iść do przodu, jeszcze mocniej inwestować, jak nie będziemy mieli potężnych koncernów, to zaczniemy się cofać, szybciej niż ktokolwiek się spodziewa. Powiem to jeszcze prościej: narody, które nie myślą o przyszłości, tracą ją. Jeżeli pozwolimy sobie na słabość, ona nas dopadnie.

Na Forum Ekonomicznym w Karpaczu w kilku panelach pojawił się ten wątek: firmy polskie z udziałem skarbu państwa, które jeszcze dekadę temu uważaliśmy za gospodarcze czempiony, nagle znalazły się w trzeciej lidze, bo gdy my spaliśmy, konkurenci się łączyli, zwielokrotnili swoją siłę, masę, przychody i różnorodność produkcji.

To prawda. My je nazywamy czempionami. Ale w perspektywie globalnej, to nie są żadne czempiony, to średnie firmy, które jak najszybciej muszą uzyskać zdolności budowania innowacyjności, kapitał i możliwości inwestycyjne. To można osiągnąć tylko przy odpowiedniej skali. Jak ktoś nie wierzy, niech spojrzy na polski przemysł ciężki czy maszynowy. W wielu zakładach też myślano, że to niemożliwe, by zniknęły. A jednak, 30 lat po upadku komunizmu, przy braku troski ze strony państwa, myślenia długofalowego, braku odwagi w podejmowaniu decyzji, wiele z nich upadło. A przecież nie jest prawdą, jak nam wmawiano, że to już nieważne. Spójrzmy na Niemcy, które stoją przemysłem. Spójrzmy na Stany Zjednoczone, które niedawno spostrzegły, że wyprowadzanie produkcji do Chin to droga donikąd.

Paliwa chyba zawsze będą potrzebne.

A skąd ta pewność? Zawsze będzie potrzebny przemysł petrochemiczny, ale niekoniecznie produkcja paliw będzie najważniejsza. Już za 15–20 lat zeroemisyjne źródła energii będą dominowały w gospodarce, a ropa będzie przerabiana w większości na inne produkty niż paliwa. To będzie wymagało nowoczesności, inwestycji w badania. Jeśli tego nie zrobimy, będziemy musieli wygaszać produkcję. To nie żarty, nie można zwlekać. Przed nami wielka rewolucja. Decyzje ostatniego szczytu Rady Europejskiej o podniesieniu celu klimatycznego pokazują skalę wyzwania.

Mamy szansę je przejść bez popadnięcia milionów Polaków w ubóstwo energetyczne? Wzrost cen prądu będzie podstawowym skutkiem tej zmiany.

Możemy tego scenariusza uniknąć, ale tylko pod warunkiem, że szybko zaczniemy bardzo mocno inwestować w ten sektor. A to będzie możliwe tylko wtedy, gdy zbudujemy potężny koncern multienergetyczny. Naprawdę każdy, kto wgłębi się w ten temat, szybko zrozumie, że potrzebujemy inwestycji w energetykę oraz badań w tym obszarze wartych dziesiątki miliardów złotych. Średnie firmy tego nie udźwigną.

Może wystarczy kupić za granicą wiatraki i pozwolić je stawiać masowo zagranicznym firmom?

One chętnie to zrobią, ale efektem będzie transfer dochodów, pełne uzależnienie od zewnętrznej technologii. Czy naprawdę chcemy popełnić znowu te same błędy, co w tylu

eprasa.pl 99225b66c9

innych sektorach gospodarki? Kilka tygodni temu w nowej strategii Orlenu przedstawiliśmy plan inwestycyjny na najbliższe dziesięć lat w wysokości 140 mld zł, w tym 47 mld na energetykę. To pokazuje potencjał, który mamy w Polsce. Nie dziwię się, że nasi konkurenci i przeciwnicy woleliby, żeby nadal był on uśpiony. Nie dziwię się, że walczą o to, by także w obszarze farm wiatrowych było to w Polsce rozdrobnione.

Co by nam dało, gdyby to było w zasobie Orlenu?

Mielibyśmy pozycję pozwalającą na nawiązanie partnerskiej współpracy z firmami zachodnimi, moglibyśmy uzyskać przeniesienie do nas części badań rozwojowych, produkcji tysięcy masztów i turbin, podzielenia się technologią. Wciąż jest na to szansa.

Jak rozumiemy, mówi pan tak: transformacja energetyczna się dokona. Ale możemy być albo kawałkiem rynku do zjedzenia przez innych, albo sami nią będziemy zarządzać?

Dokładnie. Bo jak sami będziemy tym zarządzać, to zarobimy, osiągniemy efekt synergii na wielu polach. A jak to oddamy, będziemy tylko konsumentem i płatnikiem. Dlatego z taką pasją przekonuję wszystkich do poparcia budowy multienergetycznego koncernu, który już ma zdolności inwestycyjne, kompetencje biznesowe, konkuruje dzisiaj skutecznie na całym świecie i który nie jest oparty na prostych dochodach, choćby np. ze sprzedaży prądu. Duża skala daje też możliwości finansowania, można budować odpowiednie dźwignie.

No dobrze, ale po co koncernowi paliwowemu media?

Nie jesteśmy koncernem tylko paliwowym, jesteśmy koncernem multienergetycznym, mamy wiele obszarów działalności. Orlen plus Energa to kilka milionów klientów, produkujemy nawozy, produkty petrochemiczne, mamy detaliczną sieć handlową, ostatnio doszedł Ruch, który ma 1,3 tys. punktów sprzedaży detalicznej, a kolejne 200 aktywujemy do końca przyszłego roku. Z kolei w najbliższych miesiącach planujemy uruchomienie kilkudziesięciu zupełnie nowych formatów sklepowo-gastronomicznych. Zbudowaliśmy dom mediowy. Ma dojść PGNiG. Do tego wiele niezależnych spółek. To wszystko wymaga logistyki, danych marketingowych, promocji, a także efektywniejszego dotarcia do klientów. A to właśnie uzyskamy dzięki zakupowi Polska Press.

Media to jednak szczególny obszar. Komentatorzy lewicowo-liberalni zagrzmieli, że boją się o wolność słowa w państwie, w którym wielkie koncerny państwowe zabierają się do wydawania gazet.

A czy biznes z udziałem skarbu państwa ma nie mieć prawa do tego, co jest uznawane za naturalne w przypadku koncernów prywatnych? Zapytajmy, po co panu Zygmuntowi Solorzowi – którego szanuję i któremu życzę jak najlepiej – telewizja Polsat, portale internetowe? Daję ten przykład, by pokazać, że duże koncerny w Polsce i na świecie też widzą w tym obszarze – tak jak my – element domykający obieg biznesowy, konieczny do przekroczenia pewnych barier w coraz bardziej cyfrowym świecie. Dotarcie do klienta, przekonanie, by u nas kupił produkt czy usługę, a potem z nami pozostał, jest absolutnym kluczem do sukcesu. Nie możemy być skazani tylko na wielkie międzynarodowe koncerny internetowe, które nieraz pokazały, że umieją ze swojej mocy korzystać. Co powiedziano by o moich umiejętnościach zarządzania, gdybym tego ryzyka nie dostrzegł?

Jeszcze raz przywołajmy krytyków, którzy mówią: może to i dobry dla Orlenu biznes, ale martwimy się o demokrację i wolność mediów.

Czy naprawdę uznajemy za demokratyczną, chroniącą wolność mediów, taką strukturę własności medialnej, jaką mamy w Polsce? Gdzie coś takiego można znaleźć?

Zgoda, w państwach kolonialnych. Ale właśnie to jest istota sprawy: czy to jest biznes, czy repolonizacja?

Dwa w jednym. Czasem można upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. Po pierwsze, jest to biznes, na który pozytywnie zareagowała nawet giełda. To jest najważniejsze. A po drugie, polska firma kupuje spółkę medialną, która wcześniej była w rękach właściciela niemieckiego.

Prezes Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich redaktor Krzysztof Skowroński mówił na antenie telewizji wPolsce.pl, że ocena tej transakcji zależy od tego, jak nowy właściciel podejdzie do pionu redakcyjnego. Jaki jest na to pomysł?

Jesteśmy firmą przestrzegającą we wszystkich obszarach najwyższych standardów. Tak też będzie w przypadku mediów. Wiemy, że gdybyśmy zrobili cokolwiek, co łamałoby

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 99225b66c9

dobre praktyki, obróciłoby to się przeciwko nam. Chciałbym, by media Polska Press były niezależne, by redakcje nie były obciążone lokalnymi uwarunkowaniami. Jeżeli za redakcjami Polska Press stanie partner tak solidny jak Orlen, ich niezależność i swoboda znacznie się zwiększą.

Czy Orlen będzie kupował jeszcze inne media?

Nie, PKN Orlen nie ma planów zakupu innych mediów. A wracając do Polska Press, to proszę, by nie patrzeć na inwestycje Orlenu wyłącznie przez pryzmat tej akwizycji. W tym roku wydajemy na inwestycje 9 mld zł. W tym kontekście transakcja medialna to tylko wycinek, pozyskanie kompetencji, które są niezbędne do dobrego prowadzenia pozostałych obszarów. I tak proszę na to patrzeć. Ale też nie ukrywam: chciałbym, by media w Polsce były polskie, tak jak są niemieckie w Niemczech czy francuskie we Francji. Nie ma to nic wspólnego z łamaniem zasad demokracji ani z polityką.

To dobry moment, by zapytać, gdzie jest w pana ocenie klucz do skuteczności, za którą wyborcy propolscy chwilami bardzo tęsknią?

W mojej ocenie decydują dwie sprawy. Po pierwsze, trzeba być człowiekiem spójnym, tzn. działać w biznesie i w polityce zgodnie z przekonaniami, jakie się głosi. Jeżeli tu jest uczciwość, patriotyzm, nie ma pęknięcia, udawania, to można osiągnąć cele z pozoru nieosiągalne. Jeżeli zaś ubiera się tylko maskę i kostium polityczny, gra się jak w teatrze dla kariery, to o skuteczności można pomarzyć. Ludzie to wyczuwają, ludzie nie pójdą wtedy za tobą, nie przekonasz ich, by podjęli wraz z tobą ryzyko. I to jest właśnie ten drugi element: autentyzm, prawdziwość. Zgodność słów z czynami przyciąga podobnych ludzi, z którymi można skutecznie zmieniać rzeczywistość.

Wróćmy na koniec do wątku, od którego zaczęliśmy: nie boi się pan o własne bezpieczeństwo? Narusza pan potężne interesy.

Muszę podkreślić, że to nie byłoby możliwe, gdyby nie wsparcie mojego środowiska politycznego, ale przede wszystkim prezesa, wicepremiera Jarosława Kaczyńskiego. On rozumie stawkę: czy Polska będzie miała silną gospodarkę, czy też będzie wyłącznie przestrzenią do eksploatacji gospodarczej. Pamiętajmy, że wskutek polityki rządów Prawa i Sprawiedliwości przestały z kraju wyciekać setki miliardów złotych, także na rynku paliw. Byliśmy okradani na niesamowitą skalę, ktoś te pieniądze wcześniej miał. Cofnijmy się też do poprzednich kryzysów gospodarczych. Czy rząd Donalda Tuska zrobił choć ułamek tego, co uczynił rząd premiera Mateusza Morawieckiego, by pomóc przedsiębiorcom? Chronić miejsca pracy? Firmy?

Coś tam pozorowali.

I to nie zawsze. Często zachowywali się tak, jakby to nie był ich kraj. Płakać się chce, jak sobie uświadomimy, ile firm oddano za grosze, bo prywatyzacją tego nazwać nie można. A jaka była skala ubóstwa? Ile było niedożywionych dzieci, rodzin bez pomocy? Także wolności słowa, bo wszystkie największe stacje telewizyjne, portale i gazety mówiły to samo. Każdy może zobaczyć, jak jest dzisiaj. Formacja prezesa Jarosława Kaczyńskiego naprawdę zmieniła Polskę.

Często mówimy o wątku, który pan podniósł: ile milionów są w stanie rzucić ci ludzie, by obalić ten rząd, by odzyskać te miliardy?

To prawda, że dochodzą do mnie pogróżki, sugestie, że idę bardzo niebezpieczną ścieżką. Także w wymiarze osobistego bezpieczeństwa. Ale nie mógłbym spojrzeć w lustro, gdybym z tego względu odpuścił, zrezygnował z szans, przed którymi stoi zarówno PKN Orlen, jak i polska gospodarka. Moment jest historyczny, dokonuje się wielki zwrot gospodarczy, technologiczny, który zdecyduje o przyszłości naszego kraju na dekady. Już nie można się cofnąć.

Człowiek Wolności tygodnika SIECI

Tytuł Człowieka Wolności redakcja tygodnika „Sieci" przyznała już po raz ósmy. W gronie dotychczasowych laureatów znaleźli się: premier Mateusz Morawiecki (za 2019 r.), minister kultury i dziedzictwa narodowego prof. Piotr Gliński (za 2018 r.), prezes Trybunału Konstytucyjnego Julia Przyłębska (za 2017 r.), prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński (za 2016 r.), prezydent RP Andrzej Duda (za 2015 r.), poeta i pisarz Jarosław Marek Rymkiewicz (za 2014 r.) oraz historyk IPN prof. Krzysztof Szwagrzyk (za 2013 r.).

7/1120/F, 10/1120/F

Partnerzy plebiscytu

LOTOS PGNiG PKO Bank Polski TOTALIZATOR SPORTOWY

eprasa.pl 99225b66c9

Rzecznik zdrowia w PZU

PZU jako pierwszy ubezpieczyciel w Polsce powołał rzecznika zdrowia, który będzie głosem pacjentów w organizacji. Stanowisko objęła dr n. o zdr. Mariola Borowska. Decyzja jest istotnym wzmocnieniem działalności medycznej Grupy PZU, którą intensywnie rozwija w ramach spółki PZU Zdrowie

PZU jako pierwszy ubezpieczyciel w Polsce powołał rzecznika zdrowia, który będzie głosem pacjentów w organizacji. Stanowisko objęła dr n. o zdr. Mariola Borowska. Decyzja jest istotnym wzmocnieniem działalności medycznej Grupy PZU, którą intensywnie rozwija w ramach spółki PZU Zdrowie.

Rzecznik zdrowia PZU to unikatowa funkcja w skali całego rynku prywatnej opieki medycznej i ubezpieczeń. Głównym zadaniem będzie prowadzenie dialogu z pacjentami i wspieranie ich na każdym etapie korzystania z opieki – od momentu zakupu do wizyty lub badania w placówce medycznej. Z zachowaniem bezstronności rzecznik zdrowia będzie analizował sprawy zgłaszane przez pacjentów, w obiektywny sposób oceniając jakość obsługi i zastosowane procedury. Bliski kontakt z pacjentami pozwoli także realnie wpływać na tworzenie nowych rozwiązań obsługowych i produktów zdrowotnych.

– Tworzenie relacji i pogłębianie wiedzy o oczekiwaniach klientów przekłada się na doskonalenie jakości usług, a na budowaniu nowych standardów jakości w obsłudze zdrowotnej klientów, jak i samych pacjentów nam zależy. Cieszy mnie zaufanie, jakim obdarzają klienci swojego rzecznika w PZU Piotra Ożarka, którego praca polega na codziennym i bezpośrednim dialogu z klientami. Zaowocowała ona wieloma usprawnieniami różnych procedur i zmian w naszej ofercie. Wierzę, że działalność Marioli Borowskiej przyniesie podobne korzyści w obszarze zdrowia – mówi p.o. prezesa PZU Życie Aleksandra Agatowska.

Oprócz kontaktu z klientami rzecznik zdrowia będzie również dbał o promocję zdrowia i działań prewencyjnych podejmowanych przez PZU.

– PZU Zdrowie jest jednym z kluczowych operatorów na rynku usług medycznych. Jestem przekonana, że tę pozycję zawdzięczamy temu, że budowanie pozytywnych relacji z pacjentami jest dla nas priorytetem. Ustanowienie funkcji rzecznika zdrowia to potwierdzenie strategicznego znaczenia opieki medycznej w działalności całej Grupy PZU. Zwłaszcza teraz, kiedy wszyscy przykładamy szczególną uwagę do zdrowia, chcemy zapewnić naszym pacjentom dodatkową formę kontaktu i wsparcia – dodaje prezes PZU Zdrowie Anna Janiczek.

Mariola Borowska jest doktorem nauk o zdrowiu, z doświadczeniem dydaktycznym zdobytym na Warszawskim Uniwersytecie Medycznym. W swojej działalności naukowej zajmuje się tematyką bezpieczeństwa pacjenta oraz organizacją systemu ochrony zdrowia w Polsce i prawa medycznego.

PZU Zdrowie jest jednym z liderów prywatnej opieki medycznej w Polsce. Posiada własną sieć 130 placówek medycznych, w tym pracowni diagnostycznych, m.in. w Warszawie, Krakowie, Gdańsku, we Wrocławiu czy Poznaniu. Dodatkowo współpracuje z ponad 2 tys. placówek partnerskich w 600 miastach w Polsce. Zapewnia opiekę medyczną osobom objętym ubezpieczeniami zdrowotnymi, abonamentami medycznymi, a także indywidualnym pacjentom placówek.

Rzecznik zdrowia jest dostępny dla wszystkich klientów i pacjentów PZU Zdrowie za pośrednictwem formularza kontaktowego na stronie www.pzu.pl/rzecznik-zdrowia.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 1/1220/F

eprasa.pl 99225b66c9

Dobra zmiana ciągle w planach

Jaka przyszłość czeka Zjednoczoną Prawicę? Co musi zrobić PiS, by utrzymać poparcie w nadchodzącym 2021 r. i z optymizmem patrzeć w kierunku wyborów parlamentarnych za trzy lata? Wbrew pozorom ta perspektywa wcale nie jest tak odległa, jak mogłoby się wydawać, a wewnętrzne tarcia w koalicji i rzeczywistość covidowa nie ułatwiają snucia dalekosiężnych planów

MAREK PYZA MARCIN WIKŁO

Najpierw pozbądźmy się koronawirusa, potem będziemy myśleli o tym, co dalej – mówią w zasadzie wszyscy politycy obozu rządzącego, z którymi rozmawiamy. Choć zdają sobie jednocześnie sprawę, że mimo niepewnej sytuacji już dziś muszą się zastanawiać, czy zmierzają w kierunku, który w 2023 r. docenią wyborcy. Ogólnoświatowa pandemia będzie wówczas zapewne przeszłością, ale pozostawi po sobie zgliszcza w gospodarce, a to już temat stricte polityczny, z którym władza będzie musiała sobie poradzić. Czy wie, jak to zrobi i czy nas na to stać?

Jest jeszcze jedna płaszczyzna, której nie można pomijać w rozmowie o politycznej przyszłości. Jakie piętno na młodych umysłach zdoła odcisnąć rewolucja kulturowa i światopoglądowa, której dają się uwieść dzisiejsze nastolatki? Za trzy lata wielu z nich wejdzie już w dorosłość i będzie mogło głosować. Co zrobić, by wybrały drogę nowoczesnego konserwatyzmu zamiast łatwego, lewicowego nihilizmu? Czy PiS ma na nich pomysł? Jaką partią chce być dziś, za rok, za trzy lata?

OD SZCZEPIEŃ DO INWESTYCJI

Najtrudniejsze w przewidywaniu przyszłości, nawet tej niedalekiej, jest to, że nadal nie wiemy, jakich jeszcze spustoszeń dokona wirus SARS-CoV-2 i wywoływana przez niego choroba COVID-19. To aspekt zdrowotny, codziennie w Polsce mamy tysiące nowych chorych, umierają setki osób. – Mam nadzieję, że opozycja dostrzeże racjonalność zaplanowanego systemu szczepień, że pomoże nam go wdrożyć. Jeśli wyznaczone grupy poddadzą się szczepieniu, to nam da możliwość wyjścia do dalszego działania, czyli odbudowy gospodarki – mówi Zbigniew Kuźmiuk, europoseł PiS.

Inny polityk tej partii dodaje: – Jest zagrożenie, że opozycja pójdzie utartym schematem: „Niech się wszystko zawali, byle razem z rządem PiS". Ale może przykład powinien wyjść od nas? Niepotrzebne nam są spory. Trzeba iść do przodu, a nie szamotać się we własnym gronie i w nieskończoność roztrząsać personalne nieporozumienia. Na nadchodzący rok mamy zadanie szybkiego wyjścia z kryzysu. Ufam, że to da nam i popularność, i zaufanie wyborców. – Według prognoz, już w przyszłym roku mamy wrócić do wzrostu na poziomie 4, może 5 proc. PKB. Zobaczymy, czy Fundusz Odbudowy w końcu powstanie, ale mamy w nim dodatkowe wsparcie na inwestycje, które pozwolą nam się podnosić po kryzysie – dodaje poseł Kuźmiuk.

Za jedną z najważniejszych dla rządu inwestycji, budowę Centralnego Portu Komunikacyjnego, odpowiedzialny jest Marcin Horała, wiceminister infrastruktury. – Jest jedna data, która mnie obowiązuje, to rok 2023 – wbicia łopaty i pierwszych linii kolejowych. Tego musimy dotrzymać, to jest nieprzesuwalne – opowiada. Jego koledzy z rządu dopowiadają, na czym polega waga tego projektu i dlaczego jest on przełomowy dla przyszłości Polski po koronakryzysie.

– Największe i strategiczne inwestycje: budowa dróg, przekop Mierzei Wiślanej czy budowa CPK, mimo kryzysu nie zostały zatrzymane. To przyniesie w końcu skutki i podniesie nasz poziom życia. Pracują przecież przy tym i zarabiają setki mniejszych polskich firm. Polacy to wreszcie realnie odczują – zapowiada kolejny z polityków PiS.

AKTYWNE PAŃSTWO

W PiS jedno jest jasne. W perspektywie dni, przyszłego roku czy nawet wyborów za trzy lata nikt nie zamierza kwestionować przywództwa Jarosława Kaczyńskiego. Mimo zawirowań znów udało mu się skleić koalicję i przekonać partnerów, że jej rozpad mógłby oznaczać oddanie władzy. Po kolejnych z rzędu wygranych wyborach byłby to nonsens. – Prezes jest teraz co prawda w rządzie i ma mniej czasu na strategiczne planowanie, ale efekt jego obecności w polityce jest nie do przecenienia – mówi nam członek władz partii. Podkreśla rolę Kaczyńskiego w negocjacjach dotyczących perspektywy finansowej UE. – Na teraz najważniejsze było wyprowadzenie nas z kursu kolizyjnego z Unią i to udało się zrobić w miarę sprawnie. Budżet jest. I to jest teraz najważniejsze, bo można inwestować w odbudowę gospodarki.

Nie dosyć, że trzeba inwestować, to trzeba jeszcze dobrze o tym opowiadać. Politycy PiS mają świadomość, że poza

Fot. Jakub Kamiński/East News

eprasa.pl 99225b66c9

realną pomocą to poważna polityczna narracja i wyraźnie wskazany cel są czymś, co może przyciągać wyborców.

– Chyba nikt nie ma wątpliwości, że państwo nie może się ograniczać wyłącznie do roli stróża nocnego, a za czasów naszych poprzedników takie teorie były żywe, o ile nie dominujące – mówi Kamil Bortniczuk, poseł koalicyjnego Porozumienia. – Bez państwa nie udałoby się uratować wielu firm po zderzeniu z rzeczywistością koronawirusową. I trudno będzie przywrócić całą gospodarkę na właściwe tory bez jakiegoś dużego państwowego programu, który w połączeniu z funduszami unijnymi mógłby dać nam drugie życie.

Walka o wyjście z kryzysu jest więc nie tylko bojem gospodarczym, ale – może nawet przede wszystkim – politycznym. – Jeśli zapewnimy trwały wzrost zamożności i pokażemy, że przeszliśmy suchą stopą przez COVID-19, że to nas nie uszkodziło, że rządy prawicy przynoszą nowoczesność oraz rozwój gospodarczy, to pewne grono wyborców, którzy będą kulturowo „zlewaczali", jednak uzna, że na tych „strasznych" konserwatystów zagłosuje, bo dobrze dzieje się na ważniejszych polach – słyszymy. Ten skok do przodu nie może się jednak odbywać w oderwaniu od dotychczasowego elektoratu, choćby rolników. – Są pomysły na to, żeby racjonalnie, a nie w sposób rozdawniczy, działać z rolnikami i pokazać im, że rządy Prawa i Sprawiedliwości są dla nich niezmiennie korzystne – zapewnia jeden z członków rządu.

Równie ważne – to być może podstawowe zadanie na nadchodzący rok – będzie uspokojenie nastrojów społecznych. – To my zapewniamy Polakom normalność i wolność wyboru, a nie dyktat dwóch skrajnych opcji politycznych, które się pojawiają, czyli lewackości Lempart i czarnego fundamentalizmu Konfederacji – opowiada ważny polityk PiS. – Jeżeli jest spokój w kraju, my wygrywamy. Rozhuśtanie nastrojów służy opozycji – ona to chyba rozumie, dlatego podejmuje uliczne gry. Musimy pokazać się jako siła stabilizująca państwo i życie społeczne oraz działająca konsekwentnie i zgodnie z prawem.

KŁOPOTY Z (POP)KULTURĄ

O tym, że środowiska konserwatywne przegrywają walkę o dusze młodzieży, słyszymy na każdym kroku. Jeden z ministrów: – W pokoleniu moich rówieśników widzę wiele osób, które mają poglądy prawicowe, chodzą jeszcze do kościoła, ale wśród naszych nastoletnich dzieci różnie z tym bywa. Moje są w szkole katolickiej, w dodatku szczyt buntu jeszcze przed nimi, ale na profilach ich kolegów w mediach społecznościowych widzę całkiem sporo piorunów, a co dopiero mówić np. o szkole publicznej w miasteczku Wilanów.

> Niepotrzebne nam są spory. Trzeba iść do przodu, a nie szamotać się we własnym gronie i w nieskończoność roztrząsać personalne nieporozumienia. Na nadchodzący rok mamy zadanie szybkiego wyjścia z kryzysu – mówi Zbigniew Kuźmiuk

– Jan Zamoyski mawiał, że „Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie". Jego słowa są szalenie aktualne właśnie dziś. Zmiany w obszarze edukacji są konieczne, tyle że one trwają wiele lat i wymagają ciężkiej pracy. Tu niczego nie załatwimy jedną ustawą czy trzema rozporządzeniami. Zresztą „naczelnik" to zauważył, dlatego wytypował na ministra Przemka Czarnka, który ma zadbać o kręgosłup moralny w szkole. Oczywiście z głową, nie na zasadzie „hej, do przodu", żeby nie było odruchu wymiotnego. Musi to robić powoli, systematycznie, konsekwentnie, ale też w jakiś sposób „sexy" – słyszymy od jednego z polityków PiS, który w partii jest od samego początku.

Co miałoby być „sexy" dla młodego pokolenia? Nasz rozmówca sięga po przykład Żołnierzy Wyklętych: – Szalenie ważne było wychowywanie całego pokolenia właśnie na takich wzorcach. Gdyby nie to, prawicy byłoby niezwykle trudno wygrać wybory. Jeśli zostawimy wolną lukę, to ktoś w nią wejdzie, i to nie będą nasi przyjaciele. Jeśli odpuścimy wskazywanie młodzieży wzorców, to znajdą je w Netflixie, w TVN24 albo co gorsza w MTV Polska, które jest jednym wielkim ściekiem. Mamy tam Himalaje wulgarności i prymitywizmu kręcącego się wokół seksu. Obrońcy „wolności" w takim wydaniu dziwią się później, że mierzymy się z przemocą seksualną.

Zadania dla ministra Czarnka nie ograniczają się tylko do szkół: – Inwestycją w przyszłość musi być poukładanie systemu nauki i szkolnictwa wyższego. Teraz szkoły i uczelnie produkują absolwentów myślących kluczami, sztampowo, potrzeba pewnej dowolności, abstrakcji, możliwości wykorzystywania zasobów szczególnie uzdolnionych osób, które są ponad przeciętną. Bardziej niż o określony światopogląd czy pogląd polityczny w szkole chodzi o wyzwolenie potencjału, który obecnie jest blokowany, niepotrzebnie na siłę formatowany – wskazuje nam jeden z członków Komitetu Politycznego PiS.

Jaką receptę wypisać po tych trafnych diagnozach? Jak wyzwolić się z zamkniętego kręgu zaklęć? Jakimi konkretnymi rozwiązaniami wreszcie ruszyć z posad to, co PiS chciało reformować już w 2015 r., a do dziś mu się nie udało? Te pytania pozostają aktualne na resztę drugiej kadencji.

Gdzie w tym wszystkim rola pisowskiej młodzieży? Z jednej strony słyszymy zadowolenie i dość naiwne wizje: – Mamy prężną młodzieżówkę, którą chcemy zaangażować do zorganizowania jakiegoś kongresu, podczas którego oni sami wytyczyliby sobie kierunki działania. Lepiej nawet, gdyby to nie był kongres PiS, moglibyśmy go współorganizować, ale dobrze byłoby skupić szersze środowiska o wrażliwości konserwatywnej – snuje plany doświadczony senator PiS.

Ale już jego kolega zasiadający w rządzie nie ocenia tak optymistycznie potencjału młodego partyjnego zaplecza: – Mieliśmy prężną młodzieżówkę, którą prowadzili Michał Pruszyński czy Paweł Szefernaker, to była poważna siła. Mam dobre zdanie o Michale Moskalu [szef Forum Młodych PiS – przyp. red.], ale

eprasa.pl 99225b66c9

on całej Polski nie objedzie. Problem jest szerszy. Szefowie struktur powiatowych, a czasem nawet gminnych, muszą otwierać się na młodzież, dawać jej szanse, umieszczać na listach samorządowych, pokazywać, jak jest ważna również w kształtowaniu swoich rówieśników. Jest przecież pokolenie 30-latków, które uczestniczy w biegach ku czci Żołnierzy Wyklętych, które chodziło na Marsze Niepodległości z potrzeby zamanifestowania polskości, bo tego było im mało.

Jeszcze inni bagatelizują problem najmłodszych głosujących i uważają, że ich znaczenie jest przeszacowane: – Mam wątpliwość, czy ta grupa elektoratu nie jest fetyszyzowana. Pamiętam nastroje z lat 90. Gdy wygrała AWS, słyszałem, że minie parę lat, babcie wymrą, młodzi dojdą do głosu, takie partie jak UW będą miały 30–40 proc. i będą rządzić. Nie stało się tak. Łatwo krzyczeć różne bzdury, gdy się ma 16 lat i w domu czeka ciepły obiadek zrobiony przez mamę, ale później, gdy ktoś sam zostaje rodzicem, na własnej skórze czuje, co to znaczy mieć dziecko i czym jest odpowiedzialność. Potem z tego budują się uczucia wyższe, wspólnoty narodowej, więc te wzorce się trochę samoreprodukują.

Podsumowując: wiemy, że mamy sporo do zrobienia w obszarach, które zaniedbaliśmy, nie wiemy jeszcze, jak to naprawić, a trochę też liczymy na szczęście. Nieco ryzykowna postawa.

WRÓCI MIESZKANIE+?

W 2015 r. Zjednoczona Prawica szykowała się do przejęcia władzy, rysując wizje wielkich reform strukturalnych w państwie. Wiele z nich znów można by wpisać na sztandary, bo wciąż czekają na dokończenie bądź nawet faktyczne rozpoczęcie. – Musimy dokończyć reformę sądownictwa i „zadbać o media". W partii bardzo dobrze oceniany jest ruch Orlenu, który kupił znaczną część prasy lokalnej. O to nam chodziło – by były one w polskich rękach. Można się tego trochę obawiać, gdy stracimy władzę i obecna opozycja będzie miała na nie wpływ. Niemniej to już będzie polski sektor i to samo w sobie jest ogromną wartością.

Tyle jeśli chodzi o „repolonizację", która niespodziewanie wystrzeliła w końcu 2020 r. A czy powróci inne hasło sprzed pięciu lat, bliższe przeciętnemu człowiekowi? – Pewnym kapitałem w 2023 r. mogliby być ci, którzy wracają do Polski po latach życia za granicą. Oni widzą w obecnej Polsce szansę, której nie mieli wcześniej. Jest o wiele więcej pracy niż przed rokiem 2015. Po cichu mówi się, żeby wrócić do niezrealizowanego wciąż programu Mieszkanie+. Nie udało nam się to w latach 2005–2007 i 2015–2019, a wciąż jednym z pierwszych powodów wyjazdu z Polski jest słaby dostęp do mieszkań w przystępnych cenach – słyszymy od osoby z kierownictwa PiS.

> Równie ważnym zadaniem na nadchodzący rok będzie uspokojenie nastrojów społecznych. – Jeżeli jest spokój w kraju, my wygrywamy. Rozhuśtanie nastrojów służy opozycji – ona to chyba rozumie, dlatego podejmuje uliczne gry – zauważa polityk PiS

W licznych rozmowach, jakie przeprowadziliśmy, usłyszeliśmy też m.in. o konieczności dalszych inwestycji w bezpieczeństwo: – Zwiększanie wydatków na uzbrojenie, infrastrukturę wojskową i obsługę wojsk NATO na polskiej ziemi będzie powodowało wzrost bezpieczeństwa nie tylko militarnego, ale i gospodarczego. Inwestorzy chętniej przyjdą na teren, gdzie jest względny spokój.

Przy okazji nasi rozmówcy podkreślają, że trzeba wrócić do promowania idei Trójmorza, która została mocno zaniedbana: – Powinny były w nią pójść setki milionów złotych (np. zamiast przepalać je w niektórych spółkach skarbu państwa, gdzie niekiedy mamy do czynienia z potężną degrengoladą). Wymierne tego efekty widzielibyśmy już przy ostatniej batalii z Brukselą. Szkoda. Rządzący mają też nadzieję, że Unia Europejska nie dokręci nam śruby (ideologiczno-finansowej), bo będzie miała większe problemy, a Zjednoczona Prawica mądrzej niż inne państwa Zachodu wykorzysta środki europejskie.

Swojej szansy upatrują wreszcie w niezawodzącej ich od lat opozycji: – Tam jest potężne pęknięcie. „Dziadersi" są przerażeni radykalizmem, wulgarnością Lempart i organizowanych przez Strajk Kobiet protestów. Niektórzy zdają sobie sprawę, że długofalowo działa to na naszą korzyść. Ale nie wiedzą, jak temu zaradzić. Poza wszystkimi planami pozostaje jeszcze upatrywanie szans w magicznym czasie kampanii wyborczej. – To manewr polityczny: w okolicy wyborów przekierowania sporu na inną oś, zmiana zasad, według których się dzielimy i podejmujemy decyzje wyborcze. Można wówczas spróbować zejść ze spraw kulturowych. W 2019 r. było odwrotnie, gdy wjechał temat LGBT. Ale teraz zaczynają się czasy, w których te tematy nie będą nam pomagały – mówi nam poseł PiS z północnej Polski.

Inny dopowiada: – Dlatego musimy się poprawić w komunikacji, opowiadaniu o tym, co dobrego robimy dla Polski. Choć zasadniczo wybory w 2023 r. znów będą się rozgrywały na poziomie emocji, a nie faktów.

Jedno na dziś wydaje się pewne – przedterminowe wybory na razie nam nie grożą. – Poza Szymonem Hołownią nikt nie ma interesu w tym, by odbyły się wcześniej. A Hołownia nie ma narzędzi, by do tych wcześniejszych wyborów doprowadzić – konstatuje Kamil Bortniczuk.

Może wybór, przed jakim staniemy za trzy lata, będzie dużo prostszy, niż się wydaje? Może tych wiele zmiennych nie będzie miało takiego znaczenia przy urnach wyborczych? A zaważy myśl, jaką podzielił się z nami prof. Andrzej Zybertowicz: – Nawet racjonalny symetrysta powinien przyznać, że nie ma żadnej innej ekipy, która byłaby zdolna przeprowadzić Polskę przez pandemię i kryzys gospodarczy tak bezpiecznie jak obóz dobrej zmiany. Nieporozumienia miną, a Zjednoczona Prawica pozostanie najlepszym wyrazicielem strategicznych interesów Polski.

eprasa.pl 99225b66c9

Nieufni i zadufani

Sojusz całej opozycji parlamentarnej jest bardzo mało realny, a w połączeniu z pozaparlamentarną i rewolucyjną – niemożliwy

STANISŁAW JANECKI

Wbrew głoszonym od 2016 r. wezwaniom do jednoczenia się i współpracy opozycja jest coraz bardziej podzielona i rozdrobniona. Wprawdzie nie mamy do czynienia z takim partyjnym miszmaszem jak na początku lat 90. XX w., gdy system partyjny dopiero się tworzył, ale sytuacja jest niewiele lepsza. Oto w parlamencie funkcjonują wyłącznie koalicje, nie tylko mające kłopoty z tożsamością, ale i z trwałością. Jedna z nich, Koalicja Polska, wytrzymała ledwie rok i choć nie zmieniła się nazwa, zmienił się skład – wyrzucono z niej ruch Kukiz'15. Jakby tego było mało, obok Koalicji Obywatelskiej funkcjonuje niemający ani tożsamości, ani wyraźnych celów ruch Wspólna Polska Rafała Trzaskowskiego. Żeby wszystko jeszcze bardziej skomplikować, Trzaskowski nadal jest wiceprzewodniczącym Platformy Obywatelskiej. Własny ruch (Polska 2050) posiada też najsilniejsza obecnie (13–15 proc. poparcia w sondażach) partia pozaparlamentarna, czyli Polska 2050 Szymona Hołowni (w fazie rejestracji). A do władzy aspiruje jeszcze ruch rewolucyjny, czyli konglomerat organizacji, stowarzyszeń i inicjatyw skupionych wokół Ogólnopolskiego Strajku Kobiet. I to aspiruje do władzy wyłącznej, odrzucając zaloty partii i ruchów (zwłaszcza Wspólnej Polski) już istniejących. I tworząc coś w rodzaju rządu tymczasowego – Rady Konsultacyjnej. Na scenie jest jeszcze Komitet Obrony Demokracji, mający w latach 2016–2017 podobne cele i ambicje jak obecnie OSK czy Rada Konsultacyjna. KOD w szczytowym momencie swoich wpływów i siły współpracował z partiami opozycyjnymi.

Obecnie mamy tylko puste deklaracje, że coś się powinno robić razem, najczęściej ze strony przewodniczącego PO Borysa Budki, szefa ruchu Wspólna Polska Rafała Trzaskowskiego oraz byłego premiera Donalda Tuska, ale żadnej współpracy nie widać. Tusk i Trzaskowski próbują jakoś okiełznać rewolucyjną inicjatywę Marty Lempart, spotykając się z nią, ale nie ma to tak samo znaczenia, jak nie miały spotkania z Mateuszem Kijowskim, niegdysiejszym liderem KOD. Zamiast jednoczenia się i współpracy mamy coraz większe rozdrobnienie oraz coraz większe konflikty interesów po stronie opozycji, choć na początku szóstego roku rządów Zjednoczonej Prawicy powinno być odwrotnie. Wszystko komplikuje jeszcze to, że do wyborów parlamentarnych pozostały prawie trzy lata. I do tego czasu opozycyjna scena polityczna może się jeszcze bardziej rozdrobnić i zapętlić oraz otworzyć kolejne fronty walki między sobą.

TOTALNA NIEUFNOŚĆ

Jedyną formą współpracy, jaka opłacała się opozycji, były wybory do Senatu, gdzie powstała krucha większość, choć obecnie politycy Koalicji Polskiej twierdzą, że faktycznie opozycyjna większość już nie funkcjonuje. Ale w wyborach do Senatu sprawa była prosta: podzielono się okręgami zgodnie z przewagą konkretnych ugrupowań i kandydatów na danym terenie, skoro w Senacie są okręgi jednomandatowe. Współpraca polegała więc na tym, że opozycyjni kandydaci z sobą nie konkurowali. To jest niemożliwe w wyborach do Sejmu (ordynacja proporcjonalna). A i w następnych wyborach do Senatu może nie być realne nawet porozumienie o nieagresji, gdyż ono premiuje najsilniejszego, tak jak w 2019 r. premiowało Koalicję Obywatelską. Zdobyła ona 43 mandaty (plus trzy pod innymi szyldami), koalicje startujące zaś

Fot. Andrzej Wiktor x3

eprasa.pl 99225b66c9

pod szyldem PSL i SLD tylko pięć (odpowiednio trzy i dwa). Pakt o nieagresji był zatem dla mniejszych ugrupowań kompletnie nieopłacalny i ich liderzy mają tego pełną świadomość. Nawet jeśli powstała w ten sposób senacka większość, gdyż ona dla tych partii nie jest ani rekompensatą, ani żadną specjalną wartością. Po prostu śpiewają w chórze pod batutą marszałka Tomasza Grodzkiego (oczywiście z PO). Współpraca funkcjonowała też podczas wyborów europejskich, ale dla Platformy nie był to sukces, lecz upokarzająca klęska. Za nic partia, wtedy Grzegorza Schetyny, pomogła dostać się do Parlamentu Europejskiego dawnym komunistom: Leszkowi Millerowi, Włodzimierzowi Cimoszewiczowi i Markowi Belce. Po wyborze natychmiast zameldowali się oni w grupie Postępowego Sojuszu Socjalistów i Demokratów. PO straciła szansę powiększenia stanu posiadania (uzyskała wynik gorszy od tego sprzed pięciu lat o 10,22 pkt. proc. i o sześć mandatów), tym bardziej że jeszcze trzy mandaty zdobyli przedstawiciele PSL. I nic nie zyskała PO propagandowo, gdyż wybory europejskie wyraźnie wygrało PiS. W wyborach europejskich współpraca właściwie nic nie dała, zatem jest bardzo mało prawdopodobne, że taki manewr powtórzy się w 2024 r.

Spośród opozycyjnych partii obecnych w Sejmie właściwie żadna nie ma zaufania do PO (KO). Obawiają się, że pod przywództwem Budki wszelkie koalicje byłyby tylko próbą wzmocnienia jego partii i jego samego w tej partii kosztem pozostałych. Przestrogą jest to, jak funkcjonuje KO, gdzie mniejsze ugrupowania nie mają nic do gadania, a Nowoczesna została wręcz przez PO anihilowana. A gdyby funkcjonowała jeszcze większa koalicja, Budka byłby jeszcze bardziej bezwzględny od Schetyny, gdyż jest słabszym przywódcą. Powszechna po stronie opozycji jest świadomość, że wszyscy wszystkich chcą uśpić, żeby potem oszukać, a wspólny szyld miałby być wehikułem takiego oszustwa. Poza tym opozycyjne partie obecne w Sejmie boją się przegranej w razie startu pod wspólnym szyldem, a pozostawanie w opozycji przez trzecią kadencję mogłoby spowodować rozpad, marginalizację albo wręcz anihilację. Opowieści o współpracy to bajki produkowane pod sondaże, by łudzić wyborców, że opozycja jest zdolna do wspólnego działania, a więc także zwyciężania. W ten sposób można zyskiwać dodatkowe punkty, jest bowiem nadzieja na przejęcie władzy, jakkolwiek mglista byłaby taka perspektywa. Ale suma wszystkich opozycyjnych strachów powoduje, że mamy tylko ułudę współpracy, skoro właściwie wszyscy uczestnicy tej gry wiedzą, że obecnie dzieli ich więcej niż wtedy, gdy PiS przejmowało władzę.

> Opozycyjne ugrupowania nie miały wcześniej tak narcystycznych przywódców jak obecnie. Nawet w ich partiach mówi się, że najpierw kroczy ego Hołowni, Budki czy Kosiniaka-Kamysza, a daleko za tym ego oni sami w zmaterializowanej postaci

WOJNY NARCYZÓW

Opozycyjne koalicje obecne w Sejmie obawiają się Polski 2050 Hołowni, z kolei jej lider nie ma żadnego interesu, żeby wchodzić z nimi w układy. Groziłoby to zmarnowaniem atutów i świeżości Polski 2050, która musi się czymś różnić od istniejących ugrupowań. A wchodzenie w sojusze przed jakąkolwiek próbą wyborczą nowego ugrupowania byłoby wręcz samobójcze. Partii Hołowni groziłaby marginalizacja, zanim przeszłaby pierwszą próbę ognia (w wyborach w 2023 r.). Tym bardziej że miałaby do czynienia z partiami mającymi subwencje i rozbudowane struktury terenowe, czyli przewagę materialną i organizacyjną. Hołownia może oczywiście łudzić liderów innych ugrupowań, że zależy mu na współpracy, żeby nie odbierać wyborcom nadziei na przejęcie władzy przez opozycję, co przecież daje dodatkowe punkty. Nie bez znaczenia jest także osobowość Hołowni oraz liderów pozostałych ugrupowań opozycyjnych. Opozycyjne koalicje i partie nie miały wcześniej tak egoistycznych, a wręcz narcystycznych przywódców jak obecnie. Nawet w ich partiach mówi się, że najpierw kroczy ego Szymona Hołowni, Borysa Budki czy Władysława Kosiniaka-Kamysza, a daleko za tym ego oni sami w zmaterializowanej postaci. Ten narcyzm i egoizm nawet ich zwolennicy tłumaczą kompleksami i typową dla ludzi zakompleksionych gorliwością oraz chaotyczną aktywnością. Chodzi o przykrycie kompleksów oraz udowodnienie, że mamy do czynienia z twardzielami, choćby powierzchowność i mowa ciała na każdym kroku temu przeczyły. W efekcie mamy komiczny konglomerat maczo-mięczaków.

Opozycyjne partie i koalicje parlamentarne nie mają do siebie za grosz zaufania przede wszystkim, gdy chodzi o dzielenie pieniędzy po wyborach. Doświadczenia pod tym względem są wyłącznie negatywne, a jako koronny dowód są przytaczane relacje między SLD a pozostałymi częściami lewicowej koalicji. Pieniądze ma ten, kto daje szyld, a ponieważ nie wolno zawierać umów w sprawie dzielenia środków, wszystko zależy od dobrej woli. Po 2015 r. nie ma przykładu okazywania takiej dobrej woli. Koronnym dowodem może być to, co okazało się po wyrzuceniu Kukiz'15 z Koalicji Polskiej. Przez rok PSL tylko łudziło Pawła Kukiza sprawiedliwym i proporcjonalnym podziałem pieniędzy. Aby potem stwierdzić, że politycy Kukiz'15 niczego nie robili, więc pieniądze im się nie należały, chyba że na kierowcę i asystenta Pawła Kukiza, czyli „na waciki". To wszystko sprawia, że w przewidywalnej perspektywie nawet sojusz całej opozycji parlamentarnej jest bardzo mało prawdopodobny. A w połączeniu z tą pozaparlamentarną, w tym rewolucyjną – wręcz niemożliwy. Za to wzajemne podgryzanie się i osłabianie jest jak najbardziej realne.

eprasa.pl 99225b66c9

Silni silniejsi, słabi słabsi

Polityczna prognoza dla świata na rok 2021

JAN ROKITA

Nie jest w to łatwo uwierzyć, ale nie ma tu żadnej pomyłki. W kończącym się roku 2020 twórca i główny udziałowiec Amazona Jeff Bezos potrafił zarobić nawet 10 mld dol. w ciągu tygodnia. Zapewne również w roku 2021 wartość i zyski największego sklepu internetowego świata będą rosnąć w zawrotnym tempie, a sam Bezos (jak przewidują analitycy) ma szanse w niezbyt dalekiej przyszłości być pierwszą osobą, która zgromadzi prywatny majątek sięgający biliona dolarów.

PAŃSTWA TRADYCYJNE KONTRA „PAŃSTWA BEZ ZIEMI"

Rok 2021 będzie bowiem czasem jeszcze niedawno niemożliwej do pomyślenia ekspansji tych firm i całych branż gospodarki, których misją jest ułatwianie ludziom życia bez ruszania się z domu, czyli: zdalnej nauki i pracy, internetowych zakupów, wideokonferencji etc.

Wiele wskazuje na to, że nasz świat zachodni będzie w nowym roku dość szybko powracać do „zwyczajnego" funkcjonowania, pomimo trwających jeszcze tu i ówdzie lockdownów i obostrzeń. Ale owa „zwyczajność" będzie musiała zaakomodować wszystkie te nowe przyzwyczajenia, jakich masowo nabyliśmy w okresie zarazy. I to właśnie będzie największa i najtrwalsza odmiana, jakiej w życiu milionów ludzi dokona ciągle trwająca zaraza: rozrost i rozkwit wszelkich technik komunikacji za pośrednictwem cyberprzestrzeni.

To w konsekwencji będzie oznaczać powiększanie się przewagi GAFAM , czyli „Gang of Four" – czterech koncernów dominujących w cyberprzestrzeni, które upodobnią się do swoistych państw bez ziemi (Facebook już stworzył swój sąd najwyższy, a Microsoft otwiera własne ambasady). Czwórka miała dotąd swego wiernego obrońcę w osobie prezydenta Trumpa, jednak całkiem możliwe, iż jego upadek i dojście do władzy Bidena sprawią, że Waszyngton, na podobieństwo tego, co czyni już obecnie Unia Europejska, zacznie się przeciwstawiać potędze globalnego cyberbiznesu. Jeśli tak się stanie, to rok 2021 może być początkiem wielkiej konfrontacji państw tradycyjnych z nowymi „państwami bez ziemi". Nie zmieni to jednak faktu, że na przekór panującej dziś w świecie zachodnim modzie na lewicowość, walkę z nierównościami i wrogość wobec burżujów, to właśnie najbardziej klasyczny kapitalizm raz jeszcze wykaże w tym roku swoją niespożytą witalność i siłę.

Covidowy kryzys da potężny impuls rozwojowy silnym, odpornym i nowoczesnym, słabych czyniąc słabszymi, a biednych biedniejszymi. Nie bez racji Carmen Reinhart (wiceprezydent Banku Światowego) przepowiada na ten rok wzrost liczby ludzi żyjących w skrajnej nędzy do przeszło 100 mln, po raz pierwszy od 20 lat, a także „zwiększenie nierówności pomiędzy krajami i wewnątrz poszczególnych krajów". Pokryzysowy wzrost, który rozpocznie się w roku 2021, może być szybszy, niż się tego dziś spodziewamy, ale niewiele będzie mieć wspólnego z lewicowymi ideami społecznej sprawiedliwości. Rychło się bowiem okaże, iż zaraza wywiera skutek eugeniczny nie tylko w dziedzinie biologii, lecz także bogactwa i gospodarki.

NOWY PODZIAŁ ŚWIATA

W nadchodzącym roku obserwować będziemy jednak coraz silniejsze powiązanie rozwoju gospodarczego z odradzającą się geopolityką. Nawet skrajnie wrodzy Trumpowi analitycy są już w zasadzie zgodni, że w tej mierze odchodzący prezydent USA dokonał historycznego przełomu. Ameryka pod wodzą Bidena, choć w wielu kwestiach światowych będzie się zachowywać odmiennie niż za Trumpa (ekologia, ocieplenie klimatu, konfrontacja z Iranem, stosunek do organizacji międzynarodowych), w tej jednej kluczowej materii została strumpizowana trwale. Schlebiając swoim największym sojusznikom (Japończykom, Niemcom, Francuzom Anglikom, Australijczykom), a nie strofując ich, dyplomacja Bidena będzie jednak wszelkimi środkami wciągać ich w budowę nowego globalnego bloku, ukierunkowanego na konfrontację geopolityczną i technologiczną z Chinami. Co prawda Europa będzie się przy tym wić jak piskorz, ale opór wobec Bidena stanie się dla niej trudniejszy niż wobec Trumpa. Jeśli więc z oporami w końcu jednak ulegnie, to wtedy rok 2021 zapisze się w historii jako początek budowy podwalin pod nowy dwublokowy podział świata.

Dla globalnego postępu gospodarczego fakt ten będzie mieć przemożne znaczenie, gdyż najszybciej rozwijająca się gospodarka świata i jej technologiczne „jednorożce" zostaną stopniowo skazane na izolację i kłopoty rozwojowe. Huawei i TikTok już znalazły się na celowniku Ameryki, ale za chwilę znajdą się na nim następni.

eprasa.pl 99225b66c9

Głośnym kontestatorem tej rodzącej się nowej światowej geopolityki będzie Moskwa. Jej szef dyplomacji mówił o tym niedawno z otwartością, przedstawiając członkom putinowskiej elity władzy strategię rosyjskiej dyplomacji na rok 2021. Nic zresztą dziwnego, skoro taki nowy podział świata spychać musi Rosję do roli mocarstwa drugorzędnego, na przekór staraniom prezydenta Putina, próbującego zaznaczać swą wojskową obecność w przestrzeni postsowieckiej, na Bliskim i Środkowym Wschodzie, a nawet w Afryce. Z gospodarczego kryzysu covidowego Rosja wyłoni się bowiem w roku 2021 jako kraj wyraźnie słabszy, zupełnie nienadążający za amerykańsko-chińskim wyścigiem zbrojeniowym i technologicznym. A świadoma swej słabości będzie próbować w nowych warunkach restytuować stary koncept „ruchu państw niezaangażowanych", który w czasach dawnej zimnej wojny konstruowała Jugosławia marszałka Tito. Niewykluczone zatem, że Kreml zgłosi np. postulat reformy ONZ, polegającej na przyznaniu stałego prawa weta wszystkim państwom grupy BRICS, czyli (obok Chin i Rosji) także Indiom, Brazylii i Republice Południowej Afryki.

> Unia Europejska zastygnie w nowym roku w oczekiwaniu, najpierw na nie całkiem rozpoznane ekonomiczne skutki brexitu, potem zaś na wyłonienie się jej nowego politycznego przywódcy, jakim przez 16 lat była kanclerz Merkel

Na dodatek rok 2021 upłynie pod znakiem nieustannej presji i antagonizmów z Ameryką na skutek silnych antyrosyjskich urazów w ekipie Bidena. Nieuchronny zaś stopniowy spadek znaczenia Rosji w amerykańskiej polityce, jaki zaznaczy się już w ciągu tego roku, utrwali pewnie w Waszyngtonie na dłuższy czas syndrom na poły wrogiego, na poły lekceważącego stosunku do Moskwy, wyzbytego obaw o rosyjski odwet czy choćby realną zdolność Kremla do szkodzenia interesom amerykańskim. Skądinąd utrwalenie się takiego trendu w polityce amerykańskiej leży w polskim państwowym interesie.

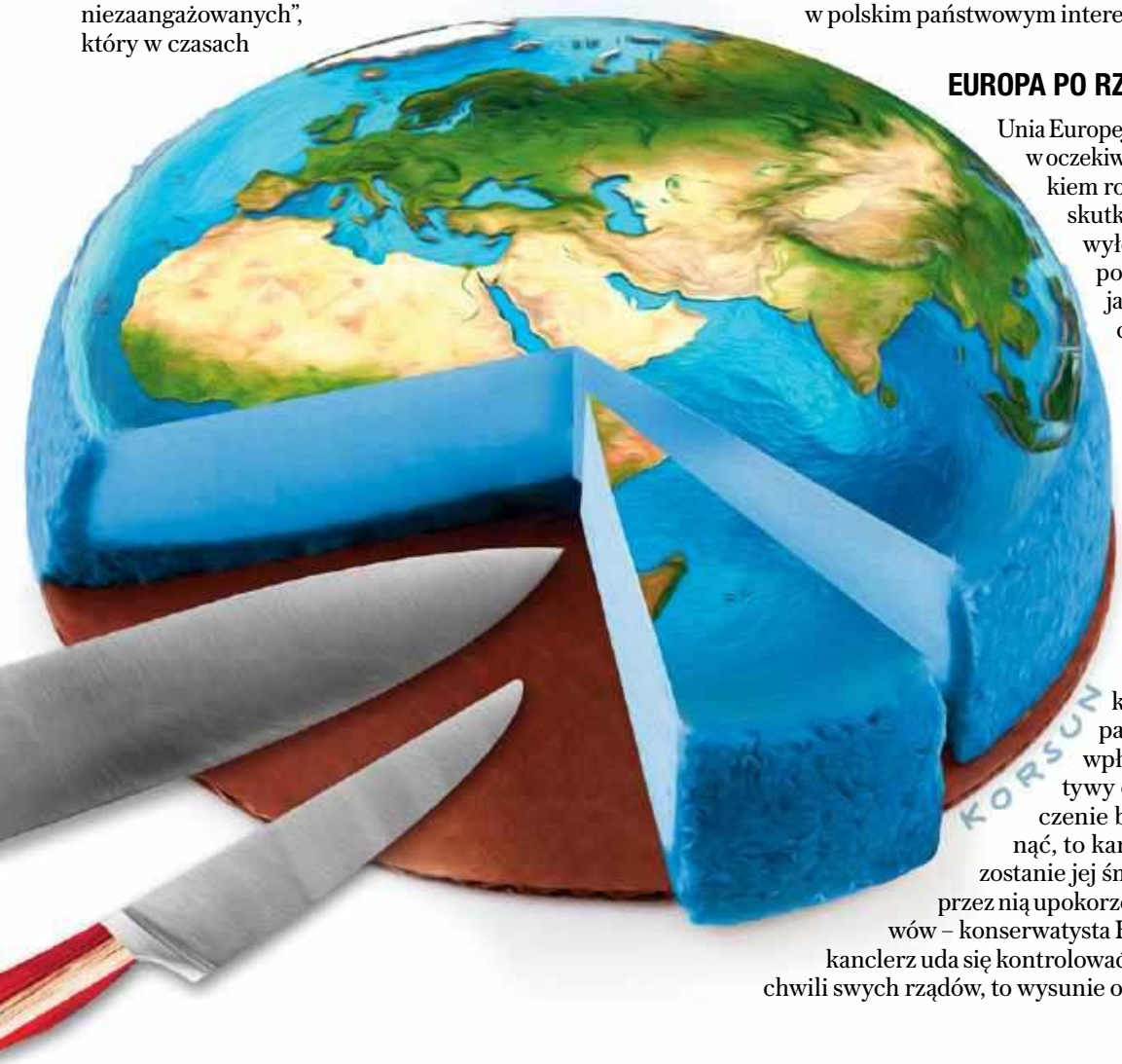

EUROPA PO RZĄDACH MERKEL

Unia Europejska zastygnie w tym roku w oczekiwaniu, najpierw na nie całkiem rozpoznane ekonomiczne skutki brexitu, potem zaś na wyłonienie się jej nowego politycznego przywódcy, jakim przez 16 lat była kanclerz Merkel. Niemieckie wybory 26 września mają wyłonić nowego kanclerza, o ile Merkel (a wszystko na to wskazuje) będzie się trzymać swego zamiaru odejścia na emeryturę.

Wiele będzie zależeć od tego, jak w ciągu najbliższych miesięcy kształtować się będą realne wpływy kanclerz w jej własnej partii – CDU. Jeśli pod wpływem rychłej perspektywy odejścia liderki jej znaczenie będzie w chadecji słabnąć, to kandydatem na kanclerza zostanie jej śmiertelny wróg, niegdyś przez nią upokorzony i odsunięty od wpływów – konserwatysta Friedrich Merz. Jeśli zaś kanclerz uda się kontrolować sytuację aż do ostatniej chwili swych rządów, to wysunie ona (jak zwykle w swojej

eprasa.pl 99225b66c9

partyjnej historii) kogoś mniej wybitnego, ale potencjalnie ze słabszą pozycją polityczną, np. premiera landu Nadrenia Północna-Westfalia Armina Lascheta. Lecz choć chadecja wygra zapewne wybory wrześniowe, nie ma wcale pewności, że nadal utrzyma władzę. Mniej prawdopodobny, ale całkiem realny jest scenariusz rządu ostro lewicowego z którymś spośród liderów Zielonych w roli nowego kanclerza. Oznaczałby on rewolucję w ukształtowanych hierarchiach wewnątrz Unii Europejskiej. A Polska byłaby zapewne pierwszym krajem, który rychło miałby okazję się przekonać, co znaczą prawdziwe kłopoty z zachodnim sąsiadem wobec wyolbrzymianych mikrokłopocików, z jakimi mamy do czynienia w ciągu całej dotychczasowej ery Merkel.

POLA KONFLIKTÓW IDEOLOGICZNYCH

Wojny kulturowe nie ustaną co prawda, ale w roku 2021 nie przybiorą tak drastycznych form, jak te z kończącego się 2020 r. Będzie to przede wszystkim skutkiem „kulturowego uspokojenia", jakie po porażce Trumpa nastąpi w Ameryce. Lewicowo-murzyńska kontrkulturowa agresja była tam bowiem podsycana w celu utrącenia szans wyborczych Trumpa, sfrustrowana zaś wynikiem wyborów biała społeczność amerykańskiego interioru jest siłą o wiele bardziej propaństwową, o znacznie mniejszej skłonności do zadymy i rewolty.

Ideologiczny konflikt ujawni się natomiast w wielu krajach wobec planowanych przez rządy masowych szczepień przeciw koronawirusowi. Nagromadzony potencjał ludowej nieufności wobec panowania liberalnego establishmentu znajdzie tym razem ujście w masowej odmowie poddania się szczepieniom, co nie wyjdzie na dobre „międzynarodówce" twardych konserwatystów, spychanych na pozycje zacofania i obskurantyzmu.

W Europie terenem ostrego starcia kulturowego stanie się Francja, gdyż przygotowujący się do wyborów w roku 2022 prezydent Macron sprowokuje frontalny konflikt z wielomilionową francuską społecznością muzułmanów. Konflikt ten nie wyjdzie także na dobre francuskim chrześcijanom, gdyż chcąc uderzyć w islam, Macron uderzy w religię jako taką, wprowadzając restrykcje na obecność religii w sferze publicznej.

W Polsce prezesowi Kaczyńskiemu nie uda się zneutralizować ostrej kampanii antyreligijnej; będzie ona podsycana przez opozycję polityczną w nadziei na osłabienie tą drogą społecznych wpływów rządzącej prawicy.

PROTESTY PRZEDSIĘBIORCÓW NAD WISŁĄ

W Polsce polityka będzie się toczyć w ciągu roku 2021 na jałowym biegu. Z jednej strony rządząca prawica utraciła bowiem impet zmian i żadna dalsza głębsza reforma państwa, nie mówiąc już nawet o ambitnych niegdyś planach „przebudowy społecznej" i wyłonienia nowej elity, nie będzie już możliwa. Z drugiej zaś – skonfliktowana wewnętrznie i podzielona opozycja wpadnie w jeszcze głębszą defensywę, bez nadziei na wywieranie realnego wpływu na kraj.

Dla przyszłości rządzącej prawicy, a zwłaszcza dla dalszych politycznych losów premiera Morawieckiego, prawdziwą próbą sił okaże się wigor i odporność na kryzys polskiej gospodarki. Tak jak cały zachodni świat, tak i Polska odchodzić będzie od „helikopterowego" modelu zrzucania pieniędzy dla zastopowanych przez zarazę firm, na rzecz ograniczonego wsparcia socjalnego dla ludzi najgłębiej dotkniętych skutkami recesji. Takie przekształcenie musi sprawić, że najbardziej roszczeniową i niezadowoloną grupą społeczną będą w roku 2021... przedsiębiorcy, zwłaszcza ci, których firmy nie były w stanie oprzeć się skutkom kryzysu covidowego. Można się więc spodziewać agresywnych protestów antyrządowych, niekiedy nawet ze strony całych branż, żądających kontynuacji polityki „helikopterowej". Opozycja zapewne rychło się zorientuje, że może to być dla niej jakieś paliwo, więc stąd można się spodziewać eksplozji najróżniejszych pomysłów „wspierania biznesu" przez budżet. Pomysłów z reguły oderwanych od gospodarczych realiów i niewcielanych w życie.

W ciągu całego roku 2021 będzie się dopiero ujawniać szczegółowa mapa zarówno zniszczeń, jak i profitów, jakie za sprawą zarazy przytrafiły się różnym branżom polskiej gospodarki. Jeśli ten bilans okaże się względnie dla Polski korzystny, a zaburzenia o podłożu socjalnym nie będą zbyt gwałtowne, to Morawiecki ma szanse na utrzymanie się przy władzy aż do końca roku, zapewne po kolejnej wymianie kilku ministrów. Jeśli będzie inaczej, to Kaczyński – tak jak zwykle czynią to przywódcy trzymający realną władzę – raz jeszcze potraktuje urząd premiera jako zużyty zderzak i jesienią 2021 r. znajdzie sobie nowego szefa rządu.

SPÓŁDZIELCZY INSTYTUT NAUKOWY poleca

w numerze m.in.:

Edward O'Boyle, **The economic agent and the feedback loop**

Eryk Łon, **Indeksy branżowe notowane na GWP w Warszawie jako barometry polskiej gospodarki**

Adam Barembruch, Eugeniusz Gostomski, **Pożyczka leasingowa w Polsce w latach 2010–2020 jako alternatywna dla kredytu i leasingu forma finansowania działalności gospodarczej**

Dominik Bierecki, **Ustalenie liczby udziałów w spółdzielni rolników (spółdzielni energetycznej)**

w numerze m.in.:

Ewa Derc, **Przejawy niewładczego działania Komisji Nadzoru Finansowego wobec spółdzielczych kas oszczędnościowo-kredytowych**

Maciej Serowaniec, **Niezależność finansowa najwyższych organów kontroli w świetle regulacji konstytucyjnych państw członkowskich UE**

Marta Stepnowska, **Prawo do informacji członka spółdzielni**

Eryk Kosiński, Anna Mikulska, **Assessing the rules of functioning and organization of the wholesale natural gas market in the European Union and Ukraine: legal and socio-political perspective. Part I: The Backdrop: Natural Gas Market in the EU and Ukraine**

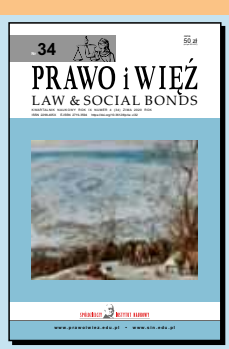

www.sin.edu.pl www.p-i-w.edu.pl

Reklama | 41/0220/F

eprasa.pl 99225b66c9

Czeka nas nieprzyjemne przebudzenie

Wartość, której kurs znacząco wzrósł w toku pandemii na giełdzie wizji świata, to nagie życie. Życie jako fakt biologiczny pozbawiony wymiaru społecznego, kulturowego i duchowego – mówi Rémi Brague, francuski filozof i laureat Nagrody Ratzingera, w rozmowie z Aleksandrą Rybińską

Fot. Hannah Assouline/Opale/Leemage/EastNews

Chcielibyśmy myśleć o czymś innym, jednak stale wracamy do pandemii COVID-19. Słyszymy ze wszystkich stron: nic nie będzie już takie, jakie było. Nasze jak dotąd wygodne życie się radykalnie zmieni. Czy rzeczywiście wstrząs pandemiczny doprowadzi do przebudowy naszych społeczeństw? A może obudzimy się w 2021 r. ze szczepionką, ale na starych śmieciach?

Rémi Brague: Kto wie? Obawiam się, że gdy pandemia minie, wrócimy do „business as usual". Chyba że, co nie jest wykluczone, pojawi się nowy wirus. Wraz z globalnym ociepleniem i topnieniem części syberyjskiej zmarzliny kto wie, co jeszcze wyjdzie na powierzchnię? Jeśli więc istnieje życie po pandemii, mniej lub bardziej definitywne, to pewne jest tylko, że będzie ono mniej komfortowe niż przedtem. Wszyscy mówią, że czeka nas poważny kryzys gospodarczy. I to wydaje się wysoce prawdopodobne. A na twardej poduszce śpi się o wiele gorzej. A więc czeka nas nieprzyjemne przebudzenie. Ale uwaga: poduszka będzie mniej lub bardziej twarda w zależności od kategorii społecznych. Choroba jest w zasadzie taka sama dla wszystkich. Ale kryzys nie dotknie ludzi w taki sam sposób. Ci, którzy są naprawdę bogaci, odczują go najmniej. Za to doprowadzi on do zubożenia klasy średniej. Wystarczy pomyśleć o handlarzach, którzy będą musieli zamknąć swoje sklepy, o małych przedsiębiorstwach, które będą musiały złożyć bilans. O tych, którzy żyją z drobnych prac dorywczych i podczas pandemii nie byli w stanie pracować i zarabiać na życie. Kryzys sprawi, że biedni będą jeszcze biedniejsi. To spowoduje, że będą jeszcze mniej mogli walczyć o swoje prawa. Zmienić nasze społeczeństwa? Dlaczego nie? Ale jakie siły społeczne byłyby zdolne to zrobić? Popchnąć świat do przodu?

eprasa.pl 99225b66c9

Czy okres pandemii poruszy sumienia i wywoła refleksję nad wartościami naszych zachodnich społeczeństw? Doprowadzi do duchowych zmian?

Tu wychodzimy poza rzeczywistość społeczną i przechodzimy do intelektualnej refleksji. Tu także odpowiedź brzmi: kto wie. Niemal wszyscy czołowi myśliciele pochylili się nad pandemią i jej konsekwencjami. Zaczynając od Oliviera Reya i jego „Bałwochwalstwa życia" (L'Idolâtrie de la vie) aż po najgorszych handlarzy myśli, których tu z nazwiska nie wymienię. Wartość, której kurs znacząco wzrósł w toku pandemii na giełdzie wizji świata, to nagie życie. Życie jako fakt biologiczny, pozbawiony społecznego wymiaru poprzez izolację, wymiaru kulturowego poprzez zamknięcie księgarń, bibliotek i teatrów, oraz duchowego poprzez zamknięcie miejsc kultu. Można oczywiście żywić nadzieję na zmianę świadomości, duchową zmianę. Ale przyznaję, że niezbyt w to wierzę. Jednak nawet jeśli nadzieja na sukces jest niewielka, należy pracować w tym kierunku.

Prezydent Francji Emmanuel Macron mówił w kontekście pandemii o „wojnie". Jesteśmy na wojnie z wirusem?

Francuscy decydenci już od jakiegoś czasu stosują słownictwo marsowe. Obawiam się, że pozostaną to – jak mówił niegdyś pewien komik, którego nazwiska zapomniałem – „słowa słowne". Mówienie o wojnie jest w tym kontekście dość dziwaczne: na wojnie jesteśmy gotowi wszystko zrobić, by zwyciężyć, nawet zaryzykować własne życie. Tu zaś chodzi o to, by zrobić, co tylko jest możliwe, by jak najmniej ryzykować i pozostać przy życiu za wszelką cenę. Dziwna ta wojna...

Europa została najciężej dotknięta przez COVID-19, jednocześnie jej reakcja na kryzys była opóźniona. Co spory wokół masek ochronnych, respiratorów i funduszy europejskich mówią nam o przyszłości Unii Europejskiej?

Powinniśmy nieco niuansować. Europa nie jest jedyną, która ucierpiała. Wręcz przeciwnie. Stany Zjednoczone straciły wielu obywateli. Brazylia także cierpi. W Chinach, gdzie władze mają zwyczaj kłamać bez skrupułów, kto wie? W Afryce brakuje statystyk, podobnie jak leków. W każdym razie o przyszłości Unii te spory nie mówią nam w zasadzie niczego oprócz tego, że wchodząc w 2021 r., przyszłość UE pozostaje kwestią otwartą, nic nie jest zapisane w kamieniu. Jeśli chodzi o jej stan obecny, to nie trzeba być wielkim mędrcem, by stwierdzić, że mogłaby działać lepiej. Nie trzeba było też pandemii COVID-19, by dojść do takiej diagnozy. Brak wspólnej polityki zagranicznej wobec USA, Rosji, Chin obrazuje to wystarczająco. Było zabawne obserwować, że pierwszym refleksem rządów było zamknięcie granic. Gwoli ścisłości, Unia Europejska to nie cała Europa i solidarność wewnątrzeuropejska nie musi iść przez Brukselę. Gdy pandemia wybuchła, nasz syn, który mieszka w Madrycie, przysłał nam maski, które jemu z kolei przysłał jego niemiecki pracodawca.

No właśnie. Nagle tu, w Europie, odkryliśmy zalety narodu, granic i interesu narodowego. Niemniej jednak dyskurs pozostał globalny. Skąd się bierze ta rozbieżność?

Z podwójnego przesunięcia. Po pierwsze, chronologicznego: zawsze potrzeba trochę czasu, by zdać sobie sprawę ze zmian i zaadaptować swój przekaz do zmieniającej się rzeczywistości. Istnieje coś w rodzaju intelektualnej inercji, dość powszechnej, nieuniknionej, ale ostatecznie pozbawionej konsekwencji. Drugie przesunięcie jest natury konceptualnej. To przesunięcie jest poważniejsze. W przypadku globalizacji mamy do czynienia z ideologią. A ideologia zawsze jest odsunięta od faktów, bo polega na negacji rzeczywistości i zastąpieniu jej urojeniami. Jeśli uznało się, że globalizacja jest zawsze – bez względu na to, co się zdarzy – rzeczą dobrą, bez najmniejszych wad, a naród to wyraz zacofania, nacjonalizmu, ksenofobii, to nic nie jest w stanie zmienić tego przekonania. Stąd ucieczka do przodu: by leczyć choroby globalizacji, należy zastosować jeszcze więcej globalizacji.

Pandemia wysunęła się na pierwsze miejsce w polityce, ale to nie oznacza, że inne problemy zniknęły, jak pokazały choćby zamachy, do których doszło we Francji w tym roku. 2021 będzie rokiem walki nie tylko z pandemią, lecz również z radykalnym islamizmem. To właśnie zapowiedział prezydent Macron.

Tu także się obawiam, że za słowami niekoniecznie pójdą czyny. To prawda, że inne problemy nie zniknęły, może nawet stały się bardziej palące. Na pierwszy rzut oka zresztą pandemia i radyklany islamizm niewiele mają ze sobą wspólnego. Oprócz kilku przypadków, jak ten imigranta z Tunezji, który zabił w Nicei trzy osoby tylko z tego powodu, że udały się do kościoła. Mówienie o wojnie miałoby sens tylko wtedy, gdyby chodziło o zatrzymanie morderczych przedsięwzięć dżihadystów, którzy uważają, że są w stanie wojny z Zachodem. To, o czym mówi Macron, to dobrze wykonana praca policji. Nic więcej. Ale za islamizmem stoi islam. Jego projekt podboju, rozpoczęty na początku VII w., nie realizuje się tylko za pomocą przemocy. Ta przemoc jest na dłuższą metę może nawet mniej skuteczna niż powolna, cierpliwa i dyskretna penetracja zachodnich społeczeństw. Ta penetracja odbywa się poprzez imigrację, reislamizację ludności pochodzącej z krajów o kulturze muzułmańskiej, poprzez stawianie kolejnych żądań (jadłospisy, zasiłki, meczety), na które państwa Zachodu się zgadzają, bo myślą, że w ten sposób kupią sobie spokój społeczny. Przemoc służy islamistom do tego, by stworzyć efekt przerażenia, który zachęca Zachód do tego, by godzić się na kolejne roszczenia tzw. umiarkowanych muzułmanów.

Podczas pandemii cywilizacja śmierci dokonała kolejnych postępów. Legalizacja eutanazji dla

eprasa.pl 99225b66c9

dzieci w Holandii, sortowanie chorych na COVID-19 na tych, którzy mają szansę przeżyć, i tych, których należy spisać na straty, odbyła się nawet debata nad wartością życia po osiągnięciu 75 lat. Przez Polskę przetoczyły się protesty proaborcyjne, w USA doszło do zamieszek. Można odnieść wrażenie, że jesteśmy świadkami końca pewnej epoki. Czy są powody do optymizmu w nadchodzącym roku?

Niektóre lobby skorzystały z pandemii, aby dyskretnie realizować swoje cele. Podczas gdy uwaga ludzi była gdzie indziej, realizowały długo przygotowywane plany. Ten, który po raz pierwszy użył określenia „cywilizacja śmierci", polski papież Jan Paweł II, nazywał rzeczy po imieniu. Od tego czasu powszechna choroba intelektualna i duchowa tylko się pogłębiła. W prawie, ale przede wszystkim w opinii publicznej, umiejętnie manipulowanej przez media w służbie tych lobby. Trudno mi zrozumieć, jak kobiety mogą demonstrować w obronie aborcji, która rani ich ciało i psychikę. I jak feministki mogą stać się orędowniczkami prawa, które ostatecznie nie jest niczym innym niż kolejną odmianą hasła rzucanego kobietom przez mężczyzn: „Radź sobie sama". Wybór, który należy szanować, tak może być w przypadku niektórych kobiet. Ale jest tak wiele przypadków, gdy kobieta jest zmuszana do aborcji przez partnera, którego nie chce stracić, przez otoczenie, rodzinę, przez wybór, który społeczeństwo jej narzuca pomiędzy macierzyństwem a karierą itp. Trudno mi też zrozumieć, jak można pozwolić nastolatkom na eutanazję, gdy wszyscy wiedzą, że przejście przez ten okres życia często jest bolesne i że nierzadko taki nastolatek ma wrażenie, że życie nie ma sensu i chce je zakończyć, ale potem, po kilku latach, mu to przechodzi i widzi świat zupełnie inaczej. Optymizm? Ze względu na temperament mam skłonność do widzenia wszystkiego w ciemnych barwach. Zmuszam się do tego, aby traktować to jako „osobiste równanie", które powinno być stale korygowane. Jest jednak powód do nadziei. We Francji żółte kamizelki pokazały, że zwykli ludzie są w stanie się zbuntować. Ich przebudzenie było wprawdzie nieco zagmatwane, ale wydaje mi się, że to zdrowa reakcja na decyzje podejmowane przez elity, które często nie mają pojęcia o tym, jak żyją zwykli ludzie.

> Choroba jest w zasadzie taka sama dla wszystkich. Ale kryzys gospodarczy nie dotknie ludzi w ten sam sposób. Ci, którzy są naprawdę bogaci, odczują go najmniej. Za to doprowadzi on do zubożenia klasy średniej

W przyszłym roku centralne miejsce w naszym życiu społecznym i politycznym zajmą szczepionki. Nie będą one w większości krajów obowiązkowe, lecz jednocześnie planuje się, by niezaszczepieni nie mieli dostępu do różnych usług. Czy czeka nas fala oporu wobec tych szczepionek i czy jest to ta dyktatura medyczna, o której mówią krytycy?

Rzeczywiście, sprzeczne przekazy, takie jak wolność wyboru, czy chce się być szczepionym przy jednoczesnym zakazie braku szczepień, mogą nas wszystkich doprowadzić do szału, jak twierdzą psychologowie. Wcześniej mówiono nam, że maski ochronne są bezużyteczne, a potem przekonywano, że nie należy bez nich w ogóle wychodzić z domu. Lekarze byli przy tym mądrzejsi od polityków i potrafili przyznać się do tego, że nic nie wiedzą. Co się tyczy szczepionek, to dobrze byłoby, gdybyśmy potrafili się zgodzić co do ich skuteczności. Zwykle potrzeba lat, aby upewnić się co do skuteczności leku. Tutaj mamy do czynienia z terapią, która została opracowana bardzo szybko, ze względu na dramatyzm sytuacji i konkurencję między laboratoriami kuszonymi perspektywą fantastycznych korzyści finansowych. Ogólnie rzecz biorąc, lekarze coraz częściej uważają, że ich powołaniem nie jest leczenie ludzi w sposób mądry, w formie terapii dla różnych chorób.

Nie, oni uważają, że ich zadaniem jest uszczęśliwianie ludzi lub dostarczanie im tego, od czego oni uważają, że ich szczęście zależy. Dobrym przykładem jest tu medycyna estetyczna. Zaczęło się od rekonstrukcji twarzy oszpeconych na wojnie żołnierzy. Dziś polega ona na odsysaniu tłuszczu z brzuchów i pup, dodawania silikonu do piersi i botoksu do ust. W celu zagospodarowania tej nowej rzeczywistości zmieniono w 1990 r. nawet Kodeks cywilny we Francji. Zmieniono w nim tak naprawdę tylko jedno słowo. Artykuł 16-3 Kodeksu cywilnego mówił: „Naruszenie integralności ciała może nastąpić tylko w przypadku konieczności terapeutycznej". Słowo „terapeutycznej" zastąpiono słowem „medycznej". Prawnicy pewnie będą dyskutowali w nieskończoność nad interpretacją tej zmiany. Nie jestem prawnikiem i widzę w tej zmianie pewien symptom. Celem operacji nie jest już leczenie patologii. Wystarczy, że operacja jest przeprowadzana w warunkach antyseptycznych, przez ludzi dyplomowanych, otrzymujących honorarium, by był to „akt medyczny". W ten więc sposób aborcja staje się aktem medycznym, mimo iż nie leczy ona żadnej patologii. Ciąża to nie choroba. Eutanazja także staje się aktem medycznym, choć niczego nie leczy, wręcz przeciwnie. Niedawno wielki tuz medycyny orzekł, że zadaniem lekarza jest łagodzenie cierpienia, jakiegokolwiek cierpienia. Także cierpienia samotnych kobiet czy lesbijek, które chcą mieć dziecko poprzez procedury takie jak in vitro. To nic nowego. W tym kierunku zmierzamy od lat. I to nie zmieni się w 2021 r.

eprasa.pl 99225b66c9

Alfabet pandemii

Mijający rok upłynął pod znakiem pandemii koronawirusa z Wuhanu, który niespodziewanie wpłynął na losy całego świata. Do powszechnego użytku weszły takie słowa jak dystans społeczny, lockdown czy respirator. Z każdym miesiącem dowiadujemy się coraz więcej o koronawirusie i wywoływanej przez niego chorobie. Przygotowaliśmy więc kompendium podstawowej wiedzy na temat pandemii i jej skutków

KONRAD KOŁODZIEJSKI

Ameryka

Ameryka – obok Europy i Azji – należy do najbardziej dotkniętych przez pandemię części świata. Wszystko to za sprawą Stanów Zjednoczonych i Brazylii, które pod koniec roku zajęły – odpowiednio – pierwsze i trzecie miejsce w świecie pod względem liczby stwierdzonych zakażeń. W połowie grudnia łączna liczba zakażeń przekroczyła w Stanach Zjednoczonych 17 mln. Dla porównania w całej Europie zanotowano w tym czasie 20 mln przypadków, a na całym świecie – 75 mln. Oblicza się, że po jednym roku pandemii liczba ludności USA spadła o blisko milion osób, na co złożyło się ponad 300 tys. zgonów oraz znacznie mniejsza, szacowana na ponad pół miliona, liczba narodzin.

Bezobjawowi nosiciele

Wiemy, że pewna część zakażonych koronawirusem przechodzi infekcję bezobjawowo. Dotyczy to zwłaszcza najmłodszych. Ciągle jednak nie ma twardych danych na temat skali takich zakażeń. Nic dziwnego, bo osoby bez objawów nie szukają pomocy ani nie robią testów, a zatem umykają statystykom, co bardzo utrudnia tłumienie pandemii. Różne szacunki mówią, że infekcję koronawirusową przechodzi bez objawów od 40 do 80 proc. zakażonych.

Pewną wiedzę na ten temat mogą dawać badania przesiewowe. Podczas takich badań przeprowadzonych w maju w kilku śląskich kopalniach okazało się, że skala infekcji

eprasa.pl 99225b66c9

wśród górników sięgnęła około 17 proc., z tego prawie 97 proc. z nich przechodziła zakażenie bezobjawowo. Jeśli te badania są reprezentatywne dla całości populacji, to wynika z tego, że rzeczywista liczba zakażonych jest znacznie wyższa od tej, którą podają statystyki. Oznacza to jednak także, że każdy z nas może być bezobjawowym nosicielem albo w każdej chwili może się z takim nosicielem zetknąć, o ile już do tego nie doszło.

COVID-19

Podstawowe objawy choroby wywołanej koronawirusem SARS-CoV-2 są znane: wysoka i długo utrzymująca się gorączka, osłabienie, duszności, kaszel. Wiemy też, że szczególnie narażone na ciężki przebieg choroby są osoby starsze, mniej odporne, chorujące na cukrzycę lub zmagające się z nadciśnieniem. W dalszym ciągu jednak wiele mechanizmów choroby koronawirusowej pozostaje zagadką. Głównym wyzwaniem jest wyjaśnienie, jak działa wirus w organizmie i jakich spustoszeń w nim dokonuje. Naukowcy sugerują, że skutki zachorowania mogą się ujawnić w późniejszym czasie. Nawet wśród osób, które przeszły zakażenie bezobjawowo, mogą się pojawić uszkodzenia płuc lub nerek, a niektórzy z niewyjaśnionych powodów zaczynają nagle chorować na cukrzycę. W opinii wielu lekarzy wynika to z tego, że koronawirus dewastuje układ odpornościowy człowieka, co prowadzi do poważnych schorzeń.

Dystans

Jak wiadomo, koronawirus roznosi się drogą kropelkową. Dlatego najlepszą metodą uniknięcia zakażenia jest zachowanie dystansu od drugiej osoby. Generalnie przyjmuje się, że minimum bezpieczeństwa stanowi dystans od półtora do dwóch metrów, taką odległość mogą bowiem przebyć zakażone cząsteczki, zanim opadną na ziemię. Jednak pod warunkiem, że nasz rozmówca nie kaszle ani nie podnosi głosu. W tym przypadku – jak dowodzą naukowcy – dystans powinien bowiem wzrosnąć aż do ośmiu metrów. Szczególnie ryzykowne jest przebywanie z zakażoną osobą w zamkniętych pomieszczeniach. Naukowcy obliczyli, że wystarczy kwadrans, aby cząstki wirusa przemieściły się na odległość 9 m od nosiciela. Tu pomaga wietrzenie pomieszczenia, ale co do zasady, im dłużej przebywa się w jednym pomieszczeniu z nosicielem, tym stężenie cząsteczek – a więc i ryzyko zakażenia – wzrasta. Badacze znajdowali w pomieszczeniach aktywne cząstki wirusa nawet po trzech godzinach od wyjścia osoby zakażonej.

Naukowcy sprawdzali też, jak długo utrzymują się zakaźne cząstki na różnych powierzchniach. Z ich ustaleń wynika, że najbardziej należy uważać na plastik i metal, na których – w zależności od temperatury i wilgotności powietrza – wirus może utrzymywać się nawet przez tydzień. Z kolei na ludzkiej skórze zakaźne cząstki mogą przetrwać do dziewięciu godzin. Skuteczną metodą uniknięcia zakażenia tą drogą jest dezynfekcja i częste mycie rąk.

Europa

W całej Europie zanotowano do połowy grudnia blisko 20 mln przypadków infekcji koronawirusowej. Do tej pory uważano, że zaraza pojawiła w Europie za sprawą chińskich turystów, którzy w styczniu 2020 r. mieli ją zawlec do alpejskich kurortów. Najnowsze badania wskazują jednak, że koronawirus był obecny w Europie już późną jesienią 2019 r. Włoscy naukowcy doszli do takiego wniosku po ponownym przebadaniu próbek pobranych od pacjentów, którzy w listopadzie ub.r. zgłosili się z objawami podobnymi do choroby koronawirusowej.

Fale pandemii

Do tej pory mieliśmy w Europie dwie duże fale pandemii. Pierwszą na wiosnę oraz drugą, która wezbrała po wakacjach i trwa do dzisiaj. Niektórzy spodziewają się trzeciej fali na początku przyszłego roku. Epidemiolodzy spierają się co do tego, czy można mówić o trzech falach. Część z nich uważa bowiem, że cały czas trwa jedna i ta sama fala, zatem trafniej jest powiedzieć, że wkraczamy w kolejne fazy pandemii.

O ile przyczyna pierwszej fali jest oczywista i wynika z pojawienia się nowego wirusa, o tyle początek drugiej przypisuje się dwóm czynnikom: poluzowaniu rygorów i osłabieniu czujności podczas wakacji oraz otwarciu szkół, które stały się dużym rozsadnikiem zakażeń. Wiosną przypuszczano, że koronawirus jest wirusem sezonowym i będzie ustępował pod wpływem zmian wilgotności i temperatury powietrza. Dotychczasowe fale pandemii w Europie wskazują, że o ile koronawirus rzeczywiście lepiej rozwija się w chłodniejszych miesiącach, to jednak słońce ani wysokie temperatury nie ograniczają znacząco jego aktywności.

Grypka

Koronasceptycy – zwłaszcza na początku pandemii – często nazywali COVID-19 „niegroźną grypką". Nie mieli racji. Wystarczy bowiem porównać liczby. Sezonowa grypa zabija co roku na świecie od 300 do 650 tys. osób, tymczasem liczba ofiar śmiertelnych koronawirusa przekroczyła już 1,5 mln ludzi.

Faktem jest, że w tym sezonie spadła zachorowalność na grypę. Wynika to stąd, że oba zakażenia rozprzestrzeniają się drogą kropelkową. Ochrona przeciw koronawirusowi (dystans–dezynfekcja–maseczki) działa więc również na grypę.

Fot. Andrzej Wiktor, UlyssePixel / Shutterstock, Shutterstock

eprasa.pl 99225b66c9

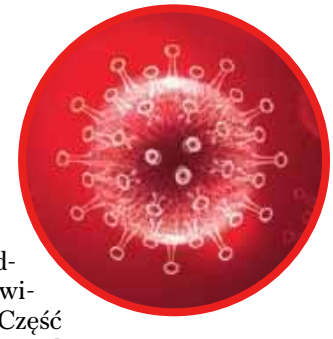

Hipotezy

Do tej pory nie ma stuprocentowych dowodów na pochodzenie koronawirusa, choć nie ulega raczej wątpliwości, że jest on tworem, który najpierw rozwijał się w organizmach zwierząt, a potem przeniósł się na ludzi. Badacze z Kalifornii wiosną wskazali dwie główne hipotezy na ten temat. Według pierwszej z nich pierwotnym źródłem zakażeń były nietoperze, z których wirus przeniósł się na łuskowce – małe ssaki przypominające nieco żywą szyszkę – i dopiero w ich ciele przekształcił się w mutację groźną dla człowieka. Druga hipoteza zakłada z kolei, że wirus po przeniesieniu się na człowieka ze zwierzęcia, początkowo nie wywoływał choroby i przez jakiś czas krążył niezauważenie wśród ludzi, zanim zmutował w obecną, niebezpieczną odmianę. Oznaczałoby to, że do znanej dziś groźnej mutacji doszło już w organizmie człowieka.

Niewykluczony jest również trzeci wariant. Analiza koronawirusów występujących u nietoperzy i łuskowców może bowiem wskazywać, że SARS-CoV-2 jest chimerą dwóch różnych odmian pochodzących od obu gatunków. Do powstania chimery – czyli utworzenia nowego wirusa zbudowanego z różnych genetycznie komórek – mogło dojść w chwili jednoczesnego zarażenia przez oba koronawirusy tego samego organizmu.

Inwigilacja

Dziś w Chinach, gdzie rozpoczęła się pandemia, prawie nie ma koronawirusa – przynajmniej według oficjalnych danych. Stało się to możliwe dzięki zakrojonemu na szeroką skalę programowi kontroli społeczeństwa za pomocą najnowszych technologii. Podobną strategię walki z koronawirusem przyjęło wiele innych państw azjatyckich. W Korei Południowej sprawdzane są m.in. miejsca, w których logował się telefon osoby zakażonej, rejestrowane są jej transakcje przy użyciu karty płatniczej oraz zapisy z kamer ulicznych i przemysłowych. Zebrane dane pozwalają – niekiedy nawet w ciągu 10 minut – odtworzyć wszystkie miejsca, w których w ostatnim czasie przebywała osoba zakażona.

Strategia permanentnej inwigilacji okazała się dość skutecznym narzędziem w walce z koronawirusem, choć raczej trudno byłoby ją zaakceptować w naszym kręgu cywilizacyjnym.

Koronawirus

SARS-CoV-2 to najnowszy z siedmiu dotąd poznanych koronawirusów występujących u ludzi. Część z nich odpowiada za sezonowe epidemie przeziębień, jednak trzy – SARS-CoV-1, MERS oraz SARS-CoV-2 – mogą wywoływać ciężką niewydolność oddechową, przy czym dwa pierwsze w sposób niespodziewany (i dotąd niejasny) zniknęły, nie wywołując globalnej epidemii.

SARS-CoV-2, zakażając ludzi na całym świecie, cały czas mutuje. Pierwszą mutację odnotowano na początku roku w Europie i to właśnie ona odpowiada za większość dotychczasowych zakażeń. Ostatnio zaobserwowano nowy szczep koronawirusa w Wielkiej Brytanii. Naukowcy wskazują, że nowe mutacje znacznie łatwiej przenoszą się w powietrzu, a zatem są bardziej zakaźne. Jednak jak dotąd nie stwierdzono, aby wywoływały one cięższy przebieg choroby koronawirusowej.

Lockdown

Po raz pierwszy z zamrożeniem gospodarki mieliśmy do czynienia podczas wiosennej fali pandemii. Koszty lockdownu – w zależności od szacunków – wyniosły w Polsce od 4 do 8 mld zł dziennie. Straty gospodarcze były nierównomierne: najsilniej uderzyły w branże związane z mobilnością ludzi np. w turystykę i transport. Ograniczenie mobilności sprawiło z kolei, że np. usługi informatyczne oraz kurierskie odnotowały niewielkie ożywienie.

Do czasu wygaśnięcia pandemii lockdown wciąż pozostaje najskuteczniejszą metodą czasowego zmniejszenia liczby zakażeń i uniknięcia zapaści służby zdrowia, choć można byłoby go zapewne uniknąć, gdyby rygorystycznie przestrzegano reżimu sanitarnego.

Maseczka

Jednym z pierwszych krajów, które wprowadziły obowiązek zasłaniania twarzy w miejscu publicznym, były Czechy. O skuteczności tej prostej ochrony przed infekcją świadczy to, że gdy Czesi zrezygnowali z nakazu i wyjechali masowo na wakacje, zakażenia zaczęły znów stopniowo rosnąć i przybrały na jesieni lawinowe tempo.

Skuteczność maseczki zależy od materiału, z którego ją wykonano, od warunków atmosferycznych oraz od długotrwałości i sposobu jej noszenia. Dziś przyjmuje się, że poprawnie noszone maseczki chirurgiczne mogą zre-

Fot. Andrzej Wiktor, Shutterstock (6)

eprasa.pl 99225b66c9

dukować ryzyko infekcji nawet o 90 proc. w przypadku, gdy chronią przed zakażeniem osobę zdrową. Z kolei założenie maseczki przez nosiciela koronawirusa ogranicza możliwość zarażenia innych o 50 proc.

Odporność

Odporność po zakażeniu koronawirusem wciąż jest zagadką – pandemia wybuchła dopiero rok temu i dlatego brakuje danych. Do niedawna uważano, że przeciwciała w organizmie utrzymują się kilka miesięcy, jednak naukowcy z Kalifornii opublikowali w grudniu bardziej optymistyczne wyniki badań sugerujące, że odporność może trwać nawet kilkadziesiąt lat. Nie jest jednak jasne, czy chroni ona przed nowymi mutacjami koronawirusa.

Czym innym jest odporność stadna. Nabierają ją społeczeństwa, w których co najmniej 70 proc. populacji przebyło chorobę i wirus utracił zdolność do reprodukcji. Większość lekarzy przestrzega jednak przed taką taktyką. I nie chodzi tu tylko o to, że służba zdrowia po prostu zawaliłaby się, gdyby przyszło jej się zmagać z niczym nieograniczoną falą zarazy. Chodzi o to, że przy obecnym poziomie śmiertelności koronawirusa osiągnięcie odporności stadnej łączyłoby się z ogromną falą zgonów. To dlatego Szwedzi (a znacznie wcześniej Brytyjczycy) zaczęli się po cichu wycofywać z pierwotnego pomysłu nabywania odporności stadnej.

Powikłania

Zdecydowana większość zakażonych koronawirusem (97 proc. w skali globalnej) powraca do zdrowia. Jednak lekarze ostrzegają, że część osób, które przeszły chorobę, wychodzi z niej z mocno naruszonym systemem odpornościowym i zniszczonymi płucami. Niektórzy ozdrowieńcy zapadali również z niewyjaśnionych dotąd powodów na cukrzycę, a wielu cierpi na tzw. mgłę mózgową (brain fog), czyli długotrwałe zaburzenia pamięci i koncentracji. Przyczyny powikłań i ich długotrwałość są ciągle przedmiotem badań.

Remdesivir

Podstawowym problemem w walce z koronawirusem jest brak skutecznego leku, który zatrzymałby rozwój choroby, zanim wejdzie ona w ciężką fazę. Dość powszechnie stosowany silny lek antywirusowy remdesivir nie jest – jeśli wierzyć Światowej Organizacji Zdrowia – szczególnie skuteczny w leczeniu COVID-19. Inaczej się rzecz ma z amantadyną, która – zdaniem niektórych polskich lekarzy – zatrzymuje rozwój choroby w jej wczesnym stadium. Jednak również w tym przypadku nie ma na to dowodów potwierdzonych badaniami klinicznymi.

W dniu 8.12.2020 r. zmarł w Meksyku

ŚP. PROFESOR ZBIGNIEW OZIEWICZ

Profesor Instytutu Fizyki Teoretycznej UW 1965-2003
Profesor Universidad Nacional Autonoma de Mexico od 1993,
Profesor Uniwersytetu w San Antonio w Texasie od 2008
Członek redakcji 5-ciu międzynarodowych czasopism naukowych

Od 1977 kolporter niezależnych niepodległościowych wydawnictw
Współorganizator struktur RKS Dolny Śląsk,
Współtwórca Solidarności Walczącej, członek Rady Politycznej SW
Internowany w 1982 w Grodkowie
Aresztowany w 1984 i osadzony w areszcie na Świebodzkiej
we Wrocławiu

Odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski,
Krzyżem Wolności i Solidarności, Krzyżem Solidarności Walczącej

Rodzina

33/1220/F

Z głębokim smutkiem zawiadamiam,
że 7 grudnia 2020 roku zmarła

ŚP

KATARZYNA ŁANIEWSKA-BŁASZCZAK

urodzona 20 czerwca 1933 roku w Łodzi.
Współzałożycielka Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”
w warszawskim Teatrze Ateneum.
Podczas stanu wojennego i w latach następnych
pracowała dla podziemnego Wydawnictwa CDN
oraz konspiracyjnej Oficyny Fonograficznej CDN.
Uczestniczka aktorskiego bojkotu
oficjalnych instytucji kulturalnych PRL.
Organizatorka niezależnych patriotycznych
koncertów poetycko-muzycznych.
Wykonawczyni mistrzowskich recytacji poetyckich
w czasie sprawowanych przez bł. ks. Jerzego Popiełuszkę
Mszy św. za Ojczyznę.
Za walkę o wolność słowa szykanowana
przez komunistyczny aparat bezpieczeństwa.

Wybitna polska aktorka,
stworzyła wiele niezapomnianych kreacji teatralnych i filmowych.

Uhonorowana Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski,
Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski,
Złotym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”
oraz innymi odznaczeniami.

Niech odpoczywa w Pokoju Wiecznym.

Cześć Jej Pamięci!

Jan Józef Kasprzyk
Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych

28/1220/F

eprasa.pl 99225b66c9

Pewną nadzieję daje informacja, że w brytyjskim laboratorium koncernu Pfizer w Sandwich opracowano środek, który może się okazać lekarstwem na chorobę koronawirusową. Jednak bliższych szczegółów nie ma. Wygląda więc na to, że na razie nie powinniśmy się przyzwyczajać do myśli o tym, że już wkrótce zakażenie koronawirusem będzie można wyleczyć tabletką.

Szczepionka

W tej sytuacji jedyną możliwością wyhamowania pandemii jest szczepionka. Po ekspresowych testach na rynek wchodzą trzy szczepionki przeciwko COVID-19. Dwie genetyczne (Pfizer i Moderna) oraz jedna wektorowa (AstraZeneca). W szczepionce genetycznej wykorzystuje się jeden lub więcej genów wirusa w celu wywołania odpowiedzi układu odpornościowego. Z kolei szczepionka wektorowa wykorzystuje do pobudzenia reakcji ludzkiego układu immunologicznego fragmenty innych wirusów – w przypadku produktu AstraZeneca są to fragmenty adenowirusa występującego u szympansów.

Pewne wątpliwości może budzić tempo testowania nowych szczepionek. Nie jest też wcale jasne, czy szczepionki, nawet przy założeniu, że – pomimo błyskawicznego tempa – zostały odpowiednio przetestowane, będą w stanie zapewnić nam długotrwałą ochronę przed zakażeniem koronawirusem. Lepszego zabezpieczenia przed infekcją na razie jednak nie ma.

Testy

Liczba testów jest najlepszą – choć tylko szacunkową – miarą zachorowań w danej populacji. Zależy ona bowiem od dostępności testów, od ich rodzaju (testy mają różną czułość i dokładność) oraz od liczby testowanych (wielu zakażonych próbuje przechorować koronawirusa bez testowania, aby uniknąć kwarantanny, inni – bezobjawowi – w ogóle nie zdają sobie sprawy z zakażenia). Widać jednak pewną prawidłowość: im więcej przeprowadza się testów, tym bardziej rośnie liczba przypadków. Oznacza to, że duża liczba nosicieli znajduje się w szarej strefie i w ten sposób stanowi zagrożenie dla otoczenia.

Wuhan

Liczące 11 mln mieszkańców miasto w Chinach, gdzie po raz pierwszy ujawniono koronawirusa SARS-CoV-2. Słynny targ rybny w Wuhanie, który według pierwszych doniesień miał być źródłem przyszłej epidemii, prawdopodobnie był wtórnym ogniskiem wcześniejszych infekcji. Oficjalnie liczba zakażonych w Wuhanie i okalającej miasto prowincji Hubei osiągnęła około 80 tys. przypadków. Aby powstrzymać zarazę, Wuhan został całkowicie odcięty od świata, a jego mieszkańcom nakazano pozostać w domach. Możliwe były jedynie ściśle nadzorowane zakupy w sklepach spożywczych i aptekach, a osoby z podejrzanymi objawami transportowano do lekarza specjalnymi taksówkami, aby nie miały po drodze kontaktu z otoczeniem. Dzięki temu, jak argumentują władze chińskie, zaraza nie rozlała się po całym kraju i została zduszona w zarodku. Cóż z tego jednak, skoro wcześniej koronawirus został rozwleczony po całym świecie, bo Chiny – wspierane przez Światową Organizację Zdrowia – długo zaprzeczały istnieniu zagrożenia.

W Wuhanie znajduje się laboratorium biologiczne, co stało się źródłem teorii o celowym wypuszczeniu wirusa przez Chiny, które dzięki wywołanej pandemii chciały wzmocnić swoją pozycję na świecie.

Zgonów liczba

Do połowy grudnia w Polsce zmarło z powodu choroby koronawirusowej 23 tys. osób. Współczynnik śmiertelności (CFR) wynosił w tym czasie 2, co oznacza, że umierały dwie osoby na każde 100 przypadków wykrytego zakażenia (dla porównania: w Niemczech CFR wynosił 1,7, we Francji – 2,4, a w Wielkiej Brytanii – 3,4). Oczywiście dane te są zmienne i dość niepewne, nie znamy bowiem rzeczywistej skali zakażeń, a jedynie ujawnione przypadki. Łatwo również manipulować przyczynami zgonu. Koronasceptycy wskazują zwykle, że wiele zakażonych osób zmarło z powodu chorób współistniejących i rzeczywista liczba „czystych" ofiar choroby koronawirusowej jest znacznie mniejsza. Można jednak odwrócić to rozumowanie i wskazać, że to zakażenie koronawirusem ostatecznie zabiło osłabiony innymi schorzeniami organizm i gdyby nie COVID-19, to ofiara mogłaby żyć.

Wraz z jesienną falą pandemii zmarło też wiele osób cierpiących na inne choroby, w tym te, które z powodu zatkanych covidowymi pacjentami szpitali nie otrzymały na czas pomocy. W rezultacie liczba zgonów w listopadzie sięgnęła w Polsce 60 tys., co stanowi ogromny wzrost w stosunku do poprzednich lat (w listopadzie 2019 r. zmarło 31,6 tys. osób).

Fot. Photocarioca / Shutterstock, Shutterstock (3)

eprasa.pl 99225b66c9

COVID-21, czyli niewydolność układu odporności na zniewolenie

Z roku Wielkiej Próby, który przeszliśmy, odnosząc zwycięstwa i ponosząc klęski, wchodzimy w rok Próby Jeszcze Większej. Rok jeszcze trudniejszy, bo wymagający od nas jeszcze więcej odwagi, mądrości i działania. A przede wszystkim poczucia podmiotowości, wiedzy, że jesteśmy we własnym domu, a narzucane nam z zewnątrz treści i formy musimy po stokroć weryfikować, czy są dla Polaków i Polski korzystne. I umieć odrzucać, jeśli nie są

MACIEJ PAWLICKI

Internetowe trolle wpadają w konwulsje, gdy wymieni się nazwisko wielkiego dobroczyńcy ludzkości Billa Gatesa w kontekście pandemii. Ale nie da się refleksji o wyzwaniach 2020 r. zacząć bez tego nazwiska. Wizjoner Bill przewidział prawie wszystko wiele lat wcześniej, od roku 2017 mówił o nadchodzącej pandemii, wskazując, że kluczowe dla jej pokonania będzie skoordynowane działanie państw, organizacji i globalnych firm oraz szybka i jak najpełniejsza wymiana informacji. Czyli wielki skok technologiczny w identyfikowaniu ludzkich zachowań i globalne współdziałanie, jak tymi zachowaniami sterować. Na zjeździe osób wpływowych, nazwanym Event 201 w listopadzie 2019 r., zorganizowanym przez fundację Melindy i Billa Gatesów,

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 99225b66c9

zdecydowano – i znalazło się to w zaleceniach dla zarządów firm, organizacji i rządów państw – iż należy bezwzględnie eliminować z przestrzeni publicznej wszystkich, którzy w sprawie pandemii będą prezentować opinie niewłaściwe.

Pandemia wybuchła dwa tygodnie później i od roku trwa zmaganie. Ale nie mówię o zmaganiu o zdrowie i życie ludzi, bo ono trwa zawsze. Nienazwane tym modnym mianem „pandemie" innych chorób zbierają żniwo znacznie większe niż covid. W tym roku zmarło na świecie 56 mln ludzi (a właściwie 97 mln, gdy doliczymy 41 mln aborcji), z czego na choroby zakaźne 12,5 mln osób. Z tego z koronawirusem (bo nie na koronawirusa, ta liczba jest ukrywana) zmarło 1,6 mln osób. A jednak to COVID-19 spowodował trzęsienie ziemi, rozmontowanie cywilizacji, degradację kultury, edukacji i mediów, zachwianie pryncypiów etycznych (nie tylko w części ochrony zdrowia), dewastację życia społecznego, międzyludzkich relacji, osłabienie religii i duchowości, rozbicie ekonomii, zburzenie szans, ambicji i marzeń miliardów ludzi, wepchnięcie milionów w samotność i rozpacz, wreszcie – gwałtowne przyspieszenie mechanizmów inwigilacji, uzależnienia i ograniczenia wolności. Spowodował przerwanie dotychczasowego układu sił, zarówno w wymiarze państw, jak i zwiększając dominację globalnych koncernów nad systemami demokratycznymi. Więc – doceniając poświęcenie i trud lekarzy oraz personelu medycznego (tych, którzy nigdy nie odmówili pomocy choremu) – nie o zmaganiu o ludzkie zdrowie i życie chcę pisać. Ale o zmaganiu o prawdę.

LEKARSTWO GORSZE OD CHOROBY

To nie COVID-19 spowodował owo spustoszenie, ale histeryczna nań reakcja. Gigantyczna promocja strachu i niepewności jutra. By odzyskać poczucie bezpieczeństwa, ludzie krok po kroku wyrzekają się wolności. Teza oczywista czy kontrowersyjna? Ogromna jest liczba naukowców, lekarzy, socjologów, ekonomistów z całego świata, którzy orzekają, że lockdown jako lekarstwo przyniósł skutki znacznie gorsze od choroby. Polski premier widział to także i wielokrotnie zapowiadał, że do tego rozwiązania nie wrócimy. A jednak – w chwili gdy piszę te słowa – minister zdrowia ogłasza „narodową kwarantannę", czyli ponowny lockdown. Jakby zniszczenia spowodowane tym pierwszym niczego nas nie nauczyły. Jakbyśmy nie rozumieli, że listopadowy wzrost liczby umierających Polaków spowodowany był właśnie zablokowaniem ochrony zdrowia, uniemożliwieniem setkom tysięcy chorych Polaków diagnozy, terapii, operacji.

Czy na przestrzeni roku liczba zachorowań na ciężką niewydolność układu oddechowego i spowodowanych tym zgonów jest większa niż w latach poprzednich, czy też nie jest? I dalej – skoro okazało się, że pierwotne modele matematyków ze sponsorowanego przez Fundację Gatesów Instytutu Hopkinsa były drastycznie błędne, kilkudziesięciokrotnie zawyżone, dlaczego utrzymano drastyczne restrykcje nałożone na kilka miliardów ludzi, odebrano im możliwości dotychczasowego życia, wprowadzono niespotykane poza systemami totalitarnymi mechanizmy ograniczeń i kontroli? Co się stało z grypą, która co roku ma swój szczyt zachorowań w listopadzie, a w tym roku niemal zniknęła? A wreszcie – czy 1,6 mln zgonów na covid (przy jednoczesnych 11 mln zgonów na inne choroby zakaźne) usprawiedliwia ogromne ryzyko wyszczepienia kilku miliardów ludzi substancją nigdy dotąd niestosowaną, wytworzoną w ogromnym pośpiechu, z pominięciem fazy badań na zwierzętach, bez badania reakcji na jednoczesne przyjmowanie z innymi lekami, bez zbadania dalekosiężnych skutków ubocznych oraz przy zagwarantowanej producentom nieodpowiedzialności za to, co wytworzyli? I wreszcie – dlaczego promocja szczepionki jest tak gorączkowa, natarczywa, siłowa, pomijająca standardy publicznej debaty? Czasem nawet – uwłaczająca inteligencji i podmiotowości kandydatów do wyszczepienia?

CO SIĘ DZIEJE NAPRAWDĘ?

Przez świat przetaczają się tysiące ukrywanych przez mainstreamowe media informacji, jak naprawdę wygląda pandemiczny świat, dziesiątki teorii, dlaczego tak jest. Bo wbijana maczugami do głów wersja oficjalna ma zbyt wiele dziur i sprzeczności, nie trzyma się kupy. Pogardliwe uciszanie i zawstydzanie wątpiących w jedynie słuszną teorię jest poniżej poziomu, na którym warto rozmawiać, miotających obelgi należy omijać z daleka, bez względu na to jakie tytuły noszą czy jakie stanowiska piastują. Jakakolwiek jest owej pandemii przyczyna, zbyt wielu na niej korzysta, byśmy mogli w ciemno ufać, że zajmują się nami wyłącznie aniołowie.

Możemy sądzić, że pandemia („pandemia") będzie wracać, bo spodobała się wielu. Komu? Ano porachujmy. Koncerny farmaceutyczne sprzedadzą kilka miliardów szczepionek, cena 1 dawki to 15 dol. Podzielą się więc kilkudziesięcioma miliardami dolarów. Jeśli uda się przekonać świat, by zmuszał ludzi do szczepienia regularnego na kolejne modne pandemie, do koncernów popłyną biliony. Przez uwięzienie ludzi w domach tegoroczny skok przychodów i wartości globalnych firm IT, medialnych i logistycznych jest kilkudziesięcioprocentowy, ich udziałowcy zarobili w tym roku kilkadziesiąt miliardów dolarów. Banki – nie tylko Rotszyldów – sprzedały zadłużającym się gwałtownie państwom gigantyczne kredyty, to już setki miliardów. Jadąca przez światową cywilizację walcem obyczajowa lewica liczy, że znalazła w pandemicznym chaosie i nadchodzącym nowym porządku znakomite narzędzie narzucania nowych cywilizacyjnych norm. I wreszcie – rządy państw zyskały rozliczne nowe narzędzia egzekwowania swej woli i kontroli oraz inwigilacji obywateli. Obawiam się, że będą z nich ochoczo korzystać, niechętnie rezygnując z używania raz zdobytych narzędzi. Mam nadzieję, że z wyjątkiem rządów Polski i Węgier.

Ekonomiczny armagedon 2020 r. rzadko dotyczy wielkich, tak naprawdę dotyczy tylko małych i średnich firm, klasy średniej. Czyli tych wszystkich, którym własny niewielki biznes daje poczucie niezależności, godności, siłę i oparcie. Gdy miliony firm upadają, setki milionów rodzin traci ową niezależność i oparcie. Rynki – za ułamek wartości – przejmą koncerny, a wymieceni właściciele małych firm stać się muszą pracownikami

eprasa.pl 99225b66c9

najemnymi gigantów. Mechanizmy pandemii żwawo przepompowują kapitał z kont setek milionów drobnych przedsiębiorców na konta właścicieli banków i globalnych koncernów.

Pandemia jest wielkim zwrotem w polityce światowej. Doprowadziła do klęski Trumpa w sfałszowanych wyborach, bo chaos uniemożliwił zapobieżenie masowym fałszerstwom, a potem ich udowodnienie. Staje się coraz bardziej prawdopodobne, że wraz z rozpoczynającą się erą prezydent Kamali Harris (Biden ma demencję i zrezygnuje za pół roku), USA zejdą na drugie miejsce w światowej hierarchii, ustępując miejsca Chinom i zadowalając się rolą siewcy i strażnika światowej lewicowej agendy.

Skoro więc pandemia jest korzystna dla praktycznie wszystkich decydujących dziś o losach świata sił i grup, dlaczego miałaby się skończyć? Zapewne późną wiosną i latem dadzą nam odetchnąć, ale jesienią objawi się COVID-21. Oby nie była to ciężka niewydolność odporności na zniewolenie.

OBRONIĆ WOLNOŚĆ

Tak właśnie widzę nasze główne zadanie na rok 2021: obronić wolność. Zagrożeń będzie wiele. Unia Europejska zrzuciła już szatki miłej cioci i chwyta nas żelaznymi niemieckimi szczękami za gardło, próbując chwycić tętnicę. Bronimy się, odsuwamy niebezpieczeństwo, w 100-lecie Bitwy Warszawskiej znowu realnie walczymy o wolność i niepodległość. Batalia weszła w nową fazę, która wymaga potężnej determinacji i prawdziwej podmiotowości.

Ale na innych poziomach wolność także zagrożona. Najbardziej palącym dzisiaj zadaniem jest batalia o informację, o prawdę. Dobre jest to, że nie walczymy tu z obcymi, tylko swoich skłaniamy do lepszego działania. Byłem jedną z 2,2 tys. osób, które wysłały swoje uwagi do projektu Narodowego Programu Szczepień. Moim głównym postulatem było „więcej faktów, więcej informacji, więcej prawdy". Program – po niewielkich poprawkach – został przez rząd przyjęty i nadal ma wiele luk. Ale jest w nim jedna bardzo dobra informacja. Rząd pozytywnie odpowiedział na postulat wielu osób (pisałem o tym na tych łamach wielokrotnie) utworzenia funduszu odszkodowawczego dla osób poszkodowanych przez niepożądany odczyn poszczepienny, czyli ofiar poszczepiennych powikłań i ich rodzin. Minister ogłosił, że taki „fundusz kompensacyjny" zostanie powołany ustawą. Nareszcie. Idzie jednak o to, by nie dzielił on chorych na lepszych i gorszych, czyli by nie dotyczył jedynie ofiar powikłań po szczepionce na COVID-19, ale powikłań po wszystkich szczepionkach. Polska jest chyba ostatnim krajem w Europie, który takiego funduszu nie ma. Mamy więc szansę na sukces.

Walką o wolność jest walka o informację. Huraganowa promocja szczepionki trwa, a 17 grudnia w Radiu Wnet na pytanie, jakie są przeciwwskazania do zaszczepiania, prezes Warszawskich Lekarzy Rodzinnych dr Michał Sutkowski odpowiedział: „Czekam na charakterystykę produktu leczniczego". Nie, to nie jest żart. I nie jest śmieszny. Promuje, ale nie wie co. To samo mówią miłe panie na rządowej infolinii. Szczepienia tuż-tuż, a nadal nie ma ulotek. Mam nadzieję, że do momentu rozpoczęcia szczepień już będziemy znać tę specyfikację i wreszcie wiedzieć, czym chcemy szczepić, kogo szczepić wolno, a kogo nie.

Bo np. na razie rządowa strona (i liczni promotorzy szczepień) mówią, że możliwe jest (a nawet wskazane, skoro chorzy przewlekle są już w drugiej grupie po medykach) szczepienie osób stale zażywających inne leki. A skąd to wiadomo? Kto to w Polsce badał? Przecież wiemy, że nikt nie badał. Wiedzę o szczepionce firmy Pfizer, której Polska zakupiła 16 mln dawek, mamy jedynie z ulotki, jaką producent opublikował w Wielkiej Brytanii. Z tej ulotki wiemy, że nie zostały przeprowadzone żadne badania dotyczące interakcji szczepionki z innymi lekami. Zatem wszyscy, którzy na stałe przyjmują inne leki, powinni zostać poinformowani, że nie wiadomo, czy szczepionka nie jest w konflikcie z przyjmowanym przez nich lekiem, czego negatywne efekty mogą się odbić na ich zdrowiu. Mogą podjąć takie ryzyko, poddać się eksperymentowi, ale muszą być o nim poinformowani i podjąć świadomą decyzję. Tymczasem już ustawia się ich w kolejce, nie wspominając, że będą obiektem eksperymentu.

> Dlaczego promocja szczepionki na covid jest tak gorączkowa, natarczywa, siłowa, pomijająca standardy publicznej debaty? Czasem nawet uwłaczająca inteligencji i podmiotowości kandydatów do wyszczepienia

Zatem apel do dziennikarzy. Zamiast ośmieszać tych, którzy zadają pytania, albo odbierać im głos wedle rozkazu Gatesa, lepiej się wsłuchać, czy nie pytają aby o coś ważnego. Obrona wolności przed terrorem lewackiej poprawności na polskich uczelniach, w polskich mediach czy życiu publicznym jest tak samo ważna jak obrona wolności pacjenta wyrażająca się w jego prawie do informacji. I ochrona jego prawa do prywatności, np. przed wprowadzeniem marzenia Gatesa, Vac ID, czyli paszportu szczepionkowego, którego brak strącał będzie do drugiej kategorii obywateli.

Wolność wymaga jawności. Jeszcze jeden apel do dziennikarzy, by przed każdym wywiadem z ekspertem ujawniali, czy jest on niezależny, tzn. czy opublikował oświadczenie, że nie otrzymuje wynagrodzeń ani innych świadczeń od producentów szczepionek. Jeśli takiego oświadczenia nie opublikował, widz/czytelnik powinien to wiedzieć i wyciągnąć wnioski na temat obiektywizmu eksperta.

Obrońmy wolność w relacjach między sobą. Nie dajmy szczuć się na siebie nawzajem. I może najważniejsze – obrońmy wolność w nas samych.

eprasa.pl 99225b66c9

Potrzebujemy prawdziwej naprawy systemu edukacji

Brakuje przejrzystych regulacji wskazujących, ile w polskiej szkole jest państwa, ile samorządu terytorialnego i ile autonomii środowiska szkolnego. To temat na szeroką, ogólnonarodową dyskusję

Z Wojciechem Starzyńskim, prezesem Fundacji Rodzice Szkole, doradcą prezydenta Andrzeja Dudy, rozmawia Dorota Łosiewicz

Co nam mówią o szkole i wychowaniu młodzi ludzie z wulgarnymi transparentami na sztandarach?

Wojciech Starzyński: Młodzi ludzie z wulgarnymi hasłami na sztandarach (na szczęście statystycznie wcale nie tak liczni) pokazują, że jest pewna grupa szkół, w których proces wychowania się nie odbywa, że ze szkoły nie wynoszą żadnych pozytywnych wzorców, że nauczyciele często gubią się w określeniu systemu wartości, w jakim powinni być wychowywani ich uczniowie (a niektórzy świadomie namawiają swoich wychowanków do nieprzestrzegania ograniczeń wynikających ze stanu epidemii). Wydaje się również, że część rodziców zrezygnowała z wychowywania swoich dzieci na kulturalnych, pełnych troski o dobro wspólne obywateli.

Jakie cele powinna sobie stawiać oświata, edukacja?

W dzisiejszym świecie, w którym dzięki różnego rodzaju mediom jest bardzo szeroki dostęp do wiedzy z różnych źródeł, szkoła w znacznym stopniu powinna uczyć „jak się uczyć". Powinna przekazywać, jak najszerszą wiedzę o korzeniach naszej cywilizacji, realizować programy wychowawcze odwołujące się do polskiej kultury i tradycji oraz uczyć odpowiedzialności za swoją wspólnotę lokalną, za wspólnotę narodową i za sprawy globalne. Powinna również ułatwiać nawiązywanie kontaktów z młodzieżą z innych krajów Europy i świata, uczyć tolerancji dla odmiennych kultur, religii i systemów politycznych. Powinna jednocześnie starannie obserwować zachodzące w świecie zmiany i nie ulegać bezrefleksyjnie modom i tzw. nowoczesnym trendom.

Czy teraz stawia sobie inne cele?

Obecnie system oświaty i wiele szkół są nastawione na przekazanie wiedzy dotyczącej poszczególnych przedmiotów i bardzo mechaniczne (zazwyczaj testowe) sprawdzenie poziomu tej wiedzy u poszczególnych uczniów. Natomiast zdecydowanie za mało szkoły zajmują się szeroko rozumianymi sprawami wychowania, kształtowaniem charakterów swoich uczniów i przygotowywaniem ich do życia w dzisiejszym świecie, w którym nie tylko mierzalna wiedza decyduje o sukcesie.

Często słyszymy, że edukacja powinna sprostać wyzwaniom XXI w. To słuszne założenie?

To na pewno założenie słuszne, ale jego słabością jest fakt, że w III RP nikt nie próbował i nadal nie próbuje prowadzić debaty, jakie są te wyzwania. Ta debata jest ciągle przed nami i zdecydowanie nie możemy jej odkładać.

Co w kształcie polskiej edukacji powinno cieszyć, a co szczególnie martwić?

Cieszy to, że coraz częściej zdajemy sobie sprawę, iż piękne słowa: „Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie", są dziś bardzo aktualne. Cieszy różnorodność oświaty: powstanie silnego sektora oświaty niepublicznej i słabszego, ale ważnego sektora oświaty publicznej prowadzonej przez podmioty inne niż samorząd terytorialny oraz łatwiejsze prowadzenie edukacji domowej. Bardzo cieszy wyposażenie rodziców i ich reprezentantów – rad rodziców – w możliwość wpływania na szkoły własnych dzieci, aczkolwiek w tym obszarze jest jeszcze wiele do zrobienia. Zarówno w legislacji, jak i w uświadamianiu wszystkim uczestnikom życia szkolnego, że dobrej szkoły nie da się stworzyć bez aktywnego włączenia w jej działalność rodziców. Cieszy również możliwość rozwijania szkolnictwa zawodowego (po latach spychania go na margines) i stwarzanie uczniom szkół zawodowych poprzez liczne programy Erasmusa szansy na praktyki w innych krajach Unii Europejskiej.

A co martwi?

Martwi szczególnie brak przejrzystych regulacji wskazujących, ile w polskiej szkole jest państwa, ile samorządu terytorialnego i ile autonomii środowiska szkolnego. To

eprasa.pl 99225b66c9

Fot. Andrzej Wiktor

temat na szeroką, ogólnonarodową dyskusję, prowadzącą do doprecyzowania wielu aktów prawnych regulujących funkcjonowanie oświaty, uprawnienia organów prowadzących, kuratorów oświaty, dyrektorów szkół, nauczycieli, rodziców i uczniów. Martwi również ciągle nieuregulowany, w szerokim tego słowa znaczeniu, status nauczycieli i wynikająca z tego niejednokrotnie destrukcyjna rola niektórych nauczycielskich związków zawodowych oraz brak szerszej refleksji nad ustawą Karta nauczyciela.

Czy nie jest tak, że stan ciągłej reformy szkodzi celom edukacyjnym?

Nie zgadzam się z tak postawionym pytaniem. W Polsce na przestrzeni lat dokonywano zmian organizacyjnych (i częściowo programowych), które przynosiły bardzo różne efekty, ale większość tych działań nie zasługuje na miano „reformy". Prawdziwa reforma, porządkująca cały system oświaty i osadzająca go w polskim społeczeństwie na co najmniej 30 do 50 lat, jest ciągle przed nami. Ale, aby ją w miarę skutecznie i bezboleśnie przeprowadzić, potrzebna jest, o czym już mówiłem, szeroka debata i społeczny konsens, a przynajmniej w sprawach budzących kontrowersje – kompromis.

Czy możemy już powiedzieć, że likwidacja gimnazjów przyniosła zamierzone skutki, czy jest na to zbyt wcześnie?

Uważam, że pierwsze pozytywne skutki tych zmian zaczynają być widoczne. Potwierdzają to m. in. badania ankietowe prowadzone w roku 2019 przez naszą fundację i powstały w ich wyniku raport: „Rodzice o szkole" (notabene rodzice zdecydowanie poparli zmiany strukturalne w oświacie polegające na likwidacji gimnazjów). Ale oczywiście na ocenę całościową musimy poczekać do pierwszych matur czteroletnich liceów ogólnokształcących i pięcioletnich techników.

Jaka powinna być rola rodziców w kształtowaniu edukacji?

Zdecydowanie bardzo duża. Rodzice powinni m.in. decydować o programach wychowawczo-profilaktycznych realizowanych w szkołach ich dzieci, o działaniach na terenie szkół jakichkolwiek podmiotów zewnętrznych oraz mieć możliwość oceniania (podkreślam oceniania, a nie kontrolowania) pracy nauczycieli i dyrektorów szkół. Należy również stworzyć regulacje prawne gwarantujące rodzicom prawo do sprzeciwu uczestnictwa ich niepełnoletnich dzieci w programach i zajęciach sprzecznych z ich (rodziców) światopoglądem. Część tych uprawnień jest, dzięki staraniom środowisk rodzicielskich skupionych wokół naszej fundacji, zapisana w prawie oświatowym, o inne trzeba zabiegać. Ciągłym problemem jest jednak znajomość i poszanowanie prawa oraz umiejętność posługiwania się nim. Te braki dotyczą nie tylko rodziców, lecz stosunkowo często również dyrektorów szkół i nauczycieli.

Czego dowiedzieliśmy się o szkole i nauczycielach w roku 2020, kiedy to wszystkich zaskoczyła pandemia i zdalna edukacja?

Według mnie w tym bardzo trudnym i niespotykanym w historii okresie wszyscy uczestnicy życia szkolnego: dyrektorzy szkół, nauczyciele, rodzice, uczniowie, samorządowcy, kuratorzy oświaty i pracownicy administracji oświatowej (rządowej i lokalnej), zdali egzamin. To napawa wielkim optymizmem i pokazuje, że Polacy w chwilach trudnych potrafią

eprasa.pl 99225b66c9

w pewnych ważnych sprawach, a za takie uznaję problemy oświaty, wznieść się ponad bardzo ostre podziały polityczne.

Czy coś dobrego zostanie nam po zdalnej edukacji? Czy raczej pokolenie dzieci skrajnie niedouczonych?

Mimo iż na pewno jakąś cenę zapłacą dwa roczniki uczniów, zostanie wiele dobrego. Przede wszystkim wielu uczniów, a często również nauczycieli i rodziców, znacznie poszerzyło swoje umiejętności posługiwania się internetem. Wiele szkół zostało doposażone w sprzęt internetowy (komputery i tablety). Wszystkie szkoły uzyskały dostęp do internetu. Zostanie również, powtarzając za Sienkiewiczem, świadomość: że nie masz takowych terminów, z których by się „viribus unitis przy boskich auxiliach podnieść nie można".

Jak opisałby pan zasoby kulturowe konserwatystów?

Uważam, że jest to jedno z nielicznych środowisk politycznych, które w swojej pracy odwołuje się do trwałych, wyrastających z polskiej tradycji i chrześcijańskiej cywilizacji wartości. Zasoby kulturowe konserwatystów są dużo większe, niż nam się niejednokrotnie wydaje, ale ciągle ta formacja w zbyt małym stopniu wykorzystuje je w życiu publicznym.

Czy nie jest tak, że prawica ma trudności z realnym wytwarzaniem kultury, wpływem na nią?

Powiedziałbym, że nie tyle ma trudności, ile nie potrafi swoich osiągnięć sprzedać, i to jest dla niej wielkie wyzwanie. Warto w tym miejscu wymienić takich wybitnych polskich twórców kultury utożsamiających się z obozem prawicy jak: prof. Andrzej Nowak, prof. Aleksander Nalaskowski, prof. Wojciech Roszkowski, aktorzy Radosław i Cezary Pazurowie, Jerzy Zelnik, śp. Katarzyna Łaniewska i Małgorzata Kożuchowska, rzeźbiarze: Ryszard Stryjecki, Jerzy Kalina, pisarz Antoni Libera.

Czy prawica będzie kiedyś miała taką siłę, by stać się mainstreamem?

Według jednej z definicji mainstream to określenie aktualnie panującego trendu, czegoś co jest popularne, znane bardzo szerokiej widowni. W świetle tej definicji prawica przez znaczną część społeczeństwa jest akceptowana jako środowisko mainstreamowe i jestem głęboko przekonany, że to stanowisko będzie w najbliższych latach zdecydowanie poszerzane. Przypisywanie więc nazwy „mainstream" jedynie środowiskom liberalno-lewicowym jest intelektualnym nadużyciem. Ale kluczem do zmiany tego sposobu myślenia jest system edukacji, o którym rozmawiamy.

Właśnie, a jak pokojowo zwyciężyć tzw. neobolszewicką rewolucję?

Edukować, edukować i jeszcze raz edukować. Pokazywać, czym był marksizm i bolszewizm, jak blisko było mu do faszyzmu i jakie zagrożenie dla przyszłości świata niesie tzw. neobolszewizm. Równie ważną formą zapobiegania neobolszewizmowi jest pokazywanie, promowanie i wspieranie działań z obszaru kultury wysokiej, która nigdy nie służyła, wbrew temu co się czasem sądzi i co wynika z braku solidnej wiedzy, systemom totalitarnym.

Dalekosiężne plany zatrzymania zmian kulturowych ma nowy minister edukacji i nauki. To jednak w ogóle możliwe?

Nie chodzi o zatrzymanie zmian kulturowych, ale o zaproponowanie nowych, a właściwie powrót do starych sprawdzonych wzorów. Aby to się udało, trzeba przede wszystkim sięgnąć do środowisk rodzicielskich, zdających sobie sprawę, że przyszłości ich dzieci nie da się zbudować na odrzuceniu wielowiekowego dorobku cywilizacji europejskiej, nie zaniedbując oczywiście tej grupy nauczycieli, dla których ta cywilizacja jest nadal wzorem i odnośnikiem w codziennej pracy szkół.

> Zdecydowanie za mało szkoły zajmują się kształtowaniem charakterów swoich uczniów i przygotowywaniem ich do życia w dzisiejszym świecie, w którym nie tylko mierzalna wiedza decyduje o sukcesie

Jak wprowadzać zmiany w edukacji w kontekście powyższych diagnoz?

Uwzględniając to, że edukacja jest najbardziej skomplikowaną sferą życia publicznego, Fundacja Rodzice Szkole proponuje przeprowadzenie ogólnopolskiej debaty, w której oprócz profesjonalistów, ekspertów i osób bezpośrednio uczestniczących w życiu szkoły wezmą udział wszyscy obywatele zainteresowani przyszłością Polski. Wnioski z debaty wraz ze wskazaniem niezbędnych zmian organizacyjnych, programowych i prawnych powinny być uwzględniane w polityce oświatowej państwa. Najważniejsze tematy, które w tej debacie należy poruszyć, to: 1. szkoła w procesie wychowawczym – wychowanie patriotyczne; 2. rodzice i społeczne organy szkoły w polskim systemie edukacji; 3. kształcenie i doskonalenie nauczycieli; 4. wynagrodzenie nauczycieli jako zawodu najwyższego zaufania publicznego; 5. relacje: państwo (administracja rządowa) – samorząd terytorialny (organ prowadzący) – środowisko szkolne (dyrektor szkoły, nauczyciele, rodzice, uczniowie). Mam nadzieję, że powyższe propozycje spotkają się z zainteresowaniem i akceptacją władz państwowych, samorządów terytorialnych, środowisk oświatowych i ugrupowań politycznych, co pozwoli na przeprowadzenie po raz pierwszy w historii III RP poważnej, realnej naprawy systemu edukacji.

eprasa.pl 99225b66c9

PROF. RYSZARD LEGUTKO
poseł do Parlamentu Europejskiego, przewodniczący Grupy EKR

Unia Europejska wymaga pilnej i zasadniczej reformy. Obecna mieszanka ideologicznego fanatyzmu, cynizmu oraz brutalnej polityki siły, osłonięta kłamliwą nowomową, stanowi śmiertelne zagrożenie dla europejskiego projektu

BRZYDKA *twarz* *Unii*

DOKĄD ZMIERZA PARTIA EUROPA

Konstelacja polityczna rządząca od lat instytucjami europejskimi jest w stanie przegłosować każde stanowisko jej odpowiadające i odrzucić w głosowaniu każde stanowisko niewygodne. Powstała klasyczna, niemal podręcznikowa, tyrania większości, a więc jedno z najbardziej niebezpiecznych i perfidnych politycznych schorzeń życia politycznego. Ta konstelacja polityczna objęła swoim posiadaniem wszystkie instytucje europejskie, nadając im jednoznacznie stronniczy, partyjny charakter

eprasa.pl 9222506609

Fot. Shutterstock

Napięcie między Unią Europejską a Polską, jakie obserwujemy od czasu objęcia władzy przez Prawo i Sprawiedliwość w roku 2015, dobrze pokazało stan i mechanizmy dzisiejszej polityki europejskiej. Ważne jest, by patrzeć na tę politykę bez uprzedzeń i bez sentymentalizmu. Czego zatem dowiedzieliśmy się o dzisiejszej Unii Europejskiej z tego trwającego już ponad pięć lat napięcia?

1 Przede wszystkim odkryliśmy – i było to odkrycie bulwersujące – że Unia Europejska notorycznie lekceważy literę i ducha traktatów. Dwukrotne odrzucenie, w roku 2014 i 2018, przez służby prawne Rady Unii Europejskiej tzw. mechanizmu praworządności jako jawnie sprzecznego m.in. z artykułami 5 i 7 TUE nie spowodowało cofnięcia się instytucji europejskich ani wielu rządów Europy Zachodniej. Obecna próba siłowego wprowadzenia tego mechanizmu przy okazji ustanawiania budżetu pokazuje, że rządzący Unią nie uznają barier w narzucaniu swojej woli. Charakterystyczne jest, że już nawet nie próbuje się prawnie uzasadniać czegoś, co w istocie jest bezprawiem. Obecnie mamy wyłącznie manifestację siły. Postępowanie UE w sprawie tzw. praworządności jest tylko kolejnym przykładem przyjętej praktyki łamania traktatów, a wszystko wskazuje, że ta praktyka będzie obejmować coraz większe obszary życia europejskiego.

2 Główna przyczyna takiego stanu rzeczy jest jasna. Instytucje europejskie od wielu lat są rządzone przez jedną szeroką konstelację polityczną. Najbardziej widać to w Parlamencie Europejskim, gdzie alians Europejskiej Partii Ludowej, Socjalistów, Liberałów, Zielonych, a czasami dodatkowo i Komunistów przejął całkowitą kontrolę nad życiem parlamentu, od zatrudniania sprzątaczek do obsadzania najważniejszych stanowisk. To oni decydują, czy zgodzić się na udział przedstawicieli innych grup w strukturach politycznych, czy też otoczyć je kordonem sanitarnym. Są w stanie przegłosować każde stanowisko, jakie im odpowiada i odrzucić w głosowaniu każde stanowisko dla nich niewygodne. Powstała klasyczna, niemal podręcznikowa, tyrania większości, a więc jedno z najbardziej niebezpiecznych i perfidnych politycznych schorzeń życia politycznego.

3 Ta konstelacja polityczna objęła swoim posiadaniem wszystkie instytucje europejskie, nadając im jednoznacznie stronniczy, partyjny charakter. Dotyczy to Komisji i Rady, a także, niestety, Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości, który tę wytyczoną politycznie linię realizuje. Stąd bierze się rosnąca brutalizacja europejskiej polityki, a jej ofiarą padają podstawowe normy, na jakich budowano w świecie zachodnim dobry porządek polityczny. Złamano zasadę podziału władz i łamie się demokratyczne reguły. Te same siły polityczne

eprasa.pl 99225b66c9

mają więc władzę wykonawczą, ustawodawczą i sądowniczą. Komisja Europejska przyjmuje funkcję prokuratora, sędziego i egzekutora, przy akceptacji wszystkich głównych podmiotów. Przy próbach przeciwstawienia się temu w procedurach odwoławczych ci, których się obwinia, stają się sędziami. Podważa się, a nawet stara obalić układ polityczny wyłoniony w wyniku demokratycznych wyborów w państwach członkowskich, o ile tylko ten układ nie jest chroniony przez rządzący w UE alians partii politycznych i opanowane przez nie instytucje. Owo polityczne przymierze europejskie antagonizuje więc, na przykład, polską sytuację wewnętrzną, wspierając opozycję – tak jakby wybory polskie nie miały znaczenia i wynik ich należało uczynić bezsilnym – a jednocześnie podważa instytucje państwa polskiego przez wywieranie nacisku i podburzanie przeciw nim Polaków. Doszło do faktycznego usankcjonowania mechanizmów niedemokratycznego ingerowania w demokratyczne procesy w państwach członkowskich.

4 W wyniku tych działań Unii postępuje centralizacja, realizowana prawem i lewem, a częściej lewem, przez metodę faktów dokonanych, sankcjonowaną hasłami „harmonizacji" oraz „coraz bardziej jednoczącej się Unii". Wzmacnianie instytucji europejskich i wspieranie ich w przejmowaniu nowych kompetencji, choćby wbrew traktatom, prowadzi stopniowo do powstawania superpaństwa, lecz szczególnego rodzaju, mianowicie takiego, którym de facto zarządzają państwa najsilniejsze. Instytucje europejskie dysponują wątłym mandatem demokratycznym, a więc mają również same z siebie niewielką władzę realną, niezależnie od tego, co traktaty przyznają im na papierze. Jeśli zdobywają tej realnej władzy więcej, to dlatego, że wielcy gracze im ją przekazują. Komisja Europejska nie wzmocniła się sama z siebie, lecz tylko z tego powodu, że koalicja głównych partii europejskich oraz najsilniejsze państwa jej tę władzę dały. W wyniku centralizacji Unia przemienia się w rządy silnych, co oznacza spychanie do roli podrzędnej krajów politycznie słabszych, zwłaszcza z Europy Wschodniej. Zapisy traktatowe, które stanowiły podstawową ochronę dla tych krajów, takiej ochrony już nie gwarantują. Kraje silne i instytucje europejskie mówią otwarcie – jak w przypadku polsko-węgierskiego weta – o chęci złamania woli opornych i grożą bezceremonialnym obejściem procedur. Sukces polskiego i węgierskiego rządu podczas ostatniego szczytu Rady jest cenną zdobyczą, ale groźba działań pozatraktowych głównych graczy europejskich nie zniknęła.

5 Tyrania większości w Europie jest możliwa również z tego powodu, że spaja ją jedna ideologia, a jest to ideologia lewicowa. Prawa strona europejskiej polityki – przede wszystkim partie określane kiedyś jako chrześcijańsko-demokratyczne czy

eprasa.pl 99225b66c9

konserwatywne – skapitulowała przed lewicą i podporządkowała się jej programowi. Partie nominalnie prawicowe i centrowe, na przykład te grupujące się w Europejskiej Partii Ludowej, zarzuciły wszystkie idee, które w przeszłości odróżniały je od lewicy: ochrona państwa narodowego, zasada pomocniczości, troska o rodzinę i małżeństwo, przywiązanie do obyczaju, nawiązywanie do dziedzictwa chrześcijaństwa i do norm moralnych wywodzących się z klasycznej tradycji europejskiej, klasyczny model wychowania i wykształcenia, odrzucenie inżynierii społecznej. Nic z tego nie zostało i nawet najwprawniejsze oko nie dostrzeże różnicy między EPL a Socjalistami czy Liberałami. Europejska Partia Ludowa jest wyłącznie strukturą władzy, lecz ideowo całkowicie zależną od lewicy. Chętnie uczestniczy w ideologicznych krucjatach i nagonkach, włącza się w rewolucję moralną z jej neobolszewickimi praktykami, świetnie znajdując się w lewicowej inżynierii społecznej i polityce gwałcenia traktatów. Wybór na przewodniczącego EPL Donalda Tuska – człowieka niemal doskonale wolnego od jakichkolwiek zasad i powściągów – jest tylko symbolicznym wyrazem tego stanu rzeczy.

6 Tyrania większości spowodowała, że od pewnego czasu praktycznie zniknęła możliwość rzetelnej debaty nad stanem Unii i kierunkami zmian. Znajdujemy się w wielkim pudle rezonansowym, gdzie jeden i ten sam głos wypowiadający jeden i ten sam zestaw opinii rozbrzmiewa z wielu stron. Lewicowa ideologia nie znosi sprzeciwów, tak jak zresztą nigdy w swojej historii ich nie znosiła. Krytyków się potępia, obraża, marginalizuje i zastrasza, a Komisja Europejska szykuje kolejne narzędzia służące temu celowi. Jednocześnie Unia toleruje, a nawet popiera wszelkie formy zdziczenia obyczajów – jak choćby to, które ostatnio opanowało polskie ulice – byle tylko osłabiało ono konserwatywną tkankę europejskich społeczeństw. Obecnie Unia przygotowuje się do kolejnego kroku, planując wielką wielopoziomową i wieloetapową konferencję o przyszłości Europy, która to konferencja ma być gigantycznym spektaklem aprobaty dla dotychczasowych praktyk oraz przygotowaniem do kolejnego skoku federalistycznego. Konferencja jest pod całkowitą kontrolą rządzącej Unią koalicji politycznej i, jak można było się spodziewać, pomyślana jest zgodnie z dotychczasowymi praktykami Unii: ma poprzeć to, co i tak już zdecydowano, debaty będą pozorowane, a głosy krytyczne jako „antyeuropejskie", jeśli w ogóle się tam znajdą, zostaną zignorowane.

Unia Europejska wymaga pilnej i zasadniczej reformy. Obecna mieszanka ideologicznego fanatyzmu, cynizmu oraz brutalnej polityki siły, osłonięta kłamliwą nowomową, stanowi śmiertelne zagrożenie dla europejskiego projektu. Konkretne pomysły reformy Unii Europejskiej przedstawione zostaną podczas serii konferencji, jakie w stolicach europejskich organizuje Grupa Europejskich Konserwatystów i Reformatorów w najbliższych miesiącach. Nadszedł czas na debatę prawdziwą, nie pozorowaną.

prof. Ryszard Legutko,
poseł do Parlamentu Europejskiego,
przewodniczący Grupy EKR

Tekst powstał we współpracy z EKR| 13/1220/F

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 99225b66c9

Przyszła wojna – rzeź czy partia szachów?

Nikt współcześnie nie chce być przedstawiany jako agresor, który morduje, pali i grabi. Dlatego przyszłe wojny będą do pewnego stopnia przypominały partię szachów. Arcymistrzowie wiedzą już na kilkanaście posunięć naprzód, jak zakończy się rozgrywka. A wtedy walka nie ma sensu. Ale robotyzacja, komputerowa analiza setek danych i zastosowanie sztucznej inteligencji zapewne nie uchronią nas od rzezi niewinnych cywilów

Michael O'Hanlon, analityk amerykańskiego Brookings Institute, który na początku stulecia napisał książkę na temat tego, jak będą wyglądały wojny ok. 2020 r., wrócił do tematu i sformułował prognozę na kolejne 20 lat. W jego opinii technologiczne zmiany w sztuce wojennej w ciągu najbliższych dwóch dekad będą szybsze niźli te obserwowane od początku stulecia. Dopiero w najbliższych latach będziemy mieli do czynienia z prawdziwą rewolucją w wojskowości, zmieni się nie tylko broń, którą armie będą używały, lecz i to, w jaki sposób będzie dochodziło do konfliktów zbrojnych, jak długo będą one trwały, kto je będzie wygrywał, a nawet to, kim będą uczestniczący w nich żołnierze.

MAREK BUDZISZ

FANTASTYCZNE PRZEWIDYWANIA

O tym, że nadchodzą rewolucyjne zmiany, można też wnosić z decyzji francuskiego ministerstwa obrony, które właśnie powołało specjalny zespół, Red Team, jak głosi oficjalna nomenklatura. Do jego zadań będzie należeć przeprowadzenie burzy mózgów, zakwestionowanie wszystkich dotychczas obowiązujących zasad i snucie najbardziej fantastycznych prognoz oraz scenariuszy przyszłych wojen. Co zaskakujące, w Red Teamie nie znaleźli się wyłącznie wojskowi czy analitycy, są tam też reżyserzy, pisarze, scenarzyści czy specjalizujący się w opisywaniu postindustrialnego świata autorzy komiksów. Kierownictwo francuskich sił zbrojnych wyszło z założenia, jak informują media, że w najbliższych latach tak dużo się zmieni w armii i sztuce prowadzenia wojen, iż trzeba dopuścić świeże spojrzenie, bo wojna przyszłości w większym stopniu będzie przypominać grę komputerową czy film science fiction niźli to, co znamy z dotychczasowych ekranizacji historycznych.

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 99225b66c9

HODOWANIE CYBORGÓW

Przede wszystkim zmienią się sami żołnierze. Florence Parly, francuska minister obrony, na początku grudnia skomentowała opublikowany właśnie raport specjalnie powołanej przez nią komisji etycznej, która zajmowała się skalą dopuszczalnych, zaplanowanych ingerencji w organizm żołnierza. Zadeklarowała wówczas, że Francja nie prowadzi badań, których celem miałoby być „wyhodowanie" cyborga, żołnierza przyszłości, ale obserwatorzy zwrócili uwagę na to, co przy okazji powiedziała. Jej zdaniem „musimy być trzeźwi, nie każdy ma skrupuły i jest to przyszłość, na którą musimy się przygotować". Wynika z tego, że jakieś programy w tym zakresie francuska armia jednak realizuje. Dziennikarze CNN po lekturze 32-stronnicowego raportu francuskiej komisji są zdania, że prowadzone prace mają na celu poszerzenie możliwości żołnierzy i są głównie obliczone na uzyskanie, dzięki zabiegom chirurgicznym, implantom (również elektronicznym) i protezom lepszych „zdolności fizycznych, poznawczych, spostrzegawczości oraz odporności psychologicznej." W grę wchodzić może wszczepienie każdemu żołnierzowi implantów elektronicznych umożliwiających śledzenie jego pozycji, rozpoznanie swój–obcy czy umożliwiających łączność z systemami uzbrojenia i innymi żołnierzami.

Z przecieków w amerykańskich mediach wynika, że specjaliści tamtejszej agencji wojskowej DARPA, zajmującej się tego rodzaju badaniami, analizowali również chirurgiczne ulepszenie słuchu żołnierzy oraz wprowadzenie do ich organizmów wielu sensorów, które miałyby na bieżąco śledzić ich stan psychofizyczny. Chodzi zarówno o dość proste urządzenia, które wspomagałyby procesy trawienne, co zwłaszcza w krajach, w których brak jest wody nadającej się do spożycia, jest powodem częstych chorób układu trawiennego (w 2005 r. według oficjalnych danych 62 proc. żołnierzy służących w Iraku lub Afganistanie przynajmniej raz potrzebowało porady lekarskiej z tego powodu), jak i bardziej zaawansowane pozwalające np. na sen w każdych warunkach i o każdej porze dnia i nocy.

W 2018 r. pojawiła się informacja, że DARPA pracuje nad nieinwazyjnym systemem, który pozwoliłby nawiązywać łączność między systemami informatycznymi sił zbrojnych a bezpośrednio mózgiem każdego żołnierza. Niektórzy eksperci byli zdania, że powodzenie projektów tego rodzaju pozwoli każdemu żołnierzowi, wyłącznie za pomocą myśli, sterować np. dronami. W porównaniu z tymi systemami pokazany w ubiegłym roku egzoszkielet Onyx, który pozwala bez żadnego wysiłku dźwigać ciężary o wadze 16 kg, co dodatkowo wzmacnia zarówno wytrzymałość, jak i mobilność piechoty, jest jakby z innej epoki.

Dochodzą też informacje, potwierdzone ostatnio przez nadzorującego amerykańskie służby specjalne Johna Ratcliffa, że Chińczycy, a być może i Rosjanie, mogą pójść znacznie dalej i wykorzystać w celu „wyhodowania" nowego żołnierza inżynierię genetyczną.

NA CO POZWOLI SZTUCZNA INTELIGENCJA

Zdaniem Michaela O'Hanlona dwie dziedziny przejdą rewolucyjne zmiany w ciągu najbliższych lat. Dotyczyć one będą zastosowania i integracji systemów informatycznych na polu walki oraz robotyzacji. Jeśli chodzi o informatyzację, największe znaczenie będzie miało to, który z krajów rywalizujących o prymat w świecie pierwszy pozyska zdolność wojskowego zastosowania sztucznej inteligencji. W czasie tegorocznego Forum w Davos Rosjanie zorganizowali dyskusję na temat możliwości, również wojskowych, jakie dają komputery kwantowe. Ta „bomba atomowa XXI w.", jak sztuczną inteligencję nazwał występujący w tej dyskusji Aleksiej Kawokin, nie tylko umożliwi złamanie absolutnie wszystkich obecnie stosowanych przez armie i służby specjalne szyfrów, lecz również może pozwolić na zbudowanie „modelu" każdego konkretnego człowieka, co umożliwi w efekcie opracowanie indywidualnej broni unieszkodliwiającej tylko tych konkretnych ludzi, których zechcemy wyeliminować, np. przywództwo polityczne czy dowództwo sił zbrojnych przeciwnika.

KOMPUTEROWA ANALIZA

Ale nawet jeśli te fantastyczne scenariusze się nie ziszczą, to użycie komputerów wielkiej mocy może zrewolucjonizować przebieg wojny, dziś w coraz większym stopniu upodobniający się do niesłychanie zaawansowanej gry komputerowej. Informacje napływające do ośrodków dowodzenia z dziesiątków czy setek tysięcy źródeł informacji – od żołnierzy, z których każdy zaopatrzony będzie w sensory i kamery, przez zaawansowane systemy rozpoznania, zwiadu elektronicznego – trzeba będzie na bieżąco analizować, przewidywać rozwój wydarzeń i niezwykle szybko podejmować decyzje. Człowiek nie będzie tego w stanie zrobić, dlatego już wspomagają go automatyczne systemy dowodzenia. Z czasem będzie to się pogłębiało, bo źródeł informacji o sytuacji na polu boju będzie coraz więcej.

ROJE DRONÓW

Już obecnie w magazynach amerykańskich sił zbrojnych znajduje się 20 tys. bezpilotowych aparatów latających. Ta liczba będzie w najbliższych latach szybko rosła. Pracuje się nad taktyką rojów dronów, które nie tylko z racji mniejszych rozmiarów w związku z miniaturyzacją trudniej dostrzec, lecz także trudniej przy użyciu obecnie dostępnych środków zwalczać.

Do czego doprowadzić może zręczne zastosowanie dronów, zarówno rozpoznawczych, jak i bojowych, pokazali ostatnio Turcy w Libii i Azerowie w wojnie z Armenią. Przewaga bezpilotowych aparatów latających nie jest efektem tego, iż mamy do czynienia z „cudowną bronią", ale polega na tym, że jest to broń tania, znacznie tańsza niż np. rakiety, którymi można je zwalczać. A zatem ich użycie poprawia nie tylko efektywność walki, ale osłabia też potencjał ekonomiczny przeciwnika. W czasie ostatniej wojny Azerbejdżanu z Armenią drony służyły przede wszystkim do rozpoznania i oznaczania stanowisk ogniowych przeciwnika po to, aby stosując tradycyjne środki, takie jak artyleria, można było je skutecznie niszczyć.

Postęp robotyzacji w wojskowości, o której pisze O'Hanlon, oznaczać będzie pojawienie się robotów, autonomicznych lub kierowanych z oddali pojazdów. Ewakuacją rannych spod ognia przeciwnika nie będą zajmowali się już żołnierze, ale specjalne roboty, które będą też dostarczały zaopatrzenie na linię frontu.

Samuel Bendett z Center for a New American Security (CNAS) napisał niedawno, że pandemia COVID-19 paradoksalnie przyspieszy robotyzację armii, bo użycie robotów jest tańsze i politycznie bezpieczniejsze niźli wysłanie w misję żołnierzy, zwłaszcza kiedy trzeba się liczyć ze stratami. W jego opinii taktyka roju dronów zostanie już niedługo uzupełniona o podobne podejście, jeśli chodzi o walkę na lądzie. Każdy żołnierz będzie kierował systemem kilku, a docelowo nawet kilkunastu robotów, zarówno bojowych, jak i wsparcia.

O podobnej taktyce, tym razem na morzu, pisał niedawno w Jamestown Foundation emerytowany ukraiński admirał Ihor Kabanienko. W jego opinii Ukraina, dążąc do odbudowania swej pozycji na Morzu Czarnym, a tam czuje się najmniej bezpieczna, nie będzie budowała (głównie z powodów ekonomicznych, ale również dlatego, że nie dysponuje niezbędnymi kompetencjami) dużych okrętów, ale zdecyduje się na większą liczbę małych i bardzo małych, za to dobrze uzbrojonych platform bojowych. Przede wszystkim dlatego, że są one tańsze, bardziej ruchliwe i trudniej je zniszczyć. Do pewnego stopnia podejście to przypomina taktykę Chin na Morzu Południowochińskim, gdzie amerykańskim lotniskowcom i dużym okrętom, Pekin przeciwstawia ogromną liczbę niewielkich, mobilnych i uzbrojonych w wyrzutnie rakietowe, ale przede wszystkim zbierających informacje, jednostek.

Konstantin Trocenko, pułkownik i ekspert rosyjskiej Akademii Sztabu Generalnego, na podstawie doświadczeń wyniesionych z Syrii formułuje ocenę, że połączenie na masową skalę dronów stosowanych jako system oznaczania celów i precyzyjnych uderzeń artyleryjskich, najlepiej przy użyciu pocisków o zwiększonej celności, to przyszłość. Przede wszystkim z tego względu, że przeciwnicy zmieniają organizację swych linii obrony – obecnie nie mamy już do czynienia ze zgrupowaniami wojsk i stałymi stanowiskami ogniowymi, wszystko jest zmienne, ruchome, rozporoszone. Dlatego najpierw trzeba zidentyfikować cel, a potem precyzyjnym, najlepiej pojedynczym uderzeniem go zniszczyć, zanim przeciwnik zdoła zmienić pozycję. Ta nowa formuła walki jest lepsza również z tego względu, że na linię frontu nie trzeba będzie transportować, pod ogniem wroga, dziesiątków tysięcy ton amunicji, skoro wystarczą precyzyjne „chirurgiczne" uderzenia.

Ale jeśli nie będzie trzeba mobilizować już tak wielkich sił ludzkich, ogromnych ilości amunicji i sprzętu, to sama wojna wybuchnąć może szybciej i trwać będzie krócej. Azerowie mobilizowali swe siły przed uderzeniem na Armenię w sześć dni, a już po pięciu dniach od rozpoczęcia działań zbrojnych w Erywaniu, jak niedawno ujawniono, wiedziano, że wojna jest przegrana. Amerykańscy eksperci od jakiegoś czasu są zdania, że rosyjskie liczne ćwiczenia i manewry są w gruncie rzeczy przygotowaniem do rozpoczęcie wojny „z marszu", bez poprzedzającej atak długotrwałej i łatwej do zauważenia mobilizacji. Rosjanie to samo zresztą myślą o ćwiczeniach NATO.

> Wojna przyszłości w większym stopniu przypominać będzie grę komputerową czy film science fiction niźli to, co znamy z popularnych ekranizacji historycznych

CZY MOŻNA UNIKNĄĆ OFIAR

Jeśli wojna ma być krótsza, szybsza, mają w niej uczestniczyć w większym stopniu systemy autonomiczne, kierowane przez człowieka z oddali, to może w ogóle obejdzie się bez ofiar w ludziach? Są na ten temat dwie szkoły. Pierwsza mówi, że wraz z zastosowaniem sztucznej inteligencji do tego stopnia poprawi się możliwość oceny sytuacji na polu boju, że dowódcy, zanim rozlegnie się pierwszy wystrzał, będą wiedzieli, czy mają jakiekolwiek szanse na sukces. Wojna będzie do pewnego stopnia przypominała partię szachów. Arcymistrzowie wiedzą już na kilkanaście posunięć naprzód, jak zakończy się rozgrywka. Takiemu rozwojowi wydarzeń sprzyjać ma rozwój systemów broni, których celem nie jest zabicie przeciwnika. Dziennik „The Times" poinformował na początku listopada, że Chiny, używając po raz pierwszy w historii broni opartej na działaniu fal elektromagnetycznych, zmusiły do wycofania się sił indyjskich na spornym odcinku granicy w Himalajach, nie łamiąc przy tym zawartego porozumienia o powstrzymaniu się od otwierania ognia. Użyty w wysokich partiach górskich nowy rodzaj uzbrojenia przypomina w swoim działaniu kuchenkę mikrofalową. Emitowane mikrofale podgrzewają cząsteczki wody w ludzkim organizmie, nie powodując śmierci, ale zmuszając żołnierzy poddanych oddziaływaniu tego rodzaju fal do odwrotu. Chińskie siły zbrojne pokazały pierwszy raz tego rodzaju broń, która działać może na odległość do 1 km, w 2014 r. Obecnie użyto jej w warunkach polowych. Amerykanie podejrzewają Rosjan, że ci użyli podobnego rodzaju systemów przeciw personelowi dyplomatycznemu Stanów Zjednoczonych na Kubie i w Chinach. Zastosowanie takich nowych broni pozwala zdobyć atakowany teren, unikając jednocześnie strat, zarówno własnych, jak i po stronie przeciwnika. Ma to odpowiadać duchowi czasów, kiedy narracja na temat wojny jest równie ważna jak walka propagandowa. Nikt współcześnie nie chce być przedstawiany jako agresor, który morduje, pali i grabi. Dlatego z rosyjskiego punktu widzenia sukcesem była operacja przejęcia Krymu bez ofiar, a za takowy nie można już uznać wojny w Donbasie.

Ale jest też druga szkoła myślenia na ten temat, popularna głównie w Rosji. Jej zwolennicy są zdania, że zwłaszcza w pierwszej fazie wojny, właśnie po to, aby była ona krótka, trzeba maksymalnie eskalować przemoc, aby osłabić, a najlepiej złamać ducha oporu zaatakowanego państwa. Bezmiar brutalności stosowanej przez Rosjan zarówno w czasie dwóch wojen w Czeczenii, jak i w toku interwencji w Syrii odpowiada właśnie temu podejściu. Nie liczmy zatem na to, że przyszła wojna bardziej przypominać będzie partię szachów niźli rzeź niewinnych cywilów. Może być i tym, i tym.

Czas pandemii, czas próby

Rok 2020 w Kościele minął w cieniu pandemii. Jej oddziaływanie może być jednak bombą z opóźnionym zapłonem. Chwila prawdy będzie po ustąpieniu zarazy

GRZEGORZ GÓRNY

Rok 2020 zapisał się jako wyjątkowy nie tylko w dziejach świata, lecz także w historii Kościoła. Po raz pierwszy od 1,7 tys. lat, a więc od wyjścia z katakumb, chrześcijanie nie mogli uczestniczyć publicznie w mszach św. Nie mogli wziąć udziału w celebrowaniu Wielkanocy, a większości z nich nie dane było uczestniczyć także w liturgii Bożego Narodzenia. Przy czym dotyczyło to nie jednego kraju czy kontynentu, lecz całego świata.

Przez wieki, gdy wybuchały epidemie dżumy, cholery lub czarnej ospy, katolicy zachowywali się tak samo: garnęli się do kościołów, przystępowali do sakramentów, szukali ratunku w Bogu. Organizowano nabożeństwa, procesje i pielgrzymki przebłagalno-pokutne w intencji oddalenia nieszczęścia.

Tym razem Kościół w obliczu pandemii zachował się inaczej. Wydawał się jakby onieśmielony przebiegiem i tempem wydarzeń. Głos nielicznych duszpasterzy ginął w potoku słów wypowiadanych przez polityków, lekarzy, ekonomistów czy dziennikarzy, którzy mówili o medycznym, społecznym czy gospodarczym wymiarze choroby. Zabrakło teologicznej interpretacji, na którą czekało wielu wierzących.

Zdaniem włoskiego historyka prof. Franca Cardiniego pandemia obnażyła kondycję wiary w świecie zachodnim: „To wiara krucha i indywidualistyczna. Nasza wiara w Boga słabnie. Dziś nie stworzylibyśmy nowenny do Boga, by uwolnił nas od epidemii. Sami lekarze katoliccy napominają nas, abyśmy modlili się w domu. Współczesna epidemiologia jest zachętą do naszego braku wiary. Jesteśmy w klinczu, z którego nie możemy się wydostać. Dziś ludzie martwią się naturalnymi zagrożeniami, a dopiero później myślą, że Bóg nam pomoże".

PRAWO DRUGIEJ KATEGORII

W skali globalnej Kościół stał się posłusznym wykonawcą poleceń polityków kierujących się wskazaniami epidemiologów. Wytworzona atmosfera strachu sprawiła, że ludzie zaczęli się zgadzać na ograniczenie swoich swobód, czego w normalnych warunkach

Fot. Giulio Napolitano/Shutterstock.com

eprasa.pl 99225b66c9

nigdy by nie zaakceptowali – i to w skali, jakiej dotychczas nie widziano. Jedną z takich swobód, których dość łatwo się zrzeczono, była wolność religijna, mimo że jest to wartość gwarantowana konstytucyjnie, a gdzieniegdzie wzmocniona jeszcze zapisami konkordatowymi. Tymczasem jej limitowanie odbywało się powszechnie na mocy decyzji o randze administracyjnej, często wydawanych na szczeblu lokalnym.

Według sędziego Sądu Najwyższego USA Samuela Alito to właśnie ograniczenia kultu publicznego związane z przepisami sanitarnymi są dziś największym zagrożeniem dla wolności religijnej w krajach zachodnich. Pierwszy z brzegu przykład: podczas powszechnej kwarantanny we Włoszech ludzie mogli wychodzić z domów, by wyprowadzić psy za potrzebą, ale nie mogli wyjść do kościołów, żeby się pomodlić. Prawa zwierząt okazały się więc ważniejsze niż prawa osób wierzących. W ten sposób – jak zauważa sędzia Alito – wolność religijna, która jest jednym z najważniejszych praw człowieka, staje się prawem drugiej kategorii.

Trudno wymagać jednak szacunku dla niej od polityków, prawników czy epidemiologów, skoro nie ceni jej wielu duchownych. W niektórych krajach, jak Anglia, Irlandia czy część regionów we Włoszech, biskupi i księża okazali się przecież „bardziej cesarscy od cesarza", zamykając kościoły dla wiernych, mimo że państwo tego od nich nie wymagało.

ULEGANIE TERROROWI ZDROWOTNEMU

Zdaniem lewicowego włoskiego filozofa Giorgia Agambena hierarchia kościelna zbyt łatwo zgodziła się na ograniczenia narzucane przez państwo. Nigdy w dziejach chrześcijaństwa – jak zauważa myśliciel – nie było bowiem tak, by wierni umierali w samotności bez sakramentów, a ich ciała były kremowane bez pochówku, tylko dlatego, że duchowni bali się wystawić na ryzyko zarażenia. Te oczywiste dla Agambena fakty nie stały się jednak wstrząsem dla katolickich elit, które nie zauważyły nawet, że przekroczona została jakaś granica oddzielająca cywilizowaną ludzkość od barbarzyństwa.

Według niego Kościół w czasie epidemii radykalnie zaprzeczył „swoim podstawowym zasadom", uległ „terrorowi zdrowotnemu" i „stał się służebnicą nauki", która z kolei „stała się nową religią naszych czasów". Jak pisze Agamben: „Kościół na czele z papieżem, który nazwał siebie Franciszkiem, zapomniał o tym, że Franciszek przytulał trędowatych. Zapomniał, że jednym z dzieł miłosierdzia jest odwiedzanie chorych. Zapomniał o męczeństwie, które uczy poświęcenia życia w imię wiary, wyrzeczenie się bliźniego oznacza zaś wyrzeczenie się wiary".

W podobnym duchu wypowiedział się kanonista Trybunału Roty Rzymskiej prof. Fabio Adernò. Przypomniał on, że Kościół ma jeden jedyny „konstytucyjny" cel, a mianowicie zbawienie dusz. Podporządkowując się władzom świeckim i zakazując wiernym udziału we mszy, biskupi zrzekają się mandatu nadanego im przez Chrystusa na rzecz świeckiego państwa.

Korespondują z tym wnioski, do których dochodzi włoski watykanista Antonio Socci: „Przesłanie, które dotarło do ludzi – bez względu na to, czy są tego świadomi, czy nie – jest straszliwe: w nieszczęściu i cierpieniu lepiej zostawić Boga w spokoju, ponieważ jest On bezużyteczny. Bo jeśli nie potrzebujesz Go w takim momencie, to nigdy Go nie potrzebujesz".

RELIGIA: ZBĘDNA CZY NIEZBĘDNA?

Pandemia spowodowała mocne uderzenie w finanse Kościoła. Pociągnęła bowiem za sobą radykalny spadek przychodów dla parafii i sanktuariów. Spadła liczba intencji mszalnych, ślubów, pogrzebów, pielgrzymek, wynajmu pomieszczeń kościelnych, a więc źródeł dochodu na opłacenie podstawowych potrzeb.

Z wielu miejsc na świecie dochodzą wiadomości o dramatycznej sytuacji finansowej licznych parafii, diecezji, zakonów, klasztorów oraz innych instytucji katolickich. Sam Watykan, z powodu odpływu pielgrzymów i turystów, spodziewa się w tym roku spadku dochodów na poziomie 45 proc. Wiele podmiotów katolickich bliskich jest ogłoszenia upadłości. Zaczyna brakować pieniędzy na pensje dla pracowników, zarówno duchownych, jak i świeckich, na utrzymanie budynków, w tym także zabytkowych, oraz na prowadzenie różnych przedsięwzięć, od ewangelizacyjnych po edukacyjne.

Znacznie gorsze mogą się okazać jednak duszpasterskie skutki pandemii, zwłaszcza w odniesieniu do młodzieży, która straciła kontakt z parafią. Zawieszone zostały pielgrzymki, rekolekcje czy spotkania formacyjne. Podstawowe pytanie brzmi: czy młodzi wrócą do kościołów po ustaniu epidemii? Wtedy nastąpi chwila prawdy. Niepokój wynika z tego, że w trakcie lockdownu młodzież dostaje zewsząd (także od duchownych) wiele komunikatów, iż praktyki sakramentalne nie są wcale niezbędne do prowadzenia owocnego życia duchowego. Jeżeli tak, to po co w ogóle są sakramenty?

Długotrwała pandemia powoduje zmiany w świadomości i mentalności. To działanie z opóźnionym efektem. Jego rezultatem może być potraktowanie religii jako sfery, która nie jest wcale niezbędna do życia i bez której jesteśmy w stanie się obyć. Postawa części duchownych utwierdza niektórych w takim przekonaniu. Jeśli jednak religia nie jest niezbędna, to znaczy, że Bóg jest w naszym życiu zbędny.

NIEWINNIE SKAZANI

Obecny rok upłynął też w Kościele pod znakiem różnych afer i skandali związanych z osobami znajdującymi się na szczytach katolickiej hierarchii. W jednych przypadkach okazywało się, że dostojnicy byli fałszywie oskarżani i niewinnie skazywani, w drugich – zarzuty przeciwko nim zostały potwierdzone,

eprasa.pl 99225b66c9

w jeszcze innych sprawy pozostają nierozstrzygnięte i mocno zagmatwane.

Najgłośniejszy był bez wątpienia finał procesu kard. George'a Pella, najwyższego rangą duchownego katolickiego na świecie skazanego za wykorzystywanie seksualne nieletnich. Tak orzekły sądy pierwszej i drugiej instancji. Hierarcha skazany na sześć lat więzienia spędził w celi łącznie 405 dni. Ostatecznie został uniewinniony przez Sąd Najwyższy Australii, który jednomyślnie stosunkiem głosów 7:0 oczyścił go z wszelkich zarzutów, uznając, że oskarżenie przeciw niemu zostało sfabrykowane. Okazało się, że w nagonce na dostojnika przez kilka lat uczestniczyły w zorkiestrowany sposób media, policja, prokuratura i sądy.

Drugim purpuratem niewinnie skazanym za rzekome tuszowanie pedofilii i uniewinnionym w tym roku był kard. Philippe Barbarin z Lyonu. On także padł ofiarą antykatolickich uprzedzeń w systemie sądownictwa. Laickim elitom Francji naraził się m.in. wspieraniem manifestacji w obronie małżeństwa i rodziny. W czasie rozprawy sądowej negatywnie wyraził się o nim ówczesny premier Francji, socjalista Manuel Valls, który zachęcał sędziów do nieugiętości w sprawie hierarchy. Ci ostatni okazali się tyleż nieugięci, ileż niesprawiedliwi. Trudno nazwać to inaczej niż presją wywieraną przez polityków na wymiar sprawiedliwości.

SAKIEWKA W RĘKACH JUDASZA

Największym echem odbiła się jednak sprawa prefekta Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych kard. Angela Becciu, który został przez Franciszka zmuszony do natychmiastowej dymisji oraz zrzeczenia się wszystkich przywilejów wynikających z godności kardynalskiej, m.in. prawa udziału w konklawe. Tak radykalny krok spowodowany był ujawnieniem afer finansowych z udziałem dostojnika uważanego jeszcze niedawno za osobę nr 3 w watykańskiej hierarchii (po papieżu i sekretarzu stanu).

W tej sprawie włoska policja finansowa aresztowała m.in. bliską współpracowniczkę kardynała, 32-letnią Cecilię Marognię, nazwaną przez media „Lady Becciu". Otrzymała ona od watykańskiego dostojnika 600 tys. euro z przeznaczeniem na akcje humanitarne. Środki trafiały na konto zarejestrowanej przez nią spółki w Lublanie. Pod wskazanym adresem nie ma jednak takiej firmy, a pieniądze nigdy nie trafiły do potrzebujących dzieci w Afryce czy Azji, za to 200 tys. euro wydano na drogie restauracje, ubrania, perfumy etc. To jednak tylko niewielka część zdefraudowanych sum.

> Mijający rok upłynął w Kościele pod znakiem różnych afer i skandali związanych z osobami ze szczytów katolickiej hierarchii. W jednych przypadkach okazało się, że dostojnicy byli fałszywie oskarżani i niewinnie skazywani, w drugich – zarzuty przeciwko nim potwierdzono. Wiele spraw pozostało nierozstrzygniętych

Przy okazji śledztwa okazało się, że istnieje coś takiego jak osobiste poufne konto papieża, o którym nie mieli dotychczas pojęcia ani watykaniści, ani pracownicy kurii. W jednym z wywiadów Ettore Gotti Tedeschi, w latach 2009–2012 główny bankier watykański (prezes Instytutu Dzieł Religijnych IOR), przyznał, że dowiedział się o tym po raz pierwszy i nigdy nie słyszał o takim koncie Benedykta XVI. Sprawa wyszła na jaw, ponieważ – jak piszą włoskie gazety, powołując się na watykańskich śledczych – z papieskiego rachunku zniknęło co najmniej 20 mln funtów szterlingów. Komentując tę kradzież, wspomniany Ettore Gotti Tedeschi powiedział: „Św. Piotr nie musiał mieć konta bankowego. A nasz Pan powierzył sakiewkę Judaszowi".

KTO ZREFORMUJE KURIĘ RZYMSKĄ?

Najbardziej bulwersujący w sprawie jest jednak inny wątek ujawniony przez włoskie media. Otóż z kont watykańskich zarządzanych przez kard. Becciu wypłynęły duże wpłaty na nieznane cele w Australii (łącznie cztery przelewy na sumę ponad 2 mln dol.) w czasie, gdy odbywał się tam proces kard. Pella. Przypomnijmy, że w 2014 r. australijski hierarcha zaczął robić porządki z finansami Watykanu, odkrywając m.in. defraudacje na sumę 1,4 mld euro. Nie zdołał jednak dokończyć swego dzieła, ponieważ po interwencji kard. Becciu został pozbawiony uprawnień kontrolnych. Wkrótce potem oskarżono go o molestowanie nieletnich i musiał wyjechać do Melbourne, by bronić się przed sądem. Włoska prasa pisze, że pieniądze wysłane przez kard. Becciu do Australii mogły posłużyć do sfabrykowania zarzutów przeciw zbyt dociekliwemu i nieprzekupnemu dostojnikowi. Adwokat tego ostatniego, Robert Richter, zażądał już wszczęcia w tej sprawie śledztwa.

Po wyjściu na wolność George Pell powiedział, że podczas konklawe w 2013 r. kardynałowie wybrali Jorgego Maria Bergoglia na papieża z misją zreformowania kurii rzymskiej, w tym uprządkowania finansów watykańskich. Ujawniane afery pokazują jednak, że Franciszek mimo siedmiu lat pontyfikatu nie poradził sobie z zadaniem, które wcześniej przerosło Jana Pawła II i Benedykta XVI. Podobne wrażenie wywiera lektura opublikowanego niedawno raportu w sprawie McCarricka, z którego wynika, że do Jana Pawła II nie docierały kluczowe informacje, a on sam był świadomie wprowadzany w błąd przez biskupów. W związku z tym watykaniści coraz częściej zadają sobie pytanie, czy 84-letni Franciszek zdoła zreformować kurię rzymską, czy jest to zadanie dla jego następcy.

eprasa.pl 99225b66c9

Nie mam najmniejszej wątpliwości, że istnieje inteligentne życie poza Ziemią. Kiedyś to odkryjemy

W kosmosie nie byliśmy sami

Fot. East News/Bartosz Krupa

eprasa.pl 99225b66c9

Z gen. Mirosławem Hermaszewskim, pilotem, pierwszym i jedynym Polakiem, który odbył lot w kosmos (w 1978 r.), rozmawia Michał Korsun

O ile trudniej było być kiedyś kosmonautą w porównaniu z dzisiejszymi lotami w kosmos?

Mirosław Hermaszewski: W okresie pionierskim z 80 najlepszych polskich pilotów po trzech miesiącach katorżniczych testów wyłoniono czwórkę. Potem nas czterech wałkowano kolejne trzy tygodnie w Gwiezdnym Miasteczku. Gdy zostało nas dwóch, przez półtora roku byliśmy przygotowywani do lotu. Żądano od nas nie wiadomo czego, ponieważ dokładnie nie wiedziano, jakie warunki wystarczą, żeby kandydat na kosmonautę był odpowiedni. Np. człowiek z wadą wzroku mógł zapomnieć o kosmosie. Dziś zdarzają się kosmonauci w okularach. Latają też faceci, którzy biorą pigułki na serce. Dlatego mam tym większą satysfakcję, że byłem w pierwszej setce ludzi, którzy polecieli w kosmos. Mało tego, dziś wystarczy mieć 20 mln dol., żeby zafundować sobie wycieczkę kosmiczną.

Jak wyglądały technologie kosmiczne w latach 70. XX w.? Czy było coś, co pana w nich zaskoczyło?

Dziwiło mnie wszystko, a zwłaszcza to, że ta konstrukcja jest tak genialnie prosta i skuteczna. Proszę sobie wyobrazić, że statki Sojuz z czasów kosmonauty Władimira Komarowa, czyli lat 60., funkcjonują do tej pory. Oczywiście z pewnymi modyfikacjami. Tak samo jest z rakietą, która wyniosła Jurija Gagarina. Nadal po pewnych ulepszeniach jest wykorzystywana. Jest bardzo bezpieczna. Miała tylko dwie awarie, które zakończyły się uratowaniem załogi. Gdyby to był sprzęt niepewny, to żaden turysta amerykański by nie wsiadł na pokład tego „ruskiego statku".

Teraz są komputery na statku.

My za to mieliśmy stoper, przyrządy do pisania, kartki, dobrą znajomość matematyki oraz fizyki. Przeliczaliśmy ciężar materiałów zabieranych na pokład na impuls silnika hamującego. Procesy manewrowania i nawigacja też spoczywały na naszych głowach. Każdy gram paliwa i każda sekunda miała znaczenie. Jako inżynier pokładowy byłem także odpowiedzialny za dynamikę i wykonywałem dużo wykresów i tabel. Przy bardziej skomplikowanych obliczeniach łączyliśmy się z Bajkonurem, gdzie np. balistycy obliczali nam trajektorię lotu.

W pańskich wspomnieniach jest ciekawe zdanie na temat mistycznych przeżyć: „Nie znam przypadku, by ktoś wierzący po locie kosmicznym porzucił wiarę. Natomiast bardzo wielu niewierzących powróciło jako ludzie absolutnie odmienieni duchowo".

Jest coś takiego, że każdy tam przeżywa niesamowite emocje i dokonuje rachunku sumienia. Każdy analizuje to, co wiedział, i to, co widzi w danej chwili. Zastanawia się, jak to jest, że tak wielki kosmos może działać jak idealnie skonstruowana maszyneria. Że to wszystko krąży w określonym porządku, a nasza Ziemia przy tym ogromie jest mniejsza niż ziarenko piasku. I jest jeszcze coś. Miałem wrażenie, że ktoś za burtą nas obserwował. Wiedziałem, że nie jesteśmy tam sami. Podobnymi doświadczeniami dzielili się ze mną znajomi kosmonauci najróżniejszych wyznań.

Czy wierzy pan w istnienie inteligentnego życia poza Ziemią?

Nie mam najmniejszej wątpliwości. Kiedyś to odkryjemy. W naszym układzie jest Ziemia, jedyna planeta z inteligentnym życiem. W naszej galaktyce podobnych układów są miliardy, a samych galaktyk jest niepoliczalna liczba. Wychodząc z rachunku prawdopodobieństwa, skoro życie na Ziemi powstało samoistnie, to podobnych planet są miliardy milionów. Nie twierdzę, że te istoty mają taką samą formę jak my, ale powstanie innego życia musiało gdzieś się wydarzyć. Poza tym stworzenie całego Wszechświata tylko dla nas, ludzi, żebyśmy się żarli, byłoby wielkim marnotrawstwem przestrzeni ze strony Boga.

Pierwszy, któremu może się udać spotkać z obcymi, to Elon Musk?

Jego geniusz jest nie do zdefiniowania. Nieprawdopodobny umysł. To jest facet, który pokonał taką korporację jak NASA. Ale nie jestem tym zaskoczony, państwowe firmy cechuje bowiem niemrawość. Musk liczy własne pieniądze, nie marnuje ich nadreprezentacją sekretarek, a jego paliwem do działania jest przede wszystkim brak kompleksów, chęć działania i dalekowzroczność. W Polsce jest też kilku wyjątkowych ludzi, ale gdy efekt nie jest przewidziany na jutro, to nikt nie jest zainteresowany, żeby go wspierać finansowo.

Czym pana zaskoczył ten wynalazca?

Pionowe lądowanie rakiety gdzieś na barce na oceanie. To się w głowie nie mieści. To jest ogromna oszczędność. Ostatnie dzieło – Starship, który ma polecieć na Marsa w 2024 r. Nie mam wątpliwości, że poleci. Termin też nie jest przypadkowy, raz na dwa lata Czerwona Planeta jest bowiem relatywnie blisko Ziemi.

Czy Księżyc odegra jakąś rolę w tej misji?

Są dwa scenariusze. Albo to będzie bezpośredni lot na Marsa, albo z lądowaniem na Księżycu, gdzie będzie etap adaptacyjny w wybudowanej bazie. Tam siła grawitacji jest sześć razy słabsza niż na Ziemi, więc w przypadku jakichś problemów zdrowotnych, łatwiej będzie wrócić komuś do domu z naszej satelity, zamiast z Marsa.

Skoro była mowa o naszym satelicie, to w rocznicę lądowania na Księżycu urodził się pana wnuk.

Tak, Staś. Na cześć tego wydarzenia na drugie imię otrzymał Neil, po słynnym amerykańskim kosmonaucie.

eprasa.pl 99225b66c9

Neil Armstrong podziękował mi za ten gest. W tej sytuacji Stasia czeka kosmiczna kariera.

Na razie porozmawiajmy o kosmicznej karierze dziadka. Pamięta pan pierwszy dzień w Gwiezdnym Miasteczku?

Pamiętam ten dzień jak dziś, bo nie licząc lotów ćwiczebnych nad NRD, to był mój pierwszy wyjazd za granicę. Odebrali nas z lotniska, jechaliśmy przez Moskwę, potem obwodnicą i 40 km na wschód. Na koniec droga do ściśle strzeżonego kompleksu przez piękny obsypany śniegiem las świerkowy. Było jak w bajce. Otwiera się brama i podjeżdżamy pod pomnik Gagarina, pod którym leżą świeże kwiaty. Prowadzący mówi nam, że jest taka tradycja, że każdy kto przyjeżdża pierwszy raz, to składa kwiaty. Byliśmy zakłopotani, ponieważ nie mieliśmy żadnych, na co ten Rosjanin nas uspokoił, że kwiaty są przygotowane. I fotoreporter też. Złożyliśmy kwiaty i wtedy zobaczyłem człowieka, którego doskonale znałem ze zdjęć. Był to Aleksiej Leonow, kosmonauta, który pierwszy wyszedł w przestrzeń kosmiczną. Wtedy spełniło się moje życiowe marzenie, żeby spotkać prawdziwego kosmonautę i uścisnąć mu dłoń. Byłem spełniony i już mogłem wracać do kraju. Ale tam nas jeszcze trzy tygodnie trzepali na urządzeniach testujących i treningowych.

Co było potem?

Po tym wałkowaniu odpadło dwóch Czechów, dwóch Niemców, a Polacy – ja, Zenon Jankowski, Henryk Halka oraz Tadeusz Kuziora – wszyscy czterej pod względem medycznym byliśmy zdolni do lotu kosmicznego. Potem wróciliśmy do kraju, zamknęli nas w hotelu bez prawa wychodzenia i w dużym napięciu czekaliśmy na ostateczną decyzję. W końcu zostaliśmy zaproszeni do ministra obrony narodowej, do gabinetu, i tam po dłuższych przemowach gen. Wojciech Jaruzelski powiedział, że na szkolenie pojadą major i podpułkownik. W tej kolejności. Co to znaczy, wojskowi wiedzą.

W czym pan był lepszy od pozostałych polskich kandydatów? Przecież pański zacny wzrost do tak ciasnych pomieszczeń w kapsule mógł stanowić przeszkodę podczas selekcji.

Też tak myślałem, tym bardziej że wymiary antropometryczne do określonych pojazdów są określone. Ale tak naprawdę to nie chodzi o wzrost kandydata, tylko wysokość siedzeniową-ciemieniową wzdłuż kręgosłupa, nogi składa się bowiem jak scyzoryk. Najważniejsze było to, że miałem najlepsze wyniki psychologiczne i byłem bardzo odporny na przeciążenia. Dobra znajomość języka rosyjskiego też była atutem.

REKLAMA

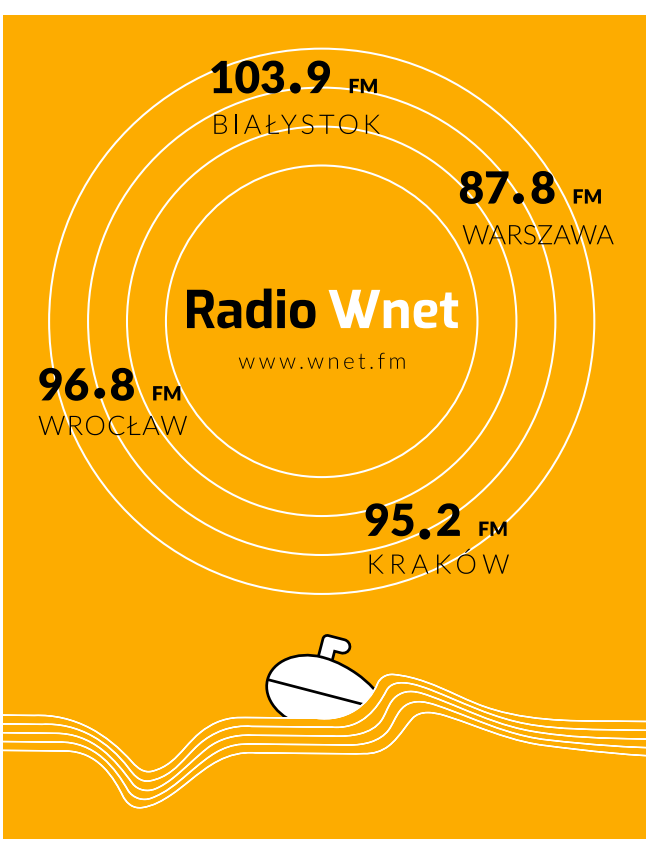

31/1220/F

REKLAMA

44/1120/F

eprasa.pl 99225b66c9

Czego się pan bardziej bał: startu z „wulkanem" pod sobą czy lądowania w kuli ognia?

Wszyscy mnie pytają, czy się bałem. Lot rakietą to była niesamowita szansa dla lotnika. Ta motywacja mnie bardzo nakręcała i wtedy nie myślałem o żadnym niebezpieczeństwie, tylko o tym, czy wszystko dobrze wykonałem. W przeciwnym razie byśmy się nie dostali na orbitę i całe te półtora roku treningów poszłoby na marne. Nie strach więc, tylko chęć lotu i niewypuszczenie z rąk tej życiowej szansy. I na tym byłem skoncentrowany. Oczywiście podczas startu było potężne przeciążenie wgniatające w fotele, a trzeszczenie i zgrzyt metalu odczepianych elementów od rakiety mogły mocno zestresować.

Jakie emocje towarzyszyły powrotowi?

Gdy po ośmiu dniach misji, a był to ciężki wysiłek, spojrzałem ostatni raz z kosmosu na Ziemię, powiedziałem do siebie: „Zaraz będę wracał, kurczę. Gdzieś ty się, Miruś, wpakował". To mi przypomniało moje dzieciństwo, gdy wdrapywałem się na najwyższe drzewa, żeby zobaczyć, co jest dalej. Zawsze wchodziłem chętnie, ale gdy patrzyłem w dół, to miałem obawy, czy uda mi się zejść. A jak spadnę i się potłukę, to jeszcze mama mi wkroi. To zejście z orbity było bardzo emocjonalne. Psychiczne napięcie jest na najwyższym poziomie. W kapsule bez kropli paliwa i bez skrzydeł leci się w dół. Wtedy robi się rachunek sumienia, czy wszystko zostało dobrze poukładane i czy nie został niechcący zmieniony środek ciężkości, który nie tylko wpływa na dokładność lądowania, lecz i na bezpieczeństwo. Sytuacja jest kompletnie bierna. Kosmonauci meldują o parametrach, ale już nie mają wpływu na to zjawisko, jakim jest zejście na Ziemię z prędkością 8 km na sekundę. Wtedy to już się zaczyna walka o życie. Na zewnątrz jest tak gorąco, że po szybach ciekną krople rozpuszczonego aluminium. Mimo działającej instalacji chłodzącej podświadomie czuje się gorąco i swąd spalenizny. Cała ta podniosła oprawa przed startem, gdzie były flagi, hymny, wiwatujący ludzie, to wszystko już nie ma znaczenia. Liczy się powrót do żony, dzieci, mamy. Chęć przeżycia i zobaczenia bliskich była dla mnie wtedy największą wartością.

Jaki był cel misji?

Oczywiście naukowy [śmiech]. I propagandowy, bo system się rozwalał. Breżniew chciał to jakoś scalić do kupy, pokazać światu, jaki to Związek Radziecki jest życzliwy i jak potrafi przyciągnąć kraje Układu Warszawskiego. Na stacji orbitalnej Salut 6 wykonywałem trzy rodzaje eksperymentów: medyczno-biologiczne, geofizyczne i technologiczne. M.in. topiliśmy telur z rtęcią, które stawały się jednolitą substancją. Było to możliwe tylko w stanie nieważkości, gdzie one przenikają się wzajemnie i tworzą całkowicie nowy materiał o bardzo ciekawych właściwościach. W specjalnym pojemniku hodowałem grzyby, które z braku przyciągania ziemskiego, rosły w różnych kierunkach, w tym w głąb gleby. Wykonywałem też zdjęcia Ziemi specjalną, wielospektralną, sześciokanałową kamerą, np. wybranych odcinków mórz, oceanów i lądów. To dzięki temu nasz ośrodek przetwarzania zdjęć satelitarnych się narodził, a teraz liczy się w świecie.

> Mirosław Hermaszewski spędził osiem dni w kosmosie, 126 razy okrążył nasz glob, z prędkością 8 km na sekundę schodził na Ziemię

Jakie smaki królowały w kuchni na stacji orbitalnej?

My „kosmiczne" jedzenie testowaliśmy przez tydzień na Ziemi. Potem wybieraliśmy sobie, co nam smakuje najbardziej, ale prawdę mówiąc, po trzech dniach trochę mi się to przejadło. Dlatego dałem je moim dzieciom, żeby zobaczyć, co im najbardziej smakuje i według ich instynktu dobrałem sobie menu. Wszystkie nasze posiłki były tak przygotowane i zapakowane, żeby nie stanowiły kłopotu w stanie nieważkości. Np. w tubach mieliśmy wieprzowinę z warzywami, twaróg, zupy, soki, herbatę. Do ich otwierania służył specjalny dzwon z bolcem wielkości naparstka, który chronił przed rozbryzgiwaniem się płynnych substancji. Do puszek naukowcy zapakowali nam ozorek wieprzowy w galarecie, szynkę, ser rosyjski. Pobyt na stacji osłodzili nam specjalną czekoladą, owiniętą w coś na podobieństwo celofanu. To rzekome opakowanie było wykonane z żelatyny i zjadaliśmy je razem z czekoladą, dzięki czemu się nie kruszyła. Chlebki też mieliśmy niewielkie i w całości je wkładaliśmy do ust. Wszystko po to, żeby uniknąć latających okruchów w stanie nieważkości. Mieliśmy też herbatę, przygotowaną z najlepszych, wyselekcjonowanych malutkich listków zrywanych pęsetami. Na Ziemi nigdy nie piłem tak dobrej, aromatycznej herbaty. Parzyliśmy ją, zalewając gorącą wodą uzyskaną z potu.

Z potu?

Jak pracowaliśmy intensywnie, to w systemie regeneracji była woda, ale pamiętam taki moment, gdy przed kolacją zabrakło wody. Wtedy dowódca stacji zarządził pół godziny ćwiczeń na rowerku i bieżni ruchomej, ktoś rozciągał sprężyny. System wentylacji przepuszczało powietrze przez specjalne urządzenie, gdzie para skraplała się na ochłodzonych rurkach. Następnie przez mikropompy woda była odsysana i wtłaczana do specjalnego zbiornika. Tam była podgrzewana i destylowana. Zamieniona w parę, żeby usunąć bakterie, w kolejnym urządzeniu ponownie się skraplała. Dodawano tam sole mineralne i woda była gotowa do picia. Na obecnej stacji odzyskuje się wodę z uryny. Nie ma żadnej już bariery psychologicznej.

eprasa.pl 99225b66c9

W nowy 2021 rok wejdą z mocą i fanfarami, ale też subtelnie i delikatnie. Z udostępnionymi w sieci nagraniami z kilkunastu ostatnich miesięcy, noworocznym koncertem i projektem Festiwalu Piosenki Patriotycznej, który z siłą orkiestry dętej, choć bez zadęcia, „poniesie" słuchaczy. O tym wszystkim opowiada Mariusz Dziubek, dyrektor Narodowej Orkiestry Dętej

Jest w orkiestrze dętej siła

Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl 99225b66c9

Z Mariuszem Dziubkiem, dyrygentem, aranżerem, kompozytorem, doktorem sztuk muzycznych, podpułkownikiem rezerwy Wojska Polskiego, dyrektorem Narodowej Orkiestry Dętej, rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

Jak by się pan przedstawił?

Mariusz Dziubek: Przeczytałem ostatnio, że Mariusz Dziubek to człowiek kontrastów. Jeśli weźmie się pod uwagę mój życiorys, to większość lat spędziłem w wojskowej orkiestrze, służąc w Wojsku Polskim. Zakończyłem ten etap jako oficer – podpułkownik WP, dyrygent Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego, a jednocześnie człowiek, który szeroko kochając muzykę, uprawiał różne jej gatunki, również w wersji rozrywkowej.

Spotkałem się też z określeniem „fruwający dyrygent". I z tym również mógłbym się zgodzić. Zawsze lubiłem nietuzinkowe podejście do muzyki i był czas, gdy w jedne dni można mnie było zobaczyć na placu Piłsudskiego w Warszawie, defilującego w mundurze, wtedy jeszcze z Orkiestrą Reprezentacyjną Wojsk Lądowych z Wrocławia, a w inne – w talent show („Mam talent" i „Must Be the Music. Tylko muzyka"), gdzie w wyrazistej koszuli i odjazdowych okularach prezentowałem muzykę rozrywkową z zespołem Dziubek Band.

Rzeczywiście kontrastowo.

I powiem pani jeszcze, że u szczytu wojskowej kariery – gdy osiągnąłem najwyższy stopień dostępny dla żołnierzy o profesji muzycznej, gdy znalazłem się Warszawie, która odsłoniła mi wiele możliwości, w okolicach czterdziestki, czyli w najlepszym wieku, dającym szansę na awans, pozwalającym na dalszy rozwój i działanie na bardzo odpowiedzialnych płaszczyznach – w tym właśnie kluczowym momencie podjąłem niezwykle trudną decyzję rozstania z mundurem.

By w lipcu 2019 r. zostać dyrektorem i dyrygentem Narodowej Orkiestry Dętej?

Z wielkim bólem zdjąłem mundur, ale nie sposób było połączyć dwóch tak odpowiedzialnych zadań. Przy czym projekt budowania od podstaw pierwszej w Polsce filharmonii dętej był wyjątkowy, pionierski i wiązał się z wyjazdem z Warszawy do Lubina, bo to prezydent tego miasta Robert Raczyński jako pomysłodawca powstania Narodowej Orkiestry Dętej zaprosił mnie do współpracy.

Czy szefowi narodowej orkiestry przydała się ekwilibrystyczna sprawność tamburmajora? Prowadzenie przed laty orkiestry w ruchu, żonglowanie buławą – swoją drogą, jakie ma ona wymiary?

Mierzy ok. 1 m, waży do ok. 2 kg. Tamburmajorem zostałem jeszcze jako nastolatek, w szkolnej orkiestrze, i pozostałem nim w początkach zawodowej kariery, tuż po ukończeniu Wojskowego Liceum Muzycznego. Miałem wtedy stopień młodszego chorążego. Dyrygowałem orkiestrą dętą podczas paradnej musztry, wykonując równocześnie ekwilibrystyczne układy – kręciłem buławą wokół szyi, wokół nóg... Powiem nieskromnie: mogłem się w tym popisać.

Czy podobne umiejętności i doświadczenie okazały się przydatne, gdy buławę zastąpiła batuta?

Niewątpliwie. W wojsku uczono mnie, że trzeba być dowódcą, który mówi: „Za mną!", a nie „Naprzód!", czyli idę z moim „oddziałem". I nawet jeśli jako dyrygent staję naprzeciwko orkiestry, to jestem razem z moimi muzykami. Dzięki doświadczeniu, które zdobywałem krok po kroku, na każdym etapie, wiem, jak wygląda rzeczywistość z drugiej strony pulpitu. Można powiedzieć, że znam orkiestrę dętą od podszewki. To spowodowało, że batuta, będąca zwieńczeniem lat nauki, potem studiów, poszerzania wiedzy i umiejętności, szlifowania warsztatu... mogła się dobrze ułożyć w ręce.

Sposób, w jaki pan dyryguje, wygląda chwilami jak ujarzmianie żywiołów.

To słuszne skojarzenie. W instrumentach dętych jest moc i niesamowita energia wynikająca z siły powietrza, dzięki któremu wydobywamy z nich dźwięk. Pochodzący – dosłownie i w przenośni – z wnętrza. „Wind Orchestra" angażuje i serca, i przepony, i płuca muzyków. Może mieć moc trąb Jerycha, ale pozwala też wydobyć dźwięki niezwykle subtelne, łagodne. Ponieważ znam możliwości i specyfikę orkiestry dętej, z radością od lat aranżuję dla niej utwory z bardzo różnych gatunków. A potem, gdy instrumenty pokażą całą swą moc i energię (ale też, kiedy mimo swojej kubatury wzruszą delikatnością), co pozostaje dyrygentowi, jak nie unieść się w powietrze?

Czy orkiestra, w której tak ważny jest oddech, brzmi w dzisiejszych czasach inaczej?

Oczywiście. Jeśli nic nie stanie na przeszkodzie (a rozmawiamy w połowie grudnia), będzie się można o tym przekonać podczas koncertu noworocznego (którego rejestrację, tak jak wcześniejsze, udostępnimy na kanale YouTube). W wykonaniu Narodowej Orkiestry, mam wrażenie, poniesie słuchaczy jeszcze mocniej niż w czasie znakomicie przyjętych koncertów mijającego 2020: sierpniowego

eprasa.pl 99225b66c9

„Wind(s) on the Hill" i październikowego, poświęconego JPII, „Totus Tuus".

„Jest w orkiestrach dętych jakaś siła..." śpiewała swego czasu Halina Kunicka. Pan chce nadać tej sile nowe znaczenie?

Zdecydowanie. Od połowy 2019 r. tworzymy zupełnie nową historię. Orkiestra dęta kojarzyła się do tej pory najczęściej z orkiestrą marszową, mundurową, której głównym celem jest oprawa ceremonialna uroczystości. Dodają splendoru, pełniąc przede wszystkim funkcję marszowo-użytkową. W filharmoniach słyszymy orkiestry symfoniczne, w których królują instrumenty smyczkowe, a dęte – oczywiście bardzo ważne dla całości – najczęściej im towarzyszą. Słuchacze są do tego przyzwyczajeni. Tymczasem wyobraźmy sobie np. „Requiem" Mozarta albo „V Symfonię" Beethovena w aranżacji na orkiestrę dętą. Albo „Bolero" Ravela. Zupełnie nowa barwa, frazowanie, dynamika, emocje... Nowe tworzywo daje zupełnie nową jakość.

Co poza muzyką klasyczną może nas zauroczyć w wersji „wind"?

To fascynujące, że orkiestra dęta potrafi zagrać utwory z najbardziej różnorodnych gatunków. Pop, jazz, muzyka sakralna, filmowa... Piękne są w tym wykonaniu kolędy. I te mocne, energetyczne i nostalgiczne. Cudnie brzmi poprowadzony tubami i puzonami „Oj, Maluśki, Maluśki...". Każdemu utworowi można nadać w tej „pełnej powietrza" aranżacji inny wymiar.

Co zaproponujecie w koncercie noworocznym?

Serdecznie zapraszam na kanał YouTube Narodowej Orkiestry Dętej w Nowy Rok o godz. 18. Usłyszymy arię Lauretty z opery Pucciniego „Gianni Schicchi" i Giuditty z „Meine Lippen sie küssen so heiss" Franza Lehara. W finale koncertu zabrzmi słynne „Bolero" Ravela. Zaśpiewa z nami wybitna sopranistka Aleksandra Kurzak.

A jakie są plany na kolejne miesiące?

W drugiej połowie sierpnia chciałbym zaprosić na pierwszą edycję Festiwalu Muzyki Patriotycznej im. „Inki". Przedstawimy znane utwory zaaranżowane na orkiestrę dętą. Od „Bogurodzicy" – już się nie mogę doczekać, jak hukną „dęciaki" na otwartej przestrzeni Dziedzińca Narodowej Orkiestry Dętej – przez „Hymn do miłości ojczyzny", po współczesny „Biały krzyż", „Obławę" czy „Nie pytaj o Polskę". Będą pieśni z czasu kolejnych powstań i innych historycznych przełomów. Już sprawdziłem, jak na „Pierwszą brygadę" – w wersji rockowej, z orkiestrą – reagują słuchacze. Także ci o poglądach konserwatywnych, starsi. Ta muzyka ich też poniosła. Ale podobne rzeczy tylko z orkiestrą dętą.

A wracając do festiwalu, chcemy podczas niego zwrócić uwagę także na żołnierzy wyklętych. Wybrałem na patronkę „Inkę", bo to młoda osoba. Liczę, że pomoże nam przyciągnąć jej współczesnych rówieśników.

Chciałbym zaprosić na ten festiwal młodych zdolnych wykonawców. Z całego kraju. Otworzyć dla nich profesjonalną scenę i umożliwić występ z zawodową orkiestrą oraz zaproszonymi gwiazdami. Na wiosnę ogłosimy eliminacje online, a po nich dla najzdolniejszych zorganizujemy warsztaty. Prosimy o śledzenie komunikatów na stronach społecznościowych Narodowej Orkiestry Dętej.

Tu też udostępniliśmy utwory, które złożyły się na koncerty: „Wind(s) on the Hill", „Totus Tuus" oraz ubiegłoroczny wieczór kolędowy z gwiazdami polskiej muzyki rozrywkowej.

Fot. Materiały prasowe x2

eprasa.pl 99225b66c9

ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM

Spisek przeciw Gomułce

Dobrze, że media publiczne tyle uwagi poświęciły w tym roku okrągłej, 50. rocznicy masakry w Trójmieście z grudnia 1970 r. Poza dokumentami o starciu władzy ze społeczeństwem pojawiła się też w Teatrze Telewizji sztuka „Cena władzy" pokazująca rozgrywkę w obozie władzy. Już z lat 80. pamiętam spekulacje, kto mógł wykorzystać fatalne zachowanie Władysława Gomułki do pałacowego przewrotu.

Tekst napisali dwaj moi koledzy ze studiów. Robert Miękus jest scenarzystą specjalizującym się w tematyce historycznej. Książki Sławomira Kopera popularyzujące historię miewają w księgarniach osobne półki – tak dużo ich napisał. Reżyserował to Arkadiusz Biedrzycki, pierwszy raz w Teatrze Telewizji.

Sztuka nie idzie bardzo daleko w spiskowych teoriach. Owszem Mieczysław Moczar, od lat dążący do przejęcia funkcji „pierwszego", zachęca rozhisteryzowanego, pogrążonego w uporze Gomułkę do twardej linii, najpierw co do podwyżek cen żywności, potem w stosunku do demonstrantów, rozumiejąc, że to go może wysadzić z fotela. Podobną grę prowadzi, choć delikatniej, ostateczny profitent upadku Gomułki, Edward Gierek. Tekst pokazuje, jaką rolę odegrali w tej wymianie Rosjanie, niezadowoleni z Gomułki (to wychodzi słabiej), ale obawiający się Moczara i stawiający na Gierka, który w Moskwie cieszył się specjalnymi względami.

Mamy solidną rekonstrukcję zdarzeń, opowieść o czasach, kiedy totalitarni politycy nieustannie limitowali informację, także tę wewnętrzną, prowadząc różne podchody. Ostatecznie, aby dowiedzieć się czegoś o zdarzeniach w kraju, musieli słuchać wrogiej sobie, emigracyjnej Wolnej Europy. I mamy smaczki. Dwaj czołowi działacze rozmawiają o tym, co Piotr Jaroszewicz (w chwilę potem premier przy Gierku) usłyszał od sowieckiego szefa rządu w Moskwie, ale zaraz pytają, czy Jaroszewicz sobie nie wymyślił konkluzji. W Gdańsku zaczynają się manifestacje, ale członkowie kierownictwa nie rezygnują z nasiadówki, podczas której sekretarz ds. ekonomicznych Bolesław Jaszczuk (Zbigniew Suszyński) wygłasza drętwym językiem slogany.

Coś uchwycono. Mam jednak wrażenie, że więcej dramatyzmu było w migawkach z partyjnych narad w „Czarnym czwartku", filmie Antoniego Krauzego. Po części to następstwo obsady. Miałem wątpliwości, czy Wojciech Pszoniak pasował do końca do osobowości byłego ślusarza Gomułki, ale jego tyrad wymierzonych w zbuntowaną młodzież przeplatanych scenami bicia tejże w Gdańsku trudno nie zapamiętać (Gdańsk był w tamtych grudniowych dniach traktowany przez milicję i wojsko jak teren okupowany). Wojciech Kalarus wypada blado w roli Gomułki. Brak mu owego skrzekliwego zaśpiewu, który starsze pokolenia wciąż świetnie pamiętają.

Z galerii pozostałych działaczy chyba najlepiej radzi sobie Rafał Królikowski mocno ucharakteryzowany, żeby sprostać postaci wiecznego premiera Józefa Cyrankiewicza. Przekonuje też kilka postaci drugoplanowych, jak Jarosław Boberek w roli aparatczyka manipulatora Stanisława Kani. Większość jest ledwie poprawna i nie wystarczy mi refleksja, że mieli być równie bezbarwni i niecharakterystyczni jak ich bohaterowie.

Czy należy obsadzać w rolach postaci wciąż pamiętanych aktorów niepodobnych, jak Marcin Bosak grający gen. Jaruzelskiego – rzecz do dyskusji. Skądinąd pokazano rolę Jaruzelskiego w gdańskich zdarzeniach. W latach 70. plotka kolportowana przez ludzi generała czyniła z niego człowieka o czystych rękach. Czasem twierdzono, że siedział podczas masakry w domowym areszcie. Tak nie było. Choćby po to, żeby to stwierdzić, warto ten spektakl zobaczyć.

Piotr Zaremba

Reklama | 31/1120/F

eprasa.pl 9926b66c9

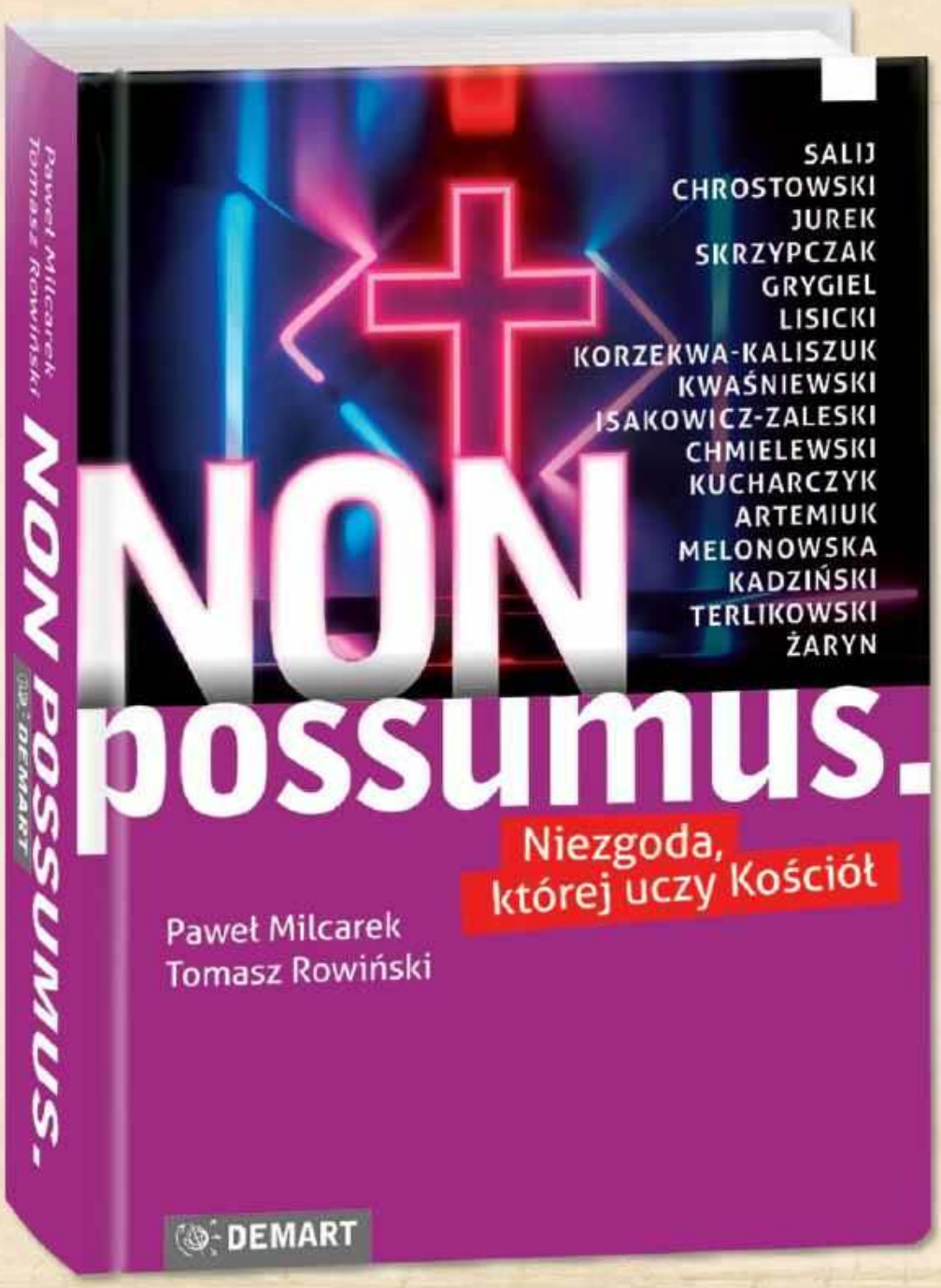

W ***Non possumus*** pokazujemy gdzie znajdują się punkty koniecznego oporu wobec chorób jakie rozmnożyły się w społecznym ciele kościelnym. Szukamy określenia postaw, których ćwiczenie powinno być jedną z ważnych sprawności każdego katolika, a mianowicie zdrowej niezgody i posłuszeństwa. W czasie kryzysu to zasadnicza kwestia: komu i czemu winniśmy podległość i uległość, a wobec czego i kogo jesteśmy wręcz zobowiązani do sprzeciwu i niezgody. Chodzi o zdolność do wierności katolickim zasadom zarówno wobec presji światowej jak i presji wewnątrzkościelnej. *(Od Autorów)*

www.demart.com.pl

DEMART

Seans wyobraźni Dominika Wani

Adam Ciesielski

Po Tomaszu Stańce, triu Marcina Wasilewskiego i kwartecie Macieja Obary w katalogu słynnej wytwórni ECM zaistniał kolejny polski jazzman – Dominik Wania. Jego solowy album „Lonely Shadows" idealnie pasuje do dewizy firmy, mającej ambicję uchwycić „najpiękniejsze dźwięki zaraz po ciszy".
39-letni Wania ze swobodą porusza się w świecie muzyki synkopowanej i poważnej. Zdobywca dwóch Fryderyków wydał m.in. w 2013 r. dostrzeżony przez krytykę album „Ravel", a w 2019 r. – „Twilight" (z interpretacjami utworów Zbigniewa Preisnera). Szef ECM Manfred Eicher zwrócił na niego uwagę już w 2007 r., kiedy Tomasz Stańko zaprosił młodego pianistę na swoją Bielską Jesień Jazzową. Okazję do bliższego rozeznania możliwości Polaka słynny producent miał podczas pracy nad albumami kwartetu Macieja Obary („Unloved" z 2017 r. i „Three Crowns" z 2019 r.) z Wanią w składzie.

Gdy nasz bohater doczekał się zaproszenia, rozważał nagranie albumu w trio lub w duecie, Eicher przekonał go jednak do podjęcia zadania solo. Spore wyzwanie, zważywszy na nimb solowych albumów tuzów ECM, takich jak Keith Jarrett czy Paul Bley.

Wania zdecydował się na muzykę powstającą spontanicznie. „Nie chciałem wcześniej niczego przygotowywać [...]. Byłem zdany na proces twórczy tu i teraz" – wyznaje. Jego 11 parominutowych kompozycji kojarzy się zarówno z kanonem klasyki, jak z minimalizmem czy cyklami improwizatorów jazzowych, ale składa się na całość w pełni oryginalną. Sam artysta konkretyzuje kontekst tylko jednego utworu – „AG76": to hołd dla malarza Zdzisława Beksińskiego, współziomka z Sanoka. Jako decydującą inspirację pozostałych tematów wymienia „brzmienie znakomitego instrumentu i akustykę sali" w Lugano. W realizacji eksponuje owe walory, docenione już przez sławy z Marthą Argerich na czele. Pobudza wyobraźnię, nie szczędzi pauz, pozwalając zjawiskowo wybrzmiewać pojedynczym dźwiękom i całym frazom. Niezwykły seans skupienia i marzenia. Po takim debiucie już chciałoby się posłuchać następnej odsłony.

Dominik Wania
„Lonely Shadows"
Wyd. ECM/Universal Music

Tuż-tuż

Przemysław Skrzydelski

„Cravate Club" w warszawskiej Polonii można będzie obejrzeć ze względu na urok tego wdzięcznego samograja zapewne dopiero po końcu pandemii.

Piszący dla filmu i teatru Fabrice Roger-Lacan zawarł w swej mikrosztuce sprawny, znany mechanizm – prowadzi widza jak po sznurku, by potem wytrącić go z dobrego samopoczucia i w finale dać temat do przemyśleń. O takich teatralnych tekstach powiada się, że to samograje, tym bardziej gdy zostały napisane dla dwóch aktorów, a tak jest w przypadku „Cravate Club". Dobrze to rozegrać i wszystko gotowe. Ale czy na pewno to takie oczywiste?

Jest w tym pułapka, bo nie mamy do czynienia z oczywistą obyczajową historią. Choć co najwyżej na godzinę grania, mieści w sobie ten tekst sporo suspensu i nie da się od tego uciec. Od początku jest jasne, że banalny problem zaczyna tu urastać do rangi obsesji. Codzienność dwóch przyjaciół, którzy pracują we wspólnej pracowni architektonicznej, zamienia się w na pół śmieszną, jednak i na pół groźną grę pozorów i niedopowiedzeń. Bernard (Wojciech Malajkat) wyprawia swoje 50. urodziny, Adrian (Marcin Stępniak) jest na nie zaproszony, ale okazuje się, że w tym wyjątkowy dniu nie może się pojawić na przyjęciu w domu przyjaciela. Dlaczego? Bo należy do elitarnego klubu, który akurat tego wieczora ma wyznaczone spotkanie... Co będzie dalej? Bernard będzie chciał się dowiedzieć, co to za grono, do którego zapisał się Adrian...

Fabrice Roger-Lacan
„Cravate Club"
reż. Wojciech Malajkat
Teatr Polonia (Scena Fioletowe Pończochy)
premiera: 24 września 2020 r.

Malajkat i Stępniak zapewniają nam przyjemny wieczór, lecz niewiele poza tym. Owszem, zakończenie zaskakuje – bo wymusza to tekst – ale każda wcześniejsza scena przypomina raczej słowną przepychankę. Napięcie właściwie nie istnieje, a uczucie zazdrości u Malajkata sprowadza się raczej do ogranych gestów, z którymi wybitny aktor zdążył nas już zapoznać wielokrotnie. W tym kontekście gratulacje dla Marcina Stępniaka, który jest bardziej przekonujący, co więcej – bardziej w swej roli naturalny. Może Malajkatowi zabrakło czasu na zbudowanie postaci, ponieważ skupił się na reżyserii spektaklu? To dziwne, bo grał Bernarda w „Cravate Club" wystawionym przez Romualda Szejda (2003) na nieistniejącej już Scenie Prezentacje.

Reklama | 25/1020/F

eprasa.pl 99225b66c9

niedziela
TYGODNIK KATOLICKI OD 1926

Czytaj „Niedzielę”, nie wychodząc z domu

Zamów teraz „Niedzielę”, a otrzymasz od nas* za prenumeratę:

roczną

pulsoksymetr

półroczną

wagę łazienkową

kwartalną

termometr elektroniczny

* dotyczy zamówień od 13 grudnia 2020 r. do wyczerpania zapasów

Wpłaty należy dokonywać na konto:
PKO BP I/O Częstochowa 86 1020 1664 0000 3102 0019 7418

Tel: **34 324 36 45**
e-mail: **kolportaz.niedziela@niedziela.pl**

eprasa.pl 99225b66c9

3 MIŁOŚCI

Kultura porno

Pornografia jest powiązana z prostytucją oraz handlem kobietami i dziećmi. Dziś krzywdzenie słabszych i bezbronnych, zło towarzyszące ludzkości od zawsze, stało się przemysłem, nie jest już marginesem

ROBERT TEKIELI

Badania firmy diggitymarketing.com wykazały, że Pornhub jest firmą technologiczną mającą trzeci największy wpływ na społeczeństwo w XXI w., po Facebooku i Google'u, ale przed Microsoftem, Apple'em i Amazonem. Ten sam serwis zarabiał jeszcze w listopadzie na filmie przedstawiającym nagą kobietę torturowaną przez gang mężczyzn w Chinach. W filmach przedstawiających sceny gwałtu na nieprzytomnych kobietach i dzieciach gwałciciele otwierali powieki ofiar i dotykali ich gałek ocznych, aby pokazać, że nie reagują. Po zaginięciu 15-letniej dziewczynki na Florydzie jej matka znalazła ją na Pornhubie – w 58 filmach erotycznych. Cali jest Chinką, która została adoptowana przez obywateli USA, a następnie sprzedana w wieku dziewięciu lat pornobandytom. Filmy przedstawiające jej wykorzystywanie trafiły na Pornhuba i regularnie tam się pojawiają.

4 grudnia publicysta „The New York Times" Nicholas Kristof opisał, jak Pornhub przyzwala na publikowanie w swojej witrynie filmów przedstawiających sceny pornografii dziecięcej oraz gwałtów. W rezultacie właściciele witryny usunęli 10 z 14 mln filmów z serwisu. Oczywiście to tak naprawdę niczego nie zmienia, pokazuje jedynie skalę zjawiska.

Pornhub jest jedną z 10 najczęściej odwiedzanych stron internetowych na świecie. Firma zarabia pieniądze z prawie trzech miliardów wyświetleń reklam dziennie, więcej niż Netflix, Yahoo czy Amazon. Problem wykracza daleko poza jedną firmę. Firm monetyzujących gwałty na dzieciach jest więcej. I nie chodzi tylko o pornograficznych rywali Pornhuba. Przedstawienia krzywdzenia dzieci pojawiają się również na stronach internetowych, takich jak Twitter, Reddit i Facebook. Google wspiera modele biznesowe firm, które rozwijają się dzięki molestowaniu dzieci. Organizacja National Center for Missing and Exploited Children w 2015 r. otrzymała zgłoszenia dotyczące 6,5 mln filmów związanych z seksualnym wykorzystywaniem dzieci, w 2017 r. 20,6 mln, a w 2019 r. 69,2 mln.

Facebook usunął 12,4 mln obrazów związanych z wykorzystywaniem dzieci w ciągu trzech miesięcy w tym roku. Twitter zamknął 264 tys. kont w ciągu sześciu miesięcy ub.r. za wykorzystywanie seksualne dzieci.

Żyjemy w kulturze porno. Jak do tego doszło? Zastosowano metodę salami. Po II wojnie światowej treści porno zaczęły przenikać do popkultury. W 1968 r. wybuchła rewolucja obyczajowa przygotowywana dwie dekady przez marksistów kulturowych. I w końcu przyszedł czas na zmianę prawa. Pornografia ukazująca kopulację została zalegalizowana po raz pierwszy w Danii w 1969 r. W tej chwili jest legalna we wszystkich krajach Zachodu, w tym Ameryki Południowej i Australii.

Nagość czy seks są dziś wszechobecne, stanowią element strategii marketingowych. Aż 36 proc. internetu to pornografia, internetowy przemysł pornograficzny zarabia 3 tys. dolarów co sekundę. Współczesna kultura masowa tak socjalizuje dziewczęta, by myślały o sobie w sposób pornograficzny. Wystarczy spojrzeć na zdjęcia takich megagwiazd jak Rihanna, Ariana Grande, Katy Perry czy Miley Cyrus.

Z roku na rok przybywa uzależnionych od pornografii. Lekarze, psycholodzy i psychiatrzy mówią: pornografia uzależnia, działa jak narkotyk, im więcej się ogląda, tym bardziej człowiek się wciąga i potrzebuje jej więcej i mocniej, bo obcowanie z nią wywołuje trwałe zmiany w mózgu.

Pornografia jest powiązana z prostytucją oraz handlem kobietami i dziećmi. Dziś krzywdzenie słabszych i bezbronnych, zło towarzyszące ludzkości od zawsze, stało się przemysłem, nie jest już marginesem. W dodatku wspierają go środowiska instytucjonalnej rewolucji obyczajowej. Na stronach głoszących ideologię gender możemy przeczytać o „pornografii etycznej" oraz „pornografii charytatywnej", a agendy ONZ pracują nad legalizacją prostytucji, o której aktywiści organizacji walczących z handlem ludźmi mówią, że byłaby zbrodnią.

Z pornografią miało do czynienia co czwarte dziecko na świecie. W Polsce do 12. roku życia pierwszy kontakt z pornografią ma za sobą połowa chłopców i dziewcząt. W tym co ósmy dziewięciolatek.

Pornografia jest jednym z narzędzi używanych przez neomarksistów do walki z rodziną i normami społecznymi. Dziś dostała się do naszych domów. Dajecie ją do rąk ośmiolatkom.

eprasa.pl 99225b66c9

WOJNA CYWILIZACJI

Warte

„Co jest dobre, a co złe? Pomagać słabszym – czy nie? Ale kto jest słabszy? Dziecko w brzuchu matki? Czy kobieta z dzieckiem w brzuchu? Kto bardziej zasługuje na współczucie?" – pyta Andrzej Nowak w książce zatytułowanej „Między ładem a niewolą". To nie są pytania abstrakcyjne. To kwestie, które wyprowadzają dziś na ulice Polski, Ameryki, Francji, Niemiec tysiące ludzi. „Jedni protestują, gdyż wali się ich ład. Inni występują pod sztandarem emancypacji", szukają zdefiniowanej przez siebie wolności. W jej imię pozwala się na chamstwo, zbydlęcenie, barbarzyństwo. I znajduje się dla tego uzasadnienia i usprawiedliwienie.

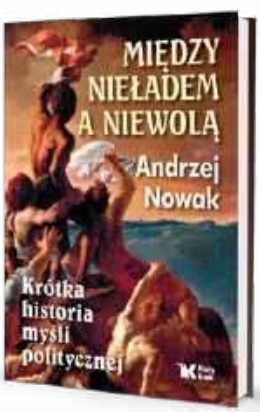

Andrzej Nowak w swej najnowszej książce traktuje o ponawianych cały czas w dziejach ludzkości próbach odnalezienia ładu i zdobycia wolności. Historia myśli politycznej tak rozumiana jest aktualna w każdym czasie, szczególnie dziś, gdy celem największej obecnie potęgi – globalnej rewolucji neomarksistowskiej – jest chaos i zniewolenie społeczeństw i jednostek. Czy jednak wolność w ogóle istnieje? Na czym polega ład?

Autor pisze o myśli Laozi i Konfucjusza, o Platonie, Arystotelesie, Cyceronie, świętym Augustynie i świętym Tomaszu z Akwinu, bohaterami jego opowieści są także Niccolo Machialvelli, Thomas Hobbes, John Locke, Monteskiusz, Rousseau, Paweł Włodkowic i Józef Piłsudski. I w tej perspektywie Andrzej Nowak konkluduje: człowiek nowożytny pogubił się w rozumieniu świata, polityki, prawa, wojny, pokoju i samego siebie. „Jeśli przyjmiemy, że ludzie są tak różni, to jak zatem człowiek może być miarą wszystkiego? Oznaczałoby to tyle miar, ile ludzi, a więc zanikłaby jakakolwiek możliwość zbudowania w stosunkach między ludźmi obiektywnego ładu".

Bardzo istotną częścią pracy Andrzeja Nowaka jest kończący wykład esej o polskiej myśli politycznej. Jej twórcą jest mistrz Wincenty Kadłubek, biskup krakowski, który odwołał się w swej kronice do Cycerona, do idei republikańskiej. Mistrz Wincenty położył w XIII w. intelektualne podwaliny polskiej wspólnoty politycznej. Jego definicja sprawiedliwości do dziś brzmi jak wyzwanie: „Sprawiedliwość polega na tym, by najbardziej pomagać temu, który może najmniej". Tradycje republikańskie i chrześcijaństwo, oto nasze fundamenty. Niezwykły jest też antyimperialny rys twórczości Kadłubka. U niego wolność i niepodległość spotykają się w ideale ojczyzny. Polska, ojczyzna nie jest wspólnotą etniczną, jest wspólnotą etyczną. Żeby być Polakiem nie wystarczy się urodzić, trzeba na to zasłużyć – i tu jakbyśmy słyszeli Józefa Piłsudskiego. Polska myśl polityczna od ośmiu wieków ma jeden cel: etyczny ład polityczny. A książka Andrzeja Nowaka prowadzi ku nadziei, że ład i wolność można pogodzić w mądrości i podporządkowaniu jej prawu.

*Andrzej Nowak, **„Między nieładem a niewolą. Krótka historia myśli politycznej"**, Biały Kruk, 2020*

Warte

W 2019 r. kanonizowany został Jan Henryk Newman. Żył w latach 1801–1890, był anglikaninem, który w wieku lat 44 przeszedł na katolicyzm. Jego wydana właśnie po polsku powieść zatytułowana „Strata i zysk" jest zapisem drogi konwertyty, choć nie jest dziełem autobiograficznym. Newman walczył z wiodącym do nihilizmu liberalizmem religijnym. Zawarte w książce refleksje na najważniejsze tematy religijne są aktualne również dziś.

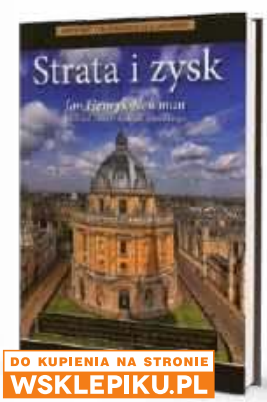

DO KUPIENIA NA STRONIE
WSKLEPIKU.PL

*Jan Henryk Newman, **„Strata i zysk"**, Instytut Globalizacji, Gliwice 2020*

Właściwie nic niezwykłego w tym, że w nowym serialu Netflixa pt. ***„Bridgertonowie"***, którego fabuła przedstawia losy XIX-wiecznych londyńskich elit, występuje czarnoskóry książę. Cóż z tego, że serial jest inspirowany powieściami o tytułowej rodzinie autorstwa Julii Quinn, w których to bohater ten jest blondynem o niebieskich oczach. Widzowie przyzwyczaili się, że Netflix przebudowuje wyobraźnię młodego pokolenia na wzór neomarksistowskiej multikulturalnej utopii. Zabawna jest jednak odpowiedź firmy na pojawiające się w sieci zarzuty ahistoryzmu: „Nie żebyśmy nakłaniali do zainteresowania się tematem, ale czarnoskóra szlachta i rodziny królewskie to nie fikcja". Ciekawe, czy myślą o Plantagenetach czy Tudorach?

Robert Tekieli
Polskie Radio

eprasa.pl 99225b66c9

Sztychy i skry

Na odejście starego roku – o książkach trzech „starych Polaków": nieoczekiwanych, wytrącających z rutyny myślenia o emigrantach, pokazujących, jaką sztuką jest naprawdę walczyć do końca

Wojciech Stanisławski

Walczyć – niekoniecznie z bronią w ręku. Wszyscy trzej czuli się związani z polską racją stanu, dwaj stanęli w szeregach: Cat w 1919 zaciągnął się do legendarnego wileńskiego szwadronu mjr. Dąbrowskiego, Straszewicz 20 lat później odbył służbę w brygadzie kawalerii pancernej u Maczka. Ale te tomy są zapisem walki, którą toczy się w innych okolicznościach: bez grosza, bez bliskich, bez sojuszników, z nieposłusznymi nogami, sercem i innymi członkami, bez nadziei, ale z wieczną hardością. To walka, której patronem mógłby być raczej rybak Santiago (chociaż Hemingway nie był ulubionym autorem żadnego z trzech starych muszkieterów) niż Roland.

Najpierw Cat, czyli Stanisław Mackiewicz, najlepiej z całej trójki znany, najczęściej czytany. Ale też właśnie dlatego perspektywa, w jakiej pokazany zostaje w „Odsłonach Cata", jest tak szokująca, zdrapująca werniks.

Świetny publicysta i pisarz, przewrotny polemista, bez powodzenia, lecz z zapałem flirtujący z polityką – taka jest podręcznikowa wiedza o Mackiewiczu. Pamiętana mu jest (zwykle dobrze) przedwojenna wierność Marszałkowi i krytyka sanatorów, która zaprowadziła go do Berezy, kasandryczne przestrogi przed Sowietami, wydawane tuż po wojnie „Wilno i Lwów", epizod piastowania godności premiera rządu na uchodźstwie, zdumiewający powrót do PRL w czerwcu 1956 (zwykle pamiętany źle), podpis złożony pod „Listem 34" i niezłomność w obliczu represji. Kto zna świetną jego biografię pióra Jerzego Jaruzelskiego, wie oczywiście więcej o kulisach tych decyzji, o splątanym życiu osobistym. Większości wystarcza wizerunek pasjonata, aroganta, erudyty, zdolnego do wolt dyktowanych absolutną niezależnością sądów. W takim postrzeganiu jego sylwetki utwierdzały kolejne wznowienia jego tekstów i publikacje biografistów.

Sama decyzja Karty, by wydać w „Odsłonach..." jedynie listy Cata adresowane do kilkunastu odbiorców, wydaje się sprzeczna z regułami edytorstwa, nakazującymi, o ile pozwala na to stan zachowania dokumentów, odtwarzać korespondencyjny „dialog". Ma ona jednak głęboki sens. Przyjdzie pewnie jeszcze czas, skoro listy te znalazły się w depozycie Karty, na wydanie możliwie pełnej wymiany myśli między Mackiewiczem a jego wieloletnim przyjacielem, Michałem K. Pawlikowskim czy innymi korespondentami. Zebranie listów Mackiewicza to tak naprawdę zestawienie jego wyznań, zawoalowanych apelów o pomoc, skarg: przejmujące świadectwo, obraz dumnego, zadziornego, „samczego" autora po kolei obieranego ze swojego rozmachu, pychy, możliwości. „Gdy byłeś młodszy, opasywałeś się sam i chodziłeś, gdzie chciałeś. Ale gdy się zestarzejesz, wyciągniesz ręce swoje, a inny cię opasze i poprowadzi, dokąd nie chcesz".

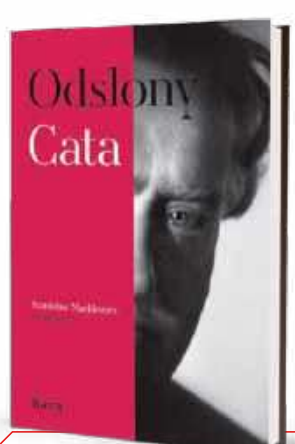

„Odsłony Cata. Stanisław Mackiewicz w listach" (wybór Natalia Ambroziak, wstęp Zbigniew Gluza), Ośrodek Karta, 2020

Tyle metafizyki. Równie szokujący jest wymiar osobisty i polityczny tego zbioru. Listy ukazują nie tylko tło kluczowego dla powojennego Mackiewicza zwrotu, rozdzielającego dekady londyńską i warszawską. Widać poprzez nie również dramat życiowy i zawodowy człowieka niezwykłych możliwości i talentów, który dusi się, nie znajdując miejsca na pisanie, możliwości wydawniczych (w Londynie na przeszkodzie stało kurczenie się polskiej Atlantydy i spory z wydawcami, w Warszawie – kajdanki cenzury) i, najbanalniej w świecie, biedując na granicy głodu. Oczywiście nadrabia miną – ach, jak Cat nadrabia miną, nie jedząc śniadania i obiadu, by oszczędzić na kolację ze znajomą, kontentując się kieliszkiem wina, by móc go dolać współtowarzyszce, drałując tuzin kilometrów w śniegu, by nie jechać na gapę! – ale ten

eprasa.pl 99225b66c9

obraz nędzy, w jakiej żyje, wystrzępionych rękawów koszuli, jest najlepszym świadectwem hartu pisarza.

A teraz wist: nie trzeba wiedzieć nic o kocich ścieżkach Cata, nie trzeba ani trochę interesować się historią, by „Odsłony" stały się źródłem głębokiej radości. Można wziąć ten zbiór listów do ręki i wydłubywać jak rodzynki z ciasta poszczególne frazy, sztychy i szutki. Różnica taka, że bon moty Cata smakują nie mdłą słodyczą, lecz palą jak chili, będąc zarazem – nawet gdy są wulgarne, a często są –wzorem finezji.

Reszta tej recenzji mogłaby się składać wyłącznie z cytatów i byłaby to jej najlepsza część, tyle że niecenzuralna. Cat puszy się, nadyma, drwi, policzkuje, na przemian huknie ruskim matem i nakreśli potrójny zawijas esprit. „Jeszcze tej swojej intuicyjnej teorii na dokumentach nie sprawdziłem, ale jestem przekonany, że jest ona prawdziwa". „Marzę o tym, by mnie wsadzili do więzienia. Byłoby to niezłe zakończenie w encyklopedii hasła »Stanisław Mackiewicz«". „Tylko wtręty tego lekarza języka polskiego, to jest Grydzewskiego, trochę szpecą ten artykuł, niczym plamy od much na Giocondzie". Nie, to daremne, trzeba samemu odszpuntować tę butelkę, z której tryśnie struga kpin, merde'ów, złośliwości i zwischenrufów. „Jako honorarium – pisze Grydzewskiemu, proponując mu pisanie »z góry« nekrologów żyjących jeszcze postaci – proponuję skromną kwotę 30 funtów od tuzina. Przy obstalunkach detalicznych musiałaby nastąpić dyferencjacja: od pana Nowakowskiego, Pana, biskupa Gawliny i Arciszewskiego po 5 funtów od sztuki, od innych umarlaków ceny według umowy pomniejsze. Za panią Arciszewską tyle, ile za życia była warta". To ostatnie zdanie to zapowiedź jeszcze jednej składowej listów Cata: niedyskrecji na granicy pornografii, którą, jeśli warto kiedy czytać, to spod jego pióra.

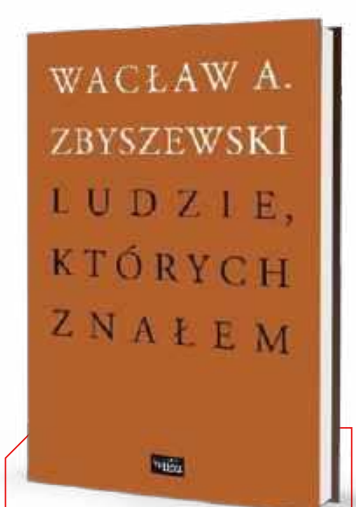

Wacław A. Zbyszewski, „Ludzie, których znałem", Więź, 2020

Ten sam zabieg można by zastosować wobec drugiej, bliźniaczej niemal książki. Wacław Zbyszewski, publicysta „Czasu" i „Słowa", dyplomata, emigrant, przez całe życie żył trochę w cieniu, o paradoksie, młodszego rok brata Karola (a i ten cień nie był, przyznajmy, zbyt wysoki: ile w końcu osób rozkoszuje się po dziś dzień najdoskonalszym w polszczyźnie pamfletem „Niemcewicz od przodu i tyłu"?!). O tym, że niepowtarzalna mieszanina arogancji, dezynwoltury i kompetencji wspólna była obu Zbyszewskim przekonują dopiero sylwetki kilkudziesięciu polskich postaci XX w. pióra Wacława. Sylwetki, które nieodmiennie pisane są w manierze „antybohaterskiej", zestawiając wygląd, kiksy, maniery, wpadki opisywanych Wielkich Ludzi i utrwalając w ten sposób w naszej pamięci ich rysy trwalej od spiżu. Jakże przydaliby się w naszych czasach tacy portreciści! Skoro nie można na to liczyć, zacytujmy bodaj trzy zdania o Mackiewiczu: „W 1934 wyglądał już prawie tak samo jak obecnie: otyły, nalany, czerwony na twarzy, o zmierzwionej chyrze, astmatyczny, plujący, cokolwiek, powiedzmy, zaniedbany w stroju (...). Jego sylwetka, cóż dopiero biografia, nieuwzględniająca jego życia seksualnego, musi być i blada, i fragmentaryczna, i nieprzekonywająca. Niestety, to co wiem o tej stronie jego aktywności, zabiorę ze sobą do grobu". Pijaństwo, tępotę, brak lub przerost ambicji wypominał Zbyszewski wszystkim, od Sławka po Hallera („Zastałem zacnego staruszka, który robił wrażenie notariusza z Płocka"). Nie było – prócz może Karola Zbyszewskiego – drugiego takiego weredyka, takiego mistrza szorstkiej przyjaźni.

Czesław Straszewicz, „Pisma", t. I–II, Arcana, 2020

Wreszcie Czesław Straszewicz: biedaczysko, zawsze na marginesie, wymieniany rzadko i jako autor jednej książki, „Turystów z bocianich gniazd", i nawet w tej recenzji zmieścić się musi w jednym akapicie, chociaż dwa tomy jego pism, wydane przez Arcana, najobszerniejsze. Cenne są jednak nie objętością, a siłą dowodu: Straszewicz pisał niezmordowanie. Przedwojenny literat ze skłonnościami do egzotyki, niesamowitości i lekkiej mizoginii stał się pisarzem, który – jak sam o sobie wyznaje – „piłował". Wygnanie dało mu dojrzałość, z niego wyrastają nie tylko „Turyści", ale i zebrane w drugim tomie szkice.

Te trzy książki łączą osobliwe relacje, które chyba na grafie dałoby się przedstawić: Cat zżyma się na Zbyszewskiego, Zbyszewski opisuje Cata, Mackiewicz pisze o Straszewiczu i vice versa. Mają one jednak wspólny mianownik mocniejszy niż wzajemne wzmianki. Pisząc ten tekst, bezustannie zwalczałem pchające się na klawiaturę słowo „szlagon", na pozór tak pasujące do Cata i reszty, ale zarazem naftalinowe jak melonik i spodnie z troczkami. Co nas obchodzą zwietrzałe pasje jakichś szlagonów, ich awantury o miedzę czy Litwę? Tymczasem tych trzech pisze z pasją, z gotowością, by drzeć się o swoją prawdę do utraty tchu: trzech niezłomnych.

eprasa.pl 99225b66c9

Zupełnie inne powstanie

Powstanie wielkopolskie było jedynym zwycięskim dla Polski zrywem tego rodzaju, a jednocześnie jednym z najbardziej cywilizowanych. Pozbawione brutalności i aktów zemsty, stało się dyplomatyczno-militarnym triumfem młodej Rzeczypospolitej, ale moralnym obu stron

WOJCIECH LADA

27 grudnia 1918 r. przeciętny mieszkaniec Poznania mógł nie zauważyć, że w mieście dzieje się coś niezwykłego. Słyszał na pewno o przemówieniu Ignacego Paderewskiego i fali entuzjastycznych wystąpień Polaków, ale też o drobnych ekscesach niemieckich żołnierzy. Ale poza tym w zasadzie nic się nie zmieniło. Normalnie funkcjonowały zakłady pracy i urzędy, nie było opóźnień w komunikacji, ukazały się gazety. Jeśli ktoś mieszkał na uboczu, przeżył zapewne ten dzień jak każdy inny. Ktoś taki zapewne ze zdumieniem przecierał oczy, kiedy nazajutrz w którejś z gazet przeczytał, że polscy powstańcy zdążyli już opanować Pniew, Opalenicę, Buk, Trzemeszno, Wrześnię i Gniezno. Do 29 grudnia w rękach powstańców były też Grodzisk Wielkopolski, Klecko, Kórnik, Wielichowo, Witkowo i Wronki, a także Środa Wielkopolska i Śrem – gdzie Niemcy przekazali Polakom władzę bez walki.

Jeszcze bardziej musiała zaskoczyć go informacja, że poprzedniego dnia w polskich rękach był już w zasadzie także sam Poznań. O godz. 17 wybuchła spontaniczna i zupełnie nieskoordynowana strzelanina w okolicach hotelu Bazar, a następnie, w coraz większym porządku, Polacy zajmowali niemal bez walki kolejne poznańskie forty i urzędy. Ogniska oporu niemieckiego były pojedyncze i odizolowane. Mniej więcej do godz. 20 Polacy opanowali większość kluczowych obiektów, w tym związanych ze środkami łączności, dzięki czemu jeszcze tego dnia informacje o wybuchu walk dotarły do mniejszych wielkopolskich miejscowości, uaktywniając natychmiast lokalną konspirację. Tam formowały się uzbrojone grupki, które również bez większych przeszkód przejmowały władzę.

O tym, jak powstanie było wyczekiwane, wiele mówi to, że już dwie godziny później, ok. godz. 22 na poznański dworzec przybył stuosobowy oddział powstańców z Kórnika. Rzecz jasna, również Niemcy wezwali posiłki – wkrótce na ten sam dworzec przybył kilkusetosobowy oddział niemiecki, który jednak sprawnie rozbrojono, zdobywając m.in. kilkadziesiąt karabinów maszynowych.

Ale przeciętny mieszkaniec Poznania zasypiał tego dnia spokojnie, nie mając o tym wszystkim najmniejszego pojęcia.

Fot. WBC

eprasa.pl 99225b66c9

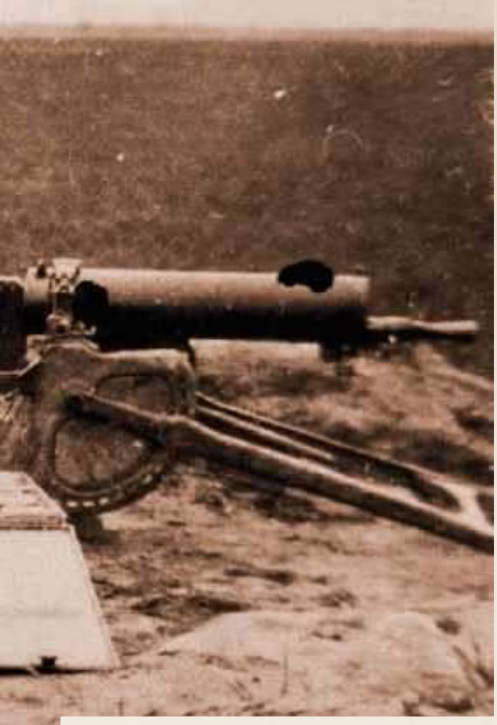

SOLIDARNI WROGOWIE

Wszystko poszło tak gładko głównie dlatego, że wśród Niemców panowała kompletna dezorientacja – i to zarówno wśród cywili, jak i żołnierzy. Rewolucja, która w Berlinie obaliła monarchię, oraz przegrana wojna, sprawiły, że w tym momencie nie mieli pojęcia, jakiego właściwie kraju są obywatelami. Niemiec bolszewickich? Czy Niemcy będą w ogóle istnieć jako całość, czy też rozpadną się znów na luźno ze sobą związane republiki? I wreszcie, co z Wielkopolską, w której większość z nich się urodziła i po niemiecku odchowała dzieci, a nawet wnuki?

Jeszcze bardziej pogubieni byli żołnierze, dotychczas przebywający na odległych frontach. „Oddziały wracające z frontu miały w szeregach już innych żołnierzy niż w 1914 r. Formalna dyscyplina była znacznie niższa, w rewolucyjnych realiach autorytet oficerów bardzo zmalał – w zasadzie zachowali go ci dowódcy, którzy byli przez żołnierzy akceptowani niezależnie od wymogów dyscypliny wojskowej" – pisał historyk Marek Rezler. Mało tego. W szeregach armii niemieckiej wciąż byli przecież Polacy, których zachowania zupełnie nie dało się przewidzieć. To dzięki nim w Ostrowie Wielkopolskim proklamowano polską Republikę Ostrowiecką jeszcze przed formalnym ogłoszeniem niepodległości 10 listopada.

Nic też dziwnego, że choć siły polskie i niemieckie w Poznaniu były zbliżone i szacuje się je na ok. 6–7 tysięcy po każdej ze stron, w rzeczywistości przewaga polska – głównie pod względem morale – była bardzo znacząca. Ale tak naprawdę wszyscy mieli już po prostu dość wojny i strzelania. Na swój sposób i polska, i niemiecka ludność czuły ze sobą jakiś rodzaj solidarności – bo obie były wojną równie wymęczone, a upadek wielkich europejskich monarchii skłaniał raczej do patrzenia w przyszłość niż grzebania w minionych wzajemnych pretensjach. I pewnie właśnie dlatego powstanie, przynajmniej w pierwszej fazie, zupełnie pozbawione było brutalności i jakiejkolwiek chęci zemsty. Dość wspomnieć, że łączne straty w walkach o Poznań szacuje się na zaledwie 30–40 osób zabitych lub rannych.

„Podczas walk powstańczych, w wirze tworzenia polskiego wojska, wszystkie podstawowe instytucje, urzędy, administracja, banki, poczta, funkcjonowały bez większych utrudnień, choć pod kontrolą władz powstańczych. Nie było przeszkód w wysyłaniu korespondencji, prowadzeniu rozmów telefonicznych, nikogo nie aresztowano ani nie internowano bez potrzeby. Powstanie jakby toczyło się na uboczu zwyczajnego, codziennego życia" – zauważał Rezler.

WYCZAROWANA ARMIA

Do tego czasu wszystkie polskie działania były spontaniczne i chaotyczne, choć jednocześnie zadziwiająco skuteczne. Doskonale jednak zdawano sobie sprawę, że jeśli chce się utrzymać dotychczasowe zdobycze i pozyskać nowe, z tych luźnych oddziałków, w których jak dotąd entuzjazm zastępował prawdziwe dowodzenie, trzeba uformować armię. Drugiego dnia powstania w hotelu Bazar odbyła się konferencja polskich sił politycznych. Nawiązano m.in. kontakt z Warszawą w celu wyznaczenia powstańczego wodza. O jego wyborze zadecydował początkowo przypadek. W Poznaniu, w celach czysto towarzyskich, przebywał wówczas kpt. Stanisław Taczak ze Sztabu Generalnego Wojsk Polskich. Po krótkich pertraktacjach i wielu zastrzeżeniach zgodził się przyjąć okresowo tę funkcję.

Taczak okazał się doskonałym organizatorem. Podzielił zajęte przez Polaków tereny na dziewięć odcinków, dla każdego wyznaczył dowódcę. Stworzył też zręby sztabu i dopracował system komunikacji między dowództwem i oddziałami. Praca, jaką wykonał w ciągu kilkunastu zaledwie dni, oceniana jest bardzo wysoko – jego następca, przysłany przez Józefa Piłsudskiego z Warszawy, gen. Józef Dowbor-Muśnicki pod wieloma względami przyszedł na gotowe, choć rzecz jasna to jego zasługą jest stworzenie z luźnych grup powstańczych jednolitego wojska – skoszarowanego, związanego przysięgą, a także znacznie rozrośniętego, dzięki

Przyjazd Ignacego Paderewskiego do Poznania 1918 r.

Fot. NAC

eprasa.pl 99225b66c9

wydanemu formalnie rozkazowi mobilizacyjnemu, obejmującemu trzy ostatnie, XIX-wieczne roczniki poborowych. Wkrótce osiągnęła ona liczebność 70 tys. żołnierzy.

Dowbor-Muśnicki także dokonał cudu. W krótkim okresie stworzył zdyscyplinowaną armię, która nie tylko skutecznie odpierała niemieckie ofensywy, ale potrafiła walczyć nawet z tak potężną wówczas bronią, jaką były pociągi pancerne. W pierwszej fazie powstania po stronie polskiej walczyły po prostu grupki entuzjastów, które jednak do tego stopnia nie znały się na wojaczce, że zdarzało im się zająć miasto i opuścić je bez pozostawienia jakiejkolwiek straży. Niemcy wówczas po prostu wracali i bez strzału zajmowali je z powrotem. Teraz była to już regularna zdyscyplinowana armia, całkiem dobrze przygotowana już nie na powstanie, lecz na wojnę.

Zdawano sobie jednak sprawę, że wszystko to stanowczo zbyt mało, by stawić czoła wzmocnionym siłom armii niemieckiej. W terenie walki nie ustawały ani na chwilę. Polacy zasadniczo byli nieustannie w natarciu, skutecznie też powstrzymywali ofensywy Niemców, którym udawało się odbijać najwyżej pojedyncze miasta, nie zyskując jednak wyraźnej przewagi na froncie. Z biegiem lutego zaczęto zdawać sobie sprawę, że sprawy mogą przyjąć zły obrót. Powstanie stawało się walką na wykrwawienie, bez widoków na jednoznaczne zwycięstwo którejś ze stron. Polacy potrafili brawurowo pokonać Niemców pod Kcynią – choć mieli oni silne wsparcie artyleryjskie, ale nie byli w stanie zdobyć takich miast jak Rawicz czy Leszno. Było jasne, że jeśli strona niemiecka sprowadzi posiłki z głębi kraju i przeprowadzi silną ofensywę z północy, powstańcy będą bez szans.

W WERSALU

Rozumiano też, że powstanie nie znajdzie rozstrzygnięcia na froncie, lecz na biurkach dyplomatów. Już 14 stycznia przedstawiciele władz powstańczych poprosili Romana Dmowskiego o pomoc w zawarciu rozejmu i istotnie – zrobił on, co mógł. Podczas swojego słynnego wystąpienia na konferencji pokojowej w Paryżu mówił:

„W obecnej chwili Niemcy zachowują janusowe, podwójne oblicze: na zachodzie mówią o pokoju, a na wschodzie przygotowują wojnę. Wojsko na froncie zachodnim uznaje swoją porażkę, ale oddziały, które są skoncentrowane na froncie wschodnim, marzą jeszcze o podbojach; zdają sobie doskonale sprawę z tego, co utraciły na zachodzie, ale chcą utrzymać – jeśli to możliwe – pójść dalej na wschód, aby zabezpieczyć sobie penetrację Rosji".

Polacy potrafili brawurowo pokonać Niemców pod Kcynią – choć mieli oni silne wsparcie artyleryjskie, ale nie byli w stanie zdobyć takich miast jak Rawicz czy Leszno. Było jasne, że jeśli strona niemiecka sprowadzi posiłki z głębi kraju i przeprowadzi silną ofensywę z północy, powstańcy będą bez szans

Polityk wspominał też o obecności niemieckiej w Gdańsku, poruszał kwestię niemieckiego wpływu na Ukrainie i Białorusi, sporo miejsca zajęła też sprawa sytuacji w Wielkopolsce. Zapytany wprost o oczekiwania względem zaboru pruskiego, odparł, że w tym momencie Polska domaga się zapewnienia wstrzymania wszelkich walk w tym rejonie. Dmowski wywołał duże wrażenie. Być może pod wpływem jego słów o powstaniu wielkopolskim w tym właśnie momencie zaczęła sporo pisać prasa europejska. Wkrótce doszło też do pierwszych rozmów polsko-niemieckich w Berlinie, zerwanych jednak już 6 lutego ze względu na nieustępliwość Niemców.

Strona polska działała metodą faktów dokonanych. Przede wszystkim już w samym Poznaniu praktycznie zlikwidowano ostatnie ślady niemieckiej administracji. W Warszawie zaś Józef Piłsudski wyraził oficjalną zgodę na udział 16 posłów wielkopolskich w pracach Sejmu, który już na drugim posiedzeniu, 14 lutego, wybrał pochodzącego z tych stron Wojciecha Trąmpczyńskiego na marszałka – tym samym Polska formalnie stwierdziła polskość Wielkopolski. Jednocześnie w Wersalu niemiecki minister spraw zagranicznych Ulrich von Brockdorff-Rantzau – niewątpliwie pod wpływem nacisków mocarstw – stwierdził, że Niemcy zgadzają się, by tereny należące do Rzeszy, a będące z pewnością polskie, stały się częścią odrodzonej Polski. Przy czym uznanie, jakie to tereny, pozostawił do rozstrzygnięcia podczas konferencji. Dosłownie dwa dni później, 16 lutego, w Trewirze podpisane zostało przedłużenie rozejmu na frontach I wojny światowej – tym razem rozszerzone na teren Wielkopolski. „(...) Niemcy powinni niezwłocznie zaprzestać wszelkich działań ofensywnych przeciwko Polakom w Poznańskiem i we wszystkich innych okręgach" – zapisano w układzie, dalej, bardzo precyzyjnie wytyczając linię, której zakazywano przekraczać wojskom niemieckim.

Formalnie był to koniec powstania, w praktyce potyczki zdarzały się jeszcze do końca lutego. Sytuację zmieniło dopiero przybycie misji międzysojuszniczej państw alianckich z francuskim ministrem Josephem Noulensem na czele. Mimo fiaska rozmów trójstronnych Polacy uzyskali zapewnienie, że w przypadku jakichkolwiek incydentów ze strony niemieckiej mogą oczekiwać natychmiastowej reakcji sił alianckich. 28 czerwca oficjalnie ogłoszono postanowienia traktatu wersalskiego, w myśl których Wielkopolska formalnie wróciła do Polski.

Reklama | 30/1220/F

eprasa.pl 99225b66c9

ORLEN

27 grudnia 1918

102. ROCZNICA WYBUCHU POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO

W hołdzie bohaterom
zwycięskiej walki o wolność.

epcasa.pl992256669

Każda złotówka wydana na polską wieś wraca do nas w postaci najpotrzebniejszych, niezbędnych do życia produktów – mówi *Halina Szymańska*, prezes Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, w rozmowie z Maciejem Wośką, redaktorem naczelnym „Gazety Bankowej"

Czy rolnicy uratują nas przed koronakryzysem

Pani prezes, wróciła pani do ARiMR, którą reformowali państwo kilka lat temu wspólnie z prezesem Danielem Obajtkiem (2016–2017). Agencję zna pani jednak dobrze, także z pracy w oddziale regionalnym w Szczecinie. Problemy wciąż te same czy ówczesne zmiany się sprawdziły i dziś jest łatwiej?

Halina Szymańska: Pierwsze moje spotkanie z Agencją to był 2006 r., Szczecin. Pamiętam, że gdy w lutym rozpoczynałam pracę, to jeszcze nie była zakończona kontrola za rok poprzedni, nie były wydane decyzje dotyczące dopłat dla rolników, a gdzież tam dopiero wypłaty... Trudnym zadaniem było, by wypłacić pieniądze rolnikom do końca czerwca. W 2016 r. było już łatwiej, ale wystartował przecież nowy okres programowania, system nie był gotowy – odbieraliśmy go krok po kroku, funkcjonalność po funkcjonalności i od razu były wypłacane pieniądze w ramach tych segmentów systemu, które zostały uruchomione. Dzisiaj? Mamy sytuację taką, że z puli 15,5 mld zł przeznaczonej w tym roku na dopłaty bezpośrednie między 16 października a 30 listopada wypłaciliśmy w postaci zaliczek dla rolników 10,4 mld zł. Od grudnia zaczęliśmy realizować płatności końcowe. To pozawala zauważyć i docenić różnicę w działalności Agencji.

Dobra zmiana?

Jest zdecydowanie lepiej. Wówczas, w 2006 r. wszystkie płatności bezpośrednie, środowiskowo-klimatyczne, obszarowe finansowane z PROW zaczynaliśmy dopiero naliczać, mieliśmy cały rok do tyłu plus rok bieżący... Praktycznie w ciągu roku trzeba było nadrobić dwa lata. Takie były wtedy opóźnienia w pracach Agencji. Teraz sytuacja zarówno dla ARiMR, jak i dla rolników jest zupełnie inna.

Koronakryzys w rolnictwie na razie nie jest wyraźnie odczuwalny, choć eksperci wskazują, że efekty załamania logistyki międzynarodowej w 2020 r. będą widoczne jeszcze przez wiele miesięcy. Czy ARiMR brała udział w działaniach osłonowych?

Mamy kilka rodzajów wsparcia rolników i przedsiębiorstw rolnych. Z jednej strony to programy bezpośredniej pomocy tym, którzy ponieśli straty w związku z koronawirusem. Z drugiej – pomocą było i jest dostosowanie obowiązujących zasad ubiegania się o wsparcie do sytuacji epidemiologicznej. To przesunięcia w terminach naborów, czas na kompletowanie dokumentacji, bo mogą się pojawić problemy z uzyskaniem odpowiednich zaświadczeń. Dostosowaliśmy procedury do tej trudnej dla wszystkich sytuacji. Warto też podkreślić, że staraliśmy się wypłacać środki jak najszybciej, żeby jak najwięcej pieniędzy trafiło do rolników.

Branża rolnicza została też objęta wszystkimi ułatwieniami i zwolnieniami wynikającymi z tarczy antykryzysowej. Choć medialnym

eprasa.pl 99225b66c9

wydarzeniem stało się wsparcie udzielone przez Agencję producentom chryzantem.

Tak, producentów, którzy po zamknięciu cmentarzy zostali z kwiatami, objęliśmy natychmiastową pomocą. To działanie zostało przygotowane błyskawicznie. W efekcie producenci tych kwiatów ubiegali się o przyznanie wsparcia do 3,7 mln chryzantem doniczkowych i 3,5 mln chryzantem ciętych. Wnioski można było składać do 6 listopada w biurach powiatowych, a do 16 listopada można było odbierać kwiaty.

No właśnie, co się stało z tymi kwiatami?

Duża część trafiła do różnych instytucji, organizacji i samorządów, które wykorzystały je do dekoracji miejsc pamięci, cmentarzy, opuszczonych grobów. Wiele zależało od inwencji lokalnych środowisk. Duże wsparcie organizacyjne otrzymaliśmy też od Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa. Łącznie z prośbą o udzielenie wsparcia zgłosiło się do nas 5,3 tys. podmiotów i koszt wypłat zamknęliśmy na poziomie 84,6 mln zł.

Koniec roku dla ARiMR był zawsze trudny w związku z okresem wypłat zaliczek. Praca zdalna nie pomaga w tym przedsięwzięciu. Pandemia pokazała jednak, że wiele spraw administracyjnych, urzędowych można przenieść do internetu.

Działa eWniosekPlus, aplikacja Portal IRZplus. Można zdalnie składać wnioski przy różnych naborach, korzystając z platformy ePUAP. Osoba, która nie korzysta z komputera, może też poprosić o pomoc doradcę rolniczego lub przesłać dokumenty za pośrednictwem Poczty Polskiej. Jeśli chodzi o plany Agencji, to bardzo bym chciała doprowadzić do tego, by również wszystkie wnioski PROW były składane drogą elektroniczną. Przykład aplikacji eWniosekPlus pokazuje, jak sprawnie można je obsłużyć.

Rolnicy uratują nas przed kryzysem gospodarczym po COVID-19?

Nie zrzucałabym takiej odpowiedzialności na jedną grupę. Przed kryzysem gospodarczym musimy się obronić wszyscy razem. Z pewnością zrobimy wszystko, żeby rolnicy mieli środki, by podejmować różne działania, realizować inwestycje, które pozwolą utrzymywać miejsca pracy i rozwijać produkcję. Warto zauważyć, że uruchamiamy nowe działania, niektóre z nich właśnie trwają i służą pozyskaniu środków na inwestycje w gospodarstwach rolnych. Rolnicy składają wnioski, więc nie widzimy jakiegoś zastoju na rynku – chcą tworzyć miejsca pracy, chcą inwestować w rozwój. Może sformułowanie, że „rolnicy nas uratują", byłoby zbyt mocne, ale trzeba powiedzieć, że rolnicy funkcjonują, rozwijają się i na pewno recesja nie dotknie tej branży tak mocno.

To jest branża, która od lat korzysta z wielu pomocnych programów wsparcia inwestycji. Choćby Program Rozwoju Obszarów Wiejskich.

To prawda. Kierujemy wsparcie na wieś, bezpośrednio do rolników, do przedsiębiorstw przetwarzających artykuły rolne, lecz również do firm, które działają w otoczeniu rolnictwa, do przedsiębiorców, którzy zdecydują się świadczyć usługi związane ze wspomaganiem hodowli zwierząt czy uprawy roślin. Z pomocy z PROW korzystają nie tylko sami rolnicy, lecz również szeroko rozumiane otoczenie rolnictwa. Dobrym przykładem jest choćby rolniczy handel detaliczny. W tym przypadku brak konieczności rejestrowania dodatkowej działalności gospodarczej niezwykle pomaga rolnikom sprzedawać wytwarzane w gospodarstwie produkty. Można dzięki środkom uzyskanym w naszych programach budować infrastrukturę przetwórstwa owoców, warzyw, mleka, mięsa... Te pieniądze są. I widać optymizm wśród rolników.

Szacujecie zagrożenia na kolejny rok?

Nie do końca jest rolą ARiMR szacowanie ryzyka w produkcji rolnej. Jesteśmy agencją płatniczą sprawnie wypłacającą środki finansowe, określamy warunki, weryfikujemy je – tym zajmujemy się przede wszystkim. Co nas zaskoczy? Koronawirus pokazał, że nie jesteśmy w stanie przewidzieć zagrożeń, z którymi przyjdzie nam się zmierzyć. Potrzebna jest pewna elastyczność postępowania, jednak potrzebne jest wsparcie, którego udziela państwo, którego ludzie udzielają sobie wzajemnie. To wszystko jest niezbędne, byśmy umieli funkcjonować jako społeczeństwo pełne empatii, zrozumienia dla sytuacji drugiego człowieka.

2021 r. będzie wyjątkowy – trudno snuć plany, bo wiele zależy od powodzenia walki z epidemią. Zapytam jednak o zamiary pani prezes. Program minimum na przyszły rok?

Musimy się przygotować do nowego okresu programowania. To olbrzymie zadanie. Chciałabym, byśmy robili to za pomocą nowych narzędzi, by usprawnić pracę już w okresie przejściowym. Pokazaliśmy już beneficjentom, jak szybko możemy realizować wypłaty bezpośrednie, korzystając z dobrej, bezpiecznej technologii. To kwestia szkoleń naszych pracowników, by w pełni wykorzystać szanse e-administracji. Ważny jest też, i wciąż będzie, stały kontakt z rolnikami, żeby nie stracić wyczucia ich potrzeb i oczekiwań. Powinniśmy wszyscy być wdzięczni rolnikom za zapewnienie nam bezpieczeństwa żywnościowego. Proszę zwrócić uwagę, że nawet po pierwszej fali pandemii, gdy dochodziło do czyszczenia półek w sklepach, żywność była natychmiast uzupełniana. Niczego nie zabrakło. Ludzie byli przerażeni, złe wspomnienia z przeszłości generowały obawy o dostęp do podstawowych produktów, ale polscy rolnicy byli w stanie dostarczyć wszystko na czas i upewnić każdego, że możemy być spokojni i że jesteśmy bezpieczni. Dlatego każdy powinien wspierać polskich rolników, bo każda złotówka wydana na polską wieś wraca do nas w postaci najpotrzebniejszych, niezbędnych do życia produktów.

Cała rozmowa jest dostępna w styczniowym wydaniu „Gazety Bankowej". Nowy numer miesięcznika w sprzedaży od 31 grudnia, także w formie e-wydania. Szczegóły na http://www.gb.pl/e-wydanie-gb.html

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 99225b66c9

Linie lotnicze próbują wyprostować skrzydła

Gdy na początku listopada leciałem do Rzymu, to jedyną rzeczą, z którą musiałem się uporać, był formularz, który wręczono mi przy wejściu na pokład samolotu. Podobny otrzymałem, wracając. Gdy niespełna miesiąc później ponownie rezerwowałem bilety do Wiecznego Miasta, nie miałem już tyle szczęścia

KAMIL KWIATEK

Trzy dni po zakupie okazało się, że lot został odwołany. Włosi z dnia na dzień wprowadzili nowe restrykcje dla osób chcących się dostać na terytorium ich kraju. Tak się podróżuje w czasach zarazy. Nic nie jest pewne. Czy jeszcze wrócimy do normalności? Linie lotnicze robią, co mogą, ale czy ich działania okażą się skuteczne?

Choć przy drugiej fali koronawirusa zdecydowana większość państw zdołała uniknąć pełnego lockdownu, który pamiętamy z początku roku, to do wytęsknionej „normalności" wciąż nam jeszcze daleko. Podobnie jest z lotami. W halach odlotów wciąż gromadzą się ludzie, a samoloty startują, ale do wielu państw wciąż nie można podróżować. Nieustannie zmieniające się przepisy regulujące, kto może i pod jakimi warunkami dostać się na terytorium danego państwa, stawiają linie lotnicze i podróżujących w dramatycznej sytuacji.

W listopadzie Międzynarodowe Zrzeszenie Przewoźników Powietrznych (IATA) poinformowało, że z powodu pandemii koronawirusa linie lotnicze na całym świecie zanotują w tym roku ponad 118,5 mld dol. straty! Przyszłe lata wcale nie mają być lepsze. Według IATA światowy ruch lotniczy wróci do poziomu sprzed pandemii dopiero w 2024 r., a i to może być jedynie pobożne życzenie, bo przecież nie wiemy, jak dalej rozwijać się będzie pandemia i czy uda się ją pokonać dzięki szczepionkom.

KORONAPASZPORT? A CO TO TAKIEGO?

W powrocie do jakiej takiej normalności mają pomóc nowatorskie rozwiązania technologiczne. W październiku rozpoczęły się testy elektronicznego koronapaszportu – CommonPass, a już pod koniec listopada kilka globalnych linii lotniczych zadeklarowało, że od grudnia zamierza go wprowadzić do użytku. Czym jest projekt autorstwa Common Trust Network i Światowego Forum Ekonomicznego?

To rodzaj cyfrowego paszportu, który ma postać aplikacji mobilnej. Zainstalowana na smartfonie „apka" przechowuje dane o stanie zdrowia podróżnego, w tym m.in. wyniki testów na obecność koronawirusa, a już w niedalekiej przyszłości zapisane będą w niej informacje o odbytych szczepieniach. Dzięki temu podróżujący będzie mógł w łatwy sposób udowodnić, że jest zdrowy. Kluczowa jest tutaj standaryzacja. Nie mamy dzisiaj ujednoliconej formy zaświadczenia o odbytym teście. Podróżujący przedstawiają je w różnych językach, w różnorakiej formie, co tworzy wiele problemów. CommonPass ma temu zaradzić. – Potrzebujemy jak najszybszego wprowadzenia wspólnych reguł i standardów, bo tylko w ten sposób przywrócimy zaufanie do podróży

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 99225b66c9

lotniczych – podkreślił Pieter Elbers, prezes linii Air France-KLM.

Na jakiej zasadzie ma działać CommonPass? Jest to bardzo proste: podróżny udaje się do certyfikowanego laboratorium, gdzie wykonuje test, a następnie wgrywa jego wynik do telefonu. Musi też wypełnić formularze wymagane przez państwo, do którego się udaje. Na tej podstawie aplikacja potwierdza, że podróżujący spełnia wymogi danego państwa i generuje kod QR, który jest następnie skanowany przez pracowników linii lotniczej i służby graniczne.

Autorzy projektu podkreślają, że celem jest również uwolnienie pasażerów od konieczności odbycia kwarantanny po przylocie. Wiele państw wymaga tego od obcokrajowców. Możemy zapomnieć o tzw. city breaku, gdy po wylądowaniu trzeba się udać na dwutygodniową samoizolację. CommonPass ma przekonać rządy, że lepiej testować podróżujących, niż wysyłać ich na przymusową kwarantannę, co odstrasza od latania. – Bez zaufania testom na COVID-19 i danym o skuteczności szczepień wiele krajów będzie zmuszonych do zamykania granic i wprowadzenia kwarantanny tak długo, jak pandemia będzie trwała – stwierdził dr Bradley Perkins, który jest głównym konsultantem medycznym The Commons Project.

Ale CommonPass to niejedyny projekt, który jest obecnie realizowany. Nad podobną aplikacją pracuje Międzynarodowe Zrzeszenie Przewoźników Powietrznych (IATA). Odpowiednikiem CommonPass ma być IATA Travel Pass. Podobną aplikacją jest również ICC AOKpass. Gotowość aplikacji i linii lotniczych do jej użycia to jedno, a drugie to przekonanie rządów, że zwiększa ona bezpieczeństwo podróży.

BEZ SZCZEPIONKI NIE POLECISZ?

Głośnym echem odbiła się wypowiedź prezesa australijskich linii Qantas, który zapowiedział, że przewoźnik nie będzie zabierał na pokład swoich samolotów osób niezaszczepionych. – Zawsze będziemy stawiali bezpieczeństwo nad popularnością – tłumaczył Alan Joyce, dodając, że podobny wymóg z pewnością wprowadzą inne linie lotnicze. Po jego deklaracji ze współpracy z linią zrezygnowało biuro turystyczne Tradwinds Travel, które w komunikacie przekazało, że nie jest przeciwko szczepionkom, ale za wolnym wyborem. Joyce ze swoich słów się jednak nie wycofał. Czy rzeczywiście w ślad za Qantas pójdą inni przewoźnicy? Prezes jednej z tanich linii lotniczych stwierdził, że taki wymóg na trasach europejskich byłby bezsensowny, bo przecież przykładową trasę z Polski do Hiszpanii można pokonać samochodem bez konieczności zaszczepienia się.

> W październiku rozpoczęły się testy elektronicznego koronapaszportu – CommonPass – a już pod koniec listopada kilka linii lotniczych zadeklarowało, że od grudnia zamierza go wprowadzić do użytku. Dzięki niemu podróżujący będzie mógł w łatwy sposób udowodnić, że jest zdrowy

A co na to Polskie Linie Lotnicze LOT? Oto, jaką otrzymałem odpowiedź na pytanie o słowa prezesa linii Qantas: „Kraje Australii i Oceanii są w dość szczególnym położeniu – można do nich dotrzeć jedynie drogą lotniczą lub morską. Mówienie więc w tym wypadku o konieczności zaszczepienia przed przyjazdem ma jakiś sens. W Polsce i innych krajach Europy kontynentalnej stosowanie obowiązku szczepień u podróżnych wiązałoby się de facto z koniecznością zamknięcia granic i rezygnacji ze wszystkich benefitów strefy Schengen, aby umożliwić wjazd na terytorium kraju wyłącznie osobom, które są zaszczepione". W komunikacie podkreślono, że obecnie jedynym rozwiązaniem zyskującym uznanie w Europie jest konieczność wykazania negatywnego wyniku testu na COVID-19 jeszcze przed wylotem.

Sceptyczny wobec powyższych rozwiązań jest dr Paweł Grzesiowski. Wirusolog w rozmowie z portalem Fly4free.pl skrytykował zarówno pomysł wprowadzenia koronapaszportów, jak i wymagania od podróżujących samolotem, aby byli zaszczepieni. Odnosząc się do wypowiedzi prezesa linii Qantas, Grzesiowski podkreślił, że to „linia lotnicza musi w obecnej sytuacji zapewnić bezpieczeństwo pasażerom, a nie na odwrót". W jego opinii umożliwienie latania tylko osobom zaszczepionym może być „uznane za nową formę segregacji". Słusznie zauważa, że nie wszystkie osoby będą mogły się zaszczepić, chociażby z powodu różnych chorobowych przeciwwskazań do zaszczepienia się. Trzeba również podkreślić, że ryzyko zarażenia się wirusem podczas lotu jest niewielkie. Polskie Linie Lotnicze LOT na swojej stronie informują, że w swoich samolotach wykorzystują filtry typu HEPA, które „zabezpieczają przed 99,99 proc. bakterii i wirusów na pokładzie oraz unoszących się w powietrzu pyłów i cząstek stałych". Ponadto na czas pandemii zmniejszono liczbę pasażerów mogących lecieć jednym rejsem. Ekspert Naczelnej Izby Lekarskiej ds. walki z COVID-19 powątpiewa również w skuteczność koronapaszportu, bo choć wskazuje on, że wchodząc na pokład samolotu jesteśmy zdrowi, to przecież choroba może się u nas rozwinąć kilka dni po wylądowaniu. System jest więc dziurawy.

Ale być może obejdzie się bez konieczności poddania się szczepieniom. Islandia, Węgry, Norwegia, Litwa, a także brazylijski archipelag Fernando de Noronha jako pierwsze zdecydowały się na zdjęcie restrykcji z tzw. ozdrowieńców. Można przypuszczać, że im bliżej sezonu turystycznego, tym więcej państw będzie decydowało się na podobne kroki.

eprasa.pl 99225b66c9

Bo jesteśmy wspólnotą...

Pytana o to, co sprawia, że jako naród potrafimy stawiać czoła trudnym, ekstremalnym wyzwaniom, takim np. jak w mijającym roku, minister rodziny i polityki społecznej Marlena Maląg odpowiada: „Wspólnotowość", w tym jednym słowie zawierając podsumowanie naszej solidarności, dbałości o siebie nawzajem, umiejętności mobilizacji, ale także misji dbania o Polaków, która jest celem resortu rodziny, a która w tym mijającym roku była realizowana ze szczególną pieczołowitością

Czy z wyzwaniami, które przyniósł nam kończący się właśnie rok, moglibyśmy równie dobrze się mierzyć, gdyby nie wspólne działanie? Najpierw w tych najmniejszych wspólnotach – rodzinach, które nagle okazały się centrum życia, kiedy wszelkie inne aktywności zostały zamknięte w domach. Potrafiliśmy nie tylko połączyć opiekę nad dziećmi z ich edukacją, a niekiedy i pracą zawodową, ale jeszcze wziąć na siebie ochronę najsłabszych. Resort rodziny, dostrzegając wyzwania, z jakimi mierzyli się rodzice, wprowadził dodatkowy zasiłek opiekuńczy. Zabezpieczył tym samym finansową stabilność rodzin.

Na wysokości zadania stanęły nie tylko rodziny, nie tylko Ministerstwo Rodziny i Polityki Społecznej, ale również nasza wspólnota rozumiana szerzej – polskie społeczeństwo. Stanąwszy przed zagrożeniem, znowu połączyliśmy siły, pokazując, że potrafimy razem sprostać nawet najtrudniejszemu wyzwaniu, jednocześnie biorąc pod opiekę tych, którzy najbardziej jej potrzebują.

Warto jednak zdać sobie sprawę, że epidemia, którą był naznaczony rok 2020, była (i jest) sytuacją bez precedensu. Dla wielu graniczną. Nikt z nas nie był na nią gotowy i nikt z nas nie miał gotowych scenariuszy. W takich nadzwyczajnych warunkach pracowało Ministerstwo Rodziny i Polityki Społecznej w mijającym roku. Służąc rodzinom i wszystkim potrzebującym pomocy w tym szczególnym czasie. Reagując szybko na zmieniającą się rzeczywistość, nieprzerwanie realizując swoją misję. I jak na szczególne warunki przystało, nadając priorytetom społecznym hierarchię wykonalności.

W TROSCE O NAJSŁABSZYCH

– Od samego początku oczywiste było, że sytuacja, w której się wszyscy znaleźliśmy, jest szczególnie niebezpieczna dla osób starszych i schorowanych. To one są bowiem najbardziej narażone na ciężki przebieg choroby wywołanej przez wirusa SARS-CoV-2 i to ich ochrona musiała stać się jednym z priorytetów resortu – wspomina dziś minister Maląg.

To właśnie dlatego resort rodziny przekazał do domów pomocy społecznej rekordową kwotę ponad 600 mln zł.

Z kolei dla dla zwiększenia bezpieczeństwa tych, którzy samodzielne robią zakupy, rząd wprowadził tzw. godziny dla seniora. Z kolei dla tych, którzy chcą pozostać w domach, resort rodziny zainicjował Solidarnościowy Korpus Wsparcia Seniorów, przekazując samorządom 100 mln zł na realizację tego zadania. W jego ramach wolontariusze, którzy współpracują z ośrodkami pomocy społecznej, dostarczają do domów osób starszych niezbędne produkty. Do akcji włączyły się również Ochotnicza Straż Pożarna, a także Wojska Obrony Terytorialnej i harcerze. – Nie zostawiamy seniorów bez opieki, chcemy, aby mieli oni świadomość tego, że nie pozostają sami – tłumaczyła minister Maląg.

Resort rodziny nie zapomniał także o osobach bezdomnych, zwłaszcza że co trzecia ma powyżej 60 lat. W ramach programu „Pokonać bezdomność" na pomoc osobom bezdomnym i zagrożonym bezdomnością przeznaczona została łączna kwota 17 mln zł. W związku z trwającą pandemią, resort desygnował na ten cel trzy razy więcej pieniędzy niż w roku poprzednim.

eprasa.pl 99225b66c9

W TROSCE O MIEJSCA PRACY

Ten szczególny epidemiczny czas okazał się trudny również dla przedsiębiorstw. I tutaj także resort kierowany przez minister Maląg ruszył z pomocą, wspierając tym samym także bezpieczeństwo finansowe wielu rodzin. Bardzo szybko została uruchomiona pierwsza i kolejne tarcze antykryzysowe, które objęły m.in.: dofinansowania do wynagrodzeń, bezzwrotne pożyczki dla mikroprzedsiębiorców, zwolnienia ze składek i świadczenie postojowe. Łączna wartość tej pomocy, to ponad 166 mld zł.

– Dzięki zastosowanym rozwiązaniom uratowaliśmy ponad 6 mln miejsc pracy. To bardzo pozytywny wynik na tle innych krajów Unii Europejskiej, a zarazem potwierdzenie tego, że nasze dotychczasowe zdecydowane działania skierowane na ochronę miejsc pracy to słusznie obrany kierunek. Istotnie wsparliśmy płynność finansową przedsiębiorstw, które szczególnie odczuły skutki pandemii – mówi minister Maląg.

W TROSCE O WSZYSTKICH CZŁONKÓW RODZIN

Mimo specjalnych zadań stabilnie i terminowo realizowane są również wszystkie programy społeczne skierowane do rodzin, seniorów oraz osób z niepełnosprawnościami. Dość powiedzieć, że dzięki programowi „Rodzina 500+", którym objętych jest ok. 6,5 mln dzieci, do rodzin trafia ok. 3,3 mld zł miesięcznie. Pieniądze te stały się dla wielu gospodarstw domowych dodatkowym przychodem gwarantowanym, który przeznaczają na konsumpcję, dodatkowo napędzając tym samym gospodarkę w tym trudnym czasie. Podobnie zresztą jak „Dobry start" o wartości 1,42 mld zł w tym roku i 13. emerytura wraz z jej waloryzacją trafiające do ok. 9,8 mln emerytów i rencistów o łącznej wartości 22 mld zł

Z myślą o aktywizacji najstarszych członków wspólnot uruchomiono kontynuację programów realizujących politykę senioralną na lata 2021–2025.

29/1220/F

Łączna wartość zamkniętych w tym roku edycji projektów to 520 mln zł.

– Bardzo zależy nam na tym, żeby osoby starsze były jak najdłużej aktywne, rozwijały swoje kompetencje i zainteresowania, ciesząc się jesienią życia – tłumaczy minister Maląg.

Na drugim biegunie są potrzeby związane z opieką nad najmłodszymi. Dzięki działaniom resortu w tegorocznej edycji programu „Maluch+", pomimo trwającej pandemii, powstaje ok. 20 tys. miejsc opieki, co sprawia że jest ich już ponad 200 tys., a to dwukrotnie więcej niż w 2015 r. W nowym roku resort rodziny przeznaczy na ten cel ok. 450 mln zł.

Temu istotnemu – m.in. ze względu na pułapkę demograficzną – zagadnieniu służy także program „Po pierwsze, rodzina". W mijającym roku resort rodziny przekazał na ten program łącznie ponad 8,5 mln zł.

– Dzięki niemu docieramy z pomocą do małych społeczności oraz grup o swoistych potrzebach. Cieszę się, że w ten sposób wspólnie pomagamy im radzić sobie z wyzwaniami życia codziennego, szczególnie teraz, w trudnym czasie pandemii – wyjaśnia minister Maląg. Wsparcie w miarę normalnego funkcjonowania w nowych warunkach objęło także dzieci znajdujące się w pieczy zastępczej. Resort rodziny przekazał 130 mln zł na zakup komputerów i oprogramowania, dzięki którym mogą kontynuować naukę w formie zdalnej.

Zadbano także o osoby z niepełnosprawnościami. Na pomoc im w 2020 r. Ministerstwo Rodziny i Polityki Społecznej przeznaczyło rekordową kwotę ok. 27 mld zł, co oznacza 75-procentowy wzrost w ciągu ostatnich 5 lat. W jego ramach m.in. wypłaconych zostało 650 tys. świadczeń uzupełniających dla osób niezdolnych do samodzielnej egzystencji o wartości 4,5 mld zł, a resort ogłosił także start nowych edycji programów: „Asystent osobisty osoby niepełnosprawnej" i „Opieka wytchnieniowa".

– Dzięki temu wsparciu osoby niepełnoprawne zyskują szansę na bardziej samodzielne i aktywne życie, a osoby zaangażowane na co dzień w sprawowanie opieki nad nimi będą mogły znaleźć czas dla siebie, aby odpocząć i się zregenerować – podkreśla minister Maląg.

W TROSCE O SOLIDARNOŚĆ

Pandemia koronawirusa sprawiła, że niemal każda dziedzina naszego życia musiała ulec diametralnej zmianie. Solidarność międzypokoleniowa, o której mówił dużo w tym roku rząd Zjednoczonej Prawicy, to de facto troska o drugiego człowieka, która powinna być pielęgnowana, po to by zbierać jej owoce w momentach próby. Ten rok pokazał, że postawieni w sytuacji ekstremalnej wciąż potrafimy być solidarni!

Materiał powstał przy współpracy z Ministerstwo Rodziny i Polityki Społecznej

eprasa.pl 99225b66c9

„Jesteśmy blisko Ciebie" – pomoc PGNiG w walce z pandemią

Kiedy nadeszło pierwsze zagrożenie pandemią koronawirusa, Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo przede wszystkim zadbało o zabezpieczenie ciągłości dostaw gazu ziemnego do odbiorców. Zaraz potem firma rozpoczęła akcję pomocy dla potrzebujących

Rok 2020 zapisze się w pamięci globalnej społeczności na długo. Kryzys gospodarczy oraz zagrożenie zdrowia zachwiały poczuciem bezpieczeństwa, trwale zmieniając codzienność ludzi na całym świecie. Nagła i długotrwała w skutkach zmiana na rynkach na wiele miesięcy wstrzymała rozwój przedsiębiorstw, a w przypadku niektórych segmentów biznesu całkowicie uniemożliwiła kontynuowanie działalności.

Są jednak takie sektory polskiej gospodarki i przedsiębiorstwa, które muszą funkcjonować bez przerwy ze względu na strategiczny charakter działalności. Wśród nich jest Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo, które nie może pozwolić na wstrzymanie wydobycia i dystrybucji gazu. Ogromna w tym zasługa kilkunastu tysięcy pracowników, którzy cały czas nadzorują działanie instalacji gazowych – wydobywczych i dystrybucyjnych. Dbają o to, by nikomu nie zabrakło gazu. Ich praca i zaangażowanie przekładają się na niezawodność i ciągłość funkcjonowania samej firmy, ale przede wszystkim na komfort i poczucie bezpieczeństwa milionów polskich rodzin. PGNiG, mimo spadku cen gazu i ropy naftowej, wypracowało

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 32/1220/F, 10/1220/F

eprasa.pl 99225b66c9

Pomoc od PGNiG ma w większości charakter darowizn z przeznaczeniem na zakup sprzętu medycznego, ale wiosną potrzebującym placówkom medycznym przekazywano także środki ochronne i samochody

Fot. M. Nowak

dobre wyniki finansowe i nieprzerwanie realizuje swoje plany inwestycyjne. Sukces dla firmy tak blisko związanej z życiem Polaków w tych trudnych okolicznościach stał się zobowiązaniem do niesienia pomocy.

Od marca PGNiG przeznaczyło blisko 50 mln zł na przeciwdziałanie epidemii COVID-19 – to wartość pomocy udzielonej na zewnątrz oraz koszt zabezpieczenia pracowników w spółkach Grupy Kapitałowej i utrzymania ciągłości pracy zakładów. Wsparcie materialne i finansowe trafiło w większości do placówek zdrowotnych, ale także do instytucji opiekuńczych. Beneficjentami były domy pomocy społecznej, hospicja oraz organizacje wspierające kombatantów.

Wiosną ponad 6,5 mln zł PGNiG przekazało na rzecz szpitali i lokalnych ośrodków zdrowia w regionach, w których funkcjonują oddziały spółki. Pomoc otrzymały placówki m.in. w Sanoku, Zielonej Górze i Ostrowie Wielkopolskim. Blisko 1,9 mln zł trafiło do Centrum Medycznego w Łańcucie, które wówczas stało się tzw. szpitalem jednoimiennym dla województwa podkarpackiego, oraz do Samodzielnego Publicznego Szpitala Klinicznego nr 4 w Lublinie. Spółka wsparła także Centralny Szpital Kliniczny MSWiA, Wojewódzki Szpital Zakaźny oraz Instytut Matki i Dziecka w Warszawie. Fundusze zostały przeznaczone na zakup środków ochrony osobistej oraz sprzętu medycznego, m.in. bronchofiberoskopu ułatwiającego badanie dróg oddechowych oraz niezbędnych dla ratowania życia respiratorów i kardiomonitorów. Na początku grudnia kolejna transza pomocy, o łącznej wysokości ponad 1,9 mln zł, trafiła do kilkunastu placówek medycznych w całym kraju.

PGNiG włączyło się również w pomoc dla instytucji państwowych mierzących się ze skutkami pandemii. Pracownicy na co dzień odpowiadający na pytania klientów dzwoniących na infolinię spółki PGNiG Obrót Detaliczny po odpowiednim przeszkoleniu zastępowali pracowników infolinii o koronawirusie prowadzonych przez Narodowy Fundusz Zdrowia i Główny Inspektorat Sanitarny. We współpracy z Polskim Związkiem Głuchych oraz Ministerstwem Funduszy i Polityki Regionalnej firma uruchomiła także wideoinfolinię dla osób niesłyszących, potrzebujących informacji na temat COVID-19. Wiosną tego roku za pośrednictwem spółki PGNiG Serwis 161 zestawów komputerowych trafiło do szkół w Warszawie, Nadarzynie, Łodzi oraz gminach Więcbork i Jeżewo. Sprzęt teleinformatyczny otrzymał także Główny Inspektorat Sanitarny.

Krzewienie polskiej kultury oraz troska o rozwój młodych pokoleń są ważną częścią realizowanych przez spółkę działań społecznych, także w czasie pandemii. Oprócz przekazania sprzętu komputerowego dla szkół i zakupu sprzętu do nauki zdalnej Fundacja PGNiG im. Ignacego Łukasiewicza została wyłącznym sponsorem pasma edukacyjnego „Szkoła z TVP", który umożliwił uczniom dostęp do materiałów ułatwiających naukę zdalną.

Oprócz dużych projektów pomocowych w ostatnich miesiącach firma zrealizowała wiele mniejszych, doraźnych inicjatyw. W ramach oddolnej akcji pracowników, przy wsparciu Zarządu Spółki i Fundacji PGNiG, zebrano blisko 60 tys. zł dla centrum opiekuńczo-leczniczego w Warszawie, szpitala w Międzychodzie oraz dwóch domów pomocy społecznej – w Psarach i Foluszu. Środki te zostały przeznaczone na zakup środków ochrony osobistej. W odpowiedzi na powódź, która latem tego roku nawiedziła Podkarpacie – region szczególnie ważny dla firmy – PGNiG przekazało prawie 300 pralek, lodówek i kuchenek prawie 260 rodzinom dotkniętym skutkami żywiołu.

Działania pomocowe podejmowane przez spółkę przekroczyły również granicę Polski. PGNiG dofinansowało wysyłkę środków dezynfekujących do placówek ochrony zdrowia na Ukrainie i w Mołdawii. We współpracy z Ministerstwem Spraw Zagranicznych przekazało także maseczki i termometry dla mieszkańców Uzbekistanu i Kazachstanu.

Wsparcie udzielone przez PGNiG w ramach inicjatyw Ministerstwa Aktywów Państwowych oraz własnych projektów było wielowymiarowe, tak jak potrzeby, które wskutek pandemii dotknęły społeczeństwo. „Jesteśmy blisko Ciebie" to ważne hasło przyświecające polskiej spółce. Te słowa mają znaczenie dziś w obliczu COVID-19, ale także w każdych innych okolicznościach, w których potrzebna jest pomoc dla drugiego człowieka.

Od marca tego roku nieustannie walczymy ze skutkami pandemii. Najnowsza grudniowa transza pomocy dla placówek medycznych jest tego najlepszym dowodem. W GK PGNiG z uwagą śledzimy sytuację w szpitalach i ośrodkach zdrowia, aby móc w najbardziej efektywny sposób odpowiadać na potrzeby medyków i pacjentów, którymi się opiekują. Jako spółka skarbu państwa oraz firma blisko związana z bezpieczeństwem obywateli czujemy się zobowiązani do niesienia pomocy i będziemy robić to dalej. Tak długo, jak będzie to konieczne.

***Paweł Majewski**, prezes PGNiG*

eprasa.pl 99225b66c9

Magazyny energii. Sposób na bilansowanie pracy OZE

W energetyce odnawialne źródła energii to obecnie najbardziej dynamicznie rozwijający się obszar. Zgodnie z raportami Urzędu Regulacji Energetyki w latach 2013–2019 moc zainstalowana wszystkich aktywów OZE w Polsce wzrosła o 65 proc., z 5,5 do 9,1 GW, a w połowie 2020 r. zbliżyła się do 9,5 GW. Z kolei dane Polskich Sieci Energetycznych – uwzględniające nieco szerszy katalog mikroinstalacji OZE (źródeł odnawialnych o mocy nie większej niż 50 kW) – wskazują, że moc ta może być nawet bliższa 11 GW

Rozwój OZE jest jednym z kluczowych sposobów realizacji ambitnych planów polityki klimatycznej, zarówno tych formułowanych w perspektywie europejskiej, jak i przedstawianych w krajowych strategiach dla polskiego sektora energetycznego. Źródła odnawialne pozostają też jednak aktywami, których pracę trudno przewidzieć i kontrolować. Rodzi to potrzebę stworzenia odpowiedniej infrastruktury zabezpieczającej sieci elektroenergetyczne przed ryzykiem przeciążenia nadmierną produkcją energii, a z drugiej strony – przed niedoborami zasilania lub wręcz przerwami w dostawach energii.

Jedną z kluczowych ról grać tu będą magazyny energii, które z jednej strony „przechowają" nadprodukcję energii, a z drugiej zasilą nią sieć w przypadku wystąpienia braków. Zarówno w Polsce, jak i na świecie działają różne rodzaje magazynów korzystające z bardzo szerokiej palety rozwiązań technologicznych.

PRZECHOWYWANIE ENERGII I POPRAWA STABILNOŚCI SIECI

Zdecydowany prym wiodą obecnie elektrownie szczytowo-pompowe (ESP), które stanowią 96 proc. globalnych zdolności magazynowania energii. Do pracy konieczne są tu dwa zbiorniki wody na różnych wysokościach. W czasie niedoborów energii woda ze zbiornika górnego jest spuszczana do zbiornika dolnego, napędzając turbinę i generator energii elektrycznej. Z kolei przy bardzo małym zapotrzebowaniu na energię i wysokiej produkcji z OZE woda jest pompowana ze zbiornika dolnego do zbiornika górnego, pobierając nadmiar energii z sieci. Przykładem ESP jest zarządzana przez Energę z Grupy ORLEN elektrownia w Żydowie o mocy 167 MW.

Dynamiczne prace trwają też nad technologiami tzw. zasobników elektrochemicznych, czyli akumulatorów. Dzieje się to głównie za sprawą rozwoju samochodów elektrycznych (ogólnie pojazdów elektrycznych), ale znajduje również zastosowanie w energetyce. Wielkoskalowe magazyny energii oparte na zasobnikach elektrochemicznych coraz częściej są instalowane przez przedsiębiorstwa energetyczne w celu poprawy stabilności sieci elektroenergetycznej bądź współpracy ze źródłami OZE. Przykłady takich magazynów możemy znaleźć w Enerdze z Grupy ORLEN, np. BES (Battery Energy Storage) przy farmie wiatrowej Bystra k. Pruszcza Gdańskiego.

Ponieważ dynamiczny rozwój OZE będzie wymagał dostępu do bardzo dużych pojemności magazynowych, cały czas trwają badania nad nowymi technologiami. Nie ulega jednak wątpliwości, że bezpieczna transformacja energetyczna, która dokonuje się na naszych oczach, nie będzie możliwa bez skutecznej i rozwiniętej infrastruktury magazynowej. Dlatego też Energa prowadzi w tym zakresie własne działania, o których będzie można przeczytać więcej na kolejnej stronie.

Postępująca transformacja energetyczna w Europie i w Polsce, oparta m.in. na odnawialnych źródłach energii, przyniesie ogromne zmiany w systemach energetycznych. Do roku 2050 niemal 100 proc. energii zużywanej w gospodarkach Unii będzie pochodzić ze źródeł bezemisyjnych, odnawialnych. Rodzi to wyzwania związane z koniecznością zapewnienia stabilności i niezawodności dostaw energii elektrycznej. Szczególna rola magazynów energii w tym obszarze jest dostrzegana i już obecnie promowana poprzez kierunki rozwoju UE. Według prowadzonych analiz do roku 2030 konieczna będzie rozbudowa zdolności magazynowania energii w gospodarce europejskiej o mocy powyżej 108 GW, a do 2050 o dalsze 500 GW. Magazyny energii muszą zapewnić dostępność energii w określonych godzinach, tygodniach czy porach roku – stosownie do zmienności zapotrzebowania.

Ireneusz Rogala,
zastępca dyrektora Biura Rozwoju i Innowacji, Energa OZE

eprasa.pl 99225b66c9

Inteligentne sieci przyszłością energetyki

Błyskawiczny wzrost odnawialnych źródeł energii, a co się z tym nieuchronnie wiąże – zmiana modelu wytwarzania energii elektrycznej na zdecentralizowany, to dla operatorów systemu dystrybucyjnego ogromne wyzwanie. Sprawny, dwukierunkowy przesył energii i konieczność bilansowania sieci wymuszają na OSD nie tylko modernizację i rozbudowę infrastruktury, ale także wprowadzenie nowatorskich rozwiązań związanych z budową sieci inteligentnych. Jednym z nich jest projekt Smart Grid Energi Operatora

Nowoczesne, inteligentne sieci elektroenergetyczne to nic innego, jak sieci dystrybucyjne, a także powiązane z nimi technologie informatyczno-telekomunikacyjne. To właśnie dzięki takim rozwiązaniom sieci mają zdolność do automatycznej, bardzo szybkiej rekonfiguracji. Co to oznacza dla przeciętnego odbiorcy energii elektrycznej? Zautomatyzowany system zarządzania siecią daje energetykom przede wszystkim możliwość błyskawicznego zlokalizowania miejsca, a także określenia przyczyny awarii. Jest to niezwykle istotne, ponieważ pozwala skrócić czas działania i ograniczyć do minimum niedogodności związane z brakiem energii elektrycznej.

Inteligentne sieci to:

- tradycyjna infrastruktura dystrybucyjna, czyli np. linie przesyłowe, stacje rozdzielcze i linie zasilające odbiorców,
- urządzenia pomiarowe i urządzenia automatyki, w tym inteligentne liczniki,
- infrastruktura telekomunikacyjna i urządzenia do wymiany danych – sieci teletransmisyjne, bazy danych, urządzenia telekomunikacyjne, które przetwarzają dane itd.,
- systemy informatyczne do zarządzania siecią, np. specjalne systemy pozwalające na minimalizację przerw w zasilaniu oraz systemy umożliwiające analizę danych.

Wdrożenie rozwiązań sieci inteligentnej daje także możliwość wypracowania mechanizmów integrujących w sposób inteligentny działania uczestników rynku energii elektrycznej. Mowa o wytwórcach, dystrybutorach i odbiorcach. Efekt? Możliwość poprawy niezawodności i efektywności dostaw energii elektrycznej.

SMART GRID „OD PODSZEWKI"

Projekt Smart Grid to ogromne przedsięwzięcie. Pierwszy w Polsce kompleksowy system zarządzania siecią energetyczną średnich napięć utworzy w sumie 1180 rozłączników napowietrznych na liniach SN (średnie napięcie), 1148 rozdzielnic wnętrzowych wraz z zestawami telesterowania oraz ponad dwa tysiące modemów telekomunikacyjnych TETRA.

Szybsze ustalenie miejsca oraz przyczyn awarii, a także automatyczna rekonfiguracja sieci w odpowiedni sposób, będą z kolei możliwe dzięki wdrożeniu innowacyjnych rozwiązań teleinformatycznych, takich jak moduł FDIR (ang. Fault Detection, Isolation and Restoration). Wszystko po to, by podczas awarii działać jak najsprawniej i aby przerwy w dostawie prądu dotknęły jak najmniejszą liczbę osób

Energa Operator to pierwszy dystrybutor energii elektrycznej w Polsce, który wprowadził tak nowoczesne rozwiązanie na całym obszarze działania spółki. Wprowadzenie systemu Smart

Grid poprzedziły intensywne działania pilotażowe. Przykładem takiego projektu był realizowany w ramach Horyzont 2020 projekt Upgrid, dzięki któremu zwiększony został nadzór nad siecią niskiego napięcia w Gdyni.

Wartość projektu Smart Grid to ponad 240 mln zł (koszty kwalifikowane wynoszą prawie 196 mln zł). Uzyskał on dofinansowanie na poziomie 85 proc., czyli ponad 166 mln zł. Środki pochodzą z Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko oraz regionalnych programów operacyjnych 2014–2020, w ramach których na tego typu inwestycje Enerdze Operatorowi udało się zdobyć ponad 200 mln zł.

eprasa.pl 99225b66c9

Tak Energa buduje magazyny

Energa bada i weryfikuje możliwości efektywnego wykorzystania magazynów energii. Dwa takie obiekty wybudowano na Pomorzu, a kolejny, trzeci już obiekt tego typu będzie działał w województwie kujawsko-pomorskim. Za budowę i funkcjonowanie magazynów odpowiedzialne są Energa Operator i Energa OZE, spółki zależne Energi z Grupy ORLEN

Magazyn hybrydowy BES przy farmie wiatrowej Bystra

Magazyn w Pucku w ramach projektu „Lokalne obszary bilansowania”

Pierwszy magazyn energii Energi Operatora, a jednocześnie pierwszy taki obiekt w Polsce, został uruchomiony w 2016 r. w Pucku (woj. pomorskie). Testowane były możliwości efektywnego wykorzystania magazynów poprzez nowe usługi systemowe i regulacyjne mocy i napięcia, łącznie z testami w zakresie pracy wyspowej. Zgromadzona tu energia, w przypadku całkowitego odcięcia zasilania sieci, może zapewnić zasilanie ok. 1 tys. okolicznych gospodarstw domowych. Magazyn o mocy 0,75 MW i 1,5 MWh pojemności energii składa się z akumulatorów z ogniwami litowo-jonowymi. Znajdują się one w dwóch kontenerach o wymiarach 12 m długości, 2,5 m szerokości i 3 m wysokości. Praca magazynu jest kontrolowana zdalnie. Obecnie magazyn ten wspiera pracę sieci w zakresie bezpieczeństwa i jakości dostaw energii.

Magazyn hybrydowy BES przy farmie wiatrowej Bystra

Obiekt został wybudowany w ramach międzynarodowej współpracy polsko-japońskiej. Partnerami projektu są japońska organizacja rządowa NEDO, firmy Hitachi i Showa Denko Material, a także grupa bankowa Sumitomo Mitsui Banking Corporation. Stronę polską reprezentowały z kolei Polskie Sieci Elektroenergetyczne SA, a także Energa OZE oraz Energa Operator, spółki zależne Energi z Grupy ORLEN.

Hybrydowy bateryjny magazyn energii BES jest największym i najnowocześniejszym w Polsce obiektem wykorzystującym baterie litowo-jonowe o wysokiej mocy wyjściowej i krótkim czasie reakcji (1 MW–0,47 MWh) w połączeniu z bateriami kwasowo-ołowiowymi o dużej pojemności (5 MW–26,9 MWh). Magazyn znajduje się przy zarządzanej przez Energę OZE farmie wiatrowej Bystra w okolicy Gdańska (woj. pomorskie). We wrześniu 2020 r. wszedł w okres demonstracyjny.

Obiekt jest przygotowany do pełnienia funkcji rezerwowego źródła mocy, równoważącego zapotrzebowanie na energię elektryczną podczas normalnej pracy systemu, a także lokalnie „wygładzającego” krótkotrwałe wahania produkcji energii przez farmę wiatrową Bystra. Hybrydowe rozwiązanie będzie również wykorzystywane do eliminacji przeciążeń sieci przesyłowej oraz dystrybucyjnej wysokiego napięcia powodowanych przez zakłócenia i awarie. Dzięki temu możliwe będzie efektywne wykorzystywanie energii generowanej przez elektrownię wiatrową, cechującą się zmienną produkcją zależną od warunków atmosferycznych.

Współpraca partnerów projektu rozpoczęła się jeszcze w 2014 r. Po fazie koncepcyjnej, projektowej i administracyjnej budowa magazynu ruszyła pod koniec 2018 r., a zakończyła się ostatecznie 25 września 2020 r.

Magazyn w pobliżu farmy fotowoltaicznej Czernikowo

W pobliżu jednej z największych farm fotowoltaicznych w Polsce, należącej do Energi OZE farmy w Czernikowie (3,77 MW), uruchomiony zostanie kolejny, trzeci już magazyn energii. Magazyn Energi Operatora wykonany zostanie, tak jak obiekty w Pucku i Bystrej, w technologii baterii litowo-jonowych i będzie dysponował mocą 1 MW oraz pojemnością 2 MWh.

Budowa magazynu w Czernikowie to element projektu Smart Grid, realizowanego przez Energę Operatora. Realizacja projektu ma na celu utworzenie pierwszego w Polsce kompleksowego systemu zarządzania siecią średnich napięć, w szczególności z zastosowaniem nowoczesnych rozwiązań teleinformatycznych podnoszącej poziom monitoringu i automatyzacji. Sieć taka określana jest jako Smart Grid (sieć inteligentna). Wszystko po to, aby jak najszybciej zlokalizować miejsce oraz przyczynę awarii, minimalizując tym samym niedogodności dla odbiorców energii elektrycznej.

Wraz z rosnącą liczbą OZE magazyny energii pełnić będą istotną funkcję. Dla Operatorów Systemów Dystrybucyjnych najważniejsza będzie możliwość zwiększenia dzięki nim elastyczności sieci oraz bilansowania jej także na lokalnym poziomie. IV Pakiet Energetyczny UE daje nowe impulsy do rozwoju systemów magazynowania energii. Zakłada się, że będą one dynamicznie rozwijane przez podmioty rynkowe dzięki odpowiednim zachętom ekonomicznym. Zadaniem dystrybutorów energii będzie natomiast wypracowanie mechanizmów współpracy między użytkownikami sieci, które umożliwią np. zakup usług elastyczności od wytwórców i odbiorców energii, a także operatorów instalacji magazynowania. Wraz z wykorzystaniem nowoczesnych technologii nadzoru nad infrastrukturą umożliwi to płynną koordynację działań w ramach coraz bardziej zdecentralizowanego systemu elektroenergetycznego.

Grzegorz Widelski,
zastępca dyrektora Pionu Zarządzania Majątkiem Sieciowym, Energa Operator

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 31/1020/F

eprasa.pl 99225b66c9

VÁCLAV HAVEL POLITYK, DYSYDENT, PISARZ

Najlepsze dania prezydenta

Jesienią ub.r. przyjaciele Václava Havla wydali książkę „Kančí na dančím. Kuchařka Václava Havla". Teraz ukazała się ona w Polsce nakładem Wydawnictwa Afera w przekładzie Andrzeja S. Jagodzińskiego. Nosi tytuł „Havel od kuchni".

Znalazło się w niej ponad 50 przepisów stworzonych przez najsłynniejszego czeskiego opozycjonistę, polityka, dysydenta i pisarza; ostatniego prezydenta Czechosłowacji i pierwszego Czech.

Przepisy dopełnił anegdotami Michael Žantovský, od pięciu lat dyrektor Biblioteki Václava Havla, wcześniej dyplomata, polityk, tłumacz, dziennikarz i pisarz, ale przede wszystkim przyjaciel, który mógł z bliska obserwować kulinarne działania bohatera książki.

Žantovský podkreśla, że dla Havla gotowanie było przede wszystkim „narzędziem komunikacji oraz symbolem ludzkiej wspólnoty". Dla siebie gotował skromnie, gdy jednak chodziło o przyjaciół, ograniczeniem stawały się jedynie czas i dostępność produktów.

W jego przepisach królują dostępne, nawet w okresach ograniczeń, warzywa: seler, marchew, cebula, czosnek. I oczywiście kapusta (zwłaszcza gdy przechodził na dietę). Rzadziej pojawia się papryka i niezbyt lubiane przez Havla pomidory.

– Zioła – przypomina autor książki – długo oznaczały jedynie pietruszkę i szczypiorek, czasem bazylię, tymianek i rozmaryn. Ostre papryczki uprawiano na daczach i balkonach. Poza tym w owych czasach kwestia zdrowego odżywiania była całkiem obca nawet komuś tak światowemu jak Havel, dlatego w jego przepisach nie brakuje tłustych mięs i kiełbas.

Jako dodatki pojawiają się ziemniaki, knedliki i ryż. Przyprawy to: pieprz, ziele angielskie, majeranek, papryka węgierska, jałowiec i liść laurowy. W latach 70. zestaw ten wzbogacił się o curry.

W czasach komuny Václav Havel często gotował „potrawy treściwe". I tak treściwa były sałatka i leczo, gulasz i zupa. W tej ostatniej obok boczku pojawiały się drobno pokrojone cebula i czosnek, niewielkie kawałki łodygi selera, pocięte w kostkę marchew i ziemniaki, biała fasola, kawałki pomidorów, po łyżeczce suszonej bazylii i oregano, 1,5 l rosołu drobiowego i 100 g sera parmezan.

Kulinarno-sentymentalna wycieczka w czasy, kiedy gotowanie (zwłaszcza na etapie aprowizacji) wymagało sporo sprytu i zaradności – prowadzi czytelnika przez anegdotyczne sytuacje i dania, wśród których znalazły się m.in. polędwica w śmietanie, knedliki buraczane czy smażony ser, którego przepis, z komentarzem, przytaczamy obok.

Jolanta Gajda-Zadworna

Smażony ser

Wykonanie: Na cztery osoby: 4 grube plastry edamskiego, goudy lub innego sera żółtego, każdy po ok. 100 g; 4 łyżki mąki z dodatkiem soli i pieprzu; 1 żółtko; 8 łyżek bułki tartej; 2 łyżki masła; 2 łyżki oleju; 750 g młodych ziemniaków typu B; natka pietruszki do dekoracji.

Sos tatarski: 250 ml (1 kubek) majonezu, sok z połowy cytryny, sól, pieprz, 1 drobno pokrojona cebula siedmiolatka (czosnek dęty), 2 małe ogórki konserwowe, 10 drobno posiekanych kaparów, 1 łyżka drobno pokrojonego szczypiorku.

Mogą państwo powiedzieć, że temat smażonego sera został wyczerpany w innych miejscach oraz że coś tak przyziemnego i niezdrowego w ogóle nie powinno się znaleźć w tej książce. Ale Václav Havel kochał knajpiane potrawy, a smażony ser zajmował wśród nich czołowe miejsce. Dzięki niemu mógł używać innej swej namiętności – sosu tatarskiego, kolejnego zdrowotnie wątpliwego produktu. Na obronę smażonego sera można powiedzieć jedynie, że jeśli przygotujemy go na świeżo (nie z mrożonego półproduktu), na nieprzypalonym tłuszczu i z jarzynowym dodatkiem, to życia nam nie skróci. Grube plastry sera obtaczamy w mące z dodatkiem soli i pieprzu, rozbitym żółtku i tartej bułce tak jak kotlety. Na patelni rozgrzewamy olej z masłem. Tłuszcz jest gotowy do smażenia, gdy po wrzuceniu grudki bułki tartej zacznie się pienić. Wtedy wkładamy na patelnię przygotowany ser, smażymy przez pięć minut po jednej stronie, zmniejszamy ogień i po drugiej stronie smażymy następne pięć minut. Jeżeli ser ma być płynny w środku i cudownie złoty na zewnątrz, tłuszcz nie może zacząć się przypalać. Podajemy z gotowanymi ziemniakami, plastrem pomidora, zieloną pietruszką i sosem tatarskim.

Sos ten robimy szybko ze smacznego majonezu domowego – po prostu dodajemy do niego sok z cytryny, pieprz, sól, pokrojoną siedmiolatkę albo szalotkę, ogórki, kapary i szczypiorek. Ze sklepowego majonezu też da się zrobić sos tatarski, ale nikt nie będzie się po nim oblizywać.

Fot. © Ondřej Němec Václav Havel Library

eprasa.pl 99225b66c9

SŁODKO-SŁONY

Na rybną

ANNA MONICKA

Na sylwestra dobrze jest wykombinować danie, które po pierwsze – łatwo zrobić, po drugie – zastąpi cały obiad, po trzecie – z „wiekiem" nabiera smaku. Tak narodził się pomysł na uwarzenie wielkiego gara zupy rybnej.

Na początek trzeba się zdecydować, jakie kupimy ryby. Najlepiej wymieszać kilka gatunków morskich i jeziorowych, żeby miała jak najlepszy smak, a przy tym nie była za tłusta. Ja bardzo lubię dorsza – ma zwięzłe, chude mięso, jest wyrazisty, ale nie pachnie za mocno. Pakowany jest na porcje i nie kosztuje majątku. Jeśli kupimy więcej, będzie także do innych dań, np. obowiązkowej u mnie w domu ryby po grecku. Następny do gara – łosoś. Pomarańczowe, delikatne, tłuste mięsko, także bardzo charakterystyczne w smaku i też można kupić w zgrabnych porcjach. Wreszcie – król jeziora, czyli drapieżny okoń. Poluje, więc jest wygimnastykowany i umięśniony. Na spory gar wystarczy po pół kilograma każdej ryby. Jeszcze bardziej wykwintna – w wersji odświętnej – będzie rybna z sandaczem czy węgorzem.

Filety rozmrażamy, myjemy i kroimy w grubą kostkę. Gotujemy wywar z białych warzyw – porów, selerów, pietruszki korzeniowej i dużej naci, lubczyku – doprawiony listkami laurowymi, pieprzem i zielem angielskim. W płaskim dużym rondlu (ja mam wielki do powideł, pomieści 7 litrów) podsmażamy na maśle klarowanym papryczkę chili, żółtą pastę curry, poszatkowane dwie duże cebule i trzy pory. Po minucie smażenia dodajemy przeciśnięty przez praskę czosnek – jedną, dwie główki, a potem starte na jarzynowej tarce trzy marchewki i duży seler. Smażymy kilka minut, aż warzywa zmiękną i dodajemy rybę. Podsmażamy i zalewamy ostrożnie bulionem. Jeśli trzeba – przekładamy do większego garnka. Osobno gotujemy pokrojone w kostkę ziemniaki – na tę ilość zupy 5–7 szt. Zalewamy passatą pomidorową, najlepiej własnej roboty. Świetnie podkręcają smak pokrojone w cienkie talarki ogórki kwaszone. Doprawiamy do smaku solą i pieprzem, dodajemy kilka kropli oleju sezamowego. Podajemy z dużą ilością zieleniny, zamiast śmietany sprawdzi się kleks gęstego jogurtu. Do tego posmarowane czosnkiem grzanki.

Córcia powiedziała, że lepszej zupy nigdy nie jadła i tego się trzymajmy.

WILCZYM OKIEM

Ryjówka na rachunku

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Analiza diety zwierząt służy zarówno do poznania badanego gatunku, jak i do zebrania informacji o miejscowym ekosystemie. Informacji, których zdobycie w inny sposób byłoby niemożliwe lub bardzo utrudnione.

Jeżeli uda się znaleźć miejsce, w którym krogulec, którego niemal jedyną zdobyczą są drobne ptaki, skubie swoją zdobycz z piór przed zjedzeniem, wówczas bez pracochłonnych obserwacji mamy do dyspozycji świetny przegląd lokalnej awifauny ptaków śpiewających. Mało który ornitolog ma wzrok tak bystry jak krogulec i poświęca każdego dnia tyle czasu na obserwację ptaków. Krogulec z tego żyje.

Jeżeli chcemy poznać faunę gryzoni i ryjówek, wówczas najlepiej przeanalizować wypluwki sowy płomykówki. Drobne ssaki, zwierzęta skryte, o nocnym trybie życia są trudne do zaobserwowania i niełatwe do złapania w pułapki rozstawiane przez naukowców. Z łatwością natomiast namierza je i chwyta sowa płomykówka. Niestrawione kostki i włosy zdobyczy regularnie usuwa, wypluwając zbite, czarne grudki, nazywane wypluwkami. W dodatku często wypluwki znajduje się w większych ilościach w miejscach, w których sowa przesiaduje. Zdarzało się w ten sposób odnaleźć gatunki nowe nauce lub nienotowane wcześniej z danego terenu.

Analiza treści żołądków złapanych ryb, np. takich, które żyją na dużych głębokościach, informuje nas o gatunkach ichtiofauny, skorupiaków czy wieloszczetów, których nie poznalibyśmy w żaden inny sposób.

To, jak dalece człowiek jest częścią natury i jak bardzo trafne w odniesieniu do ludzi są niekiedy przyrodnicze metody badawcze, pokazuje analiza rachunków sklepowych, które można znaleźć porzucone za kasami. Podobnie jak w przypadku ustronnego miejsca, w którym krogulec skubie złapane przez siebie sikory, gile i trznadle, ważne jest znalezienie odpowiedniej, reprezentatywnej „powierzchni badawczej". Najlepiej wielkopowierzchniowego sklepu.

Jeżeli w okolicy jest np. akademik studencki, wśród zakupów dominują batony, czipsy, piwo i banany – w pojedynczych sztukach. Gdy na rachunkach zapis jest różnorodny, a także, gdy ma formę niekończącego się zwoju, możemy przypuszczać, że w pobliżu znajduje się kolonia rozrodcza, np. nowe osiedle zamieszkane przez pary z młodymi.

Fot. Shutterstock (x2)

eprasa.pl 99225b66c9

W ŚWIECIE LUSTER

HANNA KARP

Ile Polski w Polsce?

Każdy, kto nieco rozumie mechanizmy giełdy, wie, że kiedy sprzedają, trzeba kupować. Giełdowi gracze, trzymając się tej starej zasady, zwykle na niej dobrze wychodzą. Ale dziś jest ona tylko dla niektórych. Na kupno i sprzedaż trzeba mieć specjalne pozwolenie, choćby redakcji „Newsweeka", TVN czy „Gazety Wyborczej". A podobno od roku 1989 miał w Polsce zapanować wolny rynek, choć przez pierwsze lata dominowała wolnoamerykanka. Jak w filmie Andrzeja Wajdy. Wszystko było na sprzedaż. Cóż to były za czasy.

OPIS CHOROBY

Jednak nikt wtedy nie bił na alarm. Przeciwnie. Ówczesne autorytety i medialno-partyjna elita, bogacąca się w procesie nomenklaturowej prywatyzacji, piała z zachwytu. A społeczeństwo prowadzone jak stado owiec na rzeź wierzyło w ich zapewnienia. Wyrażenie wątpliwości, choćby na skrawku jakiejkolwiek gazety, wobec planu Balcerowicza, pod którego szyldem cały ten teatr rozgrywano, równało się śmierci cywilnej. Ubóstwo, wraz z trzymilionowym bezrobociem, dotknęło niemal każdej rodziny. Jednak kierunek reform był tylko jeden. Później Andrzej Lepper, uważany za rebelianta, wołał nieustannie: „Balcerowicz musi odejść!".

O tym, co działo się po 1989 r. z redakcjami i gazetami, lepiej nie wspominać. Desperacja, bezrobocie, brak środków do życia, słowem zawodowa agonia to był codzienny los całej grupy dziennikarzy. Wcześniej przygniecionych stanem wojennym i koniecznością wyjazdu z kraju za chlebem. Niżej podpisanej przyszło wtedy podejmować, tuż po studiach, pierwszą w życiu pracę w jednej z regionalnych redakcji. Po pół roku praca się skończyła, tygodnik został zamknięty, wszyscy poszli na bruk.

Przyjmowano za to w „Gazecie Wyborczej". 8 maja 1989 r. ukazał się jej pierwszy numer. Każdy, kto tam trafił, uważał, że chwycił Pana Boga za nogi. Z czasem wielu stamtąd uciekło. Za wielkim tytułem kryło się jeszcze większe rozczarowanie. Jak nieoczekiwane i niewyobrażalne, wystarczy zajrzeć do jednej z nielicznych publikacji poświęconych początkom gazety, autorstwa Stanisława Remuszki „»Gazeta Wyborcza«. Początki i okolice". Zasłona opadła bardzo szybko. Dziś nikt nie ma złudzeń, czym jest „GW" i jakie pełni funkcje. „...pokolenie moich rodziców: u progu III RP zachłysnęli się dyskursem o wolności i demokracji narzuconym przez »Gazetę Wyborczą«. Do nich już nic nie dotrze. Oni kochają Michnika". To słowa redaktora Romana Graczyka, publicysty „GW", wyrzuconego z gazety, kiedy na zebraniu redakcyjnym skrytykował linię dziennika wobec lustracji. Tę wypowiedź Rafał Ziemkiewicz uczynił mottem swojej książki „Michnikowszczyzna. Zapis choroby", opisującej budowę III RP i jej mediów. Książki o środowisku, które „uległo graniczącemu z amokiem uwielbieniu dla redaktora naczelnego »Wyborczej« jako wyroczni etycznej, politycznej i intelektualnej". Dziś z tej wyroczni nie zostało nic. Rozpuściła się jak pierwszy zimowy śnieg. Pozostały za to pierwsze koncesje telewizyjne i radiowe, które u początków III RP pozwoliły stworzyć dzisiejsze imperia mediów elektronicznych. O tych procesach można wiele powiedzieć, tylko nie to, że miały cokolwiek wspólnego z wolnym rynkiem i spontanicznym tworzeniem się medialnego ładu.

WYPRZEDAŻ RODOWYCH SREBER

Prof. Witold Kieżun w „Patologii transformacji", kopalni wiedzy o tamtym okresie, wciąż wydaje się,

eprasa.pl 99225b66c9

że przez wielu obecnych posłów RP nieprzeczytanej, pisze o tzw. brygadach Marriotta. Chodziło tu o zagranicznych doradców, nazywających siebie menedżerami, mieszkających w luksusowym warszawskim hotelu. Jednym z ich głównych zadań było utrwalanie w otoczeniu kompleksu niższości i naiwnej wiary, jak podkreśla prof. Kieżun, w przewagę kompetencyjną zagranicznych specjalistów. Oni sami, często wcześniej zatrudnieni w agendach ONZ, byli na kilkutygodniowych lukratywnych angażach (40 tys. dol. plus zwrot za dojazd i lokum), oddelegowani jako doradcy do pokomunistycznej Europy. Koszty ich „konsultacji" były astronomiczne.

Największa polska tzw. prywatyzacja, spośród licznych wyprzedaży za grosze narodowego majątku, dotyczyła sprzedaży strategicznej spółki Telekomunikacji Polskiej SA. Ta kura znosząca złote jaja trafiła się państwowemu France Telecom za, bagatela, 26 mld 766 tys. zł. To już rok 2000 i rządy premiera Jerzego Buzka. Była to nie tyle sprzedaż, ile denacjonalizacja. Pozbycie się systemu sieci bezpieczeństwa narodowego wraz z systemem obrony, przewidzianym także na czas ewentualnej wojny. Jakby tego było mało, w pakiecie dorzucono jeszcze Francuzom strategiczną spółkę Emitel, obecnie należącą do Amerykanów, do dziś administrującą naziemną rodzimą infrastrukturą radiowo-telewizyjną. A wszystko to za przyzwoleniem ówczesnego Urzędu Ochrony Państwa i Wojskowych Służb Informacyjnych. Żeby było jeszcze ciekawiej, to Bronisław Komorowski jako marszałek Sejmu RP po tragicznej śmierci Lecha Kaczyńskiego sygnował ustawę, której prezydent Lech Kaczyński nie podpisał, a która likwidowała w praktyce listę strategicznych spółek skarbu państwa. Co oznaczało, że wszystko, co na tej liście było, mogło być dalej wyprzedawane.

KASĘ ŁAPAĆ I UCIEKAĆ

Inną podobnie skandaliczną sprawą mogło być tylko wyprzedanie części Państwowego Zakładu Ubezpieczeń firmie Eureko i następnie umowa o...odkupieniu (!) części udziału. Wcześniej z rodowych sreber wyprzedano w 1994 r. za 7,6 mld zł część akcji PKO BP i za 4 mld zł część akcji Polskiej Grupy Energetycznej. Minister Andrzej Zawiślak, w rządzie Jana Krzysztofa Bieleckiego w 1991 r., rezygnując ze stanowiska, mówił, że nie może przykładać ręki do „dobijania przemysłu" planem Balcerowicza. Przestrzegał, że kraj szybko stanie się odprzemysłowiony, zrujnowany. Dewastujące skutki planu Balcerowicza porównał do leczenia narkomana, którego chce się uzdrowić jednorazowym odcięciem od narkotyków. Inny ówczesny minister w rządzie Jana Krzysztofa Bieleckiego, Adam Glapiński, nazwał polską transformację rodzajem NEP, gdzie obowiązuje jedna zasada: złapać kasę i uciekać, a z pierwszego kredytu kupić mercedesa i willę.

Już wtedy ton polskim przemianom nadawał miliarder George Soros wraz z ekonomistą Jeffreyem Sachsem. Kręcili się też węszący na rynku mediów zagraniczni wydawcy często z podejrzanym kapitałem. Zaletą tego rynku było to, że się dopiero tworzył, choć tak naprawdę to w ogóle go nie było. Każdy więc wyrywał sobie z niego, co chciał. Z partyjnego monopolu medialnego wydobywano się na trzy sposoby. Gazety i redakcje ze skarbu państwa trafiały na rynek (na sprzedaż) albo były przejmowane przez tzw. spółdzielnie dziennikarskie. Podstawowym aktem prawnym stanowiącym fundament funkcjonowania ówczesnych mediów była Ustawa prawo prasowe przyjęta 26 stycznia 1984 r. Jej projekt dzień przed wprowadzeniem stanu wojennego przygotował specjalny zespół. Dla niezorientowanych informacja. Ustawa ta, choć rzecz jasna po nowelizacjach, obowiązuje do dziś. I nie wydaje się, by w najbliższym czasie sytuacja miała się zmienić.

TŁUSTE MEDIALNE KOTY

Dziś beneficjenci transformacji lat 90., tłuste medialne koty, rozpoczęły lament nad sprzedażą regionalnej prasy w polskie ręce. Dziennikarz „Wyborczej" alarmował, że kanclerz Angela Merkel nie reaguje na zło, jakie się w Polsce dzieje: „Przejęcie od niemieckiej spółki Verlagsgruppe Passau 20 z 24 wydawanych w Polsce dzienników regionalnych odbywa się przy milczeniu (jeśli nie akceptacji) kanclerz Angeli Merkel".

„Mama Angela" powinna zapewne zareagować na to „przejęcie". Bo kiedy Orlen kupuje, to „przejmuje", jakby wydzierał albo kradł. Czyżby transakcja dokonywała się bez wiedzy i zgody niemieckiego właściciela? A może swoją własność oddawał w prezencie polskiej stronie?

Larum nie ustaje. Kiedy globalne koncerny przejmowały rynek polskiej prasy, gdy zamykano i likwidowano dziesiątki redakcji, pozbawiano pracy setki dziennikarzy, dokonywano wrogich przejęć, nie słychać było takiego zawodzenia. Panowała też śmiertelna cisza, kiedy dziesiątki regionalnych dziennikarskich spółek nagle zmieniło się w oddziały dwóch, a potem już tylko w jeden wielki zagraniczny koncern. Ciekawe, czy w czasie, kiedy Passauer (Polska Press) niby wąż połykał 20 regionalnych tytułów, Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów przewracał się na drugi bok czy dopiero zasypiał?

Dziś polski podmiot ekonomiczny czy gospodarczy to jeździec apokalipsy. Niesie zagładę, strach. Budzi niespotykaną histerię. Publicysta „Newsweeka", komentując sprzedaż regionalnej prasy Orlenowi, kończy swoje rozważania z „nadzieją, że Orlen kupi całą Polskę, wszyscy będziemy weseli, bogaci i rozsławimy nasz kraj na cały świat, bo jak na razie niespecjalnie dobrze o nas mówią". Ile oburzeni publicyści „Newsweeka" czy „Wyborczej" mogą dziś znieść Polski w Polsce?

„To czarny dzień dla wolności prasy – grzmiała Dominika Wielowieyska na łamach „Wyborczej". Cóż „ten kraj" złego uczynił, że wszystko co polskie wywołuje tak przedziwne konwulsje. Może niech wprost ogłoszą. Co kto może sprzedać, co kupić. Tak, żeby im się podobało. Żeby było, jak było.

A poza tym: Szczęśliwego nowego 2021 r.!

Autorka jest medioznawcą, religiologiem, prof. WSKSiM w Toruniu

eprasa.pl 99225b66c9

Noworoczna nadzieja

Alina Czerniakowska

Jak powinno się pisać noworoczny felieton, na pewno radośnie, z nadzieją na dobro i piękno, bo to buduje każdego człowieka. Składamy życzenia, kładziemy na szalę marzenia i rzeczywistość, sumujemy mijający rok, planujemy. To nic wyjątkowego, pokolenia przed nami też marzyły, 23-letni poeta Józef Szczepański ps. Ziutek pisał w ostatniej chwili na barykadzie powstańczej Warszawy, zanim padł od kuli wroga: „Alejami z paradą, będziem szli defiladą / W wolną Polskę co wstała z naszej krwi...". Wybitnie uzdolniony zginął za tę wymarzoną Polskę, której nie doczekał.

Zupełnie inni autorzy, już po wojnie, uprzywilejowani w PRL „starsi panowie dwaj", Jeremi Przybora i Jerzy Wasowski, śpiewali w popularnym wówczas swoim kabarecie w TVP „Dobranoc ojczyzno kochana / Niech ci się przyśnią zamożni pogodni Polacy... I wszyscy uczciwi od rana i darzą uśmiechem się wzajem / Od morza po góry aż hen... – ukrywali w ten sposób głębsze treści, o których nie można było mówić.

My dzisiaj mamy już zupełnie inną sytuację, bo przecież jest wolności aż nadto i właśnie to złe pojmowanie wolności, rozpasanie, przyzwolenie na wszystko, według Owsiakowego hasła „róbta, co chceta", daje efekty. Mamy publiczne zachowania i wydarzenia trudne do pojęcia przez normalnych ludzi i opanowania przez rząd i policję. Wystarczy tylko trochę znać historię II Rzeczypospolitej, by wiedzieć, że takie obrażanie przedstawicieli rządu, wybranego przez naród, i służb porządkowych, policji, byłoby dawniej niedopuszczalne. Prof. Bolesław Orłowski, autor kilkudziesięciu książek o wielkich polskich wynalazcach, światowej sławy naukowcach, konstruktorach, ze szczególnym uwzględnieniem właśnie okresu II RP, mówi w moim filmie: „Nigdy nie żyłem w bardziej swobodnym kraju, jak teraz za obecnych rządów PiS, bo to, co dzisiaj dzieje się w Polsce i jest bezkarne, nie byłoby możliwe przed wojną ani teraz w żadnym innym kraju, a byłem w 36 krajach świata".

Dla nas zwykłych ludzi, wychowanych w normalnych polskich domach na podstawie zasad wiary, kultury bycia, mających zakodowane granice postępowania, których nigdy nie wolno przekroczyć, nastał czas trudny, bo niepojęty. Zachowania, wznoszone hasła i wykrzykiwane wulgarności na tzw. marszach kobiet urządzanych na ulicach polskich miast można tłumaczyć brakiem wiedzy, wychowaniem w domach partyjno-ubeckich, gdzie zdrada, kłamstwo, wulgarny język, zabijanie dzieci nienarodzonych, zwane „naukowo" aborcją, są czymś normalnym, ale przecież zawsze zostaje w człowieku zwykły wstyd, który działa jak podświadomy hamulec, powstrzymuje przed bezgranicznym chamstwem, wulgarnością, kłamstwem itd. Henryk Łapiński, znakomity profesor od łaciny w moim liceum, który o sobie mówił „przedwojenny chłopak", załamywał ręce – o biedne wy stworzenia, nie wiecie, co to prawdziwa szkoła, nauka, wymagania, dyscyplina i odpowiedzialność!

Podobnie można powiedzieć do obecnych nastolatków – nie wiecie, co znaczyło dla nas, młodych wówczas, witać papieża Polaka, patrzeć i słuchać Jana Pawła II, kogoś absolutnie niepowtarzalnego i nieporównywalnego. To była wielkość, charyzma, wiedza i miłość. Dał nam siłę i odwagę, odmienił wszystkich, nawet tych z innego bieguna polskiej rzeczywistości.

Pamiętam, gdy pod koniec lat 80. zrobiłam swój jeden z pierwszych filmów dokumentalnych pt. „Nasze polskie Boże Narodzenia" i nagle się dowiedziałam, że w ostatniej chwili przed świętami został usunięty z emisji decyzją kierownictwa redakcji w TVP2. Zdeterminowana poszłam do ówczesnej dyrektor Niny Terentiew. Zarządziła natychmiastową kolaudację u niej w gabinecie, zwołała swoich podwładnych, kazała mi również pozostać na projekcji. Gdy film się skończył, nastała długa cisza. Wtedy dyrektor Terentiew powiedziała krótko: „Przecież to wszystko, co zobaczyłam, jest prawdą, więc dlaczego zdjęliście z emisji" – nie mogłam uwierzyć, że to może się zdarzyć.

Dzisiaj też niemożliwe może stać się jawą, już widzimy oczami wyobraźni – kulturalna spokojna młodzież idzie ulicami stolicy, odważnie upominając się o życie dla nienarodzonych, z pochyloną głową oddają cześć „Bogu i ludziom dobrej woli". Zajadli wrogowie PiS już nie miotają obelgami, kłamstwami, szanują tych, którzy życie poświęcili Polsce, by nie została sprzedana i zniszczona do końca przez elity postkomunistyczne. Znikają maski na twarzach, te materialne i te ukryte głęboko w umysłach i sercach, często pada słowo „przepraszam", „dziękuję". W polskich katolickich domach panuje spokój i kultura, alkoholicy przestają niszczyć swoje rodziny, nie ma już łez (szacuje się, że w Polsce co trzecia rodzina przeżywa tę tragedię), dzieci są kochane i szczęśliwe, skłócone rodziny pogodzone, wszędzie dobro i pokój. Rozświetlone kościoły, stajenki jak sprzed dwóch tysięcy lat, „Sam blask / Skąd to światło niepojęte / To Jezusa serce..." (Stanisław Wyspiański „Boże Narodzenie").

Życzenia zbyt piękne, by mogły być prawdziwe, ale przecież marzenia się spełniają, trzeba tylko tego chcieć. Zawsze potrafiliśmy jako naród nie dać się zwyciężyć złu, lecz zło dobrem zwyciężać. Uczył nas tego ks. Jerzy Popiełuszko, skromny kapłan, męczennik naszych czasów, który za prawdę, dobro i miłość został brutalnie zamordowany przez wydawałoby się swoich i w swoim kraju. Pamiętamy tłumy na pogrzebie ks. Jerzego, żal, bunt przeciwko złu i tamtą pieśń „Ojczyzna ma, tyle razy we krwi skąpana, tyle razy dławił ją kat, ale zawsze czynił to obcy, a dziś brata zabija brat"...

Autorka jest reżyserem filmowym, scenarzystką i dziennikarką

eprasa.pl 99225b66c9

Maska – symbol mijającego roku

Zwykle pod koniec grudnia felietoniści próbują podsumować najistotniejsze wydarzenia mijającego roku – by snuć prognozy na najbliższą przyszłość. Z pewnością 2020 r. kojarzyć się nam będzie z totalnym „zamaskowaniem" społeczeństwa. Za maseczkami, chustami, golfami czy kominiarkami znikły nie tylko nasze uśmiechy, lecz i wściekłe twarze. Najbardziej nowoczesne i wyzwolone kobiety niespodzianie dołączyły do ortodoksyjnych muzułmanek, które swój seksapil budują jedynie na makijażu oczu i kształcie oprawek okularów.

Lech Makowiecki

Rynek odpowiedział natychmiast na nowe wyzwania: brak czytelnej mimiki twarzy zastąpiono nadrukami na wyszukanych w kształcie i kolorystyce maseczkach. Dominują patriotyczne symbole, czerwone błyskawice i całe spektrum gwiazdek: od miłosnych wyznań politycznych (5+3) po unijne błękity. Na zakryciu twarzy najbardziej skorzystały kobiety o nienachalnej urodzie i... przestępcy. Wielu niewiastom służą wręcz wykonane z czarnego atłasu, seksowne i prowokujące męską wyobraźnię maseczki. Ludziom będącym na bakier z prawem zasłonięta twarz zapewnia anonimowość. Kradzieże i rozboje pod czujnym okiem miejskich kamer są już na porządku dziennym.

Tzw. namordniki skutecznie chronią nas jedynie przed... mandatami, wielu lekarzy kontestuje celowość ich stosowania. Maseczki powodują niedotlenienie organizmu i pogarszają stan zdrowia, zwłaszcza chorych na schorzenia układu oddechowego. Widok „zakwefionego" społeczeństwa działa też przygnębiająco, doprowadzając do depresji zwłaszcza ludzi starszych. Każde zwykłe przeziębienie czy grypa powodują stres i spadek odporności. Pandemiczne ograniczenia w dostępie do usług medycznych dają też efekt uboczny: wzrost śmiertelności na raka, nadciśnienie, udar itp. „zwykłe" choroby, które przecież nie znikły. Jeśli ta nakręcająca się spirala strachu zaowocuje masowym przyjmowaniem nieprzetestowanych do końca szczepionek, nowy rok może być dla nas niezbyt szczęśliwy.

Z życia Kościoła

relacjonuje **Agnieszka Ponikiewska**

1. Koniec roku zawsze nastraja do refleksji. Chcemy, aby to, co złe, na dobre odeszło, by z nową siłą iść ku nowemu. I Kościół, i my, wierni, mamy własne lekcje do odrobienia. Po niemal całym roku pandemii Kościół powinien wyjść z nowymi inicjatywami duszpasterskimi. Potrzeba głębszego spojrzenia na potrzeby i problemy wiernych. A my musimy bronić naszych świętości, nikt za nas tego nie zrobi. Św. Jan Paweł II uczył: „Musicie być silniejsi niż warunki, w jakich przyszło wam żyć". Te słowa nie straciły aktualności.

✠ ✠ ✠

2. Wspólna modlitwa się nie kończy. Inicjatorzy Różańca do Granic wychodzą z nową inicjatywą modlitewną, którą jest Różaniec do Granic Czasu. Organizatorzy wskazują trzy główne cele akcji, którymi są: modlitwa o powrót Polski i świata do Boga Ojca, doświadczenie Bożej miłości i nieskończonego miłosierdzia Ojca oraz zapalenie światła Chrystusa w naszych sercach, rodzinach i domach. Wszystkie informacje na stronie: rozaniecdogranic.pl.

✠ ✠ ✠

3. Z powodu pandemii organizowane przez wspólnotę Taizé 43. Europejskie Spotkanie Młodych w dniach 27 grudnia–1 stycznia 2021 r. nie odbędzie się tak, jak planowano w Turynie. Po raz pierwszy odbędzie się ono w Taizé. Program spotkania będzie transmitowany w całości online, aby umożliwić udział młodym ludziom z całego świata we wspólnych modlitwach, warsztatach i medytacjach biblijnych.

✠ ✠ ✠

4. Polskie Towarzystwo Opieki Duchowej w Medycynie zaprasza szpitale do udziału w ogólnopolskim programie „Bądź przy mnie – wsparcie społeczne i duchowe dla pacjentów hospitalizowanych z powodu COVID-19". Celem programu jest zapewnienie wsparcia w okresie zagrożenia życia, niepewności i bezradności. W procesie leczenia nie można zapominać o opiece duchowej i niezwykle ważnej roli kapelanów. Informacje o programie znajdują się na stronie internetowej ptodm.org.pl.

✠ ✠ ✠

5. W styczniu w Watykanie rozpoczną się szczepienia przeciwko COVID-19. Papież Franciszek zaapelował o zapewnienie wszystkim dostępu do szczepionek i podstawowych technologii potrzebnych do pomocy chorym i tym, którzy są najubożsi i najsłabsi. W obliczu pandemii – zaznaczył – „zdaliśmy sobie sprawę, że wszyscy jesteśmy w jednej łodzi". Apel ten papież zawarł w orędziu na Światowy Dzień Pokoju obchodzony 1 stycznia.

eprasa.pl 99225b66c9

Manifest cywilizacji życia i miłości

To był naprawdę poruszający widok. Ludzie, wchodząc do kościoła, musieli na chwilę przystanąć, by ochłonąć. Cała obszerna nawa główna stanowiła katafalk

JAN POSPIESZALSKI

W kalendarzu liturgicznym Kościoła, tuż po radosnych obchodach Bożego Narodzenia, 28 grudnia przypada święto Młodzianków. Przywołuję ten dzień, ponieważ koresponduje on z niezwykłym wydarzeniem, jakie miało miejsce przed dwoma tygodniami w Gończycach, w powiecie garwolińskim.

To był naprawdę poruszający widok. Ludzie, wchodząc do kościoła, musieli na chwilę przystanąć, by ochłonąć. Cała obszerna nawa główna stanowiła katafalk. Na blatach pokrytych białym całunem ustawiono 360 małych drewnianych trumienek. Ks. Jan Spólny, proboszcz parafii, witając ks. biskupa, ordynariusza diecezji siedleckiej, i parafian, uczestników mszy pogrzebowej, nawiązał do historii. „Prochy ofiar Golgoty Wschodu czekają na katolicki pogrzeb, ofiary mordów na Wołyniu nie miały chrześcijańskiego pochówku, Żołnierzy Wyklętych skrycie zakopano w dołach. Także dziś ciała dzieci utraconych, z których wiele to ofiary »kompromisu aborcyjnego«, nie mogą być godnie pochowane. Chrześcijański pogrzeb, otoczenie modlitwą tych dzieci i polecenie ich miłosiernemu Bogu to nasza powinność" – mówił ks. proboszcz. Także podczas homilii bp Kazimierz Gurda przypomniał: „Dzieci te mają prawo, jako osoby od chwili poczęcia, do godnego pogrzebu. Prawo do życia jest prawem, którego nie można zabrać nikomu, także i przede wszystkim bezbronnemu dziecku w łonie matki (...). Ten, kto otrzymał dar życia od Boga, ma prawo do życia i ma prawo do miłości".

Uroczysty pogrzeb dzieci utraconych i pozostawionych w szpitalach zorganizowany został z inicjatywy Fundacji Nazaret pani Marii Bieńkiewicz. Pani Maria, gdy pracowała w szpitalach, skutecznie nakłoniła wiele kobiet do odstąpienia od zamiaru aborcji. Dziś, jak wspomina, dzieci, którym pozwolono się urodzić, mają tytuły naukowe – „to wielcy i wspaniali ludzie". Maria Bieńkiewicz uznała, że obrona życia musi się zacząć od pracy nad zmianą mentalności Polaków. Należała do konsekwentnych krytyków tzw. kompromisu, widząc, że prawo ma zdolność kształtowania sumień. Nie można bowiem skutecznie walczyć o prawo do życia, zakładając, że jakaś grupa ludzi z tego prawa może być wyłączona. Następnie, skoro walczymy o to, by inni uznali godność i osobowe prawa dzieci w okresie prenatalnym, musimy konsekwentnie sami traktować dzieci utracone samoistnie, czy wskutek aborcji, jako ludzi, którym przysługuje pełnia praw, z prawem do pogrzebu łącznie. Dlatego Maria Bieńkiewicz od lat organizuje pochówki dzieci utraconych i pozostawianych w szpitalach.

Praktyka bowiem była zatrważająca. Personel szpitala, ale też duszpasterze, nie zawsze informowali rodziny, jak należy postąpić w sytuacji poronienia czy aborcji. Luka prawna i ignorancja lekarzy, i niestety także duchowieństwa, sprawiła, że wiele maleńkich zwłok pozostawionych w szpitalach utylizowano jako odpad medyczny. Dziś są odnośne instrukcje, zarówno państwowe, jak i watykańskie, określające prawa i procedury. Szpital ma obowiązek wydać kartę martwego urodzenia, także określenia płci (we wczesnym etapie potrzebne będą badania genetyczne). Pozwala to zarejestrować dziecko w urzędzie stanu cywilnego. Ten akt nie tylko umożliwia nadanie imienia i uprawnia do zasiłku, ale też, jak twierdzą rodzice, ułatwia psychologiczne włączenie dzieciątka do rodziny. Ponure lata, gdy aborcja była powszechną praktyką, odhumanizowały te dzieci. Do dziś często rodziny nie mają wsparcia ze strony lekarzy. Trudno obwiniać matki i ojców, którzy w ogromnej traumie i bólu przechodzą przez to doświadczenie. Należy zatem informować i domagać się zarówno od szpitali, jak i parafii przestrzegania obowiązujących regulacji. To nie jest fanaberia katolickich fundamentalistów, to podstawa europejskiej cywilizacji opisana w Antygonie, objawiona w Piśmie Świętym i potwierdzona nauczaniem Kościoła.

W świecie osuwającym się w barbarzyństwo Maria Bieńkiewicz, wolontariat pro-life, księża i parafianie z Gończyc pokazali, jak należy pojmować europejskie wartości i prawa człowieka. Dziś to właśnie prości ludzie z diecezji siedleckiej wyznaczają standardy cywilizacji miłości i życia.

eprasa.pl 99225b66c9

Michał Korsun prezentuje:
A kiedy Albert Bourla prezes Pfizera się zaszczepi?

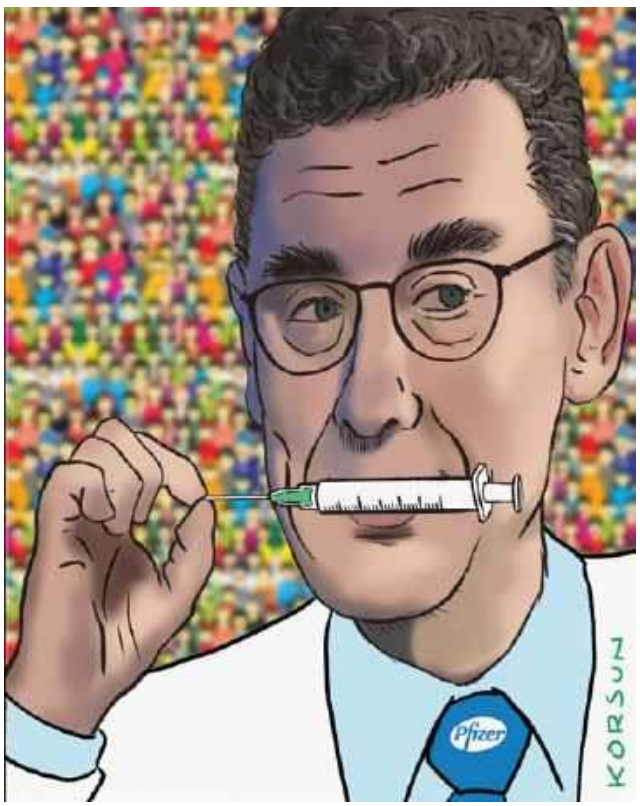

Wycinki z przeszłości

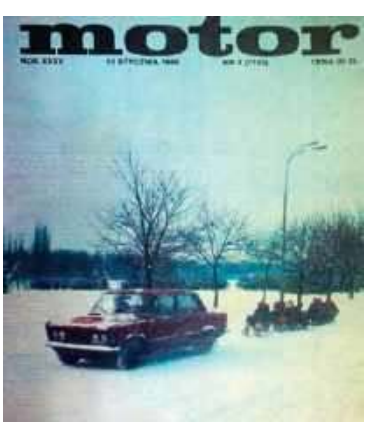

To zdjęcie na okładce styczniowego „Motoru" z 1986 r. dzisiaj nie mogłoby się pewnie ukazać. Może słusznie, bo kulig za dużym fiatem dawał dużo frajdy, ale nie należał do superbezpiecznych. Takie to były czasy, a zimy bardzo, bardzo śnieżne. Nic dziwnego, że jedyny ówczesny tygodnik poświęcony motoryzacji sporo miejsca przeznaczał na problemy związane z jazdą w takich warunkach. „Niedużą zaspę można spróbować przejechać rozpędem. Czasem trzeba kilkakrotnie wjeżdżać i cofając się po własnych śladach ponawiać »ataki«. Niebezpieczeństwo uszkodzenia pojazdu jest niewielkie. Jedynie właściciele fiatów 126p, które przednią tablicę rejestracyjną mają umieszczoną pod zderzakiem, muszą się liczyć z uszkodzeniami".

Cóż, dzisiaj liczymy bardziej na służby odśnieżające. Jednak przede wszystkim o śnieg dużo trudniej.

(mk)

Wśród wielu prognoz...

Leszek Długosz

In ten nowy, czyli 2021 rok, może uwzględnijmy i te opinie? Odczucia Poetki, obdarzonej wyjątkową intuicją, fantazją, spostrzegawczością, ironią i poczuciem humoru... Jakże trwałe i ponad latami trafne.

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska
„ANNO DOMINI"

Styczeń:
Z wód Styksu wypływa,
zmoczony,
parskając zapomnieniem –
Nowy Rok.

Luty:
Lód leży jeszcze nieprzerwany
między nadzieją a zimnem –
jeszcze sobie „ty" nie mówią.

Marzec:
Marznie jeszcze marzenie...
Marzy mróz...
Mży deszcz...

Kwiecień:
I już tylko kwiaty
rzucają cień
na życie...

Maj:
Mój, moja, maj.

Czerwiec:
Czerwone czaroziele
zerwie,
nie wiedząc nic...

Lipiec:
Lipa, miodami pachnąca,
jak piec rozogniona kwiatem.
Deine roten Lippen
möcht ich kussen...

Sierpień:
Nie ścinajcie!
Nie ukrócajcie!
Sierp wyrzućcie wysoko,
niech lśni jak nów w obłokach,
bo cóż po cierpieniu?

Wrzesień:
Wrzosy, babie lato, wrzenie,
ptasie wrzaski w rzęsistym lesie.
Dajcie się babie zabawić!
Wejdź przez sień...

Październik:
Paździerze lecą ze szczęścia...

Listopad:
Bezszelestny upadek wszystkiego.
Bezlistne drzewa,
bezlitosne myśli.

Grudzień:
Nie po różach,
ale po grudzie
idzie najkrótszy dzień
w grób.

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	75 zł	139 zł	245 zł
wSIECI HISTORII	–	29 zł (3 wydania)	54 zł (6 wydań)
pakiet SIECI i wSIECI HISTORII	–	158 zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII)	280 zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII)

**dane do przelewu w stopce redakcyjnej*

eprasa.pl 99225b66c9

OD A DO ZYBERTOWICZ

Żegnaj roku... na rok

Pandemia nadwątla zaufanie do instytucji i do władzy. Ale jednocześnie uświadamia, jak wielka jest ich rola. Chronią poczucie ładu, dbają o bezpieczeństwo. Być może to jedna z istotniejszych refleksji, jakie powinny po roku 2020 pozostać

W życiu każdego zdarza się, że jak deszczu w czasie suszy wyczekujemy końca roku zapamiętanego jako fatalny. Iluż z nas odlicza ostatnie dni do końca roku 2020. Niech wreszcie sobie pójdzie! Jakby było pewne, że ten następny już tak ciężki nie będzie. Żyjemy nadzieją, że nowy rok nie przyniesie tak niesamowitego zjawiska, które nie tylko zburzyło nasze życie w komforcie, ale też okrutnie zabierało nam bliskich. Czekamy nowego, jakby było oczywiste, że nowy równa się powrót do normalności: do swobody podróżowania, spędzania wolnego czasu z przyjaciółmi, do wszystkiego tego, co przez lata dobrobytu mylnie uznawaliśmy za pewniki w świecie ludzkim.

Ciekawe, że coś tak biurokratycznego jak kalendarz ma taką iście magiczną siłę. Jednak bez względu na to, czy nowy rok będzie lepszy czy nie, z tyłu głowy pozostanie nieprzyjemne uczucie niepewności.

CO DALEJ?

Może to właśnie jest podstawowy silny motyw, który pandemia pozostawi po sobie na dłużej. Zepsuje nie tylko planowanie bliskiej lub dalszej przyszłości. Zepsuje relacje międzyludzkie, zasady prowadzenia biznesu, oczekiwanie sukcesów w pracy zawodowej, nasz stosunek do różnych urzędów i wreszcie do państwa. W każdym z tych obszarów coś się zmieniło. Czy jest ktoś, do kogo poczucie niepewności nie zawitało?

Ten rok dał nam także szansę sprawdzenia, na ile odporne na kryzysy są nasze rodziny. Iluż doświadczyło, jak wiele znaczy odkryte na nowo uczucie tęsknoty. Dla niektórych niemożliwość zobaczenia bliskich była nie do zniesienia. Iluż błogosławiło technologię, która pozwalała na kontakty wirtualne. A platformy streamingowe pomagały zabijać czas. Dla osób nieprzywykłych do natrętnego towarzystwa domowników tablet i słuchawki w uszach to prawdziwe wybawienie.

Pracowaliśmy zdalnie. Mogła funkcjonować – kulawo, ale jednak – szkoła. Wiele usług przeniosło się do sieci. Kto nie polubił zakupów przez internet?

A jednak na słowo lockdown jeży nam się włos na skórze. Mniejsze zarobki, groźba utraty pracy, rosnące długi. Na hasło „zdalna szkoła" włos jeży się zwłaszcza rodzicom, którym przybyło zmartwienie w postaci głębszego uzależnienia się dzieci od internetu. Nauczycielom, których bolą nie tylko oczy i plecy od godzin spędzonych przed ekranem, na pewno serca pękają – czy to jeszcze jest nauczanie? Czy bez wychowania jeszcze istnieje szkoła?

Jakby tego było mało, w naszym kraju nasiliły się spory ideologiczne o LGBT i aborcję. Wybuchy różnych emocji, które generował zły rok, musiały znaleźć ujście. Z rokiem 2020 w Polsce będzie się też kojarzyć ośmiogwiazdkowe hasło i wulgaryzmy wyniesione na ulicę. Strajk Kobiet zapowiada, że wiosna wreszcie będzie czasem opozycji. I to miałby być ten pomyślny czas?

WAŻNE JEST PAŃSTWO

To, co pandemia zrobiła z ludzkim światem, dopiero się okaże. Na skutki długofalowe trzeba poczekać, zwłaszcza te społeczne, bo gospodarcze coraz wyraźniej widać już teraz. Pandemia, jak każdy kryzys, nadwątla zaufanie do instytucji i do władzy. Ale jednocześnie uświadamia, jak wielka jest ich rola. Chronią poczucie ładu i chronią sam ład, dbają o bezpieczeństwo. Być może to jedna z istotniejszych refleksji, jakie powinny po roku 2020 pozostać. Wbrew mrzonkom o postnarodowych wspólnotach państwo jest niezbędne. Jak dotąd nie mamy lepszej formy organizacji życia dużych zbiorowości, która dbałaby o bezpieczeństwo społeczeństw i ich interesy.

Chociaż cała Unia Europejska walczy z pandemią, to jednak konkretne rozwiązania i działania podejmowane są na poziomie państw. I wbrew obsesyjnemu postrzeganiu państw narodowych jako zagrożenia dla demokracji (liberalnej), to państwa narodowe negocjują budżet unijny. W negocjacjach dotyczących funduszu odbudowy dość brutalnie ścierają się interesy narodowe, bo punktem odniesień są gospodarki oraz interesy poszczególnych państw, a nie jakiś abstrakcyjny dobrostan europejski.

Być może to właśnie organizmy państw są dziś tym kluczowym ludzkim pewnikiem. Przed państwem PiS wielkie wyzwanie.

Katarzyna Zybertowicz

Autopromocja x2

eprasa.pl 99225b66c9

Sieć Przyjaciół

JEDNA SUBSKRYPCJA - TRZY TYTUŁY

SIECI + wSIECI HISTORII + wPolityce.pl

• WYGODNIE • W DNIU WYDANIA

- tygodnik Sieci i magazyn wSieci Historii w wersji cyfrowej (pdf)
- archiwum obu tytułów od 2017 r.
- dostęp do strefy Premium portalu wPolityce.pl

1 miesiąc TYLKO 9,99 zł

ZAMÓW JUŻ DZIŚ: www.SiecPrzyjaciol.pl

eprasa.pl 99225b66c9

TYLKO DLA PRENUMERATORÓW

SIECI

wSIECI HISTORII

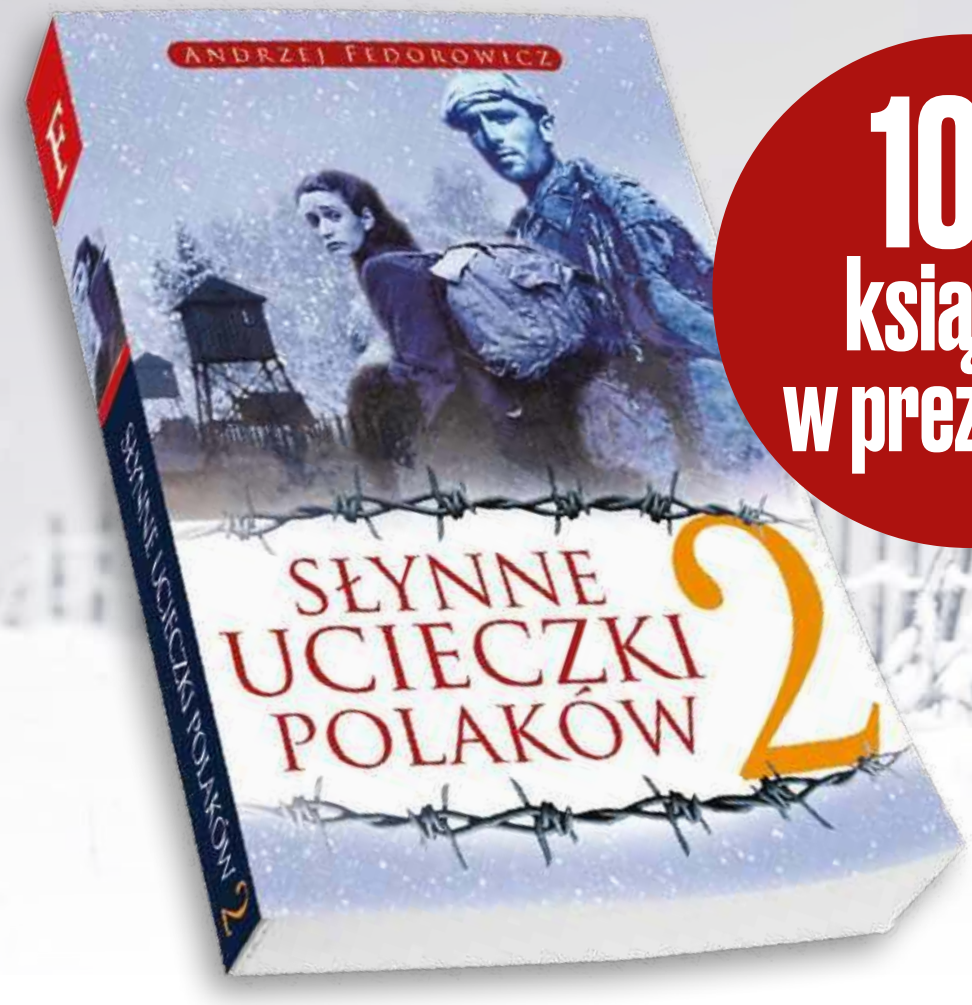

100 książek w prezencie

Piękna książka o polskiej potrzebie wolności

ZAMÓW JUŻ DZIŚ!

tel. 22 616 36 00 | prenumerata@fratria.pl | www.wsieciprawdy.pl/prenumerata

ZAMÓW ROCZNĄ PRENUMERATĘ PAKIETU:

tygodnika SIECI i magazynu wSIECI HISTORII za 280 zł,
a książkę **Słynne ucieczki Polaków 2** otrzymasz **GRATIS**!

Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290, Fratria sp. z o.o., ul. Legionów 126-128, 81-472 Gdynia, w tytule wpłaty wpisując: PRENUMERATA PAKIET i pełne dane adresowe do wysyłki.

eprasa.pl 99225b66c9